

O królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu



URIEL WALDO CUTLER

O królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu

TLUM. FELICJA KRUSZEWSKA

*Rycerzy sławnych bractwo najprzedniejsze,
o jakim świat wspomina*

Tennyson

Do najulubieńszych utworów w Anglii pięćset czy sześćset lat temu należały wszelkie opowiadania o zbrojnych czynach, walkach, turniejach i przeróżnych przygodach rycerskich. W owych czasach, kiedy nie drukowano jeszcze książek, a rzadko kto czytać umiał, zarówno dzieci, jak i dorośli przepadali za słuchaniem tych starodawnych opowieści wygłaszanych czy śpiewanych przez minstrel¹.

Najpopularniejszymi bohaterami tych wczesnych romansów rycerskich byli król Artur i jego rycerze — Bractwo Okrągłego Stołu; najwznioślejszym osiągnięciem ideału rycerskiego, o jakim romanse te prawią², jest odnalezienie Świętego Graala³. Materiał, który dostarczył wątków narracyjnych całemu cyklowi legend arturiańskich, pochodzi z różnych krajów i rozmaitych okresów historii; wiele w tych opowieściach jest wytworem fantazji jedynie, ale wszyscy pisarze podejmujący owe wątki z różnych źródeł wysnute wiązały wydarzenia, o których w opowieściach mowa, z postacią króla Brytów⁴ z V wieku, Artura — rycerza „bez trwogi i skazy”.

Być może istniał naprawdę jakiś król Artur, który wiodł Brytów przeciw najeźdźcom Saksonom⁵ i zginął z ręki zdrajcy siostrzeńca, po śmierci zaś pochowany został w Glastonbury⁶, owej legendarnej dolinie Avilionu⁷; być może jakieś prawdziwe wydarzenia historyczne dostarczyły tematów, dokoła których narastał i krystalizował się w ciągu wieków

¹minstrel — średniowieczny wędrowny śpiewak i recytator poezji. [przypis edytorski]

²prawić (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

³Graal — tajemniczy przedmiot (kamień, kielich lub misa) o cudownych mocach uzdrawiających lub zapewniających wieczną młodość, występujący w legendach arturiańskich; od czasu poematu Roberta de Boron *Joseph d'Arimathie* (koniec XII w.) często uważany za kielich, z którego Jezus pił podczas Ostatniej Wieczerzy, użyty później przez Józefa z Arymatei do zebrania krwi Jezusa po ukrzyżowaniu. [przypis edytorski]

⁴Brytowie — zbiorcza nazwa plemion celtyckich zamieszkujących Wielką Brytanię w starożytności i w średniowieczu, mówiących wymarłym obecnie językiem brytyjskim; w I w. n.e. podbili przez Rzymian, zostali częściowo zromanizowani i schryścianizowani, wytworzyła się kultura rzymsko-brytyjska; po wycofaniu się legionów i administracji rzymskiej (ok. 410) w poł. V w. wsch. i pld. Brytania stała się celem najazdu i osadnictwa germańskich plemion Angłów, Sasów i Jutów, wskutek czego kultura i język Brytów uległy fragmentacji, a znaczna część ich terytoriów stopniowo stała się anglosaska; utrzymali się w Szkocji (Piktowie), Walii, Kornwalii i Bretanii (w której osiedlili się, uciekając przed inwazją). [przypis edytorski]

⁵Sasi a. *Saksonowie* (ang. *Saxons*) — lud germański, osiadły we wczesnym średniowieczu na pld. od Płw. Jutlandzkiego, na terenie ob. północnych Niemiec; w V–VI w. część z nich razem z Anglami i Jutami podbiła Brytanię i założyła tam swoje królestwa, w których wykształciła się wspólna kultura, język i tożsamość anglosaska; Sasi na kontynencie zostali w VIII w. podbili przez Karola Wielkiego i zmuszeni do przyjęcia chrześcijaństwa. [przypis edytorski]

⁶Glastonbury — miasto w pld.-zach. Anglii, znane m.in. z mitów związanych z Józefem z Arymatei, Graalem i legendami arturiańskimi; mniści tamtejszego, założonego w VIII w., benedyktyńskiego opactwa po pożarze w 1184 roku w celu pozyskania środków od pielgrzymów ogłosili, że Glastonbury to legendarna wyspa Avalon i że odkryli grób króla Artura i Ginewry. [przypis edytorski]

⁷Avilion — tak w oryginale oraz w *Le Morte d'Arthur* (1485) Thomasa Malory'ego; zwykle *Avalon* (m.in. *Insula Avallonis* w *Historia Regum Britanniae* z ok. 1136); mityczna wyspa, na którą został zabrany śmiertelnie

materiał powieściowy — ale Artur, główny bohater romansów rycerskich jest postacią wyrosłą całkowicie z fantazji dawnych pisarzy. Pisarzy, gdyż cykl opowieści o królu Arturze budowały całe pokolenia; każdy z autorów brał materiał pozostawiony przez jego poprzedników i przetwarzał go na nowo. I tak najdawniejszy ślad rzeczywistego istnienia Artura, czy też narodzin legendy o nim, znajdujemy w starej łacińskiej kronice Nenniusza⁸, której jeden ustęp mówi o królu Arturze i jego dwunastu wielkich bitwach. Jest rzeczą możliwą, że sama ta kronika opierała się na wcześniejszych jeszcze opowieściach walijskich, przekazywanych drogą ustnej tradycji z ojca na syna, może w ciągu wieków całych — opowieści, które utworzyły stopniowo jakąś legendarną historię „najdawniejszej Anglii”, opowiedzianą w dialekcie bretońskim⁹, jakim posługiwano się po drugiej stronie Kanału Angielskiego¹⁰.

O tej książce, która przed dawnymi czasami zaginęła, wspominają późniejsi pisarze. Geoffrey z Monmouth¹¹ powiada, że była ona dla niego źródłem, skąd czerpał materiał do swojej *Historia Britonum*, napisanej prozą po łacinie mniej więcej w połowie XII wieku. Owa łacińska historia Geoffreya jest zarazem najwcześniejszą wersją cyklu legend związanych z królem Arturem. W niedługim czasie przetłumaczyli ją na francuski (w dialekcie normandzkim¹²) Wace¹³ oraz inni autorzy. Wówczas też po raz pierwszy legendy arturiańskie otrzymały formę wierszową.

Jeszcze później w tym samym wieku XII cały ów materiał opracowany został na nowo w języku francuskim, prozą. Autorstwo tego opracowania przypisywano czas jakiś Walterowi Map¹⁴.

Na samym początku trzynastego stulecia, pół wieku po tym, jak Geoffrey z Monmouth pierwszy ukazał Anglikom postać legendarnego króla, bohatera czasów anglosaskich podboju Brytanii — Layamon¹⁵, proboszcz z Ernly w hrabstwie Worcester, dał swym rodakom po raz pierwszy w języku angielskim (odmiennym od dawnego anglosaskiego-

ranny w bitwie król Artur. W *Le Morte d'Arthur* Avalon jest dwukrotnie nazywany wyspą, zaś w scenie pożegnania rannego Artura mowa o dolinie Avalon, mimo że król zostaje tam zabrany na łodzi odpływającej na morze. [przypis edytorski]

⁸Nenniusz (IX w.) — walijski mnich, tradycyjnie uważany za autora dzieła *Historia Brittonum* (Historia Brytów) z ok. 828 roku; praca ta jest najwcześniejszym źródłem, które przedstawia króla Artura jako postać historyczną i wymienia 12 stoczonych przez niego bitew, chociaż określa go jako przywódcę wojennego (*dux bellorum*), a nigdy nie nazywa go królem. [przypis edytorski]

⁹bretoński język — język z grupy brytańskiej języków celtyckich, powstały w Bretanii (płn.-zach. Francja), w której w V–VI w. n.e. osiedlili się Brytowie, uciekając przez inwazję germańskich Sasów. [przypis edytorski]

¹⁰Kanał Angielski (ang. *English Channel*) — angielska nazwa kanału La Manche, oddzielającego Wielką Brytanię od Francji. [przypis edytorski]

¹¹Geoffrey z Monmouth (ok. 1100–ok. 1155) — walijski duchowny, twórca m.in. *Historii królów Brytanii* (*Historia Regum Britanniae*, 1136), dzieła, które przyczyniło się do upowszechnienia w Europie legend arturiańskich, do XVI w. uważanego za wiarygodne historycznie i tłumaczonego na różne języki; w dedykacji tej książki Geoffrey twierdził, że jest ona tłumaczeniem „starożytnej księgi w języku brytyjskim”; współcześni historycy uznają ją za bezwartościową historycznie własną pracę literacką Geoffreya z Monmouth, stworzoną na podstawie elementów z dzieł Bedy (VI w.), Gildasa (VI w.), Nenniusza (IX w.) oraz *Annales Cambriae* (X w.), z wykorzystaniem ustnej tradycji bardów, średniowiecznych walijskich genealogii i list królów oraz własnej bujnej wyobraźni. [przypis edytorski]

¹²normandzki język — język romański używany w Normandii, krainie hist. w płn. części Francji; niekiedy uważany za dialekt języka francuskiego. [przypis edytorski]

¹³Wace (ok. 1110–po 1174) — normandzki poeta, autor liczącego 15 tys. wersów pseudohistorycznego poematu *Geste des Bretons* (Czyny Brytów), opartego na dziele *Historia Regum Britanniae* Geoffreya z Monmouth, bardziej znanego pod tytułem *Brut* (od imienia legendarnego Brutusa z Troi, który miał być przodkiem Brytów); napisany w języku normandzkim poemat Wace’a stanowi pierwszy tekst z opowieścią o królu Arturze w języku narodowym, po raz pierwszy pojawia się w nim legendarny Okrągły Stół. [przypis edytorski]

¹⁴Walter Map (ok. 1130–ok. 1210) — angielski duchowny i pisarz pochodzenia walijskiego, związany z dworem Henryka II; starofrancuski cykl prozy arturiańskiej z początku XIII w., zwany dziś często *Cyklem Wulgaty* (tj. wersji powszechnej), podaje, że jego autorem jest Gautier Map, chociaż nie wydaje się to prawdopodobne; cykl ten rozwija treść poematów Roberta de Boron i Chrétiena de Troyes, uzupełniając je o dodatkowe szczegóły i historie poboczne oraz łącząc je w jedną spójną opowieść. [przypis edytorski]

¹⁵Layamon (XII/XIII w.) — angielski poeta, znany nam wyłącznie ze wzmianek o sobie samym, zawartych w jego poemacie narracyjnym *Brut* (Brutus), wg których był duchownym w Areley Kings w hrabstwie Worcester; jego poemat o historii Wielkiej Brytanii, napisany w języku średnioangielskim ok. roku 1190 i noszący tytuł od imienia legendarnego Brutusa z Troi, rzekomego pierwszego króla Wielkiej Brytanii, powstał w dużej mierze na podst. normandzkiego *Roman de Brut* autorstwa Wace’a, jest jednak dłuższy i zawiera rozszerzoną o nowe elementy narrację o życiu i czynach króla Artura. [przypis edytorski]

go¹⁶) poemat pt. *Brut*. Był to dowolny i rozszerzony znacznie przez Layamona przekład francuskiej wierszowanej wersji legend o królu Arturze. Tak więc opowieści o królu Arturze pochodzenia walijskiego, czyli celtyckiego, najpierw poprzez łacinę, potem poprzez wiersz i prozę francuską, przedostały się do literatury angielskiej, ażeby rozpocząć w niej swe sławne dzieje poprzez wieki całe, aż do czasów nieomal współczesnych. Najsłynniejszym ich opracowaniem jest prozaiczny utwór z wieku XV pt. *Le Morte Darthur* (Śmierć Artura)¹⁷. Autorem jego jest Sir Thomas Malory¹⁸, rycerz.

A zgoła niespokojne to były czasy, kiedy rycerz „Pan Tomasz”, spłaciwszy być może swą rycerską daninę w toczącej się podówczas wojnie Dwóch Róż¹⁹ schronił się wreszcie w wiejskie zacisze w hrabstwie Warwick, aby tam powiązać prastare legendy arturiańskie w jedną ogromną księgę — jedno z klasycznych dzieł prozy staroangielskiej.

Książka ukończona przez Malory’ego w roku 1470, uwieczniona została dla potomności w roku 1485, kiedy to wydawca londyński Caxton ogłosił ją drukiem, otrzymawszy jej rękopis, jak powiada, „za zrządzeniem Bożym”. Książka niniejsza, przeznaczona dla młodzieży, jest przeróbką z *Morte Darthur* Malory’ego. Autor starał się o zachowanie w niej, w miarę możliwości jak najwierniejsze, ducha oryginału, wybierając spośród mnóstwa opowieści te, które najlepsze dają wyobrażenie o całości, opuszczając lub zmieniając takie jedynie ich ustępy, które dziś — bez dokładnej znajomości współczesnej Malory’emu epoki — byłyby niezrozumiałe lub rażące. Nie zapominajmy bowiem, że psychika i obyczaje ludzi XV w. były inne niż psychika i obyczaje ludzi wieku XX.

Opowieści o królu Arturze i jego rycerzach mówią o rycerskości i rycerstwie: rycerskości jako pewnej postawie duchowej człowieka w życiu, rycerstwie — jako pewnym systemie z właściwymi mu prawami, obyczajami i urządzeniami.

Godność rycerza, która w owych czasach dawała pewne uprzywilejowane stanowisko społeczne, otrzymywało się po długich latach ćwiczeń i nauki. Od 7 do 14 roku życia syn „szlachetnego” czelaka był paziem na dworze suwerena²⁰ swego ojca, gdzie uczył się zasad religii, posłuszeństwa i dwornych obyczajów. Po ukończeniu lat 14 jako giermek rozpoczynał surowy kurs ćwiczeń, które miały na celu rozwinięcie jego sprawności fizycznej i odwagi. Obok umiejętności wojowania młodzieniec, uczestnicząc w życiu dworskim, nabywał również w tym czasie oglady towarzyskiej, niezbędnej w obcowaniu z rycerzami i damami. Wreszcie, po ukończeniu 21 roku życia, giermek zostawał rycerzem. Pasowaniu na rycerza towarzyszył wyszukany i uroczysty ceremoniał. Wówczas to, złożywszy ślubowanie, że będzie postępował zawsze zgodnie z honorem rycerskim, to znaczy lojalnie, odważnie i szlachetnie, młody rycerz z dumą przywdziewał zbroję i wyruszał w świat, pełen poczucia mocy, jakie dawały mu jego siła fizyczna, nieprzenikniony pancerz i stanowisko społeczne, wynoszące go wysoko ponad tłum nierycerzy. Wskazania rycerskości, należycie pojęte i wypełniane, były niemalym dobrodziejstwem dla ludzi tamtych czasów. Miały one prowadzić do wysokiego chrześcijańskiego ideału człowieczeństwa, którego cechami były: czystość duszy, gorące serce, odwaga i uczynność dla bliźnich. Budziły one myśl, podnosiły poziom moralny, nieciły w sercach współczucie dla pokrzywdzonych.

¹⁶anglosaski język a. staroangielski — najwcześniejsza znana forma języka angielskiego, używana we wczesnym średniowieczu, rozwinięta z języków przywiezionych do Wielkiej Brytanii przez osadników anglosaskich w poł. V w.; po inwazji Normanów na Anglię w 1066 pod silnym wpływem języka anglonormańskiego stopniowo ewoluował w język średnioangielski, funkcjonujący do poł. XV w. [przypis edytorski]

¹⁷*Le Morte Darthur* — zniekształcenie wyrazów francuskich: *Mort d'Arthur*. Ten tytuł utworu Malory’ego przyjęty został przez naukową literaturę angielską, por. choćby: J. E. Wells, *A Manual of English Writings 1050–1400*. [przypis tłumacza]

¹⁸Malory, Thomas (ok. 1400–ok. 1470) — pisarz angielski, autor napisanego w 1470 i wydanego w 1485 romansu rycerskiego *Śmierć Artura* (*Le Morte d'Arthur*), stanowiącego uporządkowaną i zmodyfikowaną kompilację legend o królu Arturze pochodzących z różnych źródeł francuskich i angielskich, uważanego za jedno z najwybitniejszych dzieł angielskiej literatury średniowiecznej; większość z tego, co o nim wiadomo, pochodzi z kolofonu opublikowanej książki oraz z odkrytego w 1934 rękopisu jego dzieła, w którym w zakończeniach ksiąg używa wobec siebie określeń „Sir Thomas Malleorre, rycerz” oraz „więzień rycerz Thomas Malleorre” i modlitw o uwolnienie, co świadczy o tym, że swój utwór pisał w więzieniu; od XIX w. *Le Morte d'Arthur* należy do najbardziej znanych dzieł literatury arturiańskiej, przez różnych autorów używanych jako główne źródło. [przypis edytorski]

¹⁹wojna Dwóch Róż — tocząca się w Anglii w latach 1455–1485 wojna domowa o władzę pomiędzy rodem Yorków, których herbem była biała róża, a rodem Lancasterów, których herbem była czerwona róża. [przypis edytorski]

²⁰suweren — niezależny władca, w epoce feudalnej zwierzchnik wasali. [przypis edytorski]

Oczywiście, podobnie jak się to zdarza i teraz, i zawsze — ideał rzadko kiedy był w pełni osiągnięty. Ludzie średniowiecza bowiem, podobnie jak i współcześni, nadużywali nieraz siły mięśni, miecza i stanowiska. Nieraz swoboda, jaką cieszył się błędny rycerz, wyradzała się w swawolę rozbójnika; duma, jaką czerpał z gotowości śpieszenia z pomocą pokrzywdzonemu, zmieniała się w pyszałkowatość zawadiaki; umiłowanie wolności osobistej prowadziło do zuchwalstwa i bezkarności.

Opowieści o królu Arturze i jego rycerzach pozwalają czytelnikowi powziąć pewne wyobrażenie o zwyczajach, dzielach i ideałach średniowiecza, zarówno gdy idzie o jego dobre, jak i o złe strony. Ale siłą tej książki jest siła jej poezji. Chociaż bowiem „nasz własny idealny rycerz” — ów król Artur nigdy może nie stąpał po ziemi angielskiej, niemniej jego rycerska postać i rycerskie czyny jego towarzyszy są czymś rzeczywistym i prawdziwym, albowiem „ideał poety jest najprawdziwszą prawdą”.

U. Waldo Cutler

OD TŁUMACZKI

Zamieszczony powyżej skrót przedmowy autora mówi o dziejach powstania tekstu Malory’ego, z którego dokonana została przeróbka dla młodzieży.

Cykl legend związanych z tematem Bractwa Okrągłego Stołu i poszukiwania Świętego Graala, wspólny literaturom zachodnim, nie miał w Polsce swego odpowiednika. Nie istniała u nas bowiem nigdy literatura w ścisłym znaczeniu rycersko-dworska. W Polsce z jej ustrojem szlachecko-kmiecy nie tylko nie mogły powstać w średniowieczu jej własne legendy w tym właśnie duchu, ale również i sam temat arturiański nie przedostał się do nas echem w tak zwanych romansach pseudohistorycznych, które pojawiają się u nas już później, w wieku XVI, przeważnie jako przeróbki i przekłady utworów obcych.

A ma to dzieło, opracowane przez rycerza Malory’ego w Anglii w wieku XV, umieszczające zaś czas wydarzeń w wieku V po Chrystusie, swój własny, odrębny klimat duchowy i artystyczny. Toteż gdy wynikła sprawa uprzystępnienia młodzieży polskiej opowieści o królu Arturze i jego rycerzach w przeróbce Cutlera, z ciekawością zajął się angielskim tekstem. Przeczytawszy kilka ledwo zdań, tu i tam, na chybił trafił, wiedziałam już, że tłumaczenia się podejmę. Słownictwo, jakiego użył autor przeróbki do oddania w przybliżeniu ducha i języka oryginału, zadowalało mnie całkowicie. Mogłam pisać po polsku prawie „słowo po słowie, jak angielska książka powiada”, o to jedynie dbając, ażeby dla wyrazów angielskich i ich powiązań odnaleźć słowa i zdania polskie o tej samej wartości, wadze i zabarwieniu. Szło mi przy tym o zachowanie owego właściwego tej książce klimatu, jej, że tak powiem, zagraniczności. Wczucie się w ten klimat podyktoowało mi użycie tych, a nie innych wyrazów. Dlatego też umieściłam w polskim tekście takie tytuły, jak diuk (*Duke*) — książę i dama (*Dame*, dawniej *damme*). Ostatni przysługiwał w Anglii w dawnych czasach kobiecie dostojnego rodu, w połączeniu z tekstem wyraz ten otrzymuje swoiste, inne niż u nas w mowie potocznej znaczenie. Natomiast gdy szło o oddanie angielskiego tytułu rycerskiego (*Knight*), oznaczanego przez umieszczenie przed imieniem chrzestnym wyrazu „*Sir*”, to — zgodnie zresztą z jego istotnym znaczeniem — nie mogłam po prostu wybrać innego polskiego słowa niż użyte w jego prawdziwym rozumieniu słowo „Pan”. Czułam, że w tym tak odległym w czasie i dalekim od naszego życia Arturowym świecie, gdzie przeplotły się elementy baśni ludowej, rapsodu²¹ rycerskiego i legendy chrześcijańskiej, oczyści się ono ze znaczenia, jakie mu nadała dziś mowa potoczna, i odzyska swą dawną pierwotną świetność, którą zachowało dotychczas w poezji. Imiona bohaterów spolszczone są na tyle, aby nie raziły polskiego ucha i dały się wymawiać i odmieniać bez trudności.

Na samym końcu książki autor przeróbki zamieścił posłowie drukarza angielskiego Caxtona, który dzieło Malory’ego wydał. W miarę możliwości starałam się oddać wiernie po polsku archaiczny język i pisownię tego posłowa. Podobało mi się jego zamieszczenie.

²¹*rapsod* — poetycki utwór epicki opiewający dzieje bohatera lub doniosłe wydarzenia historyczne. [przypis edytorski]

Jakby pięknym średniowiecznym ornamentem zamyka ono fabułę całego utworu, rzucając na nią raz jeszcze światło tamtejszych czasów.

Nim do owej klamry zamykającej rycerskie sprawy doszło, przez czas jakiś dzień po dniu wchodziłam coraz dalej w świat Arturowy, przestając z rycerzami, którzy chodzili po nim w blasku sławy, ale przede wszystkim w blasku poezji. Znajome mi się stawały tego świata dróżki baśniowe, wiodące przez „głębokie” lasy brytańskie, przez doliny i nad jezior wody rozlane, i przez ludzkie życie zarazem, gdzie przestrogi i pokusy w postaci starców, karłów i panien wyrastają nagle jak spod ziemi o każdej porze i na każdym miejscu. A choć z początku z uczuciem pewnej odrazy zasiadałam do opisów już nie tyle walk, ile masowych po prostu uśmierceń, zobaczyłam wkrótce, że w świetle romansu owe wylewane potoki krwi traciły swój słony, duszący zapach, nabierając lśniącego połysku rubinów. Wiedziałam też, że pomijając surową prawdę okrutnych średniowiecznych czasów, dużo było w opowieściach o tych rycerskich wyczynach naiwnej dziecięcej przechwałki, często również przeciwnik, któremu tak gładko odrąbywało się głowę, był niczym innym jak tylko upostaciowaniem grzechu.

Miło mi też było i ciekawie całkiem tymi dróżkami wędrować przez dziwności różne powstałe z przełamania się w kryształ poezji obyczajów, wierzeń i przekonań średniowiecznego świata. Cóż dopiero, kiedy dróżki te zalał jasny żarliwy ogień chrześcijańskiego i rycerskiego razem ducha, tak bardzo pożądanego Bożej bliskości! Wówczas wystrzeliły jakby łukiem gotyckim ku górze, wznosząc się na szczyty i ówczesnej poezji zarazem, i ówczesnej moralności, sięgając zaś jeszcze wyżej: w sferę wartości wiecznych. Przez wieki bowiem powtarza się sprawa Świętego Graala: zdobywanie wielkim trudem i całym życiem Boga, wiele też z przykazań rycerskich Bractwa Okrągłego Stołu tworzy i dziś trzon przykazań istotnego bohaterstwa.

Na owych szczytach oddychało się już naprawdę wielkością.

A odbijały przy tym w sobie te opowieści, tworzone poprzez wieki całe i całkowicie nieomal dziełem fantazji będące, rzeczy bardzo ludzkie i bardzo prawdziwe. To pozwalało niejedno w nich zrozumieć. To na przykład, dlaczego miejsce naczelne wyznacza legenda Arturowi, choć go tak prawie doszczętnie w dalszym toku fabuły przesłaniają postacie innych rycerzy, Arturowi, który w wyprawie do Świętego Graala udziału nie brał i w porównaniu z innymi zaiste nie najwięcej czynów rycerskich dokonał, a przecie przez czary z dopustu Bożego był chroniony i jeden jedyny żywcem wichrem poezji poza legendę porwany został. Uczczono w nim idealny prototyp organizatora państwowości brytańskiej, tego, który Bractwo Okrągłego Stołu założył, ludzi na urzędy wyznaczał i ład na ziemiach zdobytych zaprowadzał. A i to także, dlaczego ulubieńcem legendy jest nie Pan Galahad, najlepszy rycerz świata, ale najwyraźniej Pan Lancelot, rycerz, który na ścieżkach tego świata tak bardzo błądził. Nie tyle średniowieczna, ile wieczna to jest bowiem sprawa. Złocista poświata, kładąca się na pacholęcej postaci rycerza bez zmazy, przesłania naszym oczom wyrazistość jego rysów anielskich — ucieleśnia on tęsknotę do Idealu. Zaś w drugiego piersi szerokiej pod blachą pancerza czuje się bijące bratnie, skłonne do upadków i wzlotów ludzkie serce.

Trudno powiedzieć inaczej, bliscy mi się stali Arturowi rycerze i książka, która o nich powiadała. Miłe mi były nawet pewne jej niekonsekwencje i sprzeczności — tu i tam tkwiące ślady splatania przez autora różnych wersji i różnych wątków w jedną całość.

I doprawdy szczerem żalem przejmowałam mnie tego rycerskiego świata koniec nieunikniony. Nie tyle to bowiem Pana Lancelota pycha i Pana Mordreda złość, ile chyba fatalna siła przemijania zapaliła w nich wszystkich to szaleństwo straszliwe, które do walki bratobójczej i do zagłady ich pchnęło. Że śpieszyli się tak bardzo, jedni — aby śmiertelnym pokotem na chłodnej lec ziemi, inni — ażeby w cichej pustelni żywota dokonać, jakby wiedzieli, że nie ma już dla nich miejsca w nowym nadchodzącym świecie. Jak gdyby wiedzieli i to także, że niektórym spośród nich trzeba będzie rodzić się znów na nowe przygody i do nowych osiągnięć. Bowiem opowieści o żarliwych, tak bardzo krwawych i tak bardzo „z ducha” nieraz będących przygodach króla Artura i jego rycerzy są poza wszystkim i przede wszystkim przetłumaczonym na ówczesne pojęcia wyrazem wrodzonej ludziom każdego wieku tęsknoty do Wielkości.

I. O NARODZINACH KRÓLA ARTURA

Zdarzyło się w czasach Utera Pendragona, króla podówczas całej Anglii, iż był w Kornwalii diuk²² jeden możny wielce i ten wojował z królem przez czas długi. A zwał się ów diuk Księciem Tintagilu.

Zasię²³ o dziesięć mil od jego zamku, zwanego Terrabilem, na zamku Tintagilem²⁴ zwanym mieszkała Igrena z Kornwalii, którą król Uter upodobał sobie i miłował wielce, gdyż była to pani dobra, urodziwa i mądra bardzo. Nad wszelką miarę mile ją król widział i pragnął w zamian miłości pięknej Igreny, lecz nie chciała Igrena na to przystać. Przeto z wielkiego gniewu i wielkiego kochania król Uter zachorzał²⁵.

Miłość, Choroba

Żył zaś w tym czasie w Anglii czarodziej potężny, Merlinem zwany, który mógł zjawiać się, gdzie tylko chciał, i mógł zmieniać wygląd swój wedle własnej chęci, wolą zaś swoją czynić rzeczy dziwne ku pomocy lub na szkodę niewiast lub rycerzy. Przyszedł tedy²⁶ do króla rycerz jeden zacny, Pan Ulfus, i powiedział:

Czary

— Odnajdę Merlina, aby ci dopomógł i ucieszył serce twoje.

I pojechał Ulfus, i napotkał szczęśliwie Merlina w przebraniu żebraka, i wymógł na nim, iż podąży za nim, nie mieszkając²⁷, do królewskiego namiotu.

Stanął wkrótce Merlin przy boku króla i powiada:

— Wiem, co jest w sercu twoim, i przyrzekam ci, iż stanie ci się, jako chcesz, jeśli przysięsz²⁸ mi wzajem, że spełnisz moją wolę.

To zgodził się król uroczyscie uczynić. A wtedy rzekł mu Merlin:

— Gdy już zdobędziesz Igrenę i pojdziesz ją za żonę, narodzi wam się dziecię, które mi oddasz, abym je wychował, jako zechcę. A stanie się to dla twojej chwały i dla dobra dziecięcia.

Tegoż wieczora napotkał w bitwie król Uter diuka Tintagilu, który bronił przystępu do zamku pięknej Igreny, i pokonał go. I powitała Igrena króla z miłością, gdyż Merlin dał mu postać miłą jej oczom. Że zaś oświadczyli wszyscy baronowie swoją zgodę na małżeństwo królewskie, pobrało się tych dwoje o poranku w wielkim weselu i radości.

A gdy nadszedł czas, że Igrena powić miała syna, przyszedł znów Merlin do króla dopominać się jego obietnicy i powiedział:

— Znam ci ja pana możnego w twoim kraju, człeka uczciwego i wiernego wielce, a zwie się on Pan Ektor i będzie chował dziecko twoje. Kiedy przyjdę, niech mi wydane będzie królewiątko w miejscu, gdzie trzymają straż ludzie królewscy.

Wzięło tedy dwóch rycerzy i dwie damy Artura Pendragona, niemowlątka w złotogłów²⁹ spowite, i zaniósł go do czatów³⁰ u bramy zamkowej, i oddało Merlinowi przebranemu za ubogiego człeka, a ten zaniósł go do Pana Ektora. I Ektorowa żona hodowała niemowlę jak własne.

Po dwóch zasię latach zachorzał król Uter słabością wielką. I zasmucili się tym wielce baronowie, i zapytali Merlina, co czynić należy, gdyż niewielu z nich widziało dziecię królewskie lub słyszało o nim.

Rankiem za radą Merlina przyszli wszyscy przed króla i powiedział Merlin:

— Panie, gdy dni twoje przeminą, ma syn twój Artur władać tym królestwem i wszystkimi jego przyległościami?

²²diuk, ang. *duke* — książę, niekoronowany władca państwa lub jego części (księstwa); różne od ang. *prince*: książę, członek rodziny królewskiej. [przypis edytorski]

²³zasię (daw.) — zaś; natomiast. [przypis edytorski]

²⁴Tintagil — dziś popr.: zamek Tintagel: średniowieczna fortyfikacja w sąsiedztwie wioski Tintagel (Trenven) na atlantyckim wybrzeżu płn. Kornwalii w Wielkiej Brytanii; związany z legendami arturiańskimi, po raz pierwszy wspomniany przez Geoffreya z Monmouth w *Historia Regum Britanniae* jako „Tintagol”. [przypis edytorski]

²⁵zachorzeć (daw.) — zachorować. [przypis edytorski]

²⁶tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

²⁷nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

²⁸przysięsz (daw.) — przysięgniesz. [przypis edytorski]

²⁹złotogłów — jedwabna tkanina przetykana nićmi ze złota. [przypis edytorski]

³⁰czaty — tu: straż. [przypis edytorski]

Wtedy zwrócił się ku niemu król Uter i rzekł, aby słyszeli wszyscy:

— Daję mu błogosławieństwo Boże i błogosławieństwo moje i pod utratą tego błogosławieństwa nakazuję mu, aby zgodnie z prawem i honorem domagał się korony.

To powiedziawszy, zmarł. Pochowano go, jak króla chować przystało, a królowa Igrena i wszyscy baronowie smucili się bardzo.

II. O SYNU UTEROWYM, CAŁEJ ANGLII KRÓLU PRAWOWITYM

Przez długi czas królestwo narażone było na szwank wielki, gdyż każdy z panów umacniał swoje siły, niejeden zaś z nich przemyślał nad tym, jak raczej samemu królem zostać niż uznać za pana dziecię, którego nigdy nie oglądał.

Przewidział był Merlin ów cały zamęt, przeto trzymał królewiątka w ukryciu, aby nie doznało krzywdy od zazdrosnych baronów, póki lat swoich nie dojdzie i do objęcia rządów nie stanie się sposobne. I nawet Pan Ektor nie wiedział nic o tym, że w domu jego współ z synem jego Kajem wzrasta syn królewski i dziedzic korony.

Aż kiedy urósł wreszcie młody Artur na młodzieńca dorodnego i wyćwiczonego w sztuce rycerskiej, udał się Merlin do Arcybiskupa Canterbury³¹ i doradził mu, aby zwołał do Londynu³² w dzień Pańskich Narodzin³³ wszystkich możliwych panów z całego królestwa i z całego królestwa wszystką brać rycerską, wówczas³⁴ bowiem Bóg, w wielkiej swej łaskawości cud czyniąc, wskaże im, kto ma być Anglii władcą prawowitym.

Uczylił Arcybiskup, jak mu Merlin doradził. Tedy wszyscy najprzedniejsi rycerze, oczyściwszy się z grzechów na świętej spowiedzi, tak iżby ich modlitwa tym łatwiej³⁵ przez Boga wysłuchana być mogła, zjechali się na dzień Pańskich Narodzin do Londynu. A każdy z nich myślał sobie, że być może Bóg mu tę łaskę uczyni i królem naznaczy. Przeto zgromadziwszy się w największej świątyni stolicy (czy była to katedra świętego Pawła³⁶, czy też nie, o tym stare kroniki milczą), spędzili w niej na modłach dzień cały. A gdy już odprawiono pasterkę i wyszli o świcie rycerze z kościoła, ujrzeli na cmentarzu kościelnym potężny, graniasty złom³⁷ kamienny. Pośrodku owego głazu tkwiło kowadło stalowe, zaś w ono³⁸ kowadło zatknięty był miecz obnażony i świetliście ostrzem połyskujący. Dokoła miecza biegly złotem pisane litery, głosząc napis taki: „Ktokolwiek tego miecza z onego³⁹ głazu a kowadła dobędzie, ten królem jest prawowicie zrodzonym całej Anglii”.

Dziwowali się wokół zebrani widokiem owego głazu i napisu, zaś niejeden, co królem chciał zostać, za rękojeść miecza pociągnął. Ale miecz ani drgnął, przeto orzekł Arcybiskup:

— Nie masz⁴⁰ tu tego, co mieczem tym ować, a jednak nie wątpmy, że Bóg go nam w końcu da poznać. Przeto rada moja jest taka. Wybierzmy dziesięciu rycerzy, ludzi zacnych, i niech strzegą tego miecza, aż się zjawi prawy⁴¹ jego właściciel.

Tak też zarządzono i ogłoszono wszem, iż próbować może miecz posiadać, kto zapragnie. W dzień zaś Nowego Roku urządzili baronowie turnieje i gonitwy dla chętnych

³¹Canterbury — miasto w Anglii, w hrabstwie Kent; siedziba arcybiskupstwa Canterbury; pierwszym arcybiskupem w Canterbury był wysłany przez papieża misjonarz Augustyn, który w 597 przybył z Rzymu do anglosaskiego królestwa Kentu, kiedy jego król Ethelbert I pojął za żonę chrześcijańską księżniczkę; po zerwaniu z papieżem i Kościołem rzymskim przez Henryka VIII w 1534 arcybiskup Canterbury stał się duchową głową Kościoła Anglii (anglikańskiego). [przypis edytorski]

³²do Arcybiskupa Canterbury (...) aby zwołał do Londynu — w rzeczywistości od V–VI w. Canterbury i Londyn znajdowały się na ziemiach zajętych przez Sasów. [przypis edytorski]

³³dzień Pańskich Narodzin — chrześcijańskie święto Bożego Narodzenia, przypadające 25 grudnia. [przypis edytorski]

³⁴wówczas (daw.) — wówczas, w tym czasie, wtedy. [przypis edytorski]

³⁵łatwiej (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

³⁶katedra św. Pawła w Londynie — jedna z najbardziej charakterystycznych budowli Londynu, wzniesiona w XVII w. w stylu barokowo-klasycystycznym, na planie krzyża, zwieńczona monumentalną kopułą; powstała w miejscu kościoła zbudowanego w 604 przez króla Kentu Ethelberta I, pierwszego chrześcijańskiego władcy anglosaskiego, oraz wzniesionej po pożarze w 1087 późniejszej katedry normañskiej z 1240, która była jednym z największych kościołów Europy. [przypis edytorski]

³⁷złom — blok skalny, odlupany kawał kamienia. [przypis edytorski]

³⁸ono (daw.) — owo, to. [przypis edytorski]

³⁹on, onego, onym (daw.) — ten, tego, tym. [przypis edytorski]

⁴⁰nie masz (daw.) — nie ma, nie istnieje. [przypis edytorski]

⁴¹prawy — tu: prawowity. [przypis edytorski]

rycerzy. A uczyniono to dlatego, aby zgromadzić pospołu⁴² panów możnych i brać rycerską, gdyż zawierzył Arcybiskup Bogu, iż mu wkrótce wolę swą objawi i króla wskaże. Tak więc w dzień noworoczny wyjechali baronowie w pole, niektórzy dla gonitwy, niektórzy, aby się w szrankach potykać. I zdarzyło się, że Pan Ektor wyjechał także, a wraz z nim syn jego, Pan Kaj, który niedawno rycerzem został, i młody Artur, Kaja brat przyrodni.

Gdy tak jechali do miejsca, gdzie się turniej⁴³ odbywał, spostrzegł nagle Pan Kaj, że miecza swego w gospodzie, gdzie stanęli z ojcem, zapomniał, prosił więc Artura, aby wróciwszy się, miecz mu przywiózł.

— Chętnie to uczynię — rzekł Artur i do domu pośpieszył.

Aliści⁴⁴ ani gospodyni, ani też nikogo ze służby, kto by mógł mu miecz Kajowy wydać, w domu nie zastał, wylegli bowiem wszyscy na pole, aby na turniej popatrzeć.

Zakłopotał się przeto Artur i powiedział sobie:

— Pojadę na cmentarz kościelny i wezmę ów miecz w głaz wetknięty, gdyż nie może brat mój, Pan Kaj, dnia dzisiejszego bez miecza zostać.

Podjechawszy więc do głazu, zsiadł Artur z konia i u słupa go uwiązał. Potem poszedł wprost do namiotu straży, ale nikogo z rycerzy nie znalazł. Wszyscy na turniej pojechali. Ujął wtedy za rękojeść miecza i pociągnął ją ku sobie mocno, i wyszedł miecz z kowadła posłusznie, a bez oporu. Wówczas, znów konia dosiadłszy, pojechał Artur w pole, aż odnalazł brata swego, Pana Kaja, i miecz mu oddał.

Gdy tylko Pan Kaj miecz zobaczył, poznał od razu, że to ten sam, co w głazie tkwił, podjechał więc do ojca, Pana Ektora, i rzekł mu:

— Spójrz, panie, oto miecz z głazu dobyty. Mam być przeto królem całej Anglii.

Skoro Pan Ektor miecz obejrzał, zawrócili wszyscy trzej do świątyni i weszli do niej. Tu kazał Pan Ektor Kajowi na Ewangelię przysiąc, iż prawdę powie, jak ów miecz posiadał. Wówczas wyznał Kaj, że to Artur miecz mu przywiózł, i zapytał brata:

— Jakżeś tego dokonał?

A gdy usłyszał Pan Ektor odpowiedź Artura, jak miecza dobył, powiedział mu:

— Pojmuję teraz. Ty masz być królem tej ziemi.

— Dlaczego ja — zapytał Artur — i z jakiej przyczyny?

— Gdyż Bóg tak chce, panie — odpowie Ektor. — Nikt inny bowiem nie byłby onego miecza dobył, król tylko prawowity. A teraz pokaż mi, czyli⁴⁵ potrafisz ów miecz w kowadło z powrotem wetknąć i dobyć go znowu.

— Niewielka to sztuka — rzecze⁴⁶ Artur i wetknął miecz w kowadło.

Spróbował go wyciągnąć Pan Ektor, ale nie mógł. Próbował i Pan Kaj i ciągnął, co miał siły, ale miecz nie ustąpił.

— Próbuj ty znowu — rzecze Pan Ektor do Artura.

— Chętnie to uczynię — odparł Artur i dobył miecza lekko raz jeszcze.

Teraz nie wątpił już Pan Ektor, że Artur z wyższego rodu pochodzi, niż dotychczas mniemano, i że się prawowitym królem on okazał. Opowiedział tedy wszystko przybranemu synowi: że nie był jego ojcem rodzonym, ale na zlecenie Merlina go wychowywał. Zasmucił się Artur prawdziwie, usłyszawszy, że Pan Ektor nie jest jego ojcem i że nie jest jego matką rodzoną owa pani zacna, która go hodowała i hołubiła jako własnego syna. Powiedział też Ektorowi:

— Jeśli tylko Bóg tak zechce i królem, jako rzeczesz, zostanę, na twoje żądanie uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, a nie uchybię ci nigdy.

Gdy to Artur powiedział, udali się do Arcybiskupa i opowiedzieli mu, kto miecza dobył i jak się to stało. Zasię potem zebrali się znów baronowie i każdy na oczach wszystkich próbował miecza dobyć. Ale nikt prócz Artura nie mógł tego dokonać. Niejeden zaś z możnych panów w gniew popadł i mówili, że hańbą to jest dla wszystkich i dla całego królestwa pozwolić sprawować rządy chłopięciu. Ugodzono się wreszcie, aby odłożyć

⁴²pospołu (daw.) — wspólnie, razem. [przypis edytorski]

⁴³gdzie się turniej odbywał — jeden z anachronizmów w stosunku do epoki Artura jako króla Brytów żyjącego w V/VI w.: turnieje rycerskie w Brytanii ani w całej w Europie w tych czasach jeszcze nie istniały. [przypis edytorski]

⁴⁴aliści (daw.) — ale, lecz, jednakże. [przypis edytorski]

⁴⁵czyli (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -li, znaczenie: czy, czy też. [przypis edytorski]

⁴⁶rzecze (daw.) — mówi. [przypis edytorski]

sprawę całą do dnia Panny Marii Gromniczej⁴⁷, kiedy zbiorą się znów baronowie wszyscy. Rozpięto namiot ponad głazem i mieczem i wyznaczono dziesięciu rycerzy, ażeby czuwali przy nim, po pięciu na zmianę przez dzień i noc. Zasię w święto Panny Marii Gromniczej zebrało się więcej jeszcze panów co przedniejszych i próbowali dobyć miecza, ale nikt prócz Artura nie mógł tego dokonać. Zmartwili się tym srodze baronowie i domagali się odłożenia rzeczy całej aż do świąt uroczystych Wielkiejnocy⁴⁸. Tak się stało. A jako zwycięzał Artur wprzód, zwyciężył i teraz. Jednak oburzali się jeszcze panowie na to, że Artur królem ma być, i odłożyli znowu rzecz całą aż do Zielonych Świątek⁴⁹.

A w niedzielę Zielonych Świątek próbowali znów ludzie różni i w ciżbie⁵⁰ wielkiej miecza dobyć, ale nikt prócz Artura nie mógł tego dokonać. Dobył go, jak zwykle, bez oporu na oczach wszystkich zebranych panów i wszystkiego zebranego ludu.

Zakrzyknął wówczas lud:

— Chcemy, aby Artur był naszym królem, nie damy już zwłóczyć⁵¹ dłużej, gdyż widać taka jest wola Boga. A kto się opowie przeciw, zginie z naszych rąk jako zdrajca.

I ukłękli wszyscy pospołu możni i biedni, prosząc Artura, aby im darował, że zwłóczyli tak długo. I przebaczył im Artur, i ujął miecz w obie ręce, i zaniósł go przed ołtarz, gdzie Arcybiskup stał, i tak przyjął pasowanie na rycerza z rąk najgodniejszych. Wkrótce koronację odprawiono. A biorąc koronę, przysięgał Artur panom i ludowi, że królem będzie prawdziwym, że sprawiedliwości przez wszystkie dni swego żywota będzie przestrzegać. Zasię potem nakazał panom, korony swojej wasalom⁵², aby urzędy objęli i służyli krajowi, jako byli powinni. I wiele gwałtów, które się stały po śmierci króla Utera, wyrównał, a panom i rycerzom, niewiastom i szlachcie nieprawnie zabrane im majątności przywrócił. A gdy zaprowadził już król porządek na ziemiach wokół Londynu leżących, Pana Kaja marszałkiem⁵³ Anglii uczynił i innym urzędy wyznaczył, aby strzegli kraju przed wrogami i dopomagali władcy czuwać nad porządkiem i pokojem wewnątrz królestwa.

Król, Sprawiedliwość

III. O TYM, JAK ARTUR MIECZ SWÓJ EKSKALIBUR OTRZYMAŁ

Pewnego dnia przybył na dwór młodego króla giermek na koniu, wioząc rannego śmiertelnie rycerza, pana swojego. I domagał się ów giermek sprawiedliwości przeciw zabójcy. Wystąpił wtedy młody Gryflet, rówieśnik królewski giermkim jeszcze będący, i jął⁵⁴ upraszać, aby go rycerzem uczyniono, gdyż pragnie stanąć do walki z rycerzem, co owego zabójstwa dokonał. A wiadano, że przebywał ten rycerz w lesie u źródła.

Nie chciał Artur tak dzielnego młodzieńca na niebezpieczeństwo narazić, wyprawiając go przeciw mordercy, w końcu przecież zgodził się żądaniu Gryfleta zadośćuczynić i na rycerza go pasował. Otrzymawszy tedy godność rycerza, wyruszył Gryflet do lasu, aż do źródła dotarł, wpodł⁵⁵ którego rycerz zabójca przebywał. Ujrzał tam namiot rycerza i konia jego okiełzanego i pod siodłem. Zasię opodal na drzewie tarcza wisiała, barwami różnymi zdobiona, i włócznia potężna.

Rycerz, Pojedynek

Uderzył Gryflet drzewcem swojej włóczni o tarczę, aż spadła z brzękiem na ziemię.

Na to wyszedł rycerz z namiotu i rzekł:

— Zacny rycerzu, czemuś tarczę moją strącił?

— Gdyż pragnę potykać się z tobą — Gryflet odpowie.

⁴⁷*dzień Panny Marii Gromniczej* — obchodzone 2 lutego katolickie święto, podczas którego wierni przynoszą do kościoła świece do pobłogosławienia, zwane gromnicami. [przypis edytorski]

⁴⁸*Wielkanoc* — najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie obchodzone na pamiątkę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa; od 325 święto ruchome, obchodzone w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca, przypadające pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia. [przypis edytorski]

⁴⁹*Zielone Świątki* — dawne święto wiosny, w polskiej tradycji katolickiej ludowa nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, obchodzonego 7 tygodni po Niedzieli Wielkanocnej. [przypis edytorski]

⁵⁰*ciżba* — tłum, mnóstwo stłoczonych ludzi. [przypis edytorski]

⁵¹*zwłóczyć* (daw.) — zwlekać; opóźniać. [przypis edytorski]

⁵²*wasal* — w średniowieczu: człowiek wolny oddający się w opiekę seniorowi, otrzymujący od niego lenno i zobowiązany wobec seniora do posłuszeństwa i świadczenia służby zbrojnej. [przypis edytorski]

⁵³*marszałkiem Anglii* — w oryginale: seneszałem; *seneszał*: najwyższy rangą dostojnik świecki w państwie Franków, a później we Francji. [przypis edytorski]

⁵⁴*jął* (daw.) — zacząć; zabrać się do czegoś. [przypis edytorski]

⁵⁵*wpodł* (daw.) — obok, w pobliżu. [przypis edytorski]

— Lepiej tego poniechaj — rycerz mu rzecze — młodyś jeszcze i niedawno rycerzem uczynion⁵⁶ i za nic mi twoja siła.

Ale nie chciał Gryflet ustąpić, natarli przeto na siebie z taką mocą, aż pękło w kawałki drzewce Gryfletowej włóczni, sam on zaś ciężko ranny z koniem na ziemię runął.

Kiedy ujrzał rycerz młodzieńca rozciągniętego na ziemi, żał w sercu poczuł. Tedy odpiął mu podpinki hełmu, aby owionęło rannego powietrze, potem na konia wsadził i pięknie pozdrowiwszy, z powrotem na dwór królewski wyprawił.

A tam użalono się wielce nad Gryfletem, rany jego widząc, zasię król Artur wielkim gniewem na tę krzywdę młodzieńca zapłonął. Następnego ranka, nim dzień się jeszcze uczynił, rozkazał król najlepszego rumaka sobie podać i w pełnej zbroi sam jeden wyruszył, ażeby z rycerzem znad źródła się potykać. Wielką też walkę ze sobą stoczyli. Poszła w kawałki włócznia Artura i konia postradał. Wówczas na miecze jęli walczyć, rany sobie okrutne wzajem zadając, aż obaj krwią spłynęli. Wreszcie pod ciosem przeciwnika, siłacza wielkiej mocy, pękł na dwoje miecz Artura. I był pozwany król, aby się poddał i jako zwyciężony o łaskę prosił albo śmierć poniósł.

— Skoro o śmierci mówisz — król Artur rzeknie — powitam ją, kiedy nadejdzie, ale bym miał się za zwyciężonego uznać i o łaskę ciebie prosić, tego nie uczynię za nic. Wolej⁵⁷ mi umrzeć niż tej doznać hańby.

A wtedy pojawił się Merlin i odkrył rycerzowi, kim był Artur. Potem mocą czarodziejską sen głęboki na rycerza zesłał, zasię króla do pustelnika uwięził, aby się u niego z ran swoich wyleczył.

Po trzech dniach, gdy już Artur wypoczął i z ran wydobrzył, przez las z Merlinem jechali. I powiedział król:

— Nie mam miecza.

— Nie szkodzi — Merlin odrzeknie — jest tu jeden miecz niedaleko i być może, że ci go dostanę.

I jechali dalej, aż na piękne szerokie jezioro natrafili. Wówczas ujrzał Artur na jeziorze ramię wylaniające się z wody, w rękawie z białego brokatu⁵⁸, miecz piękny, sztorcem do góry wzniesiony, dzierżące.

— Spójrz, oto miecz, o którym ci mówiłem — Merlin rzecze — a oto tam Pani Jeziora, która ci miecza przyzwoli, jeśli przemówisz do niej mile.

Zaraz też pojawiła się przed Arturem panna i skłoniła mu się pięknie, a on jej wzajem.

— Panno — powie Artur — co to za miecz owo ramię ponad wodą dzierży? Chciałbym go mieć, albowiem miecza nie posiadam.

— Panie Arturze, królu — odrzeknie panna — mój to jest miecz, ale jeśli zgodzisz się dar mi złożyć, kiedy o niego poproszę, siadaj w tę oto łódź i do miecza płyn, i weź go ze sobą, a i pochwę także.

Tedy król Artur z Merlinem z koni zsiadli i do drzewa je przywiązali, sami zaś do łodzi czarodziejskiej weszli. Wkrótce też podpłynęli do miejsca, gdzie ramię z mieczem z fali się wylaniało. Ujął Artur za rękojeść miecza, wówczas dłoń i ramię pod wodą zniknęły, zasię wędrowcy do brzegu zawrócili. Gdy już dalej pojechali, spoglądał Artur na miecz, który Ekskalibur się zwał, a znaczyło to tyleż co „stał tnący”. I radował się król wielce mieczowi temu, gdyż rękojeść jego całą drogimi klejnotami lśniła.

— Co też wolisz, pochwę czy miecz? — Merlin zapyta.

— Miecz — Artur odpowie.

Na to Merlin:

— Nieroztropnie czynisz. Za dziesięć mieczów ta pochwa stanie, gdyż póki ją u boku mieć będziesz, kropli krwi nie uronisz. Tedy zachowaj ją zawsze na sobie.

W taki oto sposób otrzymał Artur swój miecz Ekskalibur. Niejednej z nim razem doznał potem przygody, a gdy mu za wdaniem się złych mocy ów miecz na czas pewien skradziono, srogie, jak to później zobaczymy, niebezpieczeństwo przeżył. Z tym to mieczem w dłoni z najcięższej nawet walki w końcu zwycięzcą wychodził, bowiem pochwa przed słabością go chroniła, zaś w jasnym i potężnym ostrzu tkwiła siła cudowna, której

Rycerz, Pojedynek, Honor,
Kłęska

Broń

⁵⁶uczynion (daw.) — uczyniony (daw. krótka forma przym.). [przypis edytorski]

⁵⁷wolej (daw.) — raczej; lepiej. [przypis edytorski]

⁵⁸brokat — gruba tkanina jedwabna z wypukłym wzorem, przetykana złotą nicią, używana jako materiał na bogate stroje, obecnie na szaty liturgiczne, obicia itp. [przypis edytorski]

nie oparł się nikt, aż do czasu, gdy musiał król Artur miecz Pani Jeziora zwrócić, a sam z ran zadanych mu przez zdrajcę śmierć ponieść.

I tak król z Merlinem dalej jechali, a kiedy do Karlionu⁵⁹ szczęśliwie powrócili, cały dwór z radością króla powitał. Dziwowali się wprawdzie poniektórzy rycerze, że ich władca, tak samotnie się wyprawiając, na niebezpieczeństwo się naraża, ale co przedniejsi mówili, że radośnie jest pod wodzem takim służyć, który niby zwykły rycerz przygód szuka i osoby własnej nie szczędzi.

IV. O BALINIE I BALANIE

Jednego dnia przybył do króla Artura wysłaniec króla Rajonsa⁶⁰ z Walii Północnej, donosząc, iż pan jego, człek mocny w sobie i dumny wielce, jedenastu królów zwalczył i pokonał. Pobici zaś owi królowie, aby hołd Rajonsowi okazać, brody swoje do czysta ostrzygłszy, oddali je na oblamowanie płaszcza zwycięzcy. Został przecie jeszcze rąbek płaszcza całkiem nieobszuty, zamyślił więc król Rajons, żeby i od Artura brody jego zażądać. A gdyby mu jej Artur odmówił, wejdzie Rajons do Anglii z ogniem i mieczem i nie cofnie się, póki Arturowej głowy nie dostanie. Na to odrzekł wysłancowi król Artur:

— Zuchwalszego posłania nad to, któreś mi przywiózł, żaden bodaj król nie otrzymał. Zobacz też, że zbyt młodą mam brodę, aby mogła na obszycie płaszcza posłużyć. Powiedz tedy swojemu królowi, żem mu hołdu nie powinien, ale że to on niezadługo hołd mi na obu kolanach uczyni.

Z tym odjechał wysłaniec.

Zasię pomiędzy rycerzami, którzy na wezwanie Artura w Camelocie⁶¹ się zebrali, aby najazdowi Rajonsa opór stawić, był jeden taki, który jeńcem królewskim przeszło pół roku zostawał, a to za to, iż krzywdę na jednym dworze wyrządził. A zwał się ów rycerz Balin. Silny to był człek i odważny, ale niebogaty i tak nędznie odziany, że go za byle kogo miano. A przecież wartość człeka i czyny godne całkiem nie od odzienia jego zależą. Męstwo i honor w samej się kryją osobie i wydarza się, iż niejeden rycerz czci godny, skromnie się nosząc, przez wielu niepoznany bywa. Ten to Balin głęboko do serca sobie wziął króla Rajonsa zuchwalstwo. Zaraz też, uzbroiwszy się, przeciw niemu ruszać chciał, myśląc, iż go być może pokona, a przez to znów łaskę króla Artura odzyska.

A w czasie, kiedy Balin do wyprawy się gotował, przybyła na dwór Artura Pani Jeziora i zażądała od króla, żeby jej teraz właśnie ów dar złożył, który jej był przyrzekł⁶² w chwili, gdy miecz swój Ekskalibur od niej otrzymał.

— Proś, o co chcesz — powiedział jej król — a otrzymasz, co tylko dać ci będzie w mojej mocy.

Wówczas zażądała Pani Jeziora głowy Balina i ani słyszeć o czym innym nie chciała.

— Prawdziwie — rzecze na to król Artur — tego daru bez uchybienia mojej czci nie mogę ci złożyć.

I zlecił zaraz Balinowi przeciw Rajonsowi wyruszyć. Ale nim zdążył Balin dwór opuścić, ujrzał Panią Jeziora. Wówczas podszedł wprost do niej i w oczach króla, mieczem się zamachnąwszy, nader gładko głowę jej uciął. A uczynił to dlatego, iż znał dobrze przewrotność tej pani, która czarodziejską sztuką wielu dobrych rycerzy do zguby przywiodła.

— O biada! Co za hańba! — król zawoła. — Dlaczegoś to uczynił! Oto niesławą mnie i cały dwór mój okryłeś, gdyż pani tej winienem był wdzięczność i przybyła do mnie bezpiecznie. Cokolwiek byś miał przeciw niej, w mojej obecności powinieś był

Kłęska, Hańba

Strój, Odwaga, Honor,
Rycerz

Czarownica, Morderstwo,
Rycerz, Hańba

⁵⁹Karlion — popr. *Caerleon*, miasto w pld. Walii, krainie położonej w pld-zach. części Wielkiej Brytanii; wczesnośredniowieczne centrum celtyckiego królestwa Gwent, istniejącego od wycofania się Rzymian z Wielkiej Brytanii w V w. do inwazji normańskiej na Walię w XI w.; często wspominane w różnych utworach związanych z mitologią walijską i średniowieczną literaturą walijską. [przypis edytorski]

⁶⁰Rajons — postać z legend arturiańskich, wróg króla Artura; jego imię zapisywano jako Ryons, Rience lub Rynce; u Malory'ego jest on królem Północnej Walii, Irlandii i „wielu wysp”. [przypis edytorski]

⁶¹Camelot — zamek i dwór związany z legendarnym królem Arturem; nieobecny we wczesnych materiałach arturiańskich, pojawił się po raz pierwszy we francuskich romansach z XII w., ostatecznie został opisany jako stolica królestwa Artura i symbol świata arturiańskiego; w opowieściach lokalizowany gdzieś w Wielkiej Brytanii, czasami kojarzony z prawdziwymi miastami, choć częściej jego dokładna lokalizacja nie jest ujawniana. [przypis edytorski]

⁶²był przyrzekł — przykład użycia czasu zaprzeczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub niezrealizowaną możliwość; znaczenie: przyrzekł wcześniej, uprzednio. [przypis edytorski]

jej oszczędzić. Nie przebaczę ci nigdy tego czynu, ruszaj przeto precz z mego dworu, i co rychlej.

Tak więc Balin, zwany Balinem Dzikim dla swej natury gwałtownej i niepohamowanej, z giermkim swoim dwór opuścił, pozostawiając króla i wszystkich jego dworzan w żalobie i strapieniu pogrążonych, że taką niesławę ściągnął na nich rycerz, Panią Jeziora zabijając. Po czym rozkazał król zwłoki zabitej z wielką wspaniałością pochować.

Zasię Balin, srodze strapiiony złem, które uczynił, i króla swego niełaską, konia w stronę wielkiego lasu skierował. Tam rycerza napotkał i poznał po zbroi, że to był brat jego, Balan. Tedy podjechawszy ku sobie, obaj hełmy zdjęli i uściskali się, płacząc z radości. Zaraz też rycerz Balin o śmierci Pani Jeziora bratu opowiedział.

— Prawdziwie — rzecze — ciężko mi jest na sercu, żem rozgniewał pana swego Artura, najczcigodniejszego rycerza, jaki na ziemi króluje. Albo też miłość jego odzyskam, albo w walce z Rajonsem polegnę. Jedźmy tedy razem, nie zwlekając, do zamku Terrabilu, gdzie stanął Rajons, zmierzyć się z nim rycerskim honorem i walecznością.

— Uczynię to chętnie — Balan mówi — będziemy się wspierali wzajemnie, jako bracia czynić winni.

I tak razem w drogę ruszyli, ażeby króla Rajonsa odnaleźć, a jadąc dalej, wprost na niego natrafili. A miał on ze sobą sześćdziesięciu rycerzy.

Skoczywszy ku niemu, Balin z Balanem z konia go zwalili, a na prawo i na lewo mieczami tnąc, ponad czterdziestu jego ludzi utłukli. Reszta pierzchła, zasię król Rajons, oddawszy się braciom w niewolę, o łaskę ich prosił. Ułożywszy go tedy na słomie, gdyż ciężko był ranny, do Camelotu go zawieźli i tam straży oddali. Sami zaś, od bram zawróciwszy, po dalsze wyruszyli przygody.

Pojechał tedy Balin ku zamkowi króla Pellama, gdzie myślał zdradzieckiego rycerza Garlona znaleźć. Wielu rycerzy i dam ów Garlon ukrzywdził, chciał więc Balin pomścić się na nim. Dni piętnaście tam jechał, zasię kiedy do Pellamowego dworca⁶³ wreszcie przybył, na ucztę wspaniałą natrafił.

A przyjęto Balina grzecznie i do komnaty zawiedziono, gdzie by zbroję swą złożył. Przyniesiono mu też szaty piękne, aby się przyodział, nalegano także, aby miecz swój odpasał.

— Nie — powiada Balin. — Tego nie uczynię, gdyż zwyczajem jest rycerzy mego kraju miecz swój zawsze mieć u boku. Od zwyczaju tego nie odstąpię, raczej, jakem tu przyjechał, precz odjadę.

Pozwolono mu tedy miecz zostawić i wszedł Balin na salę, aby za stołem pośród godnych rycerzy miejsce zająć. Wkrótce dojrzał on nieszczerego rycerza Garlona i pomyślał sobie:

„Jeśli go tutaj ubiję, żyw nie ujdę, jeśli go zaś teraz poniecham, być może nie napotkam go już więcej w porze tak sposobnej, a wiele zła jeszcze ów rycerz uczyni, gdy żyw zostanie”.

Wtedy dostrzegł Garlon, że go Balin ma na oku i podszedłszy, w twarz go uderzył, mówiąc:

— Czemu mi się przyglądasz, rycerzu? Spożywaj oto pieczeń i swoje czyni.

Rzecz na to Balin:

— Oto swoje czynię — i porwawszy się gwałtownie, mieczem mu głowę aż do ramion rozplątał.

Zerwali się wówczas od stołu wszyscy rycerze i na Balina rzucili. Zaś sam król Pellam w gniewie za oręż chwycił i na zabójcę się zamierzył, ale Balin głowę mieczem zasłonił i ciosu uniknął. Poszedł jednak miecz w kawałki i Balin, bezbronny, do dalszych komnat skoczył oręża poszukać. Z komnaty do komnaty tak biegł, nadaremno broni szukając, a za nim tuż król Pellam. Na koniec dopadł Balin komnaty jednej z wielkim urządzonej przepychem. Łoże w niej stało złotogłowiem kryte, że i bogatszego wymarzyć nawet nie potrafił sobie Balin, a wpodłe łoża stół szczerozłoty, a na stole włócznia cudowna, przedziwnie kowana. Ujrawszy ową włócznię, Balin w dłoń ją chwycił i obróciwszy się ku Pellamowi, tak silnie go dźgnął, że upadł Pellam bez ducha. A w tej chwili pękły dach

Rycerz, Walka

Rycerz, Broń

Broń

⁶³*dworzec* (daw.) — dwór. [przypis edytorski]

i ściany zamku i runęły, grzebiąc pod sobą obu rycerzy. A choć ocknął się Balin pod gruzami, ręką ani nogą ruszyć nie mógł.

A po trzech dniach nadjechał Merlin i Balina spod gruzów wydobył. Konia mu też dał, bo swojego Balin postradał, i rozkazał mu kraj ten opuścić. Merlin także Balinowi powiedział, że cios, jaki ową włóczęgą cudowną Pellamowi zadał, na złą dolę i smutek, i klęskę się obróci, gdyż nie inna to była włóczęga, ale ta sama, którą żołnierz rzymski Longin przebił niegdyś w czas Męki Pańskiej bok Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Potem rozstał się Balin z Merlinem, żeby go nie spotkać już nigdy, i dalej jechał poprzez piękne miasta i sioła⁶⁴ wokół Pellamowego dworca leżące. A wszędzie widział trupy ludzi zmarłych albo zabitych, zasię ci, co żywi zostali, wołali za nim:

— O Balinie, wielką⁶⁵ krzywdę ziemiom tym wyrządził, gdyż cios bolesny, któryś Pellamowi zadał, trzy krainy zniszczył, niechybnie też pomsta doścignie cię w końcu.

Gdy opuścił wreszcie Balin ziemie zniszczone, cieszył się wielce, a po wielu dniach krzyż jeden przy drodze zobaczył. Na krzyżu złotem pisane litery głosiły napis taki: „Żaden samotny rycerz niech ku tamtemu w dali zamkowi jechać się nie waży”. Potem ujrzał Balin starca sędziwego, który podszedłszy doń⁶⁶, powiedział:

— Balinie Dziki! Nadjechawszy tu, przekroczyłeś zakreślone tobie granice, przeto zawróć, a wyjdzie ci to na dobre.

Zniknął starzec i wówczas usłyszał Balin granie rogu, jako bywa w puszczy, gdy padnie zwierzę śmiertelnie ugodzone.

— Mnie to grają pośmiertne — rzecze Balin — i jam tu zwierzyną, ale przecie żyję jeszcze.

Wnet potem ujrzał ciżbę całą dam pięknych i rycerzy, a wszyscy wydawali się być wielce uradowani jego przybyciem i powitali go na pozór mile. Zaraz też do zamku go zawiedli, a tam tańcem się zabawiano i słuchano pieśni minstreli⁶⁷ i weselono się na wszelkie sposoby. A największa z dam, pani tego zamku, tak Balinowi powiada:

— Rycerzu, masz mieć sprawę z rycerzem jednym, który tu nieopodał na wyspie przebywa, a nie przepuści on nikogo, zanim wpierw walki z nim nie stoczy.

A na to Balin:

— Niedobry to całkiem obyczaj, kiedy rycerz jechać dalej w swoją drogę nie może, zanim walką się nie okupi, skoro jednak tak mi wypada, gotów jestem się potykać. A choć w podróży często człek zdrożony bywa, a i koń jego także, przecież, chociaż koń mój osłabł, serce we mnie nie osłabło.

Rzecze wówczas Balinowi jeden z rycerzy:

— Panie, widzi mi się, że tarczę masz nietęgą, pozwól, że ci swojej użyję.

I tak wziął Balin tarczę nieznaną nikomu, a swoją zostawił i ku wyspie pojechał. Konia do wielkiej łodzi wprowadziwszy, na brzeg wyspy się przeprawił, a tam pannę spotkał, a ta mu rzekła:

— O rycerzu Balinie, czemuś zbył⁶⁸ swojej tarczy? Biada ci! Na wielkie się niebezpieczeństwo naraziłeś, bowiem po tarczy twojej wszędzie by cię poznano. Zginiesz, a wielka cię szkoda, gdyż śmiałością i odwagą nikt ci nie dorówna.

— Żałuję — powie jej Balin — żem do tego kraju przyjechał, ale hańbą byłoby się wrócić. Jakakolwiek też mnie czeka przygoda, życie albo śmierć mi sądzona, przed przygodą tą się nie cofnę.

Spojrzał po sobie i umocnił się na sercu, bo dobrze był uzbrojony, konia więc dosiadł i przed siebie ruszył. Wkrótce też zobaczył, jako od zamku jedzie przeciw niemu rycerz w zbroi czerwonej, na rumaku także czerwienią przyodzianym.

A kiedy ów rycerz czerwony Balina zobaczył (a Balan to był, nikt inny), wnet pomyślał, że to chyba brat jego rodzony nadjeżdża; ale spojrzawszy na tarczę sobie nieznaną, myśli tej poniechał. I oto obaj, włócznie pochyliwszy, z wielką siłą na siebie natarli, w tarcze swoje nawzajem godząc. A tak szybkie było to natarcie i tak ciężkie włócznie rycerzy,

Zamek, Zabawa

Pozory, Rycerz, Pojedynek,
Brat, Śmierć

⁶⁴siolo (daw.) — wieś, osada. [przypis edytorski]

⁶⁵wielką krzywdę (...) wyrządził — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: wielką krzywdę (...) wyrządziłeś. [przypis edytorski]

⁶⁶doń — skrócone: do niego. [przypis edytorski]

⁶⁷minstrel — średniowieczny wędrowny śpiewak i recytator poezji. [przypis edytorski]

⁶⁸zbyć (daw.) — stracić coś, pozbyć się czegoś. [przypis edytorski]

że runęli obaj z końmi na ziemię i w omdlenie popadli. Balin większego doznał uszczerbku, jako że drogą długą był znużony, toteż pierwszy powstał Balan. Miecz wyciągnawszy, na Balina leżącego ruszył, ale zerwał się Balin i przeciw stanął. Ciał Balan pierwszy tarczę Balina i hełm jego razem⁶⁹ rozrąbując. Oddał mu Balin mieczem, który tyle już nieszczęścia sprawił, i potężnie brata ugodził. Tak walczyli ze sobą, póki im zupełnie w piersiach tchu nie zabrakło. Wtedy spojrzeli na zamek i zobaczyli, że na wieżach jego pełno dam stoi, a wszystkie na walkę ich patrzą. Tedy znowu na siebie natarli, raniąc się wzajem coraz boleśniej. Czasem ustawiali, żeby tchu pochwycić, i walczyli znów, aż ziemia wokół nich krwią szczerwieniała i przez rozrąbane oka kolczug zaczęły prześwitywać obnażone boki rycerzy.

Wreszcie Balan, młodszy z braci, cofnął się nieco i na ziemi legł. Rzecz mu wtedy Balin Dziki:

— Powiedz mi, kim jesteś, rycerzu, bowiem dotychczas jeszcze nie spotkałem nikogo, kto by mi, tak jak ty, sprostował.

— Balan mnie zwą — tamten mu odpowie — dobrego rycerza Balina bratem jestem.

— Biada mi! — Balin zawoła. — Bodajbym dnia tego nie był dożył. — I zemdlony na ziemię upadł.

Przycołgał się do niego Balan i zdjął mu hełm z głowy, ale nie mógł poznać twarzy, całej w ranach i krwią zalanej. Lecz ocknąwszy się, powiedział Balin:

— O, Balanie, bracie mój, zabiłeś mnie, a ja ciebie zabiłem i cały świat szeroki będzie mówił o tym.

— Biada mi — Balan odpowie — że też nadszedł dzień nieszczęśliwy, kiedym mógł ciebie nie poznać. Tarczę obcą widząc, za obcego rycerza cię wziąłem.

— O, biada! — Balin jęknął. — Wszystko to za sprawą nieszczęsnego rycerza się stało, który mnie do zostawienia mojej tarczy namówił i obu nas do zguby przywiódł.

I zaraz potem zmarł Balan, po nim zaś o samej północy Balin. W jednym grobie ich pochowano, zaś pani zamku, z którego Balan wyruszył, rozkazała wyryć na grobie jego imię, a i to także wypisać, że z ręki brata zginął, ale nie znała ona imienia Balina. Nazajutrz przyjechał tam Merlin i złotymi literami na grobie dopisał: „Tu leży Balin Dziki, który cios fatalny włócznią uświęconą zadał”.

Niezadługo potem u króla Artura Merlin się zjawił i opowiedział mu o ciosie fatalnym, jaki Balin królowi Pellamowi był zadał, i o tym, jak to Balin z Balanem najwspanialszą, o jakiej tylko słyszano, walkę ze sobą stoczyli i jak ich obu w jednej pochowano mogile.

— Niestety — król Artur rzeknie — najżałośniejsza to opowieść, jaką mogłem usłyszeć, albowiem na świecie całym nie znałem takich dwóch jak oni rycerzy.

Tak kończy się opowieść o Balinie i Balanie, dwóch braciach w Northumberland⁷⁰ urodzonych, obu rycerzach dobrych.

V. O SZLACHETNYM ZAKONIE OKRĄGŁEGO STOŁU

Był Artur królem prawdziwie, ale wrogowie jego przez czas długi opierali się jego władzy prawowitej. Kiedy do Walii przybył, aby tam w mieście Karlionie się koronować, kazał przez heroldów swoich wielką ucztę na dzień Zielonych Świątek zapowiedzieć. Przybyło na tę ucztę sześciu królów tej krainy, a z nimi wielu ich rycerzy, myślał więc Artur, że pragną mu cześć okazać. Ale kiedy uradowany ich przybyciem, dary bogate im posłał, nie przyjęli tych darów królowie i powiedzieli, że za nic mają sobie upominki przysłane im przez gołowase pacholę⁷¹ z niskiego pochodzące rodu. Nadto kazali wysłańcom Arturowi powiedzieć, że przyjdą sami złożyć mu upominek twardymi mieczami po karku, gdyż za hańbę mają sobie wielką, aby chłopię młodziutkie władało tak szlachetnym jak cała Walia królestwem.

Taką odpowiedź otrzymawszy, król Artur do potężnej twierdzy się udał, a z nim pięciuset ludzi dobrych rycerzy. Tu oblegało go sześciu królów, ale Artur i jego rycerze dosyć mieli broni i żywności. Wkrótce też i Merlin w twierdzy się pojawił i powiedział królowi,

Król, Młodość

⁶⁹razem (daw.) — zarazem, jednocześnie. [przypis edytorski]

⁷⁰Northumberland — historyczne hrabstwo w pln.-wsch. Anglii, położone przy granicy ze Szkocją, nad M. Północnym. [przypis edytorski]

⁷¹pacholę (daw.) — chłopiec. [przypis edytorski]

aby niczego się nie lękając, śmiało sobie z wrogami postąpił. „Gdyż — mówił on — chcąc czy nie chcąc, i tak ulec ci będą musieli”.

Tedy uzbroił się król Artur, a z nim wszyscy jego rycerze, i z twierdzy wystąpił, aby walkę z wrogiem stoczyć. Wielkiej też od razu doznał pociechy, gdyż trzystu ludzi najlepszego wojska sprzymierzonych królów przeszło na jego stronę. I tak na wrogie zastępy runął i z rycerzami swoimi wielu znamienitych czynów wojennych dokonał. Cofnąć się musieli wrogowie. Wówczas lud Karlionu, w pałki i kije zbrojny, z miasta wyległszy, rzucił się na nich i wielu wyłukł. Przeto umknęli.

A jednak wciąż silni jeszcze bardzo byli wrogowie Artura. Więc też Merlin królowi doradził, ażeby aż za morze pięknie ułożone listy posłał do dwóch braci, wojowników wielkich. A jeden z nich zwał się król Ban z Benwicku⁷², zaś drugi król Bors z Galii⁷³. A miał im Artur napisać, iż jeśli z pomocą mu przyjdą, on im wzajem pomoc zaprzysięże⁷⁴ przeciw potężnemu królowi Klaudasowi⁷⁵, który z nimi o zamek jeden walczył.

Tedy zgodnie z wolą królewską listy w sposób jak najbardziej dworny ułożono, potem zaś Ulfius i Brastias, Artura wysłańcy, piękne rumaki i zbroje najlepsze wziawszy, z Anglii wyruszyli, morze przepłynęli i do miasta Benwicku zawitali. Tam podejmowano ich godnie, jak długo bawili, po czym zaś odpowiedź otrzymali, że król Ban z królem Borsem, nie mieszkając, do Artura przybędą.

Natenczas owych sześciu królów z Walii, sprzymierzwszy się z pięciu jeszcze innymi królami, poprzysięgło sobie wzajem, iż póty stać będą przy sobie zarówno w szczęściu, jak i w klęsce, póki całkiem Artura nie zniszczą. Połączywszy się tedy, na Artura ruszyli, ale on wzmocnił się już był przybyłymi zza morza posiłkami.

Potem wielka bitwa nastąpiła, w której wielu wspaniałych z obu stron dokonano czynów. Aż wreszcie Merlin królowi doradził, aby dalszej walki zaprzestał, albowiem owych jedenastu wrogich królów sroższy kłopot, niż przypuścić są zdolni, czeka, więc i tak z pola ustąpić będą musieli. Tak się też i stało, gdyż wysłańcy, do królów owych przybywszy, wieść im przywiózł, że gromady rozbójnicze oraz wojska Saracenów⁷⁶ w sile czterdziestu tysięcy ziemie ich naszły, ogniem i mieczem bez litości je niszcząc. Zakończyła się tedy wielka bitwa i jedenastu wrogów Arturowych rozjechało się, każdy do siebie.

Wtedy król Artur, król Ban i król Bors z wojskami swymi do kraju zwanego Kameliardem⁷⁷ pociągnęli i tamtejszemu królowi — Leodegrans się on zwał — w walce z wrogami jego królestwa dopomogli. Dziękował im król Leodegrans za ich dobroć i podejmował godnie, aż dopóki król Ban z królem Borsem z powrotem za morze nie ruszyli. W Kameliardzie to Artur ujrzał po raz pierwszy Leodegransa córę, Ginewrę, a ujrzawszy ją, na zawsze pokochał. Gdy więc nastąpił znów pokój na jego ziemi, Merlina Artur o radę zapytał, czy ma Ginewrę za żonę pojąć, albowiem dzielniejszej i piękniejszej od niej pani na całym świecie nie znał.

— Panie — rzekł mu Merlin — co się piękności tej pani tyczy, jedna to z najpiękniejszych, jakie po tej ziemi chodzą. Przecież gdybyś jej nie miłował tak bardzo, lepszego bym dla ciebie dokonał wyboru. Wiem ci ja jednak, że serce człowiecze, raz pokochawszy, żadnej już nie pragnie odmiany.

Miłość, Rozum

Posłał więc Artur Merlina do króla Leodegransa, aby mu o życzeniu jego oznajmił. Uradował się król Leodegrans, że król tak szlachetny, dzielny i wspaniały o rękę córki jego prosi. Tedy na małżeństwo to zezwolił i przyrzekł Arturowi dać w ślubnym podarunku nie ziemie, bo tych miał Artur dość i więcej nie pragnął, ale to, co mu jeszcze większą sprawić miało radość — Okrągły Stół, który król Uter Pendragon królowi Kameliardu

⁷²*Benwick* — zapisywane też jako *Benoic*, w legendach arturiańskich: królestwo w ob. Francji, którego stolicą było Trèbe, utożsamiane ze wschodnią częścią późniejszej Andegawenii; kraj króla Bana, wasala króla Artura i ojca Lancelota z Jeziora. [przypis edytorski]

⁷³*Galia* — kraina hist. w Europie Zach., obejmująca tereny ob. Francji, Belgii, Szwajcarii i pln.-zach. Włoch. [przypis edytorski]

⁷⁴*zaprzysięże* (daw.) — zaprzysięgnie. [przypis edytorski]

⁷⁵*Klaudas* — postać literacka z legend arturiańskich: przeciwnik króla Artura, Lancelota, Bana i Borsy, władca królestwa w ob. centralnej Francji; być może wzorowany na historycznej postaci króla Franków Chlodwiga I (fr. *Clouis*, ok. 466–511). [przypis edytorski]

⁷⁶*Saraceni* — w średniowiecznej Europie: muzułmanie, wyznawcy islamu, zwłaszcza walczący z chrześcijanami; przen. poganie, niewierni. [przypis edytorski]

⁷⁷*Kameliard* — zapisywane jako: *Cameliard*, *Carmalide*, *Tamalide* itp., kraina z legend arturiańskich: królestwo młodej księżniczki Ginewry, rządzone przez jej ojca, króla Leodegransa. [przypis edytorski]

niegdyś był podarował, stół przez Merlina czarodzieja sporządzony, a tak wielki, że stu i pięćdziesięciu rycerzy dokoła niego zasiąść mogło.

Tedy Ginewra, a towarzyszył jej Merlin, z orszakiem stu zacnych rycerzy (wszystkich nieledwie, których zebrać mógł Leodegrans, tak wielu bowiem ludzi w walkach, które z dawna prowadził, poległo), Okrągły Stół ze sobą zabrawszy, z wielką paradą morzem i lądem do Londynu ruszyli. Tam ich król Artur z wielką radością przyjął, długo bowiem i bardzo Ginewrę miłował. Także dar Leodegransa miłszy mu był niż bogactwa największe. Odprawiono co rychłej zaślubiny i koronację królowej, a odbyło się to wszystko najwspanialej, jak się tylko pomyśleć dało.

Zasię Merlina posłano, aby na całej ziemi angielskiej pięćdziesięciu najbardziej szlachetnych i najwaleczniejszych rycerzy wyszukał. Mieli oni dopełnić liczby wybranych, godnych zasiąść u Okrągłego Stołu.

Dwudziestu i ośmiu jednak tylko takich Merlin wynalazł i tych na dwór królewski powołał. Merlin też sporządził potem i stolki, na których rycerze ci zasiadać mogli. A było tych stołków wszystkich sto pięćdziesiąt, a na każdym Merlin złotymi literami imię rycerza wypisał.

Tego samego dnia król Artur wielki Zakon Okrągłego Stołu założył, którego sława miała przetrwać wieki. Stu dwudziestu ośmiu rycerzy zaprzysięgło wówczas zwać się rycerzami Okrągłego Stołu, zasię co roku, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, miano nowych dobierać, którzy się godnymi tego okazali. Jeden tylko stołek przez czas długi niezajęty zostawał. Stołkiem Niebezpiecznym go nazwano, gdyż jeden tylko taki na świecie rycerz był, który na nim zasiąść mógł, ktokolwiek by zaś inny na stołku tym usiąść się ważył, zginąć musiał.

Tedy bardzo uroczyście każdy z wybranych rycerzy rycerstwo prawdziwe ślubował, solennie przyrzekając — pod utratą życia, czci rycerskiej i łaski króla Artura — żadnym podłym czynem się nie splamić, królowi swemu wiernie służyć, zmiłowanie proszącym o to okazać, wobec dam zawsze dwornie się zachować i z wszelką im śpieszyć pomocą, w walce o sprawę niesłuszną i zysk ziemski na celu mającą udziału nie brać.

Zaprzysięgli to wszyscy rycerze Okrągłego Stołu, młodzi i starzy zarówno⁷⁸. Albowiem największa to wówczas hańba była rycerski honor splamić; przeciwnie — niezachwianie, dzielnie, dwornie i wiernie postępując, czci rycerskiej godnym się okazać było najwyższym życia celem.

Tak oto ustanowił król Artur zakon swoich rycerzy, tym zaś z nich, którzy w niedostatku byli, ziemie darował.

I rozjechali się po świecie rycerze Arturowi, aby krzywdy uczynione przez złych ludzi wyrównywać i uciśnionym z pomocą śpieszyć. Z ich to pomocą zaprowadził król Artur ład i sprawiedliwość w królestwie swoim tak, iż najnędzniejszy nawet z jego poddanych pracować mógł w spokoju i plon pracy swojej zbierać.

VI. O DAMSKIM RYCERZU

Król poślubił Damę Ginewrę w Camelocie z uroczystością wielką. A właśnie, kiedy wszyscy do uczty weselnej zasiedli, wpadł do sali biały jelen, a za nim sfora psów gończych z ujadaniem wielkim. I biegł ten jelen wokół Okrągłego Stołu. Wreszcie, kiedy go jeden z psów dopadł i ugryzł boleśnie, odsadził się jelen potężnym susem od ziemi i rycerza uczującego po drodze obaliwszy, z sali uszedł, zasię charty za nim.

Rad był król, że tak się skończyło, gdyż wiele ów jelen ze sforą psów na sali czyniły hałasu, ale Merlin powiedział:

— Tego zdarzenia nie powinienem był zbyć tak lekko, przywołaj tedy Pana Gawaina, niech za białym jeleniem wyruszy i pojmie go.

— Uczynię to — król odpowie — albowiem wszystko według twojej rady dźiać się winno.

Zaraz też Pana Gawaina przywołał, a ten, rozkaz otrzymawszy, nie mieszkając, zbroję wdział i na przygodę wyruszył. Zasię był ten Pan Gawain jednym z króla siostrzeńców i dopiero co pas rycerski otrzymał. Prosił on bowiem króla, aby go rycerzem uczynił w tym samym dniu, kiedy piękną Ginewrę poślubi.

⁷⁸zarówno (daw.) — bez różnicy, jednakowo, tak samo. [przypis edytorski]

Jechał tedy Pan Gawain szybko naprzód, a z nim brat jego, Gaheris, aby mu za giermka służyć. Gdy tak, kierując się ujadaniem sfory, jelenia ścigali, na wielką rzekę natrafili. A gdy jelen w wodę skoczył i wpław rzekę przepłynął, popłynęli i oni za nim. I tak wreszcie do zamku jednego go zapędzili. Tu w środkowym podwórku psy pokonały jelenia, zanim Pan Gawain z młodym Gaherisem nadbiec zdołali. A wtem z komnat zamkowych rycerz jakiś z mieczem obnażonym w dłoni wychodzi i dwa charty w oczach Pana Gawaina zabiwszy, resztę sfory płazem miecza poza bramy zamku wypędza.

A od bramy wróciwszy, rzecze:

— O biada mi, biały mój jeleniu, żeś życie postradał! Dała mi cię pani moja, królowa, a oto jakem cię pięknie upilnował. Jeśli jednak nie zginę, srogięgo za śmierć twoją zażądam okupu.

I na Pana Gawaina z zajądlnością wielką skoczył i starli się z sobą potężnie. Tarcze, hełmy i kolczugi na sobie porozrąbywali, aż krew im do stóp spływała. Wreszcie z taką siłą Pan Gawain rycerza uderzył, że ten na ziemię upadł i za zwyciężonego się uznając, Pana Gawaina jako rycerza i szlachetnego człeka prosił, aby mu życia nie odbierał.

— Zginiesz — Pan Gawain mu odpowie — za to, żeś psy moje zabił.

— Zapłacę ci za nie według mojej mocy — rycerz rzeknie.

Ale Pan Gawain nie miał nad nim zmiłowania i podpinkę hełmu mu odpiął, aby mu głowę uciąć. W tejsze chwili wyszła z zamku pani, żona tego rycerza. Ciałem swoim leżącego ona przykryła w tym właśnie okamgnieniu, kiedy Pan Gawain miecz opuszczał. I tak jej to Pan Gawain głowę uciął, zaś rycerz ocalał.

— O, biada! — Gaheris zawoła. — Nikczemnieś⁷⁹ całkiem i sromotnie postąpił. Odtąd niesława towarzyszyć ci będzie. Powinieneś okazać zmiłowanie, gdy on⁸⁰ prosi, rycerz bowiem bez litości jest rycerzem bez honoru.

Pan Gawain tak był zdumiony śmiercią pięknej pani, że nie wiedział zgoła, co czyni.

Rzeknie tylko rycerzowi:

— Wstań, daruję ci życie. Jedź do króla Artura i opowiedz mu, jak pokonał cię rycerz, który za białym jeleniem wyruszył.

— Za nic mi teraz zmiłowanie twoje — rycerz odpowie. — Zabiłeś tę, którą najwięcej na świecie miłowałem, zarówno⁸¹ mi, czy umrę, czy żyć będę.

Potem Pan Gawain do komnat zamkowych wszedł i na spoczynek nocny jął się gotować.

— Co czynisz? — Gaheris mu rzeknie. — Chcesz w kraju tym na noc z bronią się rozstawać? Bądź pewien, że wielu wrogów w nim posiadasz.

Nie zdążył jeszcze Gaheris ostatniego słowa wymówić, kiedy czterech rycerzy w pełnej zbroi do komnaty wpadło. Niezadługo też obu braci pokonali i do niewoli wzięli, chociaż Pan Gawain i Gaheris srogą wpierw z nimi stoczyli walkę, w której Pan Gawain bolesną ranę w ramię był otrzymał.

Wczesnym rankiem przyszła do ciemnicy, dokąd Pana Gawaina wtrącono, jedna z dam tego zamku i rzekła mu:

— Jakże ci się powodzi, panie rycerzu?

— Żle całkiem — odpowie jej rycerz.

— Twoja to tylko wina — mówi dama — dokonałeś bowiem niecnego czynu, niewiastę zabijając. Niesławę⁸² przez to wielką na siebie ściągnął. Nie jesteś czasem z króla Artura rodu?

— Prawdziwie, jestem — Pan Gawain odpowie. — Gawainem mnie zwa, a matka moja jest króla Artura siostrą.

— Ach, tedy jesteś króla Artura siostrzeńcem — dama rzecze. — Przez przyjaźń więc dla króla przemówię za tobą, abyś doń z paradą powrócił.

Pojedynek, Hańba, Śmierć,
Kobieta, Wierność

⁷⁹*Nikczemnieś całkiem i sromotnie postąpił* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: Nikczemnie całkiem i sromotnie postąpiłeś. [przypis edytorski]

⁸⁰*on* (daw.) — skrócone wyrażenie przyimkowe, używane wyłącznie dla zaimka rodzaju męskiego: o niego; por.: doń (do niego), zeń (z niego), odeń (od niego); tu użyte błędnie, gdyż powinno być: o nie (rodz. niejaki). [przypis edytorski]

⁸¹*zarówno* (daw.) — bez różnicy. [przypis edytorski]

⁸²*Niesławę (...) na siebie ściągnął* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: Niesławę (...) na siebie ściągnąłeś. [przypis edytorski]

I wypuszczono Pana Gawaina z niewoli pod warunkiem, że ciało zabitej na dwór królewski zawiezie, głowę jej uciętą na szyi sobie powiesiwszy. I tak Pan Gawain do Camelotu wyruszył. Tam kazał mu Merlin swoją przygodę opowiedzieć, jak to niewiastę zabił i proszącemu o zmiłowanie rycerzowi zmiłowania odmówił, przez co zginęła niewiasta. Wówczas król i królowa bardzo się na Pana Gawaina pogniewali. Zaś z rozkazu królowej sąd niewieści nad przestępcą utworzono. I orzekły niewiasty, że przez życie całe damom Pan Gawain ma służyć i o ich walczyć sprawy, że zawsze dwornie postępować ma i nigdy już zmiłowania proszącemu oń nie odmówić. Zaprzysiął tedy Pan Gawain na Ewangelię świętą, że nigdy przeciw damie ani innej szlachetnie urodzonej niewieście nie wystąpi, chyba gdyby dla pani jakiejś walczył, a jego znowu przeciwnik dla innej stawał.

Tak skończyła się przygoda Pana Gawaina, której doznał w dniu króla Artura zaślubin.

VII. O SZALEŃSTWIE MĄDREGO MERLINA

Teraz już utwierdził się Artur w panowaniu nad całą ziemią angielską. W Camelocie, to jest Winchester⁸³, wielką salę obrad dla rady królewskiej wzniesiono, mówią niektórzy, że Merlin tego dokonał. Najwierniejsi, najdzielniejsi rycerze świata zebrali się na dworze Artura, aby mu cześć swą okazywać i czcić piękną jego królową Ginewrę.

Merlin był Artura najmłodszym doradcą i druhem najpotężniejszym, tak jak swego czasu był pomocnikiem i druhem jego ojca, Utera, dla którego był sporządził Okrągły Stół — okrągłość świata oznaczający. Widzieliśmy już, jak młodziutkiego Artura przed zawiścią baronów ukrywał i jak moc posiadając nad ludźmi i znajomość tego, co będzie, życie królowi uratował i mądrze kierował rządem jego królestwa. Stary czarodziej Blajz⁸⁴, który w Northumberlandzie przebywał, był Merlina mistrzem. On to opisał wszystkie bitwy, jakie Artur stoczył, słowo po słowie, jak mu opowiadał Merlin, i wszystkie bitwy, jakie za czasów Artura stoczono, aż do dnia, kiedy sam Merlin zginął. A stało się to, jak zobaczymy, z powodu własnego Merlina szaleństwa.

Pewnego razu powiedział on królowi Arturowi, że niedługo już po świecie będzie chodził, a pomimo wszystkich sztuk swoich żywym do grobu zejdzie. I o wielu rzeczach także mówił, które się dopiero wydarzyć miały, a i o tym, jak go królowi niedostawać⁸⁵ będzie tak bardzo, iż wołałby Artur raczej ziemię swoje wszystkie postradać, a Merlina przy sobie zachować.

— Ach! — rzecze Artur. — Skoro wiesz o tym, zapobiegij złej przygodzie i oddal ją swoją mocą.

— Nie — odpowie Merlin — tego uczynić nie mogę.

Bowiem Merlin, zdzienniawszy ze starości, dał się oczarować pannie jednej z królewskiego dworu. A zwała się ta panna Nimue. Z ową panną wkrótce od króla odjechał i towarzyszył jej wszędzie, gdzie bądź się udała. Często bywało, pragnął rozstać się z nią na zawsze, ale tak się w niej rozmiłował, że żyć już bez niej nie mógł. Owa zaś panna dopóty nań⁸⁶ mile patrzała, póki jej wszystkich swych sztuk tajemnych nie nauczył, a kazała mu przy tym przysiąc, że nigdy przeciw niej czarów swoich nie użyje.

Pojechali razem za morze do ziemi benwickiej, gdzie Ban królował, ten sam, który swojego czasu Arturowi wrogów jego zwalczyć dopomógł. W Benwicku ujrzał Merlin młodego Lancelota, króla Banowego syna. Wówczas też królowej powiedział, że dziecię to na tak znakomitego męża urośnie, że wszystkie ludy chrześcijańskie o dzielności jego prawić będą. Pocieszyła się tym królowa, albowiem strapiona była wielce, gdyż król Klaudas śmiertelną wojnę małżonkowi jej i całej ziemi benwickiej był wypowiedział.

Potem znów Nimue z Merlinem do Kornwalii się udali. Po drodze Merlin wiele dziwów towarzysze swojej pokazał, srodze ją przy tym wierną swoją miłością udręczył. A obawiała się Nimue Merlina, za syna diabelskiego nieledwie go poczytując, rada⁸⁷ też byłaby się go pozbyć, żadnym jednak sposobem nie mogła tego osiągnąć.

Starość, Miłość, Czary

Starość, Miłość,
Czarownica, Czary, Zdrada

⁸³ Winchester — miasto w pld. Anglii, ok. 100 km na pld.-zach. od Londynu; jedno z najważniejszych miast Anglii do podboju przez Normanów w XI w. [przypis edytorski]

⁸⁴ Blajz — w oryginale ang.: Bleise. [przypis edytorski]

⁸⁵ niedostawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

⁸⁶ nań — skrócone: na niego. [przypis edytorski]

⁸⁷ rada (daw.) — zadowolony; chętny, przychylny. [przypis edytorski]

Aż raz zdarzyło się, że pokazał jej Merlin grootę cudowną, co była w skale. A zamknięta była ta grotta zaczarowanym kamieniem. Przymilając się do Merlina, to Nimue działała, że kamień zaczarowany usunął i do grotty wszedł, żeby o cudach, jakie tam się kryły, móc potem Nimue opowiedzieć. Wówczas sprawiła Nimue czarami, które od Merlina była posiadała, że wrócił kamień na swoje miejsce, zaś Merlin żadną miarą z grotty wydobyć się nie mógł. Potem odjechała panna, Merlina w grocie zostawiając.

Pewnego dnia rycerz jeden, na poszukiwanie przygód jadąc, w pobliżu skały się znalazł, gdzie przez Nimue zamknięty Merlin siedział. I usłyszał, jak się Merlin skarży i lamentuje. Chciał ów rycerz Merlinowi dopomóc i próbował kamień zaklęty z miejsca poruszyć. Ale aby tego dokonać i stu ludzi byłoby mało, tak ciężki był ten kamień. Zasię Merlin, dowiedziawszy się, że go rycerz wyswobodzić pragnie, prosił go, aby tego poniechał. Trud był to bowiem daremny, nikt na świecie pomóc mu nie mógł prócz tej jednej, która go tu zamknęła.

Tak spełniła się przepowiednia Merlina o tym, jaki go koniec czeka, i odszedł ze świata ludzi. Arturowi brakło prawdziwie starego druha, dziwował się też, co się z Merlinem stać mogło. A potem, kiedy nadszedł czas ostatniej wielkiej bitwy, oddałby był Artur wszystko, co posiadał, byleby mieć Merlina znów przy sobie. Ale tak być nie mogło.

VIII. O ŁOWACH NA JELENIA I O TYM, CO Z TEGO WY- NIKŁO

Zdarzyło się raz, że król Artur, a z nim wielu jego rycerzy na łowy do puszczy pojechali. W głębi lasu Artur, król Uriens⁸⁸ z Gore, siostry Artura imieniem Morgana le Fay małżonek, oraz Pan Akkolon z Galii — wszyscy trzech, szczególnie rączego jelenia ścigając, zapędzili się za nim tak daleko, że reszta myśliwych o dobrych mił⁸⁹ dziesięć za nimi w tyle pozostała. A ścigali go tak ostro, że wreszcie padły pod nimi konie. Zostawszy się bez koni, widzieli, jak jeleni uchodzi, ostatkiem tchu już goniąc.

— Pójdźmy pieszo dalej — król Uriens rzecze — aż schronienie jakie znajdziemy.

Wkrótce i jelenia leżącego na brzegu wody szeroko rozlanej dostrzegli. Jeden z psów gońcych już za gardło go dławił, inne dopiero nadbiegały. Wtedy król Artur za róg chwycił i zagrał jeleniowi pośmiertne.

Całkiem jednak niewesołe było położenie rycerzy — bez rumaków i od domu daleko. Zaczęli się przeto rozglądać pilnie po okolicy. I ujrzał król Artur, jako jeziorem płynie ku nim okręt nieduży, jedwabiami pięknie przystrojony. Wciąż ku wędrowcom żeglując, przybił ów okręt do brzegu. Wówczas wszyscy trzech rycerze na pokład wstąpili, ciekawi ujrzeć, co się na okręcie znajduje. A tu i noc ciemna zapadła, i nagle wokół pokładu sto pochodni światłem jarzącym zapłonęło, i jasno się zrobiło zupełnie. A razem z tym światłem dwanaście panien prześlicznych się zjawilo. I zaraz panienki te ucztę wspaniałą dla zgłodniałych rycerzy zastawiły, a jakiego tylko dania zapragnąć mogli, niczego tam nie brakło. Potem do bogato przybranych komnat sypialnych ich zawiodły, gdzie strudzeni myśliwcy smacznie zasnęli. Ale gdy nazajutrz rano ze snu się zbudzili, wszystko się odmieniło. Były to czary Arturowej siostry, a Uriensa żony, pani Morgany le Fay, która pragnęła zguby króla Artura i knuła potajemnie przeciw niemu. Obudził się więc król Uriens we własnym łóżu w Camelocie, zaś król Artur w więzieniu ciemnym. A wraz z nim wielu innych nieszczęsnych rycerzy zamkniętych⁹⁰ tam było. I opowiedzieli mu oni, z jakiego to powodu w tej ciemnicy siedzą.

Panem zamku, gdzie ich więziono, był rycerz jeden, najbardziej ze wszystkich, co żyją, nieszczerzy, zdradziecki i tchórzliwy. A zwał się on Pan Damas. Miał ten Damas młodszego brata, Pana Oncleka⁹¹, rycerza zacnego waleczności wielkiej, który się powszechną miłością ludzką cieszył. Przed tym to bratem bezprawnie majątności bronił, nie chcąc się

Polowanie

Okręt, Uczta, Czary,
Podstęp

⁸⁸Uriens — częściej: Urien, postać z legend arturiańskich: król Gore (lub Garlot), mąż siostry króla Artura; postać inspirowana historyczną osobą Uriena, władcy Rheged, celtyckiego królestwa Brytów na północy Brytanii, wymienianego w VI-wiecznych heroicznych poematach epickich; najslawniejszy syn historycznego Uriena, Owain mab Urien, w legendach zmienił się w postać Ywaina (Uwaina, Owaina), jednego z rycerzy Okrągłego Stołu. [przypis edytorski]

⁸⁹miła — dawna jednostka miary odległości, w średniowiecznej Anglii wynosząca ok. 2 km. [przypis edytorski]

⁹⁰zamknięty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

⁹¹Onclek — w oryginale ang.: *Ontzlake*. [przypis edytorski]

ojców spuścizną z Onklekiem podzielić. Wielka też między obu braćmi trwała niezgoda. OnCLEK lepszym był o wiele wojownikiem niż tchórzliwy Damas, nie mógł jednak nie przeciw starszemu bratu działać, gdyż ten z samego strachu nie chciał się z OnCLEkiem potykać. Ofiarowywał się już OnCLEK z zastępcą Damasa walkę stoczyć, byleby brat rycerza jakiego wybrał, który w jego imieniu walczyć zechce, ale nie kochali Damasa ludzie i nikt za niego stanąć nie chciał. Na próżno rycerzy on porywał, gdzie kogo w okolicy zdybał, i w podziemiach zamku swego ich więził, pragnąc ich w ten sposób do spotkania z OnCLEkiem przymusić. Żaden się chętny nie znalazł, chociaż wielu w więzieniach pomarło, a reszta, coś ze dwudziestu, z głodu i pragnienia całkiem z sił opadła. A tu przychodzi do Artura panna i pyta:

— Jako się miewasz?

— Tego nawet i powiedzieć nie mogę — Artur jej rzeknie.

— Panie — mówi ona — jeśli zgodzisz się w imieniu pana mojego się potykać, wyjdiesz wolny z tego więzienia, inaczej z życiem stąd nie ujdiesz.

— Ciężki to jest warunek — król Artur powiada — ale wolej mi bić się niż w więzieniu umierać.

I tak na tym stanęło, że Artur w imieniu Damasa spotkanie z Panem OnCLEkiem przyjmie, za co znów on i wszyscy z nim uwięzieni rycerze na wolność wyjdą. Wyprowadzono ich też zaraz z ciemnicy na pokoje, skąd wolni odjechać mogli, ale zostali wszyscy na walkę popatrzeć.

A teraz obaczmy, co się z rycerzem Akkolonem z Galii stało, który z królem Arturem i królem Uriensem jelenia ścigał, a potem razem z nimi na czarodziejskim okręcie zasnął. Obudził się on na skraju głębokiej studni leżący; pół stopy⁹² tylko brzegu dzieliło go od głębi i śmierci niechybnej.

— Boże, ratuj pana mego, króla Artura i króla Uriensa — powiedział rycerz — albo wiem owe panny na okręcie zdradę nam gotowały wielką. Diabły to były, nie niewiasty. Jeśli też wyjdę cało z tej przygody, nie daruję pannom zdrażliwym, co złych używają czarów, a gdziekolwiek je znajdę, zniszczę.

Na to stanie przed Akkolonem karzeł, a głowę miał wielką i nos spłaszczony. Skłonił się ten karzeł i powiada, że od królowej Morgany przybywa.

— Pozdrowienia ci ona piękne przysła — Akkolonowi mówi — i prosi cię, abyś mężne serce zachował, gdyż jutro z rycerzem jednym o świecie walczyć będziesz. Posyła ci też oto miecz Arturowy, Ekskalibur, i do niego pochwę i nakazuje, abyś dla jej miłości bez zmiłowania do ostatka walkę stoczył, jakoś jej swego czasu w rozmowie tajemnej przyrzekł.

Zdało się Panu Akkolonowi, że posłanie, które mu karzeł przyniósł, jak trzeba pojął. Powiedział więc, że teraz, miecz mając, obietnicy swojej dotrzyma. A to właśnie rycerz jeden (a nie kto inny to był, tylko Pan OnCLEK) z damą i sześciu giermkami konno nadjechał i Pana Akkolona powitawszy, na zamek go swój spocząć zaprosił. Dosiadł tedy Akkolon konia, którego mu podano, i do zamku OnCLEka pośpieszył, gdzie dobrego nader przyjęcia doznał.

Tymczasem Pan Damas do brata swego, Pana OnCLEka, posłał, aby się nazajutrz do spotkania z rycerzem jednym dobrym gotował, który Pana Damasa w walce o dziedzictwo ojcowskie ma zastąpić. A sprawiła to Morgana le Fay sztuczkami swymi, że przybył wysłaniec do Pana OnCLEka w chwili, kiedy z Panem Akkolonem w jednej komnacie spoczywał. Zatrokał się wielce Pan OnCLEK, posłanie od brata otrzymawszy, gdyż przed niedawnym czasem srogie pchnięcie włócznią poprzez oba uda był otrzymał i cierpiał bardzo. A jednak, chociaż ranny, wyzwanie Damasa byłby przyjął, gdyby nie to, że Pan Akkolon ofiarował się go zastąpić. Pamiętał bowiem Pan Akkolon, że Morgana le Fay miecz Arturowy i pochwę do niego mu przysłała na walkę, którą nazajutrz z rycerzem nieznanym ma stoczyć.

⁹²stopa — anglosaska miara długości wynosząca ok. 30 cm. [przypis edytorski]

Uradował się wielce Pan Onclek i bratu swemu, Panu Damasowi, kazał powiedzieć, że rycerza znalazł, który nazajutrz, gdy na jutrznię⁹³ zadzwonią, zamiast niego w pole wyjedzie.

Tak tedy wypadło, że król Artur i Pan Akkolon, nic o sobie wzajem nie wiedząc, w sprawie obu braci walczyć mieli. Poczyniono należne przygotowania i wszyscy rycerze oraz lud z okolicy zebrali się na ich spotkanie popatrzeć. Dosiadł był właśnie Artur konia, gdy podeszła doń panna, przez Morgana le Fay przysłana, i miecz mu przyniosła kubek w kubek do miecza jego Ekskalibura podobny i takąż do niego pochwę. I rzekła:

— Morgana le Fay miecz twój z miłością swoją ci przysyła.

Podziękował jej Artur, nic nie wiedząc o tym, że i miecz, i pochwa podrobione były i kruche, i nieszczerze.

Z zapalem obaj do walki ruszyli i wiele zręcznych ciosów sobie zadali. Ale cała przewaga po stronie Pana Akkolona była, gdyż on miał Ekskalibur prawdziwy, umyśliła bowiem Morgana, że dnia tego król Artur ma zginąć. Toteż miecz, którym teraz walczył, ani w połowie tak silnych cięć co miecz Akkolona nie zadawał. Zasię każdy cios Akkolona głęboko Artura ranił i cudem tylko chyba trzymał się jeszcze król na nogach. Od samego też początku walki zdawało się Arturowi, że miecz w Akkolona dłoni Ekskaliburem chyba jest, lecz tak pełen był król cnót rycerskich, że po rycersku ból tylu ran znosił i przeciwnikowi placu dotrzymywał. Aż wreszcie pękł miecz Artura przy samej rękojeści i na trawę krwią zlaną upadł.

Teraz już myślał Artur, że mu umrzeć przyjdzie, ale tarczy z rąk nie wypuścił, nie krzyknął nawet. Wszyscy, co na tę walkę patrzyli, mówili, że nie widzieli jeszcze rycerza, który by walczył tak mężnie z taką krwi utratą. I żalowali Artura. Ale Akkolon, królewski miecz mając w dłoni, taką śmiałość czuł, że Artura wezwał, aby mu się poddał i o zmiłowanie prosił.

— Nie — odpowie król Artur — tego nie uczynię, gdyż przyrzekłem, póki życia we mnie, do ostatka walczyć, przeto umrę raczej z honorem, niż żyw z hańbą mam się ostać. A gdybym nawet i sto razy umierać miał, wolałbym to ścierpieć niż poddać się tobie. Chociaż broni nie mam, honor mi pozostał, a jeśli mnie bezbronno zabijesz, na ciebie niesława spadnie.

Ale Akkolon o sławę nie stał⁹⁴ i nie chciał Artura oszczędzić. I tak potężny cios mu zadał, że pochylił się król prawie do ziemi, a jednak zaraz potem tarczą na Akkolona natarł i uderzył go głowicą miecza, która mu w dłoni została, i zmusił go do cofnięcia się.

Ale wydarzyło się, że wśród panien dworskich, co na bitwę patrzyły, była i ta, która swojego czasu Merlina w skale uwięziła. A znalazła się tu ona z miłości dla króla Artura, gdyż wiedziała, że Morgana le Fay postanowiła sobie tego dnia do śmierci brata doprowadzić. Tedy przysłała, ażeby króla ocalić. Widziała, jak dzielnie walczył Artur, i smuciła się, że rycerz tak zacny przez zdradę nieszczerą ginie. Za jej przeto sprawą, kiedy Akkolon do zadania nowego ciosu się gotował, Ekskalibur z dłoni mu się umknął i na ziemię upadł. Skoczył Artur żwawo i miecz podniósł, i poznał od razu, że własny swój miecz trzyma. Wtedy też i pochwę, u boku Akkolona wiszącą, dojrzał i chwyciwszy za nią, ku sobie pociągnął, a odebrawszy, jak zdołał daleko precz odrzucił. Wówczas z całą mocą na Akkolona natarł i na ziemię go obalił. Potem, sprzączki hełmu jego odpiąwszy, do ostatniego ciosu się gotował i tak skończyć się miała ta walka zawzięta.

— Możesz mnie zabić, skoro taka twoja wola — Akkolon mu rzecze — gdyż zaprawdę lepszego od ciebie rycerza jeszcze nie spotkał i widzę dobrze, że Bóg jest z tobą.

Ale król Artur pomyślał, że znany mu jest skądś ten rycerz, więc zapytał:

— Z jakiego kraju pochodzisz i z czyjego dworu?

A gdy powiedział mu Pan Akkolon swoje imię, przypomniał sobie Artur, że go u siostry swej Morgany był widział. Przypomniał sobie także, jak razem na czarownym okręcie w sen popadli. Kazał tedy Akkolonowi opowiedzieć sobie, jakim sposobem miecz Ekskalibur do rąk swoich dostał, i tak dowiedział się o knowaniach siostry swojej, jako z pomocą Akkolona króla zgładzić chciała i sama królową zostać.

⁹³jutrznia (rel.) — pierwsza z siedmiu codziennych modlitw katolickiej liturgii godzin, ogłaszanych biciem w dzwony, obowiązkowych dla osób ze święceniami duchownymi, odmawiana rano, pierwotnie o świcie. [przypis edytorski]

⁹⁴nie stać o coś (daw.) — nie dbać o coś. [przypis edytorski]

Wówczas dał się poznać Akkolonowi, a powalony rycerz, dowiedziawszy się, że na króla nastawał, o zmiłowanie zawołał i do wszystkich zebranych powiedział:

— O, panowie, ten rycerz szlachetny, z którym jam walczył, czego ciężko teraz żałuję, co do dzielności swojej, męstwa i honoru pierwszym jest rycerzem na świecie. Król Artur ci to jest we własnej osobie, wszystkich nas tu władca najwyższy. Złym tylko trafem walczyłem, nieszczęsny, z królem moim i panem, który ma moc nade mną.

Na to wszyscy na kolana padli i prosili króla o zmiłowanie, i darował Akkolonowi Artur.

A ranny był król ciężko, zasię jeszcze ciężej Akkolon. Pośpieszył jednak Artur sprawę braci, Pana Damasa i Pana Oncleka, rozsądzić i przyznał Panu Oncleкови należne mu prawa do dziedzictwa, Panu zaś Damasowi pod karą śmierci nakazał, aby już nigdy błędnych rycerzy, co za przygodami po świecie jeżdżą, nie napastował.

Potem króla, a z nim i Pana Akkolona, do pobliskiego opactwa zaniecono, gdzie by mnisi rany opatrzyć im mogli.

Po czterech dniach zmarł Pan Akkolon z upływu krwi, którą w bitwie utracił, zasię Artur do sił znowu powrócił. Rozkazał on zmarłego Akkolona na noszach ułożyć, nosze między końmi uwiązać i tak zwłoki jego z sześciu rycerzami do Camelotu odesłał. A powiedział przy tym owym rycerzom:

— Zawieźcie go siostrze mojej Morganie le Fay i powiedzcie, że taki jej oto podarunek posyłam. A i to jej rzeknijcie, że mam miecz swój Ekskalibur i pochwę z powrotem.

Więc odjechali ze zwłokami.

IX. O ZDRADZIE MORGANY LE FAY

Tymczasem Morgana le Fay myślała, że król Artur zginął i że ona teraz będzie królową ziemi angielskiej, królem zaś Akkolon. Wkrótce jednak nadeszły do niej wieści, że Akkolon nie żyje i że król Artur miecz swój z powrotem posiadł. Gdy się o tym Morgana dowiedziała, serce omal jej z rozpacz nie pękło, ale że nie chciała, aby ludzie zdradę jej wykryli, nic poznać po sobie nie dała. Wiedziała jednak dobrze, że gdy brat jej Artur do domu powróci, niczym się już ona od śmierci nie wykupi. Tedy poszła do królowej Ginewry i o pozwolenie opuszczenia dworu królewskiego poprosiła.

— Możesz tu przecież pozostać — Ginewra jej powie — póki brat twój, król Artur, do domu nie powróci.

— Nie mogę — Morgana odrzeknie — bowiem otrzymałam wieści, które mnie do powrotu do kraju mojego naglą.

— A więc — Ginewra powiada — możesz jechać, skoro chcesz.

Tedy nazajutrz wczesnym rankiem, zanim dzień się jeszcze uczynił, wzięła Morgana konia i jechała przez dzień cały i znowu nocą. Wreszcie na drugi dzień w południe do klasztoru przybyła, gdzie u mniszek goszcząc, król Artur przebywał. Wiedząc o tym, zapytała najpierw, gdzie się król Artur w tej chwili znajduje. Odrzekły jej siostrzyczki, że śpi jeszcze w łożu, które mu narządziły, gdyż strudzony był bardzo, trzy noce prawie nie spoczywając.

Zsiadła przeto Morgana z konia, nad tym rozmyślając, jakby tu znowu miecz Arturowy, Ekskalibur, wykraść, i poszła prosto do komnaty, gdzie król spoczywał, a nikt nie śmiał jej się przeciwzić. Znalazła Artura w łożu śpiącego. W prawej dłoni król miecz swój obnażony dzierzył. Stropiła się wielce na ten widok Morgana, gdyż ujrzała, że inaczej miecza nie zdobędzie, tylko króla budząc, co by też się jej śmierci równało. Wzięła więc tylko pochwę i na koniu swoim odjechała.

Kiedy król się zbudził i spostrzegł, że pochwy nie stało⁹⁵, wielce się rozgniewał i zapytał, kto do jego komnaty wchodził. Powiedziano mu, że siostra jego, królowa Morgana, tam była i że pochwę pod płaszczem skrywszy, odjechała.

— Biada — Artur powie — strześliście mnie nie dość wiernie.

— Panie — odrzekną wszyscy — nie śmieliśmy się rozkazom twojej siostry przeciwzić.

— Niech mi podadzą najlepszego konia — król rozkaże — i Panu Oncleкови znać dadzą, aby na dobrego konia siadłszy, ze mną jechał.

Kradzież

⁹⁵nie stało (daw.) — zabrakło; nie starczyło. [przypis edytorski]

Wkrótce król z Panem Onklekiem, uzbroiwszy się dobrze, w pogoń za Morganą ruszyli. Na rozstaju pastucha, co tam krowy pasł, zapytali, czy nie widział przejeżdżającej pani.

— Panie — odpowie pastuch — niedawno jechała tędy dama w czterdzieści koni i do tego tam oto lasu podążyła.

Tedy ostrogami konie wspięli i w ślad popędzili.

Wkrótce Artur ujrzał w dali Morganę i puścił się za nią co koń wyskoczy. Zasię Morgana, dostrzegłszy, że Artur ją ściga, konia do szybkiego biegu przez las przynagliła, aż się wreszcie na polanie oparła.

Wiedząc, że umknąć nie zdoła, do jeziora, co tam było, podjechała i rzekła:

— Cokolwiek bądź ze mną się stanie, nie będzie miał brat mój swojej pochwy.

I rzuciła pochwę do wody, gdzie głęb największa. Utonęła też zaraz pochwa, gdyż ciężka była od złota i drogich kamieni.

Potem wjechała królowa Morgana w dolinę, gdzie pełno było głazów ogromnych, a widząc, że Arturowi nie ujdzie, czarów do tego używszy, siebie, ludzi swoich i konie w złomy marmuru zamieniła. Nie minęła i chwila, jak Artur z Panem Onklekiem nadjechali, ale już poznać nie mogli, gdzie pani była, gdzie rycerze.

— Ach — powie król — oto możemy karę Bożą oglądać. Żałuję też teraz, że to nieszczęście się stało.

Potem za pochwą się rozejrzał, ale nie mógł jej znaleźć, wrócił więc do opactwa, z którego był wyjechał. Gdy się Artur oddalił, Morgana przywróciła sobie i rycerzom dawną postać i powiada:

— Panowie, teraz możemy jechać, gdzie nam wola.

I do kraju swojego, Gore, pojechała, gdzie radośnie ją przyjęto. Tam zaczęła wznosić zamki obronne i miasta warowne, gdyż obawiała się zawsze króla Artura.

Zasię król, gdy w opactwie należycie wypoczął, do Camelotu pojechał, gdzie królową swoją i baronów wielce radych z jego przybycia zastał. A kiedy usłyszeli oni o Artura dziwnych, a wyżej opisanych przygodach, zdumiewali się wszyscy przewrotnością Morgany, wielu zaś rycerzy pragnęło, aby ją za jej sprawki diabelskie na stosie spalono.

— Czekajmy — mówi król. — Jeśli żyw będę, tak pomszczę się na niej, że cały świat chrześcijański mówić o tym będzie.

Nazajutrz rankiem przybyła do króla panna przez Morganę posłana, a przywiozła ona ze sobą płaszcz najbogatszy, jaki na tym dworze kiedykolwiek widziano, gdyż usiany był cały drogimi kamieniami tak gęsto, że i szpilki byś nawet między jeden a drugi klejnot wetknąć nie zdołał. A były to klejnoty najcenniejsze, jakie tylko kiedy Artur oglądał. I powiada ta panna:

— Siostra twoja ten płaszcz ci przysłała i prosi, żebyś go przyjąć od niej zechciał w podarunku. A w czym ci kiedy uchybiła, da ci za to zadośćuczynienie, jakiego tylko zażadasz.

Kiedy król płaszcz zobaczył, wielce mu się spodobał. Nic jednak Artur nie rzekł. Naówczas przyszła do niego jedna z Panien Jeziora i mówi:

— Panie, muszę pomówić z tobą na osobności.

— Mów — odpowie jej król — czego żadasz?

— Panie — rzecze ona — nie kładź na siebie tego płaszcza, zanim tego, co będzie dalej, nie zobaczysz. Pod żadnym też pozorem nie daj go sobie ani też żadnemu ze swoich rycerzy na ramiona zarzucić, zanim wpierw nie rozkażesz, aby ta, co płaszcz przyniosła, sama się weń odziała.

— Zgoda — powie król — niech się stanie, jako mi radzisz.

I do panny od Morgany przybyłej się zwrócił:

— Panno, ten płaszcz, coś mi przyniosła, chciałbym na tobie oglądać.

A ona na to:

— Panie, nie przystoi mi wdziać na siebie królewskiej odzieży.

— Na głowę moją! — zawoła król — wdziejesz go, zanim ja albo ktokolwiek tu inny na siebie go włoży.

I tak kazał król owym płaszczem pannę owinąć, i zaraz martwa upadła, i słowa nie wydawszy, na węgiel spłonęła.

Ucieczka, Czary

Strój

Natenczas król większym jeszcze niżli wprzód gniewem rozgorzał⁹⁶ i do króla Uriensa powiada:

— Twoja małżonka, a siostra moja wciąż zdradę przeciw mnie knuje i wiem to dobrze, że ty albo syn twój, Pan Uwain, w spisku z nią zostajecie. Co się ciebie jednak tyczy, nie myślę, abys jej stronę trzymał, gdyż z Akkolonem i przeciw tobie ona spiskowała, zguby twojej szukając. Przeto wybaczę ci i zostać przy sobie pozwolę. Ale co do syna twego pewności takiej nie mam, dlatego rozkazuję, abys go ze dworu mojego oddalił.

Tak więc wygnanym został Pan Uwain.

A gdy się o tym Pan Gawain dowiedział, zaczął się do drogi razem z krewniakiem gotować. I razem we dwóch odjechali, i udali się do puszczy, aż wreszcie w opactwie jednym u mnichów znaleźli schronienie. A kiedy do króla wieść o wyjeździe Pana Gawaina doszła, żal wielki wszystkich panów ogarnął. Zasię Gaheeris, Gawaina brat, powiedział:

— Oto zamiast jednego rycerza dwóch dobrychśmy stracili.

X. O PANU LANCELOCIE Z JEZIORA

Kiedy król Artur po długich wojnach spoczynku zażywał i ucztę królewską dla sprzymierzeńców swoich i szlachejnych rycerzy Okrągłego Stołu wydał, weszło do sali zamkowej, gdzie król na tronie siedział, dwunastu posłów z Rzymu. Zasię powiedzieli oni królowi:

— Wielki i potężny cesarz Lucjusz⁹⁷ pozdrowienie królowi Brytanii przysyła. A rozkazuje ci on, abys go za pana swojego uznał⁹⁸ i daninę mu posłał cesarstwu z tego kraju należną, zgodnie z ustawami i prawem ustanowionym przez szlachetnego i zasłużonego ziem tych zwycięzcę i pierwszego cesarza Rzymu, Juliusza Cezara. A jeśli się żądaniu Lucjusza i rozkazom jego sprzeciwisz, wiedz to z wszelką pewnością, że wielką ci on wojnę wypowie i ziemie twe i ludzi twoich najedzie, aby mieczem karę ci wymierzyć i tak wszystkim królom i książętom na wieki ostrzeżenie dać, aby nikt nie ośmielał się uchylać od daniny należnej szlachetnemu cesarstwu, które światem całym włada.

Tę mowę słysząc, niektórzy z młodych rycerzy chcieli rzucić się na posłów, aby ich zabić. I mówili, że na naganę ludzką wszyscy sobie zasłużą, jeśli ścierpią, aby do ich króla w ten sposób przy nich przemawiano. Ale król Artur rozkazał, aby nikt na posłów ręki podnieść się nie ważył. Zaraz też wszystkich baronów i rycerzy Okrągłego Stołu na radę zwołał. I uradzili wszyscy przeciw Rzymianom zbrojnie wystąpić i w miarę sił swoich króla wspomagać.

I tak pozwolono posłom odjechać. Siedli więc na okręt w porcie Sandwich⁹⁹ i poprzez Flandrię¹⁰⁰ i ziemie Alemanów¹⁰¹ do gór wielkich podążyli, zasię góry przebywszy, poprzez całą Italię do Rzymu pojechali. Tam powiedzieli Lucjuszowi:

— Z całą pewnością jest Artur panem, którego lękać się trzeba, gdyż i zamku równie królewskiego, jak jego zamek, jeszcześmy nie widzieli, i postać ma ten król tak męską, jak nikt na świecie. Wygląda on na to, że cały świat podbija, albowiem dla jego odwagi i świat ten za mały, przeto radzimy ci, cesarzu, abys strzegł dobrze w górach przejść i przełęczy.

Natenczas uzbroid Lucjusz hufce liczne i do Galii pomaszzerował, a tam spotkał go Artur ze swoim wojskiem. Opowiadają stare kroniki o wielkich bitwach, jakie tam stoczono

Rycerz, Walka, Król

⁹⁶gorzeć (daw.) — palić się, płonąć. [przypis edytorski]

⁹⁷Lucjusz a. Lucjusz Tyberiusz — postać literacka z legend arturiańskich: zachodniorzymski namiestnik lub cesarz, który zażądał holdu od króla Artura i został przez niego pokonany. [przypis edytorski]

⁹⁸rozkazuje ci on [cesarz Lucjusz], abys go za pana swojego uznał — po upadku zachodniej części antycznego cesarstwa rzymskiego w 476 władcy królestw barbarzyńskich powstałych na jego ziemiach przez pewien czas nadal uznawali, przynajmniej nominalnie, władzę cesarza faktycznie panującego nad wschodnią częścią (Bizancjum). [przypis edytorski]

⁹⁹Sandwich — miasto w pld.-wsch. Anglii, w hrabstwie Kent, nad rzeką Stour, ok. 20 km na wsch. od miasta Canterbury; jeden z pięciu głównych portów konfederacji miast portowych powstałej w późnym okresie anglosaskim. [przypis edytorski]

¹⁰⁰Flandria — kraina historyczna rozciągająca się wzdłuż wybrzeży Morza Północnego na terenie ob. Belgii, Francji i Holandii; pierwotnie nazwa terenów wokół Brugii, po raz pierwszy wspomniana w żywocie Eligiusza z Noyon (*Vita sancti Eligii*), powstałym w VII w. [przypis edytorski]

¹⁰¹ziemie Alemanów — Alemannia, królestwo plemienne założone i zamieszkałe przez Alemanów, germańską konfederację plemienną, która przedarła się przez rzymskie granice w 213 i osiedliła się na lewym brzegu Renu, w ob. pld. Niemczech; w 496 Alemanowie zostali pokonani przez władcę Franków Chlodwiga, w VI w. ich ziemie włączono do państwa Franków jako marchię; w X w. terytorium Alemannii stało się Księstwem Szwabii. [przypis edytorski]

i o czynach walecznych baronów i rycerzy. O tym, jak to sam Artur Ekskaliburem swym głowę Lucjuszowi rozrąbał, jak wreszcie góry przeszedł i poprzez Lombardię¹⁰² i Toskanię¹⁰³ do Rzymu wkroczył. W dzień wyznaczony, jako romans powiada, koronę cesarską z rąk papieża otrzymał¹⁰⁴. A odbyło się to z uroczystością, jakiej jeszcze dotychczas nie widziano.

A potem, kiedy już panowanie swoje od Rzymu po Francję utwierdził, ziemie i królestwa wasalom swoim i rycerzom nadał, każdemu według zasługi jego, tak aby nikt, ni bogaty, ni biedny, skarżyć się nie miał powodu. Natenczas zebrali się baronowie Arturowi i znaczniejsi w królestwie ludzie i przed króla przyszl, i powiedzieli:

— Niech Bogu najwyższemu będą dzięki. Otoś wojnę zakończył i zdobyczy dokonał tak wielkiej, że nie masz już na świecie nikogo tak silnego i wielkiego, co by wojnę z tobą śmiał rozpocząć. Tedy prosimy cię, abyś do domu powrócił i nam do żon naszych, które tak długo nas czekają, jechać i w domu spocząć pozwolił. Uczyni to, gdyż ze sławą wielką dokończyłeś wyprawę.

Powrócili więc wszyscy przez morze i w Sandwich wysiedli. A przybyła tam królowa Ginewra króla spotkać. I spotykał go także godnie lud cały w mieście każdym i miasteczku, i przynoszono mu dary bogate na powitanie.

Ze wszystkich zaś rycerzy, którzy po powrocie króla do Anglii w sławę urosli, Pan Lancelot z Jeziora wszystkich w czynach wojennych prześcignął. Rodzice jego, król Ban z Benwicku i piękna królowa Elaine, na pierwsze imię Galahad mu dali, a jak to już raz powiedziane było, Merlin, zanim pod zaczarowanym znikł kamieniem, przepowiedział mu był, że nim dwadzieścia lat minie, wielkim i znamienitym, i na świat cały znanym rycerzem on zostanie. Nie dziw tedy, że francuska książka, o powrocie króla Artura z Rzymu mówiąc, o pierwszym Lancelocie wspomina. Z Arturem on do Anglii pojechał, gdzie mu wszyscy radzi byli, i rycerzem Okrągłego Stołu został. Łaskawa mu była królowa Ginewra bardziej niż innym rycerzom, zasię on też bardziej niż innym damom i pannom przez życie całe był jej wierny. Dla jej miłości wielu czynów wojennych dokonał i od stosu ją swoją szlachetną rycerskością ocalił. Dlatego to ludzie zazdrośni źle o królowej i o Panu Lancelocie mówili, bowiem solą w oku im były jego dzielność i honor rycerski. Wielka też przez tę zazdrość bieda na Arturowym dworze wynikła. Z tego też poszła w końcu i Artura porażka, upadek jego rządów szlachejnych.

Ale przez długie lata był Lancelot chlubą rycerstwa i z samym królem Arturem w czynach wielkiej odwagi i rycerskości współzawodniczył, czy to na turnieju, czy gdy o przygodę jaką szło.

XI. O NOCNEJ PRZYGODZIE PANA LANCELOTA

Przysięgi, którą jako rycerz Okrągłego Stołu był złożył, dopełniając, wędrował Pan Lancelot po wielu obcych, dzikich krajach, wiele też wód przepłynął i dolin zjechał. Zabił on Pana Turkwina¹⁰⁵, który na życie błędnych rycerzy nastawał, zasię drugiemu nieszczeremu zdrajcy, co na damy, panienki i niewiasty szlachejnego rodu napadał, głowę mieczem rozrąbał. Oprócz tego inne jeszcze krzywdy wyrównał i mężnie w wielu walkach stawał.

Owóż pewnego dnia zdarzyło się, że przez las głęboki jechał gdzie, jak już dotąd nieraz bywało, schronienia byle jakiego sobie szukał. Gdyż mężny był Pan Lancelot i mocny, i trudów żadnych się nie lękał, o jedno tylko dbając zawsze, aby z honorem rycerskim w zgodzie być. Właśnie był Pan Lancelot na most długi wjechał, gdy nagle chłopisko jakieś nieokrzesane, z boku wypadłszy, cios potężny prosto w chrapy rycerskiego rumaka wymierza, rycerza zaś pyta, dlaczego przez ten most, nie mając na to pozwolenia, jedzie.

— Dlaczegoż bym też tedy jechać nie miał — Pan Lancelot na to rzeknie — skorom tę sobie drogę obrał?

¹⁰²Lombardia — kraina hist. w pñ. Włoszech, położona u podnóży Alp. [przypis edytorski]

¹⁰³Toskania — kraina hist. w środkowych Włoszech, nad M. Liguryjskim i M. Tyrreńskim. [przypis edytorski]

¹⁰⁴W dzień wyznaczony, jako romans powiada, koronę cesarską z rąk papieża otrzymał — pierwszym władcą w Europie Zachodniej, który został cesarzem po upadku antycznego cesarstwa zachodniorzymskiego w 476, był król Franków Karol Wielki, koronowany na cesarza przez papieża w roku 800 w Rzymie. [przypis edytorski]

¹⁰⁵Turkwin — w oryginale ang.: *Turquine*. [przypis edytorski]

— Nic z tego, zawrócić musisz — mówi ów nieokrzesaniec i na rycerza z wielką pałką nabijaną żelazem się rzuca.

Pan Lancelot miecz swój wyciągnął i prędko się z chłopiskiem tym uporał. Potem most, jak długi, przejechał, potem wioskę, gdzie wylegli na drogę mieszkańcy próżno ostrzegali go, aby dalej się nie zapuszczał, i prosto do zielonego podwórca zamku jednego zmierzał. A zwał się ów zamek Tintagil. W Kornwalii on leżał.

Tu napadło nań zaraz dwóch olbrzymów wielkich; straszliwe buławy w rękę oni dzierżyli. Tarczą i mieczem się posługując, Pan Lancelot wkrótce jednego z nich na ziemię obalił, drugi ze strachu przed straszlivymi ciosami rycerza precz umknął. Wtedy wszedł Pan Lancelot do sieni¹⁰⁶ zamkowej. W zamku uwolnił on sześćdziesiąt niewiast szlacheckiego rodu, które u olbrzymów przez siedem lat w niewoli siedziały i głodem przymuszone jedwab im przędły i szyciem się trudniły.

— Ugośćcie mnie jako możecie — Pan Lancelot im powie — a co skarbów jest w tym zamku, daruję wam wszystko, aby wam krzywdę wynagrodzić.

Wkrótce znowu konia dosiadł i po nowe ruszył przygody. Pewnego wieczoru do szlachcica jednego starego zajechał, a ten chętnie rycerzowi i rumakowi jego gościny udzielił i podejmował go, jak mógł najlepiej. Gdy nadeszła pora spoczynku, zaprowadził gospodarz Pana Lancelota do izby wygodnej, co się na poddaszu nad bramą wjazdową znajdowała, aby tam przespał się rycerz. Pan Lancelot zbroję zdjął i obok łoża ją złożył. Wkrótce też zasnął. Niedługo potem nadjechał ktoś konno do bramy i z pośpiechem w nią zapukał. Usłyszawszy to, wstał Pan Lancelot i przez okno wyjrzał. Wówczas w świetle księżyca zobaczył, jak trzech rycerzy jeźdźca samotnego dopada. Wszyscy jednocześnie nań się rzucili, miecze do cięcia wznosząc, a ów, konia w miejscu zwróciwszy, mężnie przeciw wszystkim trzem stanął.

— Prawdziwie — mówi Pan Lancelot — winienem rycerzowi temu pomóc, gdyż wstyd by mi było patrzeć spokojnie na to, jak trzech na jednego naciera. A gdyby zginął, śmierci jego byłbym współwinny.

Wdział więc zbroję i sznur z prześcieradła skręciwszy, spuścił się po nim przez okno na dół.

— Tu, do mnie rycerze! — w głos zakrzyknie. — Tęgo zaś rycerza poniechajcie!

Wówczas wszyscy trzej Pana Kaja odstąpiwszy — gdyż Pan Kaj to był, co w tak srogiach się znalazł opalach — na Pana Lancelota natarli. I zaczęła się walka potężna, gdyż trzej rycerze, z koni zsiadłszy, obstąpili Pana Lancelota dokoła i wiele silnych ciosów mu zadali. Chciał dopomóc Pan Kaj swemu wybawcy, ale nie pozwolił na to Pan Lancelot i nie minęła chwila, jak sześciu zaledwie uderzeniami miecza wszystkich trzech przeciwników na ziemi rozciągnął. Potem zażądał, aby się Panu Kajowi poddali i przyrzekli, że w najbliższą niedzielę Zielonych Świątek na dwór królewski pójdą, jako królowej Ginewry jeńcy. Z tym pozwolił im odjechać, zaś sam głowicą miecza do bramy zapukał. Nadszedł gospodarz i wpuścił Pana Lancelota, a z nim Pana Kaja.

— Panie — gospodarz mówi — myślałem, że w łożu spoczywasz.

— Tak było — rycerz odpowie — ale wstałem i przez okno skoczyłem, żeby towarzyszowi staremu dopomóc.

A kiedy do światła podeszli, poznał Pan Kaj, że to Pan Lancelot był, co go od śmierci pewnej wybawił, i ukląkłszy przed nim, za dobroć jego gorąco mu dziękował.

— Panie — Pan Lancelot mu rzeknie — nie uczyniłem ja więcej ponad to, com był powinien. A teraz rad cię witam i proszę, abys spocząć chciał.

Tedy Pan Kaj zbroję zdjął i o posiłek poprosił, a otrzymawszy go, obficie podjadł. Potem obaj rycerze na spoczynek się udali i w jednym łożu spać legli.

Nazajutrz wstał Pan Lancelot w czas rano, kiedy Pan Kaj spał jeszcze. Zbroję Pana Kaja na siebie wdział i jego tarczę wzięwszy, do stajni poszedł. Tam Kajowego konia dać sobie kazał i z gospodarzem się pożegnawszy, odjechał.

Niezadługo potem wstał Pan Kaj i nie znalazłszy Pana Lancelota ani swojej zbroi, ani konia, powiedział:

¹⁰⁶sieni — pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu. [przypis edytorski]

— Na wiarę moją! Wiem ja teraz dobrze, że niejeden z Arturowego dworu szwanku dozna, gdyż zbroja moja i koń mój wszystkich rycerzy zwiodą. Myśląc, że ze mną sprawa, śmiało stawać mu będą, zasię ja, jego zbroję i konia mając, w spokoju jechać mogę.

Niedługo też i Pan Kaj, gospodarzowi za gościnę podziękowawszy, odjechał.

I tak Pan Lancelot w głąb puszczy wjechał i tam w kotlinie czterech rycerzy z dworu Artura pod dębem stojących zobaczył. A ci Pana Lancelota dostrzegłszy, po zbroi sądząc, myśleli, że to Pan Kaj jedzie.

— Na wiarę moją — mówi jeden z nich, Pan Sagramur¹⁰⁷ — wypróbuję ja Pana Kaja mocy. — I wzięwszy włócznię do ręki, do Pana Lancelota podjechał.

Pan Lancelot, który Pana Sagramura dobrze znając, wiedział, czego po nim spodziewać się może, tak silnie włócznią go ubódł, że i koń, i jeździec obaj na ziemię runęli.

— Patrzcie, towarzysze! — zawoła drugi (Pan Ektor to był). — Widzieliście kiedy cios taki! Roślejszy mi się zdaje od Pana Kaja ten rycerz. A teraz zobaczycie, co mu uczynić potrafię.

Pan Ektor, włócznię wzięwszy do ręki, galopem do Pana Lancelota podjechał. Dźgnął go Pan Lancelot włócznią tak silnie, że i tarczę, i ramię rycerza przekłuł. Wytrzymała ten cios włócznia Lancelotowa, zasię Pan Ektor z koniem na ziemię runął.

— Na wiarę moją — mówi trzeci z rycerzy, Pan Uwain — oto ci jest mocny rycerz! Pewien teraz jestem, że Pana Kaja on zabił. A i to widzę, że niełatwo mi będzie takiemu siłaczowi dorównać.

I włócznię w garść ująwszy, na Pana Lancelota ruszył. A znał go dobrze Pan Lancelot i na równym go spotkawszy, taki mu cios i swoją włócznią zadał, że doszczętnie go ogłuszył. I nie wiedział nawet Pan Uwain, gdzie się znajduje.

— Widzę teraz — mówi ostatni, Pan Gawain — że muszę się i ja z rycerzem tym potykać.

Tedy tarczę nadstawił i włócznię dobrą wziął w rękę. Potem obaj, rozpęd największy wzięwszy, starli się ze sobą i wzajem włóczniami w sam środek tarczy jeden drugiego ugodzili. Ale nie wytrzymała takiego uderzenia włócznia Pana Gawaina i pękła, a Pan Lancelot tak silnie koniem na konia Gawainowego natarł, że runął koń na wznak i Pana Gawaina pod sobą przygniótł.

Wiele biedy miał Pan Gawain, nim się spod konia wydostał. Zasię Pan Lancelot, stępa¹⁰⁸ odjeżdżając, uśmiechnął się i powiedział:

— Niech Bóg da zdrowie temu, co tę włócznię zrobił. Nigdy jeszcze lepszej w rękę nie miał.

Wówczas czterej rycerze, razem się zebrawszy, jeden drugiego pocieszali.

— Co też powiecie na ów czyn? — Pan Gawain zapyta.

— Wielkiej to mocy człowiek, gdyż jedną włócznią wszystkich nas czterech obalił. Głowę sobie dam uciąć, że to Pan Lancelot. Po jeździe go poznaję.

XII. O TYM, JAK PAN LANCELOT DO KAPLICY NIEBEZPIECZNEJ WSZEDŁ

Jednego dnia, kiedy Pan Lancelot długi czas głębokim lasem jechał, spostrzegł przed sobą stary dwór za mostem leżący. Tedy przez most ze starości zwątały przejechał i do dworu wszedł, a tam w sali zobaczył leżące zwłoki rycerza, znacznego widać człeka. Zaraz też podeszła do Pana Lancelota pani jedna, ręce łamiąc i płacząc. I powiedziała mu:

— Ach, rycerzu, wielkiś mi ból sprawił.

— Dlaczego mi to mówisz? — Pan Lancelot zapyta — nigdy ja nic złego temu rycerzowi nie uczynił. Nie patrz więc na mnie srogo, piękna damo, gdyż przeciwnie, żal twój głęboki sercem tobą dzielę.

— Prawdziwie, panie — rzecze ona. — Wiem ja o tym, żeś nie ty męża mego zabił, bowiem ten, co tej zbrodni dokonał, ciężko jest ranny i nigdy już zapewne nie ozdrowieje. Za to ci ręczyć mogę.

— Jakżeż się mąż twój zowie? — rycerz zapyta.

¹⁰⁷Sagramur — w oryginale ang.: *Sagramour*. [przypis edytorski]

¹⁰⁸stępa — powolny, regularny chód koński; zwykle w zwrocie: jechać stępa albo jechać stępem. [przypis edytorski]

Pojedynek

Pojedynek

— Panie — dama odpowie — Panem Gilbertem go zwano. Jednym z najlepszych rycerzy na świecie całym on był. A jak zwie się ten, co go zabił, nie wiem.

— Niech Bóg cię zatem pocieszy — Pan Lancelot powiedział i z powrotem do lasu odjechał.

A tam spotkał pannę jedną, która go znała dobrze, a ujrzawszy go, zawoła:

— Dobrze, że cię spotykam, panie. Na rycerskość twoją cię zaklinając, proszę, abys bratu mojemu, który ciężko jest ranny, dopomógł. Brat mój krwią dotąd spływa, gdyż dziś z Panem Gilbertem na ostrze walczył i w walce go zabił. Ranny jest mój brat okrutnie, a wróżka jedna, co w zamku pobliskim mieszka, mówiła mi, że rany jego dotąd krwawić będą, póki rycerza nie znajdę, który by do Kaplicy Niebezpiecznej poszedł i stamtąd miecz i skrawek skrwawionej opończy zabitego przyniósł. Ów miecz i opończy skrawek, gdy je do ran brata mojego przyłożę, uleczą go.

— Cudowna to jakaś sprawa — Pan Lancelot rzeknie. — Ale jakiesz się brat twój zowie?

— Panie — panna odpowie — Panem Meliotem go zwą.

— Z żalem to słyszę — Pan Lancelot powiada — gdyż do Bractwa Okrągłego Stołu on należy, przeto wszystko, co tylko w mojej mocy, uczynię, aby mu pomóc.

— Tedy skręć, panie, na tę dróżkę, co pod górę wiedzie — panna mówi — do Kaplicy Niebezpiecznej cię ona zaprowadzi. A ja tu czekać będę, aż Bóg mi cię ześle z powrotem. Prócz ciebie nie znam rycerza, który by się na tę wazyl przygodę.

Tak więc Pan Lancelot odjechał, a do Kaplicy Niebezpiecznej przybywszy, z konia zsiadł i u furtki cmentarnej go uwiązał. A na przedniej ścianie kaplicy zobaczył wiele pięknych, bogatych tarczy wiszących, a wszystkie wisiały szczytem do dołu zwrócone. Wiele też z nich oglądał już był niegdyś Pan Lancelot na rycerzach znajomych. Potem ujrzał przed sobą trzydziestu rycerzy ogromnych. A każdy z nich najwyższego człeka, jakiego kiedykolwiek w życiu oglądał, o trzy stopy przerastał. W czarnych wszyscy byli zbrojach i stali z obnażonymi mieczami i nastawionymi tarczami w pogotowiu. A uśmiechali się wszyscy szyderczo i zębami na Pana Lancelota zgrzytali. Widząc to, rycerz tarczę przed siebie wysunął i miecz chwycił, do walki się gotując. Wprost na nich ruszył, chcąc sobie drogę mieczem otworzyć, ale rozstąpili się na boki i przejść mu dali. Zaraz też serca w nim przybyło i do kaplicy wszedł. Mrok ją czarny zalegał i tylko jedna mdła¹⁰⁹ lampa płonęła. W jej świetle lśkającym¹¹⁰ dojrzał Pan Lancelot zwłoki w opończy jedwabną spowite. Pochylił się rycerz i kawałek opończy uciął. Wówczas zdało mu się, że ziemia pod nim drgnęła, i strach poczuł. Potem i miecz jasny zobaczył przy zwłokach leżący. Porwał go i z kaplicy wypadł. Ledwo się na cmentarzu znalazł, kiedy olbrzymi owi głosem grobowym do niego przemówią:

— Rycerzu, Panie Lancelocie, odłóż ten miecz, inaczej umrzesz.

— Czy umrę, czy żyw będę — Pan Lancelot im odpowie — słowami go ode mnie nie odbierzecie. Walczcie o niego, jeśli taka wasza wola.

I przeszedł wśród nich śmiało.

Tuż za dziedzińcem cmentarnym na piękną panienkę natrafił, a ta mu rzeknie:

— Panie Lancelocie, porzuć ten miecz lub zginiysz.

— Nie porzucę go na żadne zakłęcia — Pan Lancelot mówi.

— To dobrze — rzeknie ona. — Gdybyś go był bowiem porzucił, nigdy byś już więcej królowej Ginewry nie zobaczył. A teraz, miły rycerzu, o jedno cię tylko proszę, pocałuj mnie raz jedyny.

— Nie — Pan Lancelot odpowie — niech Bóg mnie od tego uchowa.

— To dobrze, panie — panna na to — gdybyś mnie był pocałował, dokonałyby się dni twoje. A tak oto, niestety, wszystkie moje zachody¹¹¹ stracone, gdyż myślałam, że z kaplicy tej zwycięzcą nie wyjdiesz. Miałam ci ja niegdyś Pana Gawaina w swojej mocy, ale ten z Panem Gilbertem, rycerzem, co tam w kaplicy martwy teraz leży, walcząc, lewą rękę mu uciął, a przez to czarom się moim wymknął. Kochałam cię długich lat siedem,

¹⁰⁹mdły — tu: słabo świecący, przyćmiony. [przypis edytorski]

¹¹⁰lśkający — błyskający. [przypis edytorski]

¹¹¹zachody — tu: starania, trudy. [przypis edytorski]

Panie Lancelocie, ale widzę teraz, że żadna inna oprócz królowej Ginewry miłości twej nie posiędzie¹¹².

— Dobrze mówisz — rycerz jej odpowie — niech mnie Bóg od twoich sztuczek strzeże.

I tak konia dosiadł i od panny odjechał, wkrótce też siostrę Pana Meliota spotkał. Ta do zamku go zawiodła, gdzie Pan Meliot, szary jak ziemia z krwi upływu, leżał. Skoczył ku niemu Pan Lancelot i mieczem Pana Gilberta ranę jego dotknął, potem otarł je skrawkiem owej opończy, w którą ciało Pana Gilberta było spowite. I wstał Pan Meliot zdrow zupełnie, jakby był wcale nie chorował. Wielka też między nimi zapanowała radość. Potem Pan Meliot z siostrą Pana Lancelota, jak mogli najlepiej, ugościli, nazajutrz zaś rycerz pożegnał ich i dalej pojechał.

XIII. O RYCERZU, DAMIE I SOKOLE

Owóż przypadkiem po drodze Pan Lancelot na piękny zamek natrafił, a kiedy wpodł z zamku jechał, spostrzegł sokoła, który nad głową mu przeleciawszy, ku wysokiemu wiązowi się kierował. A kiedy sokół ten na drzewo wleciał i na gałęzi sobie miejsca szukał, linka, którą miał u nóg uwiązaną, o gałąź się zaplątała, tak że gdy poderwał się, ulecieć nie mógł i głową w dół na sznurze zawisł. Widział Pan Lancelot, jak piękny ptak na drzewie uwięziony wisi, i żałował sokoła.

A tu z zamku dama wychodzi i głośno woła:

— O Lancelocie, Lancelocie, ty, co kwiatem wszystkiego rycerstwa jesteś, pomóż mi sokoła mego dostać. Trzymałam go w ręku, a oto wyrwał mi się. Jeśli zaś pan mój i małżonek dowie się, że sokół przepadł, zabije mnie.

— Jakże się pan twój zowie? — Pan Lancelot zapyta.

— Panie — dama odrzeczce — zowią go Panem Felotem, rycerzem jest z Northgalis.

— A więc, piękna damo — Pan Lancelot jej powie — ponieważ znasz moje imię i żądasz, abym jako dworny rycerz z pomocą ci pośpieszył, zrobię, co będę mógł, aby ci sokoła dostać. A jednak prawdziwie nietęgo¹¹³ po drzewach łązić umiem, a pień ma ten wiąz wysoki i konary na nim rzadkie.

To powiedziawszy, Pan Lancelot z konia zsiadł i o pień wiazu uzdę okręcił. Potem dama dopomogła mu ze zbroi się rozdziać i rycerz szybko i zwinnie wspiął się, gdzie sokół nieszczęsny wisiał. Linkę, od nóg ptaka idącą, do gałęzi spróchniałej uwiązał, potem ułamawszy gałąź, razem z sokołem na ziemię ją rzucił.

Ledwo wzięła dama sokoła do ręki, kiedy Pan Felot w pełnej zbroi i z mieczem obnażonym w dłoni z gaju pobliskiego wyjechał. Zaraz też na Pana Lancelota na drzewie siedzącego zawołał i rzecze:

— Mam cię teraz, jakem tego pragnął, rycerzu — i u stóp wiazu stanął, aby Pana Lancelota, gdy zejdzie, zabić.

— Ach, pani, dlaczegoś mnie zdradziła? — Pan Lancelot wtedy powie.

— Uczyniła, com jej nakazał — Pan Felot na to. — Nie masz już dla ciebie ratunku, wybiła twoja godzina i umrzeć musisz.

— Hańbę na siebie byś ściągnął — Pan Lancelot rzeknie — gdybyś, rycerzu zbrojny, bezbronno człeka zdradą zgładził.

— Zmiłowania nad tobą mieć nie będę — Pan Felot mu odpowie — ratuj się przeto sam, jako potrafisz.

— O, biada — Pan Lancelot powie — że też rycerz ma zginąć bez broni.

Spojrzał dokoła w górę i w dół i wielką gałąź bez liści całkiem w pobliżu zobaczył. Ułamawszy ją, rycerz z gałęzią w ręku w dół się spuścił, patrząc, gdzie koń jego stoi. Potem nagle na ziemię poza konia skoczył, rumakiem się przed Panem Felotem zasłaniając. Skoczył żwawo Pan Felot, ale Pan Lancelot gałęzią cios jego odparował, potem zaś zdrajcę gałęzią ową w samą skroń, co sił miał, dzielił. Omdlał Pan Felot i na ziemię upadł, zaś Pan Lancelot, miecz z bezwładnej jego dłoni wyjąwszy, głowę Panu Felotowi uciął.

— Biada mi! — dama zawoła. — Dlaczegoś męża mego zabił?

¹¹²nie posiędzie (daw.) — dziś: nie posiadzie. [przypis edytorski]

¹¹³nietęgo — niezbyt dobrze, słabo, kiepsko. [przypis edytorski]

— Zgoła nie moja to wina — rycerz odpowie. — Przez nieszczerą waszą chcieliście mnie zdradą uśmiercić, słuszną teraz kara na was oboje spada.

To powiedziawszy, zbroję pośpiesznie wdział, obawiając się, aby kto nań z zamku nie wypadł, i konia dosiadł, Bogu dziękując, że mu z tej przygody cało wyjść pozwolił. Potem dalej za nowymi przygodami ruszył, dzikimi drogami jadąc poprzez bagna, lasy i doliny.

Na Zielone Świąta dopiero do domu powrócił, a król Artur i dwór jego cały wielce się przybyciem rycerza uradowali. Bo zawsze co jakiś czas powracali na dwór królewski Arturowi rycerze, ci, co się z Panem Lancelotem potykali, ci, których on z niewoli wyswobodził, i ci, którzy o jego czynach wojennych słyszeli. A wszyscy o waleczności Pana Lancelota opowiadali. Toteż w owym czasie imię tego rycerza najsłynniejsze było spośród imion rycerskich na świecie całym i wielce Pana Lancelota poważali zarówno możni, jak i małuczcy.

XIV. O TYM, JAK KUCHCIK DO ZNACZENIA PRZYSZEDŁ

Jednego roku święto Zielonych Świątek obchodzono uroczyście w zamku i mieście, które w owych czasach Kink-Kenadon się nazywało. A leżało to miasto na piaskach, niedaleko Walii. Tam król Artur i wszystkimi rycerzami Okrągłego Stołu zjechał i jak co roku ucztę wielką wydawał. A właśnie kiedy ucztowali, weszło do sali dwóch ludzi, znacznych widać i bogatych. Wsparty na ich ramionach kroczył między nimi młodzieniec tak nadobnej i pięknej postaci, że urodziwszego odeń¹¹⁴ młodziana żaden z rycerzy nigdy jeszcze nie widział. O półtora stopy co najmniej obu swoich towarzyszy przerastał, szeroki był w barach, o rysach twarzy foremnych wielce, ręce zaś miał osobiście duże i piękniejsze, niż kto kiedykolwiek oglądał. A zachowywał się on tak, jakby iść o własnych siłach ani też utrzymać się na nogach bez pomocy tamtych dwóch, co z nim byli, nie mógł. Ani słowa nie mówiąc, podprowadzili go wprost do wzniesienia, na którym król siedział. Wtedy ów młodzian, pacholę niedłwie, towarzyszy swoich puścił i wyprostowawszy się, z łatwością zupełną przemówił.

— Niech ci Bóg błogosławi, królu Arturze, i wszystkiemu godnemu rycerstwu Okrągłego Stołu. Przychodzę, aby cię o trzy prosić dary, a nie zamierzam ja bynajmniej o coś nierozsądnego cię prosić, o to tylko, czego mi możesz uczciwie i bez szkody dla siebie udzielić. A o pierwszy z tych darów dzisiaj już poproszę, zasię o dwa inne, kiedy rok od dnia dzisiejszego minie i znów wielką ucztę wydasz.

— Tedy prosz — rzecze Artur — a będziesz to miał ode mnie.

— Taka jest więc prośba moja na dzień dzisiejszy, panie, abyś mnie przez rok cały żywił i poił do syta, po roku zaś o dwa dalsze dary się upomnę.

— Nie o wiele też prosisz — król mu rzeknie. — Będziesz miał jadła i napoju na moim dworze do syta, tego bowiem nigdy nikomu, ni przyjaciółom, ni wrogom nie odmawiam. Ale chciałbym wiedzieć, jak się zowiesz.

— Tego ci powiedzieć nie mogę — młodzian odpowie.

Zdumiał się król na odpowiedź taką, ale młodzieńca Panu Kajowi, który marszałkiem¹¹⁵ dworu będąc, pieczę miał nad kuchnią królewską, zaraz polecił, nakazując mu, aby przybyłszy dobrze przez rok cały karmił i poił, i o wszelkich potrzebach jego myślał, tak jakby o dziedzica wielkiego rodu chodziło.

— Nie wart on — Pan Kaj rzecze — starań i kosztów takich, śmiem to bowiem twierdzić, że z podłego całkiem rodu musi ów młodzik pochodzić. Gdyby szlacheckim był synem, o konia by cię, a zbroję prosił. Zaś jaki człek, taka i prośba jego. A że imienia on nie ma, zwać go będę Beaumains, co Piękna Rączka znaczy, i do kuchni go posadzę, gdzie tłusty rosół co dzień pić będzie, aż, nim rok upłynie, jako wieprz karmny¹¹⁶ się utuczy.

Tak więc dwaj towarzysze młodzieńca odjechali, a on przy Panu Kajowi został, który nie przestawał natrząsać się nad nim a drwinkować. Takie postępowanie marszałka roznie-

¹¹⁴odeń — skrócone: od niego. [przypis edytorski]

¹¹⁵marszałek dworu — w oryginale ang.: *the steward*, Lord Wielki Steward był od XII w. najwyższym do-
stojnikiem dworskim w Anglii. [przypis edytorski]

¹¹⁶karmny — o zwierzęciu hodowanym: obficie karmiony z przeznaczeniem na ubój; tuczny. [przypis edytorski]

wało Pana Gawaina i nie podobało się wielce Panu Lancelotowi. Prosił też rycerz Pana Kaja, aby drwinek swoich poniechał.

— Albowiem założę się — mówił — że młodzik ten nie byle kim się okaże.

— Żadną miarą tak być nie może — Pan Kaj odpowie — bo jaka prośba jego, taki i on sam jest.

I tak Pan Kaj Pięknej Rączce miejsce przy drzwiach w sieni wyznaczył, gdzie młodzian, wśród pacholąt służebnych zasiadłszy, smutno strawę spożywał.

Po skończonej uczcie Pan Lancelot do komnaty swojej go zaprosił, gdzie by do woli jeść i pić mógł, toż samo Pan Gawain uczynił, ale Piękna Rączka obu odmówił, niczego bowiem, jak powiadał, nie pragnął więcej, tylko to czynić, co mu Pan Kaj nakaże.

Co się Pana Gawaina tyczy, nie bez racji on Pięknej Rączce pomieszkanie, jadło i napitek ofiarowywał, gdyż bliższym mu był ten młodzian krewniakiem, niż to sam przypuścić mógł.

Ale to, co Pan Lancelot czynił, z dobroci jego wielkiej i dworności tylko płynęło.

Tak tedy umieszczono Piękną Rączkę w kuchni, gdzie z innymi kuchcikami miał nocleg. A w tej kuchni przez rok cały on wytrwał, zasię nigdy mężowi ani dziecku nawet się nie naraził, ale zawsze łagodny i posłuszny był. A kiedy tylko turniej jaki się na zamku odbywał, a miał Piękna Rączka sposobność po temu, to zaraz popatrzeć biegł. I gdzie tylko rycerze sztuk jakich dokonywali, w rzemiośle rycerskim się ćwicząc, tam już był i ni kijem, ni kamieniem nie zdołałbyś go dalej niż na dwie stopy odpędzić. Mawiał wówczas Pan Kaj rycerzom:

— I jakżeż wam się mój kuchcik udał?

Tak było aż do następnej niedzieli Zielonych Świątek, do wielkiej uczty królewskiej, którą król Artur tym razem w Karlionie z ogromną wspaniałością wydał. A gdy znów za stołem siedział, weszła do sali panna jedna i skłoniwszy się królowi, o ratunek go poprosiła.

— Kto o pomoc prosi — pyta król — i o co rzecz idzie?

— Panie — panna odrzeknie. — Pani moja, dama wielce szlachetnego rodu, przez tyrana jednego w zamku swoim jest oblegana. A ponieważ rycerzy twoich najszlachetniejszymi na świecie zwą, przybyłam tu, ażeby cię o pomoc dla niej prosić.

— Jakżeż się pani twoja zowie i gdzie zamek jej się znajduje? Kto zacz w oblężeniu ją trzyma i jak go zwą? Odpowiedz.

— Panie królu — mówi panna — imienia mojej pani dziś się ode mnie nie dowiesz, tyle ci tylko powiem, że damą jest wielką i panią ziem rozległych. Co zaś do tyrana, który ją w zamku jej obległ i ziemie jej niszczy, zwie się on Krwawy Rycerz z Krwawych Błoni.

— Nie znam go — rzecze król.

— Panie — Pan Gawain przemówi — znam go dobrze, gdyż najgroźniejszy to z rycerzy na świecie. Powiadają o nim, że siłę siedmiu mężów posiada. Ja sam pewnego razu ledwom z życiem wymknąć mu się zdołał.

— Piękna panno — król powie — nie brak tu rycerzy, którzy wszystko dla twojej pani uczynić by gotowi, skoro jednak nie chcesz nam jej imienia wyjawiać ani tego, gdzie mieszka, powiedzieć, żaden z nich za moją zgodą z tobą nie pojedzie.

— Tedy widzę, że muszę powiedzieć i więcej — ona odrzeknie.

Ledwo to powiedziała, kiedy Piękna Rączka przed króla wystąpi i powiada:

— Panie królu, niech Bóg ci odplaci. Byłem w kuchni twojej przez rok cały i utrzymanie miałem tam dostatnie. A teraz, jako umowa stanęła, o dwa dalsze dary cię poproszę.

— Na moje ryzyko, proś — król na to powie.

— Panie, dwa te dary będą takie: pierwszy, abyś mnie sprawę panny tej powierzył, zasię drugi, abyś Panu Lancelotowi z Jeziora rycerzem mnie uczynić polecił, gdyż z jego tylko rąk rycerstwo przyjąć chcę. A i o to cię proszę, abyś mu ze mną jechać pozwolił, niech na rycerza wtedy mnie pasuje, kiedy go o to prosić będę.

— Wstyd! — oburzy się na to panna. — Od kuchcika twojego zatem mam jedynie pomoc otrzymać?

I rozgniewana wielce, konia swojego wzięła i odjechała.

A w tej chwili przychodzi ktoś Pięknej Rączce powiedzieć, że mu konia i zbroję, i wszystko, czego by na wyprawę potrzebował, z domu przysłano. A tak piękne i dostatnie było to zaopatrzenie rycerskie, że zdumiał się dwór cały, skąd by też mogło ono pochodzić. A gdy wszedł na salę Piękna Rączka do drogi już przyodziany, żeby się z królem, Panem Gawainem i Panem Lancelotem pożegnać, mało kto z obecnych tam rycerzy mógł mu pięknym wyglądem dorównać. Poprosiwszy Pana Lancelota, żeby za nim pośpieszał, Piękna Rączka w ślad za panną ruszył. Wielu wyszło za nim, gdy odjeżdżał, żeby na jego konia i zbroję złocistą z podziwem popatrzeć, ale ani tarczy, ani włóczni Piękna Rączka nie miał. Wówczas też Pan Kaj do innych na cały głos powiedział:

— Pojadę i ja za moim kuchnikiem przekonać się, czy mnie za lepszego od siebie uzna.

Na próżno Pan Lancelot i Pan Gawain doradzali Panu Kajowi, żeby w domu pozostał. Nie słuchając ich, do drogi się przysposobił, włócznię i konia wziął i za Piękną Rączką pojechał.

Dogonił go właśnie w chwili, gdy Piękna Rączka z panną naprzód śpieszącą się zrównał. Zaraz też do niego podjechał i mówi:

— Hola, Piękna Rączko! To mnie już nie poznajesz, mój panie?

Na to obejrzał się tamten i Pana Kaja poznał.

— Owszem — odpowie — poznaję cię. Jesteś najmniej uprzejmym rycerzem z całego dworu, przeto miej się na baczności.

Na to Pan Kaj włócznię pochylił i na Piękną Rączkę natarł. Zasię ten koniem tylko zatoczył i mieczem cios włóczni Kajowej odbił, potem szybkim pchnięciem bok napastnika przebił. Upadł Pan Kaj jak martwy na ziemię. Wówczas Piękna Rączka, z konia zsiadłszy, włócznię i tarczę Panu Kajowi zabrał i na jego konia swojego karla¹¹⁷ posadził. Potem sam rumaka swego dosiadł i w dalszą drogę ruszył. To wszystko Pan Lancelot, nadjeżdżając, widział i panna także.

Tymczasem i Pan Lancelot się przybliżył i zaraz mu Piękna Rączka zaproponował, żeby się z nim spróbować chciał. Runęli na siebie jak dwa odyńce i przeszło godzinę walczyli. A taką miał Pan Lancelot ciężką z Piękną Rączką robotę, że się lękać zaczął, czy mu się czasem powstydzicie przed nim nie przyjdzie. Tedy rzeknie mu w końcu:

— Piękna Rączko, nie walcz tak ostro. Nie masz bowiem takiej zwady pomiędzy nami, ażebyśmy walki poniechać nie mieli.

— Prawda to — Piękna Rączka odpowie — przecie dobrze mi to czyni, kiedy siły swojej z tobą próbuję, a jednak, panie mój, nie pokazałem ci jeszcze wszystkiego, co potrafię.

— Tedy ci rzeknę — Pan Lancelot na to — że czyniłem, com mógł, żeby z walki z tobą bez wstydu wyjść, możesz się przeto nie obawiać żadnego rycerza na ziemi.

— Sądziś więc — Piękna Rączka mówi — że mógłbym każdemu jak doświadczony rycerz stanąć?

— Tak jest — Pan Lancelot odpowie — stawaj, jako stawałeś dotąd, a ręczyć za ciebie ja będę.

— Tedy proszę cię, byś mnie rycerzem uczynił.

— A więc powiedz mi, jak cię zwą i z jakiego rodu pochodzisz?

— Jeśli imienia mego nikomu nie zdradzisz, powiem ci — Piękna Rączka odrzecz.

A Pan Lancelot na to:

— To ci na wiarę moją przyrzekam, że póki imię twoje powszechnie wiadomym nie będzie, nikomu go nie wyjawię.

— Tedy, panie — Piękna Rączka powie — zwę się Garet, Pana Gawaina bratem rodzonym jestem.

— Ach, panie! — Pan Lancelot zawoła — więcej ci jeszcze niż pierwszej rad teraz jestem, zawsze bowiem myślałem, że zacna krew w tobie płynie i żeś nie zjawiał się na dworze dla jadła tylko i napoju.

To powiedziawszy, na rycerza go pasował, po czym Pan Garet w swoją drogę ruszył.

Pojedynek

Pojedynek, Rycerz

¹¹⁷swojego karla posadził — był to karzeł, który przybył do Pięknej Rączki z koniem, zbroją i wyposażeniem dla niego na wyprawę; autor, skracając narrację z książki Malory'ego, pominął wzmiankę o karle przy tamtym wydarzeniu. [przypis edytorski]

Zasię Pan Lancelot zawrócił, gdzie Pan Kaj jak bez ducha leżał, i na tarczy swojej do domu odnieść go kazał. Nierychło Pan Kaj z rany się swojej wylizał, wielce się też od wszystkich drwinek wszelakich nasłuchiwał. Zwłaszcza Pan Gawain i Pan Lancelot powiadali, że nie powinien był Pan Kaj tak młodzieńcowi przyganiać, nie wiedząc dobrze o tym, jakiego był rodu i w jakiej sprawie na dwór królewski przybył.

XV. O TYM, JAK PAN GARET DLA PANI ZAMKU NIEBEZPIECZNEGO WALCZYŁ

Jechał za panną Piękna Rączka, w tarczę i włócznię teraz zaopatrzony i przez Pana Lancelota przynajmniej poznany jako Pan Gareth, króla Artura siostrzeniec. A kiedy pannę dogonił, ta mu rzekła:

— Co tu robisz przy mnie? Kuchnią cię czuć! Odzież masz uwalaną sadłem i lojem, o któreś w kuchni królewskiej zabiegał. Wracaj przeto, skądś przybył, głupi kuchciku. Znam cię dobrze, ciebie to Pan Kaj Piękną Rączką nazwał. Prostakiem nieokrzesanym jesteś i nic więcej nie umiesz, tylko rozeń obracać, a warzączwie¹¹⁸ myć.

— Panienko — Piękna Rączka jej odpowie. — Możesz, co chcesz na mnie mówić, ale od ciebie nie odjadę, gdyż przed królem Arturem wziąłem na się¹¹⁹ twoją sprawę załatwić i dokonam tego albo też zginę.

A gdy dalej razem przez las jechali, nadbiegł ku nim człek jeden, a pędził on co miał siły.

— Skąd przybywasz? — Piękna Rączka go zapyta.

— O panie — tamten zawoła — pomóż mi! W tamtej oto kotlinie sześciu zbójów pana mego, porwawszy, związanego trzymają i lękam się, aby go nie zabili.

Pojechał Tedy Piękna Rączka za człowiekiem owym aż tam, gdzie rycerz związany leżał, a przy nim sześciu zbójów siedziało. I zaraz trzy razy mieczem uderzywszy, trzech z nich Piękna Rączka po kolei zabił. Trzech innych ucieczką się ratowało, przeto pogonił za nimi i wkrótce dopędził. Wówczas zawrócili ku niemu i osaczyli go dokoła. Tęga¹²⁰ z nimi miał przeprawę, przecie ich pobił w końcu i powróciwszy do rycerza, z więzów go uwolnił. Dziękował rycerz Pięknej Rączce i do zamku swojego, co w bok od drogi leżał, zapraszał, chcąc go tam godnie wynagrodzić za ten czyn szlachetny. Ale mu Piękna Rączka odpowie:

— Innej mi, panie, nagrody prócz tej, której mi Bóg udzieli, nie trzeba. Muszę też za tą oto panną pośpieszać.

A gdy znów do niej podjechał, rozkazała mu się oddalić.

— Gdyż — mówiła — kuchnią cały śmierdzisz. Może ci się wydaje, że rada z tobą przebywam? Wszystko, czegoś dokonał, przypadkiem tylko ci się udało, ale czekaj, ujrzysz ty jeszcze rzeczy, na których sam widok drapniesz i to chyżo¹²¹.

A wówczas ten sam rycerz, którego Piękna Rączka od zbójów wyratował, za panną nadjechawszy, pięknie ją poprosił, żeby zechciała gościć na noc w jego zamku przyjąć. A ponieważ i noc się zbliżała, pojechała z nim panna na zamek, gdzie jej rycerz przyjęcie godne zgotował. Pojechał i Piękna Rączka za nimi. A gdy do wieczery siadali, wskazał mu rycerz miejsce naprzeciw panny. A ta zaraz zawoła:

— Fe, wstydz się, panie rycerzu! Całkiem też nieuprzejmie postępujesz, że kuchcika naprzeciw mnie sadzasz. Lepiej mu przystoi świnie ubitą oporządzać niż naprzeciw panny wysokiego rodu zasiadać.

Zawstydził się rycerz jej słowami. Piękną Rączkę z boku posadził i sam naprzeciw niego usiadł. Przez cały wieczór biesiadowali i zabawiali się wesoło, nazajutrz zaś rano panna z Piękną Rączką, rycerzowi za gošcinę podziękowawszy, pożegnali go i dalej w drogę ruszyli. I tak do wielkiego lasu dojechali. A przepływała tam rzeka i most tylko jeden przez tę rzekę prowadził. Zasię na drugim brzegu rzeki dwóch rycerzy czekało, ażeby im przejścia bronić. Ale gdyby ich i sześciu nawet było, nie zawróciłby z drogi Piękna Rączka. Z koniem on do wody skoczył. Zaraz mu jeden z rycerzy na spotkanie ruszył i na środku

¹¹⁸warzączew — dawna duża, drewniana łyżka kuchenna służąca do przygotowywania i nakładania potraw. [przypis edytorski]

¹¹⁹na się — dziś: na siebie. [przypis edytorski]

¹²⁰tęgi — tu: mocny; o dużym nasileniu. [przypis edytorski]

¹²¹chyżo — szybko. [przypis edytorski]

rzeki włóczyniami na się natarli. Pękły im obie włócznie od razu, wówczas obydwaj miecze wyciągnęli i rąbać się z zapalem poczęli.

Wreszcie Piękna Rączka tak mocno tamtego po hełmie uderzył, że napastnik z konia spadł i wodą się zalawszy, utonął. Wówczas Piękna Rączka z koniem na brzeg wyskoczył, gdzie go drugi rycerz napadł. Przez długi czas ze sobą walczyli, w końcu przecie Piękna Rączka hełm rycerzowi razem z głową rozplątał. Potem do panny powrócił, aby jej powiedzieć, że swobodnie jechać może dalej.

— O, biada — panna rzeknie. — Że też poszczęściło się kuchcikowi takiemu i dwóch dzielnych rycerzy zabił. Myślisz też pewnie, żeś walecznie sobie poczynił, ale traf to tylko zwyciężąc cię zrobił. Kiedyś¹²² bowiem w rzece z pierwszym rycerzem walczył, koń mu się potknął i przez to utonął, inaczej żadną miarą pokonać byś go nie zdołał. Co zaś do drugiego znowu, przypadkiem z tyłuś go zajechał i zabił.

— Panienko — Piękna Rączka jej powie — możesz mówić, co ci się tylko podoba, a jednak z kimkolwiek do czynienia mieć będę, w Bogu nadzieję pokładam, że mi się z nimi rozprawić jak należy pozwoli. Dlatego też nie dbam o to, co powiadasz, byle bym tylko panią twoją zdobyć mógł.

— Fe! Fe! Wstydź się, głupi kuchciku! Ujrzysz ty jeszcze rycerzy, którzy twoje przechwałki ukrócą. Widzę ja przecież, że wszystko, czego dokonywasz, nie dzielności swojej dłoni, tylko przypadkowi zawdzięczasz.

— Piękna panno — powie jej rycerz znowu — przemów ty do mnie mile, a wszelkiej troski pozbędę. Wiedz jednak, że cokolwiek byś mówiła, żadnego z napotkanych rycerzy się nie ulękę, a dokądkolwiek pojedziesz, tam i ja za tobą pojedę.

I znów razem jechali, aż dopóki na modły wieczorne nie zadzwoniono, a przez cały ten czas panna z Pięknej Rączki dworować¹²³ sobie nie przestawała.

Potem nad czarne błonie przyjechali. A na tym błoniu rósł czarny krzew róży dzikiej. Zasię z jednej strony po krzewie tym czarna spływała chorągiew, z drugiej czarna tarcza wisiała. Obok tarczy wetknięta była w ziemię czarna włócznia, potężna i wysoka bardzo, a niedaleko koń stał ogromny w czarnej kapie jedwabnej. Opodał na czarnym kamieniu rycerz w czarnej zbroi siedział. A zwał się on Rycerzem z Czarnych Błoni.

Rycerza tego ujrzawszy, poprosiła panna Piękną Rączkę, żeby w bok, w dolinę umknął.

— Wielkie nieba! — rycerz na to zakrzyknie. — Zawsze tchórzem chciałyś mnie widzieć!

A wówczas i Czarny Rycerz, gdy doń panna podjechała, zapytał:

— Panno, czyś tego tu oto Arturowego rycerza przywiodła, aby dla ciebie walkę stoczył?

— Nie, miły rycerzu — panna odpowie — nie rycerz to żaden, ale kuchcik, który w kuchni Artura za żywność służył. Rada bym się też od niego uwolnić, bowiem wbrew mojej woli za mną jedzie. Obyś go ode mnie precz odpędził lub też i zabił, gdyż kłopotliwy wielce jest to pacholek i źle dziś sobie poczynił.

A na to Czarny Rycerz powiada:

— To ci mogę obiecać, że wnet się młodzik ten na ziemi znajdzie, a wtedy konia jego i zbroję sobie zabiorę. Większej krzywdy mu nie uczynię, gdyż wstyd by mi było.

Gdy to usłyszał Piękna Rączka, zawoła:

— Panie rycerzu! Wspaniałomyślnieś się oto moim koniem i zbroją rozporządził! Darmo ci one całkiem przyszły. Wiedźże jednak, że czy zechcesz, czy nie, przez błonie to przejadę, zasię konia ani też zbroi ode mnie nie dostaniesz, chyba je własnymi rękoma zdobędziesz. Nie jestem też ja kuchcikiem, jak ta panna powiada, ale szlachcicem urodzonym, zacniejszego niż twój rod, o czym się wnet na własnej skórze przekonasz.

I w wielkim gniewie obaj konie w tył cofnęli, potem jak piorun gwałtownie na siebie natarli. Pękła włócznia Czarnego Rycerza, swoją zaś Pan Piękna Rączka na wylot przeciwnika przeszył, przy czym ją i złamał. Na ból nie zważając, Czarny Rycerz miecza dobył i wiele nim potężnych ciosów Pięknej Rączce wymierzył, ciężko go raniąc; wreszcie zemdlony na ziemię runął i ducha wyzionął.

Pojedynek

¹²²Kiedyś (...) walczył — tu: konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: kiedy walczyłeś. [przypis edytorski]

¹²³dworować (daw.) — żartować, naśmiewać się, kpić. [przypis edytorski]

Wówczas Piękna Rączka z konia zeskoczył, zbroję zabitego na siebie wdział i jego rumaka dosiadłszy, znów za panną pojechał. A ona, ujrawszy, że nadjeżdża, powiedziała:

— Precz, kuchciku! Odjedź na stronę, bo gdy z wiatrem jedziesz, woń obrzydła z szat twoich mnie dolatuje. O, biada, że też taki jak ty pacholek mógł złym trafem tak zanego rycerza zabić. Niestety mnie jakieś widać prześladowe. Ale poczekaj tylko, już niedaleko jest ktoś, co ci za to wszystko odpłaci. Dlatego też raz ci jeszcze doradzam, uciekaj!

— Może to być — Piękna Rączka odpowie — że mi sądzone klęskę albo i śmierć ponieść. Uprzedzam cię jednak, piękna panno, że nie ucieknę i nie opuszczę ciebie, cokolwiek mówić będziesz. Za każdym też razem, kiedy mi śmierć albo klęskę przepowiadasz, tak się zdarza, że przeciwnicy moi giną, a ja zwycięzcą wychodzę. Lepiej byś więc przestała mi przyganiać, jak to przez dzień cały czynisz, gdyż nie odjadę, póki celu wyprawy tej nie osiągnę albo też naprawdę nie zginę. Jedź tedy swoją drogą, a ja, cokolwiek bądź się stanie, za tobą podążę.

A gdy znowu dalej razem jechali, rycerza zdążającego ku nim ujrzeli. W zielonej odzieży był ten rycerz i na zielono odzianym koniu siedział.

Podjechawszy bliżej panny, on zapytał:

— Czy to brat mój, Czarny Rycerz, z tobą jedzie?

— O nie — panna zaprzeczy — to tylko kuchcik nieszczęsny, który przypadkiem brata twojego zabił.

— Biada! — rycerz zawoła. — Wielka szkoda się stała, że rycerz tak szlachetny tak nieszczęśliwie z ręki pacholka, jak powiadasz, zginął. O zdrajco! Umrzesz za to, żeś brata mojego zabił. Szlachcicem on był i rycerzem znanym.

— Zaprzeczam temu, co mówisz — Piękna Rączka mu rzecze — z rycerskiej bowiem dłoni i z honorem on zginął.

A na to Zielony Rycerz do zielonego krzewu dzikiej róży, co tam nieopodal rósł, podjechał i z krzewu tego zielony róg zdjawszy, trzy razy weń zadął. Wydał róg trzy tony smutne śmiertelnie. I wnet pojawiły się obok krzewu dwie panny i zbroję i broń Zielonemu Rycerzowi podały. Uzbrowiwszy się, konia wielkiego dosiadł i zieloną tarczę wziął i zieloną włócznię do ręki.

Z wielką mocą obaj rycerze na siebie natarli, a włócznie w uderzeniu złamawszy, za miecze chwycili. Potężnie się też nimi rąbali i obaj ciężkie rany odnieśli. Wreszcie koń Pięknej Rączki konia Zielonego Rycerza, w bok uderzywszy, na ziemię go obalił. Porwał się rycerz z ziemi, aby pieszo dalej walczyć. Zeskoczył i Piękna Rączka z konia i tak przez czas długi, jak przystało dzielnym zapaśnikom, walczyli, krwią się obaj oblewając.

Na to panna podchodzi i mówi:

— Panie Zielony Rycerzu, wstydu chyba nie masz, że tak długo z kuchcikiem tym się porasz¹²⁴. Wstyd to zaiste, że rycerzem cię uczyniono, kiedy chłopak taki sprostać ci potrafi; widać, że chwast samo zboże przerósł.

Zawstydzil się Zielony Rycerz tą przemową i siły zebrałszy, potężnym ciosem tarczę Pięknej Rączki wpół przeciął. Teraz z kolei młody rycerz wstyd poczuł z powodu ciosu i panny razem gadania, tedy natężywszy się w sobie, taki cios Zielonemu Rycerzowi po hełmie wymierzył, że tamten na kolana upadł. Wówczas Piękna Rączka chyżo do ziemi go przygiął, zaś przeciwnik jego, powstać nie mogąc, na czworakach o łaskę zawołał i Panu Pięknej Rączce się poddając, o darowanie życia błagał.

— Próżno mnie prosisz — Piękna Rączka powie — zginąć musisz, chyba że ta oto panna za tobą prosić mnie będzie.

I sprzączki hełmu jego odpinał, jakby go zabić miał.

— Niech tak będzie — panna zawoła — zostaw go, kuchciku przebrzydły, gdyż inaczey srogo tego żałować będziesz.

— Panienko — Piękna Rączka jej powie — każde zlecenie twoje z radością wykonam. Na twój rozkaz, niczyj inny, życie mu daruję. Panie rycerzu w barwach zielonych, puszczam cię wolno na panny tej żądanie, gdyż rozgniewać jej nie chcę i cokolwiek mi rozkaże, to spełnię.

Rycerz, Dama, Broń

Pojedynek

¹²⁴porać się — zмагаć się, walczyć; por. uporać się. [przypis edytorski]

Tedy Zielony Rycerz przed Piękną Rączką ukląkł i miecz swój na znak hołdu oddając, przyrzekł, że wraz z trzydziestu swymi rycerzami po wiek wieków władzę jego nad sobą uznawać będzie.

Rzeknie wówczas panna:

— Boleję ja wielce, Zielony Rycerzu, nad twoją szkodą i brata twojego, Czarnego Rycerza, zgonem. I o pomoc cię proszę, gdyż lękam się bardzo przez ten las oto przed nami jechać.

— Nie obawiaj się niczego — Zielony Rycerz odpowie — gdyż noc dzisiejszą w moim zamku spędzisz, jutro zaś przez las ten cię przeprowadzę.

Tedy na konie wsiedli i wszyscy do zamku Zielonego Rycerza pojechali. W pobliżu on się znajdował. I znów panna na Piękną Rączkę fukała i nie pozwoliła, żeby z nią za stołem usiadł. Ale Zielony Rycerz przy bocznym stole go usadził i cześć mu okazywał, gdyż widział, że gość jego i zwycięzca krwi był zacnej i rycerzem godnym się okazał. A przez całą noc kazał on trzydziestu ludziom potajemnie straż nad Piękną Rączką trzymać, aby go od wszelkiej zdrady uchronić. Zasię rankiem, kiedy wszyscy wstali i poranny posiłek spożywszy, w dalszą drogę ruszyli, aż na skraj lasu Zielony Rycerz podróżników odprowadził, a żegnając się z Piękną Rączką, powiedział:

— Panie mój, Piękna Rączko, ja i tych oto trzydziestu rycerzy na każde twoje wezwanie zawsze stawić się jesteśmy gotowi. Kiedykolwiek tylko zechcesz, daj nam znać, a przybędziemy do ciebie w dzień czy w nocy.

— Dobrze — Piękna Rączka odpowie — kiedy cię zawezwę, masz z wszystkimi swymi rycerzami do króla Artura pociągnąć.

Gdy Zielony Rycerz odjechał, rzekła panna Pięknej Rączce:

— Dlaczego za mną jedziesz, kuchciku? Tarczę i włócznię rzuć i zmykaj lepiej, gdyż ten wąwóz przed nami Przejściem Niebezpiecznym się zowie i nie przedostaniesz się tamtędy.

— Panienko — Piękna Rączka od rzecze — niech umyka, kto się boi. Wstyd by to był, gdybym, drogi tyle z tobą przejechawszy, stąd zawrócił.

A na to panna:

— Niech i tak będzie. Czy chcesz jednak, czy nie, nieza długo się cofniesz.

Następnego dnia, podobnie jak to się pierwszej działo, pokonał Piękna Rączka trzeciego z braci, Czerwonego Rycerza, i podobnież na panny żądanie życie mu darował. A mimo to jednak nie przestawała ona wzgardliwymi słowami do niego przemawiać, co bardzo Czerwonego Rycerza dziwiło. Przez noc też, kiedy w zamku jego nocowali, kazał potajemnie sześćdziesięciu ludziom nad Piękną Rączką czuwać, ażeby młodego rycerza żadna zła nie spotkała przygoda. Sam zaś z pięćdziesięciu swymi rycerzami Pięknej Rączce się poddał i hołd mu oddając, wierność po wszystkie czasy przysiągł i służby swoje i ludzi swoich ofiarował.

— Dzięki — Piękna Rączka mu powie — a uczynisz to, kiedy cię zawezwę, abyś do pana mego, króla Artura, jechał. Tam z rycerzami swymi mu się poddasz i służyć mu odtąd będziesz.

I znów nazajutrz rano Pan Piękna Rączka z panną dalej pojechali, a po drodze nie przestawała mu ona jak najdotkliwiej przyganiać.

— Panno — Piękna Rączka powiada — nieuprzejmie to wcale z twojej strony, że mi tak przyganasz, bowiem wydaje mi się, że ci wcale dobrą usługę świadczę. Zawsze też, ile razy przyjdzie mi się po drodze z rycerzem jakim potykać, klęskę mi wróżysz zawczasu, a owoż¹²⁵ mimo twoich przechwałek nieprzyjaciele moi w pyle i błocie leżą. Proszę cię więc, przestań mi wreszcie przyganiać. Jeśli mnie kiedy pokonanym lub o łaskę proszącym ujrzysz, wówczas będziesz mnie mogła ze wstydem od siebie odpędzić. Teraz jednak wiedz, że od ciebie nie odjadę, gdyż głupcem chyba musiałbym być potężnym, aby cię opuścić, kiedy sławę przy tobie zdobywam.

— Niech tak będzie — panna odpowie — ale wkrótce już rycerz się zjawi, który ci za wszystkich zapłaci, gdyż największy to obok króla Artura rycerz.

¹²⁵owo (daw.) — oto; w ten sposób; owoż: konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

— Im większy rycerz — Piękna Rączka na to powie — tym większa i dla mnie chluba, że się z nim potykać będę. A nie wątpij¹²⁶, panno, że z łaską Boga tak rycerzowi temu stanę, że i dwóch godzin od południa nie minie, jak zwyciężcą będę. Wówczas dalej pojedziemy i nim słońce zajdzie pod zamkiem twojej pani, o siedem mil stąd odległym, staniemy.

— Dziwuję się — panna mu rzeknie — co też za człek z ciebie! Nie może być inaczej, tylko krew zacna w tobie płynie, nigdy bowiem żadna niewiasta rycerzem tak nie poniewierała, jak ja tobą poniewieram. A wszystko po rycersku i dwornie znosił, co dowodzi, że z wysokiego rodu pochodzisz.

A na to Piękna Rączka jej odpowie:

— Panienko, za nic ma sobie nieraz rycerz zachowanie, którego niewiasta żadna by nie zniosła. Nie mam ja do ciebie żalu za twoje słowa, im bardziej mi bowiem dopiekałaś, tym silniejszy gniew we mnie rósł, którym¹²⁷ na przeciwnikach swoich mógł wyładować. I tak każde twoje słowo obelżywe do walki mnie podżęgało i sprawiało, że nad tym tylko przemyślałam, jakby dowieść w końcu, kim jestem. Przypadkiem ja tylko w kuchni królewskiej się żywiłam, mogąc strawy mieć gdzie indziej do syta. A com zrobił, ażeby przyjaciół swoich doświadczyć, i czym¹²⁸ jest szlachetnie urodzonym, czy też nie, toś mogła, panienko, oglądać. Szlachetniem ci służył, to przyznać musisz, a być może nim się z tobą rozstanę, nierównie większą jeszcze oddam ci przysługę.

— Niestety, zawiniłam — panna rzeknie. — Przebac mi, miły Piękna Rączko, wszystko, com mówiła i czyniła przeciw tobie.

— Całym sercem ci przebaczam — odpowiedział. — A wiedz i to, że mile do mnie przemawiając, wielceś serce moje uradowała i wydaje mi się teraz, że nie masz takiego rycerza na świecie, któremu bym rady nie dał.

Tak rozmawiając, do łąki jasnej dojechali. A na łące namiot stał Pana Persanta z Inde¹²⁹, czwartego z braci, którzy Pięknej Rączce przejścia do zamku oblężonego bronili. A znaczny i bogaty to był rycerz, Pan Persant z Inde, mogłeś to być dostrzec od razu, ledwoś na niego spojrział. Namiot jego i wszelkie wokół sprzęty, ludzie i niewiasty, co mu usługiwali, także rzędy¹³⁰ na koniach, tarcze i włócznie — wszystko ciemnobłękitne nosiło barwy.

Kiedy tylko Pan Persant nadjeżdżających zobaczył, wnet i on, i Piękna Rączka do walki się przysposobili. A najechali na siebie z taką siłą, że obu włócznie pękły i konie martwe na ziemię padły. Pieszko dalej walczyli przez dwie z górą godziny. Poszły w kawałki porożrąbywane broje rycerzy i wiele ran obaj odnieśli. W końcu Piękna Rączka, chociaż z ciężkim sercem to czynił, tak potężnie Pana Persanta po hełmie uderzył, że tamten na czworakach na ziemi się znalazł. I tak się ta sroga bitwa skończyła. Podobnie jak wpiers jego bracia i Pan Persant Pięknej Rączce się poddał i o zmiłowanie prosił. Na panny też żądanie chętnie mu Piękna Rączka życie darował i w zamian hołd jego i przysięgę wierności przyjął. A z Panem Persantem stu jego rycerzy przysięgło zawsze na wezwanie Pięknej Rączki się stawiać.

Nazajutrz rano, kiedy Piękna Rączka z panną namiot Pana Persanta opuszczali, ów zapyta:

— Dokąd to, piękna panno, tego rycerza ze sobą wieszysz?

— Panie — odrzekła — rycerz ten na odsiecz siostrze mojej do Zamku Niebezpiecznego podąża.

Rycerz, Dama, Słowo

Pojedynek, Rycerz

¹²⁶nie wątpij — dziś popr.: nie wątp. [przypis edytorski]

¹²⁷którym na przeciwnikach swoich mógł wyładować — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: który na przeciwnikach swoich mogłem wyładować. [przypis edytorski]

¹²⁸czym jest szlachetnie urodzonym — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: czy jestem szlachetnie urodzonym. [przypis edytorski]

¹²⁹Persant z Inde — w oryginale ang.: *Persant of Inde* (tak również u Malory'ego); dawne średnioangielskie słowo *inde*, pochodzące ze starofrancuskiego, oznaczało indygo: kolor ciemnoniebieski, albo też, pisane wielką literą: Indie lub indyjski; w przypadku tego przydomku rycerza kontekst oraz realia epoki wskazują na pierwsze znaczenie albo też chodzi o jakąś niezidentyfikowaną miejscowość lub region Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

¹³⁰rzędy — ogół sprzętu do dosiadanania konia wierzchowego i kierowania nim, składający się z uzdy, siodła, czapraka (okrycia pod siodło), popręgu, strzemion itp. [przypis edytorski]

— Ach, ach — Pan Persant na to powie — toż ją przecie Krwawy Rycerz z Krwawych Błoni, największy z rycerzy na świecie, w oblężeniu trzyma. Bez litości to żadnej człek, a powiadają o nim, że siłę siedmiu mężów posiada. Niech Bóg cię przed nim, panie, chroni. Srogą on krzywdę pani tego zamku czyni, a szkoda to wielka, gdyż jedna to z najpiękniejszych niewiast na ziemi. A coś mi się zdaje, że ta tu oto panna siostrą jej przypada. Czyż nie Linetą cię zwą?

— Tak, panie — odrzeczcie ona — a siostra moja Damą Lionessą się zowie. A teraz, Panie Persancie z Inde, proszę cię, ażebyś tego tu młodego szlachcica rycerzem uczynił, aby z Rycerzem z Krwawych Błoni do walki stanąć mógł.

— Z całego serca to uczynię — Pan Persant odpowie — jeśli tylko rycerstwo z rąk tak prostego jak ja człeka przyjąć zechce.

Ale Piękna Rączka, podziękowawszy mu za dobre chęci, powiedział, że już to szczęście miał, iż go szlachetny Pan Lancelot na rycerza pasował. Potem, gdy mu Persant i panna zachować to w tajemnicy przyrzekli, wyjawiał im, że naprawdę Panem Garetem z Orkadów¹³¹ jest, króla Artura siostrzeńcem, że Pan Gawain, Pan Agravain i Pan Gaheris braćmi mu rodzonymi przypadają, on zaś najmłodszym z braci jest.

— A jednak — mówił — ani król Artur, ani Pan Gawain nie wiedzą jeszcze, kim jestem.

Mówi dalej opowieść, że owa pani, Dama Lionessa, w zamku swoim otrzymała była wiadomość o przybyciu siostry z młodym rycerzem i o tym, jak wszystkie niebezpieczne przejścia Pan Piękna Rączka przebył, jak czterech braci pokonał i Czarne Rycerza zabił, jak Pana Kaja pognął, z Panem Lancelotem wielką walkę stoczył i z rąk jego godność rycerza przyjął. Ucieszyła się ona wieściami tymi i zaraz przybyłom wino i przysmaki różne posłała, i prosiła młodziana, aby mężne serce i odwagę w sobie zachował.

Następnego dnia Piękna Rączka z Linetą znowu koni dosiedli i lasem pięknym jechali. A gdy na skraju jego stanęli, ujrzeli przed sobą zamek potężny i mnóstwo wkoło namiotów, i niebo nad tym gęstymi dymami zasnucone.

Podjechawszy bliżej ku obozowisku, ujrzeli Piękna Rączka trupy wielu dobrych rycerzy na drzewach wielkich wiszące. Około czterdziestu ich było, a każdy z nich tarczę swoją i miecz na szyi miał uwiązane. A byli to wszystko rycerze, którzy Damie Lionessie na pomoc przybiegli i pokonani przez Rycerza z Krwawych Błoni, tak haniebną śmiercią zginęli.

Podjechał potem Piękna Rączka z towarzyszką swoją do wałów obronnych i zobaczyli, jak były potężne. Wielu znacznych rycerzy czuwających na tych wałach ujrzeli. A z jednej strony, tuż za murami, morze widniało i na nim okręty i słychać było okrzyki marynarzy: „Ciągnij” i „Ho-stój!”.

Nieopodał klon wysoki wyrastał. Na tym klonie róg wisiał olbrzymi, największy, jaki kiedykolwiek widzieli, z kła słoniowego uczyniony. Rycerz z Krwawych Błoni ten róg tam powiesił, chcąc, by każdy z błędnych rycerzy, który by walczyć z nim zamierzał, graniem rogu o tym go powiadomił. Prosiła panna Lineta Piękną Rączkę, żeby rogu tego nie ruszał, nim południe z nieba nie zejdzie. Bowiem powiadali ludzie, że siła Rycerza Krwawych Błoni co ranka ze słońcem rośnie, póki wreszcie o południu siłę siedmiu mężów nie dorównała.

— Fe, wstydz się panno miła — Piękna Rączka Linecie powie — takich rzeczy nie mów mi więcej, bo choćby najtęższym rycerzem na świecie całym on był, w pełni sił jego zmierzyć się z nim pragnę i zwyciężyć ze sławą albo śmiercią rycerską w boju ponieść.

To powiedziawszy, ku drzewu klonowemu z koniem skoczył i w róg tak potężnie zadął, że obozowisko całe i zamek oblężony graniem się wypełniły.

Wówczas wyskoczyli rycerze ze swoich namiotów, a ci, co w zamku byli, na wały i do okien rzucili się patrzeć. Zasię Krwawy Rycerz z Krwawych Błoni pośpiesznie zbrow-

Trup, Hańba

¹³¹ *Orkady* — archipeląg na póln. od wybrzeży Szkocji, na granicy M. Północnego i otwartego Oceanu Atlantyckiego. [przypis edytorski]

ję wdziawać na się zaczął. Dwóch baronów¹³² ostrogi mu przypinało, grabia¹³³ rzemyki helmu na głowie zaciągał. A wszystko, co tylko Krwawy Rycerz miał, zbroja jego, włócznia i tarcza jak krew szkarłatne były. Wreszcie rumaka szkarłatnego mu przywiedli i tak w dolinę niewielką, co u stóp zamku leżała, zjechał, aby wszyscy, oblegający i oblężeni, walkę oglądać mogli.

Spojrzał Pan Piękna Rączka w górę na okno zamkowe i Panią Lionessę w nim ujrzał, najpiękniejszą, zdało mu się, panią, jaką kiedykolwiek na świecie oglądał. Skłoniła mu się, z góry nań patrząc, a on stał z twarzą rozjaśnioną, oczu od tego okna odwrócić nie mogąc. Tak w jednej chwili ją pokochał i przysiągł sobie uwolnić ją lub zginąć.

— Dość już tego patrzenia, panie rycerzu — Rycerz z Krwawych Błoni nań zawoła — radzę ci, na mnie oczy swe zwróć i do walki się gotuj!

Wtenczas obaj, włócznie ująwszy, z całą siłą na siebie natarli. A tak potężnie każdy z nich w sam środek tarczy przeciwnika uderzył, że pękły od razu na koniach napierśniki, popręgi i na podogoniach rzemienie. Na ziemię obaj rycerze się zwalili i ogłuszeni, przez czas jakiś tak leżeli, a wszyscy, co na walkę ich patrzyli, myśleli, że obaj sobie karki skrzyżowali. Wreszcie obaj jednocześnie powstali i tarczami się zastawiając, z mieczami w dłoniach, jak dwa lwy rozjuszony ku sobie skoczyli. Rąbnęli się wzajem po hełmach tak silnie, że każdy z nich w tył się zatoczył. Po krótkiej chwili, przyszedłszy do siebie, znowu miecze w ruch puścili, tak nimi siekąc, aż kawałki ich zbroi i tarcz odrabane dokoła przyskały.

Południe minęło, a oni walczyli ciągle, ani na chwilę nie ustając. Wreszcie, kiedy im zupełnie tchu w piersiach zabrakło, przystanęli obaj, ciężko dysząc. Ledwo im oddech powrócił, znowu się na siebie rzucili i walczyli, aż pokąd na wieczorne modły nie zadzwoniono. Zasię nikt z patrzących na tę walkę powiedzieć jeszcze nie mógł, kto zwycięży. Potem jeden drugiemu zgodę na to dał, że spocząć mogą. Tedy obaj na dwóch kretowiskach, co tam w pobliżu jedno obok drugiego wyrastały, usiedli i sprzączki hełmów odpięli, ażeby im głowy chłodny wiatr owiał. Wówczas Pan Piękna Rączka oczy do góry podniósł i znów piękną panią Lionessę w oknie zobaczył. Tak mile nań spojrzała, że mu wraz¹³⁴ serca przybyło i radość poczuł. Zaraz też na Rycerza z Krwawych Błoni zawołał, żeby się do walki ostatecznej gotował.

Sprzączki u hełmów zaciągnęli i znowu na siebie natarli. Nagle Rycerz z Krwawych Błoni strasznym cięciem krzyżowym miecz Panu Pięknej Rączce z ręki wytrącił, potem drugim ciosem tak po hełmie młodzieńca uderzył, że upadł Pan Piękna Rączka twarzą do ziemi. Zaraz zwał się nań Rycerz z Krwawych Błoni, aby mu wstać już nie dać. A wtedy krzyknęła głośno panna Lineta i do Pięknej Rączki się odezwała, mówiąc, że zapłakała jej siostra, klęskę młodego rycerza widząc.

A kiedy to Pan Piękna Rączka usłyszał, z taką siłą z ziemi się porwał, że Rycerza z Krwawych Błoni z siebie strącił, sam zasię po miecz swój skoczył. Schwyciwszy go, jednym susem naprzeciw Krwawego Rycerza stanął i na nowo walczyć zaczęli. Ale teraz Pan Piękna Rączka razy swoje podwajał, a tak gęsto uderzał, że wkrótce nad przeciwnikiem górę wziął i na wznak go obaliwszy, sprzączki hełmu jego odpinał, aby mu cios śmiertelny zadać. Na to Rycerz z Krwawych Błoni o zmiłowanie zawołał.

Wspomniał Pan Piękna Rączka na trupy tylu rycerzy haniebnie powieszonych i po-
wiada:

— Nie pozwala mi honor rycerski życia ci darować.

Wówczas podejdzie do Pięknej Rączki wielu grabiów, baronów i rycerzy zacnych i prosić zaczynają, aby Rycerzowi z Krwawych Błoni życie darował i jeńcem go swoim uczynił.

Puścił go przeto, taki mu warunek dając, że do zamku pójdzie i pani Lionessie w niewolę się odda, a gdy ta przebaczyć mu chce, darowanym mu będzie życie, z tym że krzywdy, które tej pani i ziemiom jej wyrządził, wyrówna.

¹³²baron — tytuł szlachecki używany w różnych krajach europejskich, zazwyczaj niższy niż wicehrabia lub hrabia; w Anglii używany po podboju normkańskim (XI w.), początkowo tożsamy z tytułem lorda, oznaczał pana feudalnego zasiadającego w radzie królewskiej. [przypis edytorski]

¹³³grabia (daw.) — hrabia; w oryginale ang.: *earl*, odpowiednik tytułu hrabiego, najstarszy i pierwotnie najwyższy brytyjski tytuł feudalny, następnie arystokratyczny; w czasach anglosaskich, w formie początkowo *ealdorman*, przysługujący wąskiej grupie osób mających najwyższą rangę poniżej króla, któremu podlegali, odpowiadający bardziej tytułowi królewskiego namiestnika lub księcia. [przypis edytorski]

¹³⁴wraz (daw.) — zaraz, natychmiast. [przypis edytorski]

Przyrzekł Krwawy Rycerz z Krwawych Błoni wszystko, co mu Piękna Rączka rozkaże, uczynić, potem ze wszystkimi swymi grabiami i baronami hołd mu złożył i wierność przysiągł. Zaraz też do zamku poszedł i z panią Lionessą zgodę zawarł, po czym na dwór króla Artura pociągnął.

Tam opowiedział otwarcie, jak i przez kogo pokonanym został, opowiedział także o wszystkich walkach, jakie Pan Piękna Rączka od samego początku aż do końca stoczył.

— Na Boga! — zakrzyknął na to król Artur z Panem Gawainem w zdumieniu wielkim — z nie byle jakiego rodzaju musi ten młodzik pochodzić, jeśli rycerzem tak wielkim się okazał.

Tylko Pan Lancelot zupełnie się nie zdumiał, wiedząc dobrze, kim był Piękna Rączka. Ale obietnicą związany, nic nie chciał rycerz powiedzieć, przyzwolenia młodzieńca na to czekając albo innego trafu, który by tajemnicę Pięknej Rączki wyjawiał.

Wszakże Dama Lionessa wkrótce przez brata swego, Pana Gringamur¹³⁵, dowiedziała się, że jej zbawca synem królewskim jest, Panem Garetem z Orkadów, samego króla Artura siostrzeńcem. Tedy cześć swoją mu okazywała, zasię on jej swoją wzajem, a gdy się tylko razem znaleźli, mówili do siebie nader dwornie i twarze im jaśniały.

I pewnego razu przyrzekła pani Lionessa szlachetnemu rycerzowi, Panu Garetowi, że jego tylko przez wszystkie dni swojego żywota miłować będzie. A gdy to rycerz usłyszał, nie było nadeń¹³⁶ szczęśliwszego człowieka na ziemi, bowiem od chwili, kiedy tę panią w oknie zamkowym ujrzał, taką do niej miłością rozgorzał, iż zdawało mu się czasem, że chyba rozum postrada.

XVI. O TYM, JAK PAN GARET NA DWÓR KRÓLA ARTURA POWRÓCIŁ

A teraz Pana Gareta z Panem Gringamurem i siostrami jego, Lionessą i Linetą, na Zamku Niebezpiecznym pozostawmy i do króla Artura powrócmy, który znów na Zielone Świąta doroczną ucztę w Karlionie wydał.

A przybył na tę ucztę najpierw Zielony Rycerz z pięćdziesięciu rycerzami i wszyscy królowi Arturowi się poddali. Potem i brat jego, Czerwony Rycerz, z sześćdziesięciu swymi rycerzami nadjechał i także jeńcem królewskim się opowiedział. Wreszcie i brat ich, Rycerz Błękitny, we sto koni nadciągnął, siebie i ludzi swych służbom królewskim polecając.

Wówczas też opowiedzieli trzej bracia królowi, jak wszystkich ich rycerz jeden pokonał, który z panną jechał i Piękną Rączką się zwał. Opowiedzieli także, jak czwartego brata, Czarnego Rycerza, Pan Piękna Rączka zabił, jaką przygodę miał z dwoma braćmi broniącymi mu przejścia przez rzekę, i coraz bardziej zdumiewał się król, kto zacy był ów rycerz, co w kuchni jego przez rok siedział i przez Pana Kaja wzgardliwie Piękną Rączką nazwanym został.

A właśnie, gdy król stał z trzema tymi braćmi, rozmawiając, nadszedł Pan Lancelot z Jeziora z wieścią, że znaczny jakiś pan z sześciuset rycerzami na dwór królewski przybył. Wyszedł król gościa powitać, a tu Krwawy Rycerz z Krwawych Błoni dworny mu ukłon składa i mówi:

— Przysłał mnie tu rycerz, co Piękną Rączką się zowie. W pojedynczej walce on mnie pokonał, a równego mu przeciwnika nigdy jeszcze nie miał. Na jego tedy rozkaz ja i rycerze moi woli się twojej królewskiej poddajemy, aby ci odtąd w miarę sił naszych wiernie służyć.

Przyjął go król Artur dwornie, jako przedtem trzech braci przybyłych, i przyrzekł im wszystkim przez miłość dla Pięknej Rączki cześć okazywać. Przeto do stołu swego ich zaprosił i miejscu poczesnym¹³⁷ posadził.

A gdy wszyscy za stołem zasiedli, weszła do sali królowa z Orkadów, a za nią dam i rycerzy liczba wielka. Zerwali się natenczas zza stołu synowie tej pani, Pan Gawain, Pan Agrawen i Gaheris, i podszedłszy do niej, na kolanach ją powitali, o błogosławieństwo

¹³⁵ *Gringamur* — w oryginale ang.: *Gringamore*. [przypis edytorski]

¹³⁶ *nadeń* — skrócone: nad niego. [przypis edytorski]

¹³⁷ *poczesny* — zaszczytny, ważny; *poczesne miejsce*: najzaszczytniejsze, wyróżnione miejsce przy stole pana zamku, dla najdostojniejszych gości. [przypis edytorski]

prosząc, bowiem nie widzieli jej już lat piętnaście. Zasię ona z gniewem do brata swego, króla Artura, przemówi:

— Coś z najmłodszym synem moim, Panem Garetem, uczynił? Cały rok tu między wami przebywał, a tyś go kuchnikiem zrobił, wstyd przez to na was wszystkich ściągając.

— Ach, matko miła — Pan Gawain zawoła — nie poznałem go wcale.

— Takóż i ja — król powie. — Lecz Bogu niech będą dzięki, rycerzem wielkim, jak żaden jeszcze w jego latach, on się okazał i dopóki go nie odnajdę, radości nie zaznam. Zdaje mi się też, siostrzo, że niesłusznie wyrzuty mi czynisz, skoroś mnie swego czasu o przybyciu mego siostrzana wcale nie uwiadomiła. Gdybym wiedząc, kto zacz, z krwiakiem moim źle się obszedł, w prawie¹³⁸ byłabyś mi dzisiaj przyganiać. Ale syn twój na mój dwór wsparty na ramionach dwóch ludzi się przywłókł, jakby o własnych siłach iść nie mógł. Potem o trzy dary mnie prosił, z których jednego tego samego dnia miałem mu udzielić. A tego zażądał, abym go przez cały rok karmił i poił. O dwa inne dary w rok potem poprosił i tego znów chciał, abym sprawę panny Linety, która tu o pomoc mnie błagać przybyła, jemu porучzył i aby Pan Lancelot rycerzem go uczynił wówczas, kiedy tego zażąda. Te wszystkie jego życzenia spełniłem, a wielu tu, na tym dworze, dziwowało się, że o jadło i napitek prosił, mniemano też, iż o to właśnie zabiegając, z podłego rodu on pochodzi.

— Panie — rzeknie bratu królowa z Orkadów — posłałam go do ciebie w piękną zbroję, broń i konia zaopatrzonego, sporo też złota i srebra miał on ze sobą.

— Być może — król odpowie — ale tegośmy nie widzieli. Dopiero w dniu, kiedy na wyprawę wyruszał, powiadali mi rycerze, że karzeł jakowyś we dworze nagle się pojawił i konia mu pięknego i zbroi bogatej dostarczył. Wielceśmy się też dziwowali, skąd bogactwa te pochodzić mogły i wszyscyśmy orzekli, że znać¹³⁹ wielkiego rodu młodzian ten być musi.

— Bracie — rzeknie na to królowa — wierzę wszystkiemu, co powiadasz, gdyż odkąd z lat dziecięcych syn mój wyszedł, swoim się on rządził rozumem, a przemyślny był zawsze i wszystko, co sobie zamyślił, wiernie był zawsze wykonał. Temu się tylko dziwuję, że mógł Pan Kaj nad nim się natrzęsać i w pogardzie go mieć, i Piękną Rączką przezwąć. Przecież lepszą mu nazwę dał, niż sam się spodziewał, gdyż jeśli tylko syn mój żyje jeszcze, nie masz na świecie człeka, który by mu pięknością twarzy i rąk dorównał.

— Siostrzo — Artur powie — jeśli tylko w granicach moich siedmiu królestw przebywa, Bóg go nam odnaleźć pozwoli. A teraz do uczty wracajmy i weselmy się, gdyż dowiódł, że człowiekiem jest honoru, a to mnie raduje.

Napisano potem piękne listy i posłano z nimi wysłańca do pani Lionessy, prosząc ją, aby króla powiadomiła, gdzie Pan Gareth najpewniej znajdować się może. Dała na to odpowiedź, iż nie może jeszcze powiedzieć, gdzie się rycerz obraca, zamierza jednak wielki turniej na zamku urządzić, a podczas turnieju na pewno i o Panu Garecie da się wieści zasięgnąć.

Tedy król Artur i wszyscy co przedniejsi jego rycerze na zamek pani Lionessy, co wpodłe wyspy Avilionu¹⁴⁰ leżał, razem przybyli. Wiele czynów niezwyklej odwagi i zręczności tam dokonano, jednak ze wszystkich rycerzy Pan Gareth największą sławę zdobył. Brał on ci udział w tym turnieju przez nikogo niepoznany, aż wreszcie herold jeden, miano rycerza na hełmie jego odczytawszy, wszystkim to głośno wyjął.

Słusznie też domyślać się możecie, jak wielce się król odnalezieniem Pana Gareta ucieszył; z radości jak dziecko on zapłakał. Na tę chwilę właśnie matka młodzieńca, królowa z Orkadów, przybyła, a kiedy Pana Gareta we własnej osobie twarzą w twarz ujrziała, zemdlona na ziemię upadła. Podniósł ją Pan Gareth i tak umiejętnie pocieszał, że przyszła całkiem do siebie i radości wielkiej się oddała. Podeszła ku nim i pani Lionessa, taka piękna, że wśród zebranych tam dam najświeższych za pierwszą uznana była.

¹³⁸w prawie byłabyś — miałabyś prawo. [przypis edytorski]

¹³⁹znać (daw., jako przysłówek) — widocznie, najwyraźniej, zapewne. [przypis edytorski]

¹⁴⁰Avilion — tak w oryginale oraz w *Le Morte d'Arthur* (1485) Thomasa Malory'ego; zwykle Avalon (m.in. *Insula Avallonis* w *Historia Regum Britanniae* z ok. 1136): mityczna wyspa, na którą został zabrany śmiertelnie ranny w bitwie król Artur. W *Le Morte d'Arthur* Avalon jest dwukrotnie nazywany wyspą, zaś w scenie pożegnania rannego Artura mowa o dolinie Avalon, mimo że król zostaje tam zabrany na łodzi odpływającej na morze. [przypis edytorski]

Wówczas król siostrzeńca swego, Pana Gareta, zapytał, czy by panią tę za żonę pojąć sobie życzył.

— Panie mój — Pan Gareth odpowie — wiedz to, że ją nad wszystkie inne miłuję.

— A ty, piękna pani, co mi powiesz? — król zapyta.

— Najszlachetniejszy królu — pani Lionessa odpowie — wiedz, że pan mój, rycerz Gareth, droższym małżonkiem mi będzie niż każdy z królów czy książąt w chrześcijaństwie całym. A jeśli mu pozwolisz wolę swą wypowiedzieć i wybór po własnej myśli uczynić, twierdzić się ośmielę, że mnie on za żonę zechce.

— Prawda to! — Pan Gareth zawoła. — Jeśli ciebie za żonę nie pojmę, żadnej innej nigdy nie zaślubię.

— Powoli, siostrzeńcze, powoli — król na to powie. — Alboż ci tego wzbraniam? Wolej bym część królestwa utracił, niż między wami dwojgiem stanął. Daję wam miłość moją i królewską zgodę na to małżeństwo i wszystko dla was, co tylko w mojej leży mocy, uczynię.

Tak więc zarządził król, aby zaślubiny Pana Gareta z Damą Lionessą odbyły się z uroczystością wielką w dzień świętego Michała Archaniola¹⁴¹ w Kink-Kenadon nad morzem. Sam Biskup Canterbury przybył ślubów małżeńskich młodej parze udzielić. A tego samego dnia Pan Gaheris pannę Linetę poślubił.

Zasię na gody¹⁴² weselne przybył Zielony Rycerz i brat jego, Czerwony Rycerz, i wszyscy inni, których Pan Gareth był zwyciężył. I hołd mu złożyli, przysięgając lennikami jego być po wsze czasy. Oni też na własne życzenie przy uczcie mu usługiwali. A zjechało się na te gody wielu królów i królowych, książąt, hrabiów, baronów i rycerzy wspaniałych. A wiedzcie, że nie brakło tam na tych godach jadła smacznego i napitków ani też uciech rozlicznych, gier i harców, i pieśni śpiewania, którymi się chętnie, jak to w owych czasach we zwyczaju było, zabawiano. A nie zaprzestano bawić się i ucztować wcześniej niż po dniach czterdziestu.

Słusznie tak się działo, gdyż ten Pan Gareth wielce szlachetnym rycerzem był i rozum miał nie byle jaki, i wysławiał się pięknie.

(W tłumaczeniu pominięto rozdziały XVII–XXII książki, opowiadające o przygodach rycerza Tristrama, bardziej znanego jako Tristan. Główny wątek, powstały na motywach legendy celtyckiej, stanowi jedną z najpopularniejszych historii miłosnych w literaturze. Legenda ta została zrekonstruowana w najpełniejszej postaci przez Josepha Bédiera w utworze pt. Dzieje Tristana i Izoldy).

XVII. O TYM, JAK PAN PERCEWAŁ Z GALIS PANA LAN-CELOTA SZUKAŁ I ODNALAŻŁ

Pewnego dnia przybył na dwór króla Artura rycerz jeden z giermkim swoim. A był to Pan Aglowal, króla Pellinora syn. Brata on swego, Percewała¹⁴³, za giermka ze sobą wziął, gdyż pragnął, aby z rąk króla Artura młodzieniec godność rycerza otrzymał. Najmłodszym był ten Percewał z pięciu synów królewskich, przeto król Artur z miłości do ojca jego i braci, wszystkich rycerzy dobrych, zgodził się godność rycerza mu dać i uczynił to dnia następnego w Camelocie. Myśleli jednak i król, i rycerze wszyscy, że nieprędko jeszcze ów świeży rycerz walecznością się swoją popisie, zasię Pan Kaj i Pan Mordred żarty sobie stroili z młodzieńca, nieświadomego dworskich zwyczajów.

Przy obiedzie, kiedy każdy z rycerzy według znaczenia swego miejsce za stołem zajmował, kazał król Panu Percewałowi pomiędzy pomniejszych rycerzami zasiąść. Ale całkiem inaczej się stało. Była bowiem wśród dwórek królowej dziewczyna jedna, z domu zanego, ale niemowa, która nigdy słowa nie wyrzekła. Ta to dziewczyna, ledwo na sali się była

Wesele

Rycerz, Młodość, Żart

¹⁴¹ dzień świętego Michała Archaniola — święto chrześcijańskie w zachodniochrześcijańskich kalendarzach liturgicznych przypadające 29 września; obchodzone od V w., w średniowieczu stanowiło jedno ze świąt nakazanych. [przypis edytorski]

¹⁴² gody — uroczystości, zwłaszcza weselne, połączone zwykle z ucztowaniem i zabawą. [przypis edytorski]

¹⁴³ Percewał — w oryginale ang.: Percivale, tak samo u Malory'ego, jednak popularniejsze są formy Perceval (z poematu Chrétiena de Troyes z XII w.) oraz Parsifal (z opery Richarda Wagnera z XIX w.). [przypis edytorski]

zjawiła, wprost do Pana Percewala podeszła i za rękę go wzięwszy, przemówiła głośno, tak aby król i rycerze wszyscy słyszeć ją mogli:

— Powstań, Panie Percewale, rycerzu szlachetny i rycerzu Boga, i pójdz ze mną.

Tedy powstał rycerz, a dziewczyna zawiodła go, gdzie Stołek Niebezpieczny stał, do-tychczas jeszcze przez nikogo niezajęty. Potem miejsce mu po prawej stronie stołka wska-zując, rzekła:

— Miły rycerzu, zajmij miejsce swoje, gdyż tobie tylko, nikomu innemu, ono się należy.

To powiedziawszy, z sali wyszła, niezadługo zaś po tym zdarzeniu zmarła.

A król i dwór cały uradowali się wielce, że Pana Percewala pośród siebie mają.

W jakiś czas potem zdarzyło się, że Pan Lancelot z Jeziora niechcący królową Ginewrę ciężko obraził. Ta zaś, wyrzuty srogie mu czyniąc, zdrajcą nieszczerem go nazwała i kazała z dworu swego precz jechać. A tak się jej słowami Pan Lancelot przejął, że ze zmartwienia całkiem od rozumu odchodził. W nieprzytomności przez okno w ogród zamkowy skoczył, a że na ciernie natrafił, twarz całą okrutnie sobie podrapał. I przed siebie tak pobiegł, nie wiedząc sam, dokąd pędzi, i przez długi czas nikt z najbliższych nawet jego krewniaków nie wiedział, co się z rycerzem stało.

Wkrótce jednak królowa Ginewra żał wielki poczuła, że się tak srogo z wiernym swoim rycerzem obeszła, i na kolanach Pana Bors¹⁴⁴, Lancelotowego siostrzana, i innych jeszcze rycerzy błagała, aby po Anglii całej, Walii i Szkocji szukać Pana Lancelota jechali.

Zgodzili się na to ci rycerze szlachetni i wyruszyli po dwóch, po trzech, razem się trzymając, a zawsze z góry się umówiwszy, gdzie się spotkać mają, aby wieści sobie wzajem udzielić.

Wówczas i Pan Aglowal z Panem Percewalem wyruszyli, najpierw jednak do matki swojej zajechali. A królową ona w owym czasie była. Dwóch synów swoich ujrawszy, serdecznie z radości zapłakała, mówiąc:

— O, synkowie kochani, gdy ojca waszego zabito, pięciu synów mi pozostało, a do dziś dnia trzech już poległo. Nigdy moje serce nie dozna pociechy.

Potem przed Aglowalem i Percewalem uklękła i błagała ich, aby w domu z nią pozostali.

— O, słodka matko — Pan Percewal jej rzeknie — z ojca i z ciebie krew królewską w siebieśmy wzięli, przeto przystoi nam po świecie wojować i czyny szlachetne spełniać.

A kiedy przyszedł czas, że mieli jechać dalej, nic tylko płacz a szlochanie za sobą zostawiali. A gdy w drogę już wyruszyli, posłała matka za nimi giermka, dostatnio go zaopatrzywszy. Ale kiedy dopędził giermek rycerzy, ani słuchać o tym nie chcieli, żeby dalej z nimi miał jechać. Do domu z powrotem go odesłali, ażeby matkę ich pocieszył i o błogosławieństwo dla synów ją prosił.

A kiedy wracał ów giermek do domu, noc go zaskoczyła po drodze, tedy do zamku najbliższego się udał, o nocleg prosić. A traf nieszczęśliwy zrządził, że panem tego zamku był baron jeden, któremu Pan Aglowal brata zabił. Zasię dlatego on to uczynił, że nieszczerem był rycerzem ów barona brat i wielu damom i rycerzom dobrym zdradą odpłacił. Tedy gdy ów baron usłyszał, że przybyły giermek dobremu rycerzowi, Panu Aglowalowi, służy, bez litości żadnej swoim ludziom zabić go kazał.

A kiedy zwłoki giermka nazajutrz rankiem na cmentarzu grzebać miano, Pan Aglowal z Panem Percewalem drogą nadjechali. Wówczas jeden człek pocziwy, który na pogrzeb był przyszedł, opowiedział im, jak niecnie baron z biednym giermkiem się obszedł. Usłyszawszy to, obaj rycerze z koni zsiadli i ludziom swoim je zostawiając, pieszo do zamku poszli. Tam, ledwo w bramę dziedzińca weszli, odźwiernemu Pan Aglowal powie:

— Idź do pana swego i powiedz mu, że przybył Pan Aglowal, któremu giermka nocy tej zabito.

Wnet też i pan zamku, Panem Gudwinem¹⁴⁵ się on zwał, uzbrojony na dziedziniec wyszedł. Rzucili się na siebie z Panem Aglowalem z taką zawziętością, z jaką gniewne lwy ze sobą walczą. Zasię Pan Percewal z pozostałymi walkę stoczył, kto tylko stanąć mu

¹⁴⁴Bors — tu: Bors młodszy, brat Lionela, syn występującego wcześniej Bors starszego, który był królem Ganis we wczesnym okresie panowania króla Artura i razem z nim oraz ze swoim bratem Banem pomagał Leodegransowi w walce z wrogami jego królestwa. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Gudwin — w oryginale ang.: *Goodewin*. [przypis edytorski]

chciał, i nie minęła chwilka, jak wszystkich co śmielszych ubił, tak bowiem mieczem swoim obracał, że nie każdy podejść bliżej się odważył. Wkrótce też i Pan Aglował Pana Gudwina na ziemię obalił. Wówczas bracia zamek opuścili i znów koni dosiedli. Potem zwłoki giermka do pobliskiego klasztoru zanieść kazali. Tam go i pochowano. Po pogrzebie dalej rycerze w swoją drogę ruszyli i wiele krajów zjechali, wszędzie się o Pana Lancelota wypytując, ale nigdzie na ślad jego nie wpadli.

Wreszcie w zamku Kardyanem¹⁴⁶ zwanym rozstał się Pan Percewał z bratem swoim Aglowalem i sam dalej z giermkiem tylko jechał. Pod wieczór na most w kamieniu kuty natrafił, a na moście rycerza znalazł łańcuchem przykutego do słupa. Pan Persydes¹⁴⁷ to był, rycerz Okrągłego Stołu. Przypadkiem tędy był on jechał, schronienia w zamku za tym mostem leżącym szukając. A tak niecnym zwyczajem mieszkańcy tego zamku się rządzą, że Pana Persydesa osaczyli, nim za broń chwycić zdołał, i związawszy, do mostu go przykuli. Już myślał Pan Persydes, że mu tam umrzeć przyjdzie, jeśli mu rycerz jaki zacy z pomocą nie pośpieszy.

Poznał nieszczęśnika Pan Percewał i zawołał:

— Bądź, panie, dobrej myśli, a że rycerzem Okrągłego Stołu, jako i ja, jesteś, wierzę, że Bóg uwolnić mi cię pozwoli.

To powiedziawszy, miecza dobył i w łańcuch z taką siłą uderzył, że nie tylko na dwoje go rozkroił, ale i kolczugę razem Pana Persydesa przeciął, i samego rycerza lekko ranił.

— Prawdziwie — Pan Persydes powie — równie tęgiego ciosu nigdy jeszcze nie otrzymał, gdyby bowiem nie łańcuch ten, już bym nie żył.

Wtem, wkoło spojrzawszy, rycerza ujrzał, który od zamku co sił ku nim nadjeżdżał. Tedy Panu Percewałowi rzeknie:

— Strzeż się, panie. Jedzie tu taki, z którym pewno będziesz miał robotę.

— Niechże przybywa — Pan Percewał na to powie.

I na spotkanie rycerza na środek mostu wyjechawszy, taki mu cios wymierzył, że napastnik, z siodła wysadzony, za poręczą mostu się znalazł. Byłby też z pewnością wszelką zatonął, gdyby do czoła był nie wpadł, co pod mostem uwiązane stało. Wówczas Pan Percewał konia jego wziął i Pana Persydesa nań posadził. Potem razem do zamku pojechali i tam na żonie rycerza wymogli, aby sługi Pana Persydesa uwolniła.

Gdyby był Pan Percewał za większą sprawą nie jechał, byłby dłużej w zamku tym pozostał, aby złym obyczajom jego mieszkańców kres położyć, ale nie mógł on nigdzie długo popasać, bowiem Pana Lancelota poszukiwał. Tedy z Panem Persydesem do jego zamku pojechał i tam, gościnnie przez gospodarza podejmowany, tę noc spędził. Nazajutrz rano mszy wysłuchawszy i posiłek ranny spożywszy, Panu Persydesowi powiedział:

— Do króla Artura jedź i powiedz mu, jakeś się ze mną spotkał, zaś mojemu bratu, Panu Aglowałowi, opowiedz, jakem cię z niewoli wyratował, i proś go, aby mnie nie szukał, gdyż nie ujrzy mnie on ani ze dworu nikt, póki wpierw Pana Lancelota z Jeziora nie odnajdę. A Panu Kajowi i Panu Mordredowi rzeknij, że w Bogu nadzieję pokładam, iż nie gorszym od nich rycerzem okazać mi się pozwoli, i że nie wcześniej na dwór królewski wrócę, aż ludzie z taką czcią mówić o mnie będą, z jaką nigdy o żadnym z nich nie mówili.

Tak więc Pan Persydes z Panem Percewalem się rozstał i do króla Artura pojechał, aby o czynach Pana Percewala opowiedzieć. Rzekł też wówczas król Artur, iż powinien ten młodzian dowieść, że jest rycerzem wielkim, gdyż ojciec jego i bracia wszyscy szlachetnymi rycerzami byli.

A teraz do Pana Lancelota z Jeziora powróćmy, aby o jego smutku i niedoli powiedzieć i o mękach, jakie z zimna, głodu i pragnienia był wycierpiał. Jak szalenieć jaki po świetle on się błakał, to tu, to tam wędrując. Wreszcie przypadkiem do zamku króla Pellesa trafił. Tam uleczone go z jego szaleństwa, a kiedy rozum odzyskał, wielce się zawstydził, że tak bez rozsądku całkiem przez czas jakiś zostawał. Król Pelles jeden ze swych zamków na mieszkanie mu dał, a stał ten zamek na wyspie zamkniętej zewsząd wodą jasną, głęboką i szeroko rozlaną. Wyspę tę Pan Lancelot „Wyspą Radosną” nazwał i długi czas na niej

¹⁴⁶Kardyan — w oryginale ang.: *Cardigan*, zapewne zamek Cardigan, który wg Chrétiena de Troyes (XII w.) był jednym z dworów króla Artura; nazwę tę nosi miasto w zachodniej Walii, z zamkiem zbudowanym w XI w. po inwazji normañskiej. [przypis edytorski]

¹⁴⁷Persydes — w oryginale ang.: *Persides*. [przypis edytorski]

mieszkał. A że wygnanym był z dworu króla Artura i nie chciał, aby, kim jest, wiadano, „Rycerzem, który zbłądził” się przezwiał.

Pewnego razu usłyszał on o turnieju, który się niedaleko jego wyspy odbywał, tedy zapowiedź tam posłał, iż rycerz jeden na Wyspie Radosnej przebywający, a zwący się „Rycerzem, który zbłądził”, gotów jest stanąć każdemu z rycerzy, który doń przybyć zechce. A kiedy zapowiedź tę odrąbiono, wielu rycerzy na Wyspę Radosną się zbiegło. A wiedząc, że i na dworze króla Artura nawet nie było rycerza, który by tylu czynów wojennych dokonał, ile ich w tym wesołym zamku dokonano.

W tym czasie i Pan Percewał niedaleko Wyspy Radosnej się znalazł, zasię byłby on chętnie i do zamku pojechał, ale nie wiedział, jak wodę szeroką przebyć. A gdy na brzegu stał, dojrzał panią na wyspie, która nad wodą stała, tedy zawołał na nią i zapytał, kto też w zamku tym przebywa.

— Miły rycerzu — pani mu odpowie. — Rycerz tu mieszka najpiękniejszy i ze wszystkich chyba najpotężniejszy na ziemi, a zwie się on „Rycerzem, który zbłądził”. Jak szalenie do kraju tego on przybył, przez psy i dzieci chłopskie ścigany, potem cudem znowu rozum odzyskał. Jeśli do zamku tego chcesz się dostać, brzegiem dalej jedź, aż gdzie wyspa się kończy. Łódź tam znajdziesz, którą się z koniem razem przeprawisz.

Tedy Pan Percewał do łodzi pojechał i razem z koniem na tamten brzeg się przeprawił. A kiedy do bramy zamkowej zastukał, odźwiernemu powiedział:

— Pójdź do rycerza dobrego, co w zamku mieszka, i powiedz mu, że rycerz błędny tu przybył, który potykać się z nim pragnie.

Potem do zamku podjechał, zasię Pan Lancelot, który wiadomość o jego przybyciu był odebrał, rychło do walki się przysposobił. A zderzyli się z Panem Percewałem z taką siłą, że obaj razem z końmi na ziemi runęli.

Tedy koni poniechawszy, mieczów szlachetnych dobyli i uderzać nimi po tarczach zaczęli, tak że odrąbane tarcz kawałki pryskać jęły dokoła. Odskakiwali od siebie i znów jak dwa odyńce ze sobą się zwierali i wiele ciężkich ran obaj odnieśli.

A kiedy już przeszło dwie godziny walka ich trwała, powiedział wreszcie Pan Percewał:

— Miły rycerzu, proszę cię, powiedz mi, jak się zowiesz, bowiem nigdy jeszcze takiego nie spotkał przeciwnika.

— Panie — Pan Lancelot odrzeknie — zwę się „Rycerzem, który zbłądził”. A teraz, szlachetny rycerzu, ty swoje imię mi powiedz.

Tedy powie Pan Percewał:

— Panem Percewałem z Galis¹⁴⁸ mnie zwą, król Pellinor moim ojcem był, a Pan Aglował bratem mi przypada.

— Biada mi! — Pan Lancelot zawoła. — Cóżem uczynił, że walczyć muszę z rycerzem Okrągłego Stołu, ja, com niegdyś towarzyszem twoim był.

To powiedziawszy, ukląkł Pan Lancelot i tarczę swoją i miecz precz od siebie odrzucił. Zdumiał się wielce, widząc to, Pan Percewał, gdyż nie wiedział wcale, co by to znaczyć mogło. Tedy na wysoką godność rycerską Pana Lancelota zaklinając, prosił, aby mu prawdziwe swoje imię wyjawiał. I wyznał mu wszystko Pan Lancelot.

— Biada mi! — Pan Percewał zawoła. — Cóżem uczynił! Posłała mnie królowa, abym cię szukał i szukałem cię blisko dwa lata. Wybacz mi, żem do walki cię pozwał i ranił.

— Jużem ci to od razu wybaczył — Pan Lancelot odpowie.

Opowiedział mu tedy Pan Percewał, jak król Artur i wszyscy jego rycerze, a już najwięcej królowa Ginewra smucili się i żalowali, że Pan Lancelot od nich odjechał. I rzekł, że nigdy żaden rycerz lepszego na dworze królewskim nie dozna przyjęcia nad to, które Pana Lancelota tam czeka.

Wówczas zgodził się Pan Lancelot pójść za Pana Percewała radą i z nim razem do króla jechać. Tedy koni dosiadłszy, Wyspę Radosną opuścili, zaś po pięciu dniach podróży do Camelotu przybyli. Po angielsku Winchester on się zwie.

A kiedy Pan Lancelot wśród towarzyszy swoich się znalazł, uradowali się wielce król i rycerze wszyscy. A Pan Percewał z Galis opowiadać zaczął o wszystkich przygodach Pana Lancelota i o jego czynach. Powitała radośnie swego rycerza królowa i uczyty wydano na

¹⁴⁸ Galis — tak w oryginale oraz w *Le Morte d'Arthur* (1485) Thomasa Malory'ego; we francuskim poemacie Chrétiena de Troyes (XII w.) miejscem pochodzenia Percewała jest „Galois”, tj. Walia. [przypis edytorski]

dworze wspaniałe, i wielu panów wielkich i dam na wieść o tym, że Pan Lancelot powrócił, na zamek królewski przybyło, ażeby razem z dworem całym się weselić.

XVIII. O ZJAWIENIU SIĘ PANA GALAHADA

W wigilię Zielonych Świątek, kiedy wszyscy rycerze Okrągłego Stołu w Camelocie się zebrali i do wieczerzy właśnie siadać miano, weszła do sali i stanęła przed królem niewiasta jedna urodziwa i szlachetnego rodu. A zażądała ona w imieniu króla Pellesa, ażeby Pan Lancelot z Jeziora, nie zwlekając, z nią razem do pobliskiego lasu jechał. Pan Lancelot zaraz na giermka zawołał, aby konia mu siodłał i zbroję przyniósł, i wnet z niewiastą ową pojechali. A w lesie do doliny przybyli szerokiej, gdzie klasztor mniszek stał. Czekał tam już na nich u furty pacholek i na dziedziniec klasztoru ich wpuścił.

A kiedy z koni zsiadli, podeszło do nich zaraz wielu rycerzy zacnych, co tam na Pana Lancelota czekali, i powitali go z radością wielką.

Potem mniszek nadeszło dwanaście, a wiodły one ze sobą Galahada, młodzieńczyka tak niezwykle pięknej i kształtnej postaci, że podobnego mu nie sposób już chyba było pośród świata ludzi odnaleźć.

— Panie — niewiasty owe rzekną — przywiodłyśmy ci to oto dziecko przez nas wyhodowane i prosimy cię, abys je rycerzem uczynił, nie masz bowiem na świecie rąk równie godnych, z których by rycerstwo przyjąć mógł.

Spojrzał Pan Lancelot na młodzianka o twarzy nadobnej. A widziało mu się to pacholę gołębiej słodczy i powagi pełne. Pomyślał też, że nigdy jeszcze w życiu swoim równie cudnej postaci ludzkiej nie oglądał. I zapytał:

— A czy ma ono wolę po temu?

Na to młodzieniec, a z nim wszyscy obecni odpowiedzieli: „Tak”.

— Tedy — Pan Lancelot rzeknie — jutro godność rycerza otrzymasz.

Tego wieczora, gościnnie podejmowany, mile Pan Lancelot czas spędził. Nazajutrz zaś, gdy na jutrznię zadzwoniono, zgodnie z wolą Galahada na rycerza go pasował. Rzekł też wówczas:

— Niech Bóg cię dzielnym człowiekiem uczyni, gdyż piękności masz w sobie tyle, ile nikt na ziemi.

Potem odjechał Pan Lancelot i na dziewiątą godzinę rano w niedzielę Zielonych Świątek w Camelocie stanął. O tej porze król z królową i rycerstwo całe mszy w katedrze słuchali. A gdy ze świątyni wrócili, ucieszyli się bardzo, że Pan Lancelot już powrócił. Potem wszyscy do sali weszli i każdy z baronów imienia swego, złotymi rytego literami, na stołkach szukał, co wokół Okrągłego Stołu stały. Szli tak od stołka do stołka coraz dalej, aż wreszcie doszli do miejsca, gdzie Stołek Niebezpieczny się znajdował. I ujrzeni na nim napis świeży, złotem pisany: „Kiedy czterysta pięćdziesiąt czterech wiosen od dnia Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa upłynie, ma miejsce to być zajęte”.

Pomyśleli wtedy wszyscy, że oto nie byle jaka i cudowna wydarza im się przygoda, zasię Pan Lancelot, obliczywszy czas przez napis ten wskazany, powiedział:

— Widzi mi się, że w dniu dzisiejszym właśnie miejsce to zajętym będzie, dzisiaj bowiem obchodzimy Zesłanie Ducha Świętego po czterystu pięćdziesięciu czterech latach od dnia Męki Pańskiej. A jeśli się na to wszyscy godzicie, napis ten zakryjemy, aby nikt go dziś więcej nie oglądał, dopóki nie zjawi się ten, co na miejscu tym zasiądzie.

Przyniesiono więc jedwabną zasłonę i zakryto nią napis na Stołku Niebezpiecznym, po czym rozkazał król żwawo obiad podawać.

Ale był dawny obyczaj na dworze króla Artura, że nie rozpoczynali jeść rycerze, nim się wpierw ważna jakaś rzecz nie wydarzyła. A gdy tak stali, przygody owej czekając, nadbiegł giermek, niezwykłą przynosząc im nowinę. W rzece bowiem, co wpodłe zamku w dole przepływała, głaz ujrzano kamienny, niby marmuru czerwonego odłam przez fale niesiony. A w głaz ten wrażony¹⁴⁹ miecz tkwił.

Poszli tedy nad rzekę król i rycerze wszyscy owo dziwo zobaczyć. I ujrzeni wszystko tak, jak im giermek powiadał. W głazie, co się z fali wynurzał, miecz był jasnym ostrzem zaryty. A na rękojeści tego miecza, bogato klejnotami zdobionej, piękne złote litery napis tworzyły misterny. Odczytali baronowie ów napis, a brzmiał on tymi słowy: „Nikt inny

Rycerz, Odwaga, Piękno

¹⁴⁹wrażony — wbity. [przypis edytorski]

mnie stąd nie dobędzie, ten tylko, u czyjego mam wisieć boku, a będzie on najlepszym rycerzem świata”.

Tedy odczytawszy, co miecz powiadał, król do Pana Lancelota się zwrócił:

— Miły panie, tobie ten miecz się należy, gdyż z pewnością na miano najlepszego na świecie rycerza zasługujesz.

Ale Pan Lancelot, w głąb swego serca spojrzawszy, grzech w nim dojrzał i w poczuciu winy odrzekł smutnie:

— Zaprawdę, nie mój to miecz i nie u mego boku miejsce mu się należy, dobrze też wiesz, panie, że sięgnąć poń¹⁵⁰ się nie ośmielę.

Więc do Pana Gawaina król powiada:

— Próbujeś ty, siostrzeńcze miły, jeśli mnie miłujesz, ów miecz z głązu wydobyć.

Przeto Pan Gawain, choć niechętnie i rozkazem tylko królewskim zniewolony, za rękojeść miecza ujął, ale poruszyć nim nie zdołał. Wówczas kazał król Panu Percewalowi, ażeby miecza dobyć próbował. Chwycił rycerz za miecz i pociągnął mocno, ale dobyć go nie mógł. Znalazło się i więcej takich, co dość mieli w sobie śmiałości, aby miecza tego dotknąć, przecie nikt go z miejsca ruszyć nie zdołał.

— Możesz teraz, panie, na obiad iść — Pan Kaj królowi powie — ujrzałeś bowiem cudowne zdarzenie.

Tedy król, a z nim wszyscy do zamku wrócili i każdy z rycerzy do swego stołka szedł, i za stołem siadał. Aż wypełniły się wszystkie miejsca i tylko Stołek Niebezpieczny niezajęty pozostał.

A wtedy znów przygoda wydarzyła im się dziwna. Wszystkie bowiem naraz drzwi i okna, skąd światłość dnia na salę płynęła, zamknęły się nagle same, a w sali przecie nie stało się mrocznie. Tedy jeden rycerz na drugiego w zdumieniu spoglądał i siedzieli tak z zapartym tchem, oczekując, co się jeszcze stanie. Wówczas zjawił się wśród nich starzec sędziwy, w białą przyodziany szatę. A nie wiedział tego żaden z rycerzy, którądy ów starzec był wszedł. Wiódł on ze sobą rycerzyka młodego w zbroi szkarłatnej, bez miecza i bez tarczy, z pustą pochwą tylko u boku wiszącą.

I rzekł starzec Arturowi:

— Panie, oto przywiozłem ci rycerza młodego, który z rodu królewskiego pochodzi i potomkiem jest Józefa z Arymatei¹⁵¹. Przez niego spełnią się wszystkie cuda, tak na tym dworze, jako i w królestwach obcych.

Uradował się król wielce tymi słowami i godnie starca z młodym rycerzem powitał. Wówczas kazał starzec młodzieńcowi zbroję zdjąć i stanął przed nimi młodzieniec w kaftanie z czerwonego jedwabiu, a z ramienia zwiślał mu płaszcz gronostajem podbity. A starzec do Stołka Niebezpiecznego go przyprowadził, który pomiędzy stołkami Pana Percewala i Pana Lancelota stał. A kiedy zasłonę uchylił, te słowa tam odnalazł i odczytał: „Tu zasiadać będzie Galahad, książę wysokie¹⁵²”.

Po czym na stołku młodzieńczyka posadził, mówiąc:

— Wiedz, że tu miejsce twoje.

Potem zniknął. Zasię rycerze wszyscy Okrągłego Stołu dziwowali się wielce, że bez żadnej obawy rycerzyk tak młody na Stołku Niebezpiecznym zasiadł, zawsze się bowiem dotychczas zdarzało, że kto na stołku tym usiąść się ośmielił, nieszczęście jakieś na siebie ściągał. Przewidywali więc, że do wielkiej sławy Pan Galahad dojdzie i wszystkich ich w czynach rycerskich prześcignie. Król zaś jako rycerza dworu swojego go powitał i dłoń jego ująwszy, nad rzekę go zaprowadził, ażeby mu ów głąz z mieczem pokazać.

— Spójrz, panie — młodziankowi rzeknie — podobnego dziwa nigdy jeszcze nie oglądał, zacni też rycerze dobyć tego miecza próbowali, ale wszystko nadaremnie.

— Panie — Galahad mu odpowie — nie masz w tym nic dziwnego, gdyż nie ich, ale moja jest to przygoda. Będąc też pewnym, że miecza tego dobędę, żadnego innego nie przyniosł ze sobą. Tu, u boku mego, pusta pochwa wisi.

¹⁵⁰poń — skrócone: po niego. [przypis edytorski]

¹⁵¹Józef z Arymatei — wg czterech ewangelii kanonicznych człowiek, który pochował ciało Jezusa po ukrzyżowaniu, umieszczając je we własnym grobowcu; w legendach arturiańskich przechowywał kielich Jezusa z ostatniej wieczerzy, zwany Graalem, do którego następnie zebrał jego krew i którego był potem strażnikiem. [przypis edytorski]

¹⁵²książę wysokie (daw.) — w dawnej polszczyźnie słowo „książę” było rodzaju nijakiego. [przypis edytorski]

Cud

Potem rękojeść miecza w dłoń ujął i z głązu go lekko wydobył. Zasię do pochwy broń chowając, powiedział:

— Lżej to teraz niż pierwiej ten miecz w pochwie chodzi.

XIX. O TYM, JAK SZUKANIE ŚWIĘTEGO GRAALA ROZ- POCZĘTO

Owo naczynie, z którego Pan nasz Jezus Chrystus baranka wielkanocnego przy ostatniej wieczerzy z uczniami swoimi spożywał, ludzie Świętym Graalem zowią. Do tego to naczynia Józef z Arymatei ostatnie krople krwi przenajświętszej zebrał. A gdy dokonała się Męka Pańska, wówczas ów rycerz szlachetny, który z krzyża Boskie ciało zdjął umęczone, z wielu członkami rodziny swojej opuścił Jeruzalem, Świętego Graala ze sobą unosząc.

I zdarzyło się tak, że przybyli oni najpierw do miasta zwanego Sarras, zasię stamtąd do Brytanii popłynęli. Za ich to sprawą cały lud pogański tej ziemi na wiarę chrześcijańską się nawrócił. Upłynęły lata, a z każdym rokiem Święty Graal cenniejszym się stawał i coraz bardziej świętą stawała się sprawa owej pamiątki cennej posiadania. Aż wreszcie grzechy ludzkie to sprawiły, że całkiem ze świata tego Graal zniknął i tylko ci, których życie i serce czystymi były, oglądać go czasem mogli.

Merlin, zanim pod kamieniem uwięziony został, przewidział był, że przez rycerzy, którzy Zakon Okrągłego Stołu utworzą, prawda Świętego Graala się objawi. Za dobrych też dni króla Artura rosła wśród rycerzy tęsknota, aby stać się godnymi oglądania tego znaku Boskiej między ludźmi obecności. Co więcej, i pustelnik jeden świątobliwy powiedział, że kiedy Stolek Niebezpieczny zajętym zostanie, niedaleką już będzie sprawa Świętego Graala odnalezienia.

Toteż kiedy Pan Galahad miecza z głązu dobył, król i wszyscy jego rycerze, w głębokich myślach pogrążeni, na zamek wrócili, po czym zaś do katedry na modły wieczorne się udali. Ze świątyni wróciwszy, do wieczerzy zasiedli, a każdy swoje miejsce przy Stole Okrągłym zajął. Wtedy usłyszeli nagle trzaskanie i przeciągłe jęki gromów i zdawało im się, że chyba ta burza cały zamek na strzępy rozniesie.

A wśród mroku i burzy promień słońca do sali przeniknął, siedem razy niż za dnia jaśniejszy, i wówczas zapalił ich wszystkich Duch Święty.

Poczęli jeden na drugiego spoglądać, wzajem się sobie piękniejsi kiedykolwiek wydając.

Żaden też słowa przemówić nie mógł i patrzyli na siebie, jakby niemi byli.

Zasię potem Święty Graal im się objawił. Chustą z białego brokatu przed oczami ich zasłoniiony¹⁵³, przez salę po powietrzu płynął, jakby go ktoś niewidzialny niósł. Natenczas zapach przecudny salę wypełnił i pożywiła się dusza każdego z rycerzy. A kiedy Święty Graal przez całą salę tak się przeniósł, zniknął nagle i nie wiedzieli, co się z nim stało.

Dopiero wtedy odetchnęli i mowę odzyskali. I podziękował król Artur Bogu za łaskę, którą w dobroci swojej na nich zesłał. Potem Pan Gawain przemówił:

— Wielkiegośmy to błogosławieństwa dzisiaj doznali, wszelako rzecz jedna nas ominęła. Nie ujrzeliśmy samego Świętego Grała, gdyż go owa chusta bogata spowijała. Przeto ślub tu wobec was wszystkich składam, że zaraz jutro, nie mieszkając, w świat jadę Świętego Graala szukać. A szukać Go będę przez rok i dzień jeden albo i dłużej, jeśli tak wypadnie. Zasię przez cały ten czas na dworze tym się nie zjawię, dopóki moje oczy Graala bez osłony żadnej nie zobaczą. A jeśli mi się nie powiedzie i Świętego Graala nie znajdę, powrócę, gdy czas mój upłynie, gdyż taka widać będzie wola Pana naszego Jezusa Chrystusa, której przeciwzić się nie chcę.

A kiedy rycerze Okrągłego Stołu przemowy Pana Gawaina wysłuchali, zaraz większość z nich powstała i także same ślubowanie złożyła.

To wszystko słysząc, wielce się król Artur zasmucił. Wiedział on bowiem dobrze, że złożonego ślubowania dopełnią, że odjadą go ci najlepsi towarzysze i że rozproszy się ów zakon rycerski, jedyny, jaki był świat dotąd oglądał, kwiat najprawdziwszy rycerstwa całego kraju w sobie skupiający. Przeczynał to, że gdy dwór jego opuszcza, nigdy się już

¹⁵³zasłoniiony — dziś popr.: zasłonięty. [przypis edytorski]

wszyscy razem nie spotkają na tym świecie, że wielu druhów jego szczerych i rycerzy szlachetnych w wyprawie tej życie utraci.

A gdy wieść o tym do królowej dotarła i po całym dworze się rozeszła, taki smutek, taki żal ogromny na zamku zapanował, że i język żaden tego nie wypowie. Wiele też pań, każda za rycerzem umiłowanym, w świat jechać się zbierało, ale człek jeden stary, co szaty zakonne nosił, zaraz głośno wszystkim zapowiedział, że na tę wyprawę żaden rycerz niewiasty brać ze sobą nie może. Przestrzegał on również rycerzy, aby z grzechów swych się oczyścili, gdyż inaczej oczy ich tajemnic Pana Chrystusowych nie ujrzą.

Wreszcie udali się rycerze na spoczynek, zasię Pana Galahada, aby mu cześć okazać, król Artur sam do komnaty swojej zaprowadził i łoża mu swego ustąpił.

Nazajutrz wstał król o świcie, gdyż ze smutku nie mógł spać tej nocy. Potem razem z królową do katedry się udali mszy wysłuchać. Poszli za nim wszyscy rycerze, w zbroje już przyodziani, hełmów tylko i tarcz nie biorąc.

Po skończonym nabożeństwie chciał się król dowiedzieć, ilu też z jego rycerzy szukać Świętego Graala jedzie.

Odpowiedziano mu, że stu i pięćdziesięciu — wszyscy rycerze Okrągłego Stołu.

Potem rycerze hełmy włożyli, na konie siedli i przez ulice Camelotu pojechali. A wtedy po całym mieście rozległo się szlochanie, bogaci i biedni — wszyscy płakali. Zasię król Artur twarz od odjeżdżających odwrócił i łkając, słowa przemówić nie mógł.

Niezadługo przybyli rycerze do miasta i zamku, co Vagon się zwały. A panem tego zamku był starzec jeden pocziwy. Zaraz bramy on rycerzom gościnnie otworzył i podejmował ich u siebie, jak mógł najgodniej. Zasię nazajutrz umówili się, że każdy z nich samotnie dalej pojedzie. Zapłakali przy rozstaniu, potem każdy z nich, smutny, konia na tę drogę skierował, która mu się najlepszą zdawała.

XX. O TYM, JAK PAN GALAHAD TARCZĘ SWOJĄ ZDOBYŁ

Otóż Pan Galahad tarczy jeszcze nie miał i tak przez dni cztery bez żadnej przygody jechał. A czwartego dnia, gdy na modły wieczorne zadzwoniono, do opactwa białego zawitał. Tam z uszanowaniem wielkim go przyjęto i do izby zaprowadzono, gdzie dwóch rycerzy Okrągłego Stołu zobaczył. Król Bagdemagus to był, zasię Pan Uwain drugi.

Zaraz też obaj do Pana Galahada podeszli, z uciechą go wielką witając. I powiedzieli mu, że w opactwie tym tarcza cudowna się znajduje, której nikt na szyi swojej zawiesić nie może, gdyż zaraz na szkodę mu to wyjdzie, chyba żeby rycerzem najgodniejszym na świecie całym on był, wtedy bezpiecznie to uczyni.

— Ach, panie — król Bagdemagus do Galahada się zwróci — jutro ja tej dziwnej przygody spróbuję, a jeśli onej¹⁵⁴ tarczy nie utrzymam, natenczas ty ją bierz, gdyż ciebie z pewnością ona nie zawiedzie.

— Panie — Galahad odpowie — z chęcią na to się godzę, gdyż tarczy nie posiadam.

I tak nazajutrz w czas wstali i mszy wysłuchać poszli. Potem zapytał król Bagdemagus, gdzie się owa cudowna tarcza znajduje. Wówczas jeden z mnichów za ołtarz go zaprowadził. Tarcza tam wisiała jako śnieg biała, z czerwonym jeno krzyżem pośrodku. I radził mnich królowi Bagdemagusowi, żeby wpierw dobrze rozważył, czy ma tę tarczę na siebie włożyć, ale odpowiedział mu Bagdemagus:

— Cóż, wiem ja dobrze, że nie jestem najlepszym na świecie rycerzem, spróbuję przecież tę tarczę nosić.

I tak, Pana Galahada poprosiwszy, żeby w opactwie został i wieści odeń czekał, król Bagdemagus tarczę z krzyżem czerwonym z klasztoru wyniósł. Potem giermka ze sobą wziął, aby miał kogo do Pana Galahada z wieścią posłać, i odjechał.

Dwie mile przejechawszy, król Bagdemagus z giermkim na piękną dolinę natrafili, gdzie i pustelnia była. Tam rycerza okazałego ujrzeni, który zbroję i konia, i wszystko śnieżnobiałe miał. A nadjechał ku nim tak szybko, ile tylko w koniu mocy, z włócznią w pogotowiu. Zaraz też król Bagdemagus swoją włócznię przeciw niemu nastawił i o tarczę Białego Rycerza ją złamał.

Zasię ten tak potężnie króla Bagdemagusa ugodził, że mu koleczugię przeszył i prawe ramię przebił. Bowiem tarcza, którą król Bagdemagus ze sobą był wziął, nie okrywała go

¹⁵⁴ona, onej, one, onych (daw.) — ta, tej, te, tych. [przypis edytorski]

wówczas wcale. Tedy, wysadzony z siodła, padł Bagdemagus na ziemię. A wtedy Biały Rycerz z konia zsiadł i białą tarczę pokonanemu zabrał, mówiąc:

— Rycerzu, sameś na siebie tę biedę ściągnął, bowiem tylko mąż, co nie ma równych sobie na ziemi, tarczy tej bezkarnie używać może.

Potem do giermka podszedł i powiedział:

— Zawieź tę tarczę do dobrego rycerza, Pana Galahada, któregoś w opactwie pozostawił, i pozdrów go ode mnie pięknie.

Ale giermek najpierw do Bagdemagusa podszedł i zapytał go, czy ciężką ranę otrzymał.

— Zaprawdę — Bagdemagus mu odpowie — dobrze będzie, jeśli żyw ostanę.

Wówczas giermek konia mu jego przyprowadził i z wielkim trudem rycerza do klasztoru jednego zawiózł. Tam zbroję rannemu zdjęto i na łożu go położono. Tu, w tym klasztorze, z ran się swoich król Bagdemagus leczył, a jako książka powiada, długo był chorzał i ledwo z życiem wyszedł.

Zasię giermek, do Galahada przybywszy, rzecze:

— Panie, ów rycerz, który Bagdemagusa ranił, pozdrowienie ci swoje przysyła i prosi, abys tę tarczę nosił, a nie byle jakich czynów z nią dokonasz.

Powie tedy Pan Galahad:

— Bogu niech będzie chwała.

Potem zbroję podać sobie kazał, na konia siadł i Bogu się polecając, białą tarczę na szyi zawiesił. Tak wyruszył, zaś niedługo do pustelni dojechał, gdzie go Biały Rycerz oczekiwał. Wówczas jeden drugiego dwornie pozdrowił, a potem rycerz Panu Galahadowi o cudach tarczy opowiedział.

— Panie — mówił — kiedy Józef z Arymatei do Sarras przybył, był w tym mieście król jeden, Ewelakiem¹⁵⁵ go zwali, który wielką wojnę z Saracenami prowadził. W Sarras to Józef tę tarczę króla Ewelaka sporządził na cześć Tęgo, który na krzyżu zmarł. A w Chrystusa uwierzywszy, Ewelak z tarczą tą nieprzyjacioły gromił. Do walki ruszając, tarczę zasloną okrywał, gdy zaś niebezpieczeństwo wielkie mu groziło, wówczas tarczę odsłaniał, a wrogowie, ujrzawszy na niej postać Ukrzyżowanego, w popłochu pierzchali. Niezadługo potem Józef Sarras opuścił, zasię Ewelak towarzyszyć mu postanowił, choćby wbrew jego woli miał to uczynić. Tak razem tu, na ziemię brytańską, przybyli. Niewiele też czasu płynęło, jak Józef na łożu śmierci się znalazł. Wówczas prosił go Ewelak, aby mu jakąś pamiątkę po sobie zostawił, kochał był bowiem wielce starego rycerza, dla którego kraj rodzony porzucił. Wtedy Józef tarczę tę wziął i własną krwią krzyż na niej nakreślił. Taką Ewelakowi pamiątkę po sobie zostawił. I powiedział też wówczas, że po Ewelaku nikt tarczy tej nosić nie będzie do czasu, aż się rycerz Galahad na świecie pojawi, ostatni z Józefa rodu, i że wielkich czynów ów rycerz dokona, tarczę tę mając na sobie. A dziś właśnie nadszedł dzień przez Józefa wyznaczony, kiedy tarczę króla Ewelaka masz otrzymać.

Tak Biały Rycerz mówił, a kiedy wszystko to powiedział, zniknął, zaś Pan Galahad z giermkim do opactwa zawrócili.

XXI. O PANU GALAHADZIE W ZAMKU DZIEWIC

W opactwie powitano Pana Galahada z radością wielką. Tam też rycerz noc spędził. Naza-jutrz giermkowi, który mu tarczę krzyżem znaczoną przywiózł, godności rycerza udzielił. Wtedy o imię go zapytał i o to, z jakiego rodu pochodzi.

— Panie — giermek odrzeknie — Meliasem z Lile mnie zwą, duńskiego króla jestem synem.

— A więc, miły panie — Pan Galahad mu powie — ponieważ ze szlachetnego rodu pochodzisz, bacz, abys godności rycerza w niczym nie uchybił, gdyż zwierciadłem cnót rycerskich być winienesz.

— Prawdziwie, dobrze rzekłeś, panie — Melias odrzeknie. — Przecie, skoroś mnie rycerzem uczynił, z prawa mi się należy, abys pierwszej mojej godziwej prośbie nie odmówił.

— Prawda to — Pan Galahad przyzna.

¹⁵⁵Ewelak — w oryginale ang.: *Evelake*. [przypis edytorski]

Wówczas powiada Melias:

— Panie, ścierp to, abym ci w szukaniu Świętego Graala towarzyszył, aż do czasu, póki nas przygoda jaka nie rozłączy.

— Panie, zezwalam na to — Pan Galahad odrzeknie.

Przyniesiono więc Panu Meliasowi zbroję i włócznię i konia przyprowadzono. Potem dalej razem wyruszyli i przez cały tydzień tak bez żadnej przygody jechali.

Wreszcie, w poniedziałek to było, rankiem, opuściwszy opactwo jedno, gdzie noc spędzili, do dróg rozstajnych przybyli. A był tam napis na słupie: „Spójrzcie, błędni rycerze, którzy przygód rycerskich po świecie szukacie, na dwie te drogi, co się tu krzyżują. Strzeżcie się drogi, która w prawo prowadzi, albowiem tylko zacny człek i rycerz godny żyw z niej powróci. Zaś jeśli drogę, co na lewo wiedzie, obierzecie, ciężkiej próby dzielność wasza dozna, gdyż rychło z wrogiem się spotkacie”.

— Panie — Pan Melias do Pana Galahada się zwróci — jeśli zechcesz przystać na to, abym w lewo jechał, powiedz to, a drogę tę obrawszy, sił swoich wypróbuję.

— Lepiej będzie — Galahad mu odpowie — abyś nie jechał tą drogą, tak bowiem myślę, że łatwiej niż ty dam sobie radę.

A na to Pan Melias:

— O nie, panie mój, proszę cię, pozwól mi z przygodą tą się zmierzyć.

— Tedy jedź w imię Boże — Galahad odpowie.

I tak pojechał Melias daleko poprzez las stary. Dwa dni przezeń¹⁵⁶ jechał albo i dłużej, aż na jasną polanę natrafił. Tu, w zagrodzie pięknie z chrustu uplecionej, koronę zobaczył, w złocie misternie kowaną, na stolku leżącą. Zasię nieopodal obrus się rozścielał na ziemi, a na nim w obfitości wielkiej zastawione były dania znakomite. Strawy Pan Melias nie pragnął, ale szczerolota korona podobała mu się bardzo, przeto schyliwszy się z konia, zabrał ją i dalej pojechał. A wnet rycerza pędzącego za sobą zobaczył i wołał nań ten rycerz, aby koronę nie swoją, którą był zabrał, z powrotem Melias na miejscu położył i do obrony się gotował.

Ucieszył się tej przygodzie świeżo pasowany rycerz i zaraz obaj przeciwnicy, największy rozpęd koniom dawszy, na siebie natarli. Przebił napastnik włócznią kolczugę i lewy bok Pana Meliasa i runął rycerz, bliski śmierci, na ziemię.

Wówczas tamten koronę wziął i odjechał, Pana Meliasa bez sił leżącego zostawiając.

Tymczasem trafem szczęśliwym Pan Galahad nadjechał i Pana Meliasa w niebezpieczeństwie śmiertelnym ujrzał, i powiedział:

— Ach, Meliasie, któż to cię ranil? Lepiej ci było inną drogą jechać.

A usłyszawszy go, rzeknie Pan Melias:

— Panie, na miłość Boga cię zaklinam, nie daj mi w tym lesie skonać, ale mnie do opactwa zawieź, które tu w pobliżu się znajduje.

— Uczynię to — Galahad odpowie — ale gdzie jest ów, co cię ranil?

A w tej chwili posłyszał Pan Galahad, jak ktoś krzyknął:

— Rycerzu, ze mną nie zaczynaj!

— Strzeż się, panie — Melias powie — ten ci to jest, który mnie bił.

Wówczas Pan Galahad zawoła:

— Przybywaj, panie rycerzu, na zgubę swoją!

I puścili się ku sobie, ile w koniach mocy. Ugodził Pan Galahad i rycerza włócznią, ramię mu przebił i z konia zwałił, ale i włócznię przy tym postradał, gdyż pękło drzewce pod ciężarem padającego. A tu i drugi rycerz z lasu się wynurzył i nim się Pan Galahad obrócić zdołał, na jego zbroi włócznię swoją złamał. Wówczas Pan Galahad miecza dobył i taki cios napastnikowi wymierzył, że ów do ucieczki się rzucił. Pan Galahad w pogoń za uciekającym się puścił, ale rychło do Pana Meliasa powrócił. Z konia zsiadłszy, rannego ostrożnie na rumaku przed sobą umieścił, potem na siodło się wspiał i Pana Meliasa w ramionach trzymając, do opactwa go zawiózł. Tam rannego rycerza pod opiekę mnichowi staremu oddał, a ten przyrzekł z ran go leczyć.

— A teraz jadę dalej — Galahad powie — gdyż wiele mam ja do czynienia. Wielu dziś dobrych rycerzy szukaniem Świętego Graala się trudzi i my też z tym tu oto rycerzem obaj Świętego Graala szukamy.

Rycerz, Chciwość, Kradzież

¹⁵⁶przezeń — skrócone: przez niego. [przypis edytorski]

— Panie — rzeknie mnich — za swoje grzechy towarzysz twój rany te otrzymał. Dziwuję się też — do Meliasa się zwróci — jakieś się ważył wysoką godność rycerską na siebie brać, duszy swojej wpraw nie oczyściwszy. To sprawiło, że tak srodze cierpisz teraz. Bowiem owa droga, co na prawo wiodła, drogę wysoką oznacza, drogę Chrystusa Pana naszego i tych, co prawdziwie godny żywot pędzą. Zasię droga w lewo idąca drogą jest grzeszników i bezbożnych. A żeś pychę i zarozumiałością wiedziony na wyprawę szukać Świętego Graala wyruszył, za toś klęskę poniósł, albowiem cel ten błogosławiony nie inaczej, jak życiem cnotliwym osiągnąć da się. Pycha to na czele wszystkich grzechów śmiertelnych stoi, przez pychę Pana Galahada odjechałeś. A gdyś koronę złotą wziął, chciwością zgrzeszyłeś i kradzieżą. Ale ten tu oto Pan Galahad, rycerz Boży, dwóch rycerzy, co dwa grzechy śmiertelne w sercu twoim wyobrażali, pokonał, gdyż czystego jest serca.

— Galahadzie, panie mój — Melias powie — skoro tylko sił mieć będę, ażeby konia dosiąść, szukać ciebie pojadę.

— Niech ci Bóg zdrowie powróci — Galahad mu rzeknie.

Potem konia wziął i odjechał. Wiele odbył on potem podróży, to naprzód jadąc, to w tył się cofając, jak mu z przygody wypadło. Wreszcie na górze jednej się znalazł. A była tam kaplica stara, wpółrozwalona. Przed ołtarzem w niej ukląkł i Boga o dobrą radę prosił. A kiedy tak się modlił, głos usłyszał: „Jedź, rycerzu śmiały, do Zamku Dziewic i ukróć panujące tam złe obyczaje”. Usłyszawszy to, Pan Galahad Bogu podziękował i konia dosiadł. Pół mili nawet nie ujechawszy, ujrzał przed sobą w dolinie zamek potężny. Fosa głębokie pod murami jego biegnęła, a opodal jasna rzeka przepływała. A zwała się ta rzeka „Rzeką Srogą”. Tam też na brzegu rzeki spotkał Pan Galahad człeka dobrze już w latach podeszłego. A gdy pozdrowili się wzajem, zapytał rycerz, jak się ów zamek zowie.

— Miły panie — starzec mu odpowie — jest to Zamek Dziewic.

Rzeknie wówczas Pan Galahad:

— Przeklęty to zamek i przeklęci wszyscy, co z nim do czynienia mają. Wygnano bowiem z tego zamku litość wszelką, samo tylko okrucieństwo i krzywda ludzka tam mieszka.

— Dlatego też — tamten powie — radzę ci, panie rycerzu, zawrócić stąd.

A na to Pan Galahad odrzeknie:

— Panie, z całą pewnością tego nie uczynię.

Potem broń i zbroję obejrzał, czy wszystko, jak należy, było, i tarczę przed siebie wysunął. A tu i siedem pięknych dziewic przed nim staje i mówią:

— Panie rycerzu, szaleństwo wielkie chcesz popełnić, rzekę masz przecie przed sobą.

— Dlaczego bym też rzeki przebyć nie miał? — Galahad odpowie.

I precz od nich odjechawszy, giermka spotkał, a ten mu mówi:

— Rycerzu, panowie tego zamku zabraniają ci dalej jechać, zanim nie dowiedzą się wpraw, czego żądasz.

— Miły panie — Galahad mu rzeknie — przybywam, aby złym obyczajom tego zamku kres położyć.

— Panie — ów giermek na to — jeśli przy tym obstawać idziesz, roboty ci nie zbraknie.

I do zamku wrócił. Zaraz potem wypadło stamtąd siedmiu rycerzy. Braćmi oni sobie byli wszyscy. A kiedy Pana Galahada ujrzeli, zakrzyknął:

— Rycerzu, broń się, gdyż śmierci tylko od nas spodziewać się możesz.

Wówczas Pan Galahad włócznię pochylił i pierwszego z brzegu na ziemię zwałił. Na to inni włóczniami w jego tarczę wszyscy naraz z taką siłą uderzyli, że pękły im włócznie. A wtedy Pan Galahad miecza dobył i tak potężnie na nich natarł, że aż dziw brał patrzeć na to. I tak ciosami miecza do ustąpienia z pola ich zmusił. Do zamku ich zapędził, a oni, zamek przebiegłszy, drugą bramą umknęli.

Wtedy wyszedł naprzeciw Galahada starzec jeden i rzekł mu:

— Panie, oto masz klucze tego zamku.

Pan Galahad bramy otworzył, a na podwórku, w sieniach i w korytarzach tylu ludzi zobaczył, że i przeliczyć ich nie mógł. A wszyscy mówili:

— Panie, witaj nam. Długośmy tu czekali na nasze wyzwolenie.

Potem podeszła do niego niewiasta jedna szlachetnego rodu i rzekła:

— Panie, uciekli stąd źli rycerze, ale nocą powrócą i znów niegodziwości swoje zaczną.
— Cóż tedy chcesz, abym uczynił? — Galahad zapyta.
— Panie — rzeknie mu ona — zwołaj wszystkich rycerzy, którzy ziemie do tego zamku należące dzierżą. I każ im zaprzysiąc, że dawniej tu panujących obyczajów przestrzegać będą.

— Uczynię to — Pan Galahad odpowie.

Tedy róg mu z kości słoniowej, bogato złotem okuty, przyniosła i mówi:

— W róg ten zadmij, a o dwie mile stąd słychać go będzie.

Pan Galahad w róg zadął, potem na łożu usiadł spocząć. Wówczas przyszedł do niego ksiądz jeden i opowiedział mu o złych sprawach, co się na zamku działy, i o tym, dlaczego Zamkiem Dziewic on się nazywa.

— A zdarzyło się to tak — mówił. — Więcej niż siedem lat temu siedmiu braci tu przybyło i zamieszkali oni u księcia, co panem był tego zamku i całej tej okolicy. A kiedy ujrzeli oni córkę księcia, dziewicę piękną niezmiernie, zdradę nieszczerą między sobą uknuli. Księcia i syna jego najstarszego zamordowali, a wówczas dziewicą i wszystkimi skarbami zamku zawładnęli. A że silni byli, przymuszali wszystkich rycerzy temu zamkowi podległych, aby im byli powolni. I gnębili lud okoliczny bez litości żadnej, dobytek mu jego cały zabierając. A zdarzyło się, że jednego dnia powiedziała im córka księcia: „Wielkąście mi uczynili krzywdę, ojca mego i brata zabijając i zabierając ziemie nasze. Ale nie utrzymacie tego zamku przez długie lata, albowiem rycerz jeden was pokona”. Tak to im siedem lat temu przepowiedziała. „Dobrze — odpowiedzieli jej na to — skoro tak ma być, nigdy rycerz żaden ani niewiasta nawet koło zamku tego nie przejedzie. Chcąc czy nie chcąc, z nami zostać tu będą musieli albo zginą. Tak będzie, aż dopóki rycerz się nie zjawi, który nam zamek ten odbierze”. I nazwano ten zamek Zamkiem Dziewic, albowiem wiele panien zgubę tu swoją znalazło.

A tymczasem, gdy ksiądz opowiadanie swoje kończył, zebrali się już na zamku rycerze, którzy granie rogu posłyszeli. Kazał im Pan Galahad córce księcia hołd złożyć i wierność jej przysiąc i wielce serca ich wszystkich pokrzepił.

A na drugi dzień rano przybył jeden taki do Pana Galahada, co mu doniósł, że Pan Gawain, Pan Uwain i Pan Gareth siedmiu złych braci zabili.

— Rad to słyszę — Pan Galahad odpowiedział. Potem zbroję wdział, konia dosiadł i Bogu poleciwszy tych, co w Zamku Dziewic zostawali, odjechał.

XXII. O SKRUSZE PANA LANCELOTA

Opuściwszy Zamek Dziewic, Pan Galahad jechał przed siebie, aż do lasu wielkiego przybył. Tam Pana Lancelota z Panem Percewalem napotkał, ale oni go nie poznali, gdyż w przebraniu był. Zaraz też Pan Lancelot włócznię nastawił i na zbroi Pana Galahada ją złamał. Zasię Pan Galahad tak Pana Lancelota raził, że go razem z koniem na ziemię obalił. Potem miecza dobył i na Pana Percewala ruszył, a uderzył go po hełmie z tak siłą, że gdyby się ostrze miecza nie ześliznęło, już by był Pan Percewal nie żył, a tak rażony ciosem, z konia spadł.

A odbyła się ta cała potyczka tuż prawie przed pustelnią, gdzie samotnica jedna przebywała. Ta, widząc Pana Galahada, jak odjeżdżał, rzekła mu:

— Niech Bóg będzie z tobą, najlepszy rycerzu świata. Ach, zaprawdę, gdyby tamci dwaj rycerze wiedzieli jak ja, kim jesteś, nigdy by do walki z tobą nie stanęli.

Słyszając jej słowa, zląkł się Pan Galahad, że go poznają, tedy konia ostrogą ubódł i naprzód popędził. A wówczas tamci dwaj pojęli, że Galahad to był, co ich pokonał, więc na konie siadłszy, pojechali za nim co prędzej. Ale po krótkiej chwili z oczu im zniknął. Zawrócili przeto z ciężkim sercem, a Pan Percewal powiedział:

— Zajedźmy też do pustelni o wieści zapytać.

— Czyń, jako chcesz — Pan Lancelot mu odpowie.

Tak więc Pan Percewal ku pustelni konia skierował, ale Pan Lancelot w gąszcz lasu skręcił i ścieżek nie szukając, borem dzikim jechał, jak go przygoda wiodła. Wreszcie pod krzyż przybył kamienny, co drogi dwie wskazywał. Pod krzyżem tym płyta była z marmuru wykuta, ale w ciemności nie mógł Pan Lancelot dobrze widzieć.

Pojedynek

Rozejrzał się rycerz dookoła i tuż blisko starą kaplicę zobaczył. Pomyślał sobie, że zapewne ludzi tam znajdzie, więc konia uwiązał i zdjawszy tarczę, na drzewie ją zawiesił. Potem do drzwi kaplicy podszedł i ujrzał, że zniszczone i nieszczelne były. Wewnątrz ołtarz piękny zobaczył, czystym cienkim obrusem jedwabnym zasłany. Na ołtarzu świecznik stał srebrny, a w nim sześć wielkich świec się paliło. Ujrawszy to światło, Pan Lancelot wielką chęć poczuł, aby wejść do kaplicy, ale drzwi były zamknięte, a innego wejścia nie znalazł. Wtedy smutek i trwogę poczuł.

Do konia powrócił i rozkietnawszy¹⁵⁷ go, na trawę puścił. Zasię sam hełm zdjawszy i miecz odpasawszy, pod tarczą swoją leżł niedaleko krzyża.

I tak zasnął i w pół śnie, w pół na jawie widzenie miał. A widział dwa białe rumaki, które nadchodziły ku niemu, lektykę niosąc, gdzie rycerz chory leżał.

A gdy już blisko krzyża ta lektyka była, usłyszał Pan Lancelot, jak rycerz mówił:

— O, słodki Panie Jezu, kiedyż bólu się swego pozbędę, kiedyż naczynie święte zejdzie ku mnie, abym błogosławieństwa doznał, długo bowiem cierpiałem, chociaż grzeszyłem niewiele.

Dobłą chwilę rycerz tak lamentował, a wszystko to Pan Lancelot słyszał. Potem zobaczył świecznik, w którym sześć świec woskowych gorzało¹⁵⁸, jako się do krzyża przybliżał, a nie widział, kto by go niósł. A potem i stół srebrny pod krzyżem się pojawił, a na stole święte Graala naczynie.

Wówczas usiadł chory rycerz na posłaniu i obie ręce wyciągnął, i modlił się, aby zdrowie odzyskał. Potem na rękach i kolanach do Graala się przybliżył i ucałował święte naczynie, i ozdrowiał. I wtenczas rzekł:

— Dziękuję ci, Panie Boże, albowiem choroba wyszła ze mnie.

Zasię Święty Graal, dłuższą chwilę pod krzyżem zabawiwszy, ku kaplicy się podniósł, a z nim świecznik i światło. I nie wiedział Pan Lancelot, co się dalej z naczyniem świętym stało, gdyż takie poczucie grzechu nim owładło, iż sił nie miał, aby powstać i za Świętym Graalem iść.

A potem chory rycerz powstał i krzyż ucałował. Zaraz też giermek jego zbroję mu przyniósł i zapytał pana swego, jak się miewa.

— Zaprawdę, dobrze całkiem — odpowiedział rycerz. — Bogu niech będą za to dzieki. Naczynie święte sprawiło, żem ozdrowiał. Ale dziwuję się wielce temu tu oto śpiącemu rycerzowi, który nie miał siły się ocknąć, gdy Święty Graal się pojawił.

A na to giermek:

— Toteż rzec się ośmielę, że w śmiertelnym jakimś grzechu trwa ten rycerz i że nigdy się zeń nie kajał.

— Na wiarę moją! — rycerz powie. — Ktokolwiek on jest, nieszczęśliwym być musi, gdyż, jak sędzę, należy on do Zakonu rycerzy Okrągłego Stołu, którzy Świętego Graala po świetle szukają.

— Panie — giermek mówi — przyniosłem ci zbroję całą krom¹⁵⁹ hełmu i miecza. Za moją tedy radą weź hełm i miecz tego tu rycerza.

Tak też pan jego uczynił.

A gdy w pełnej zbroi już był, Lancelotowego rumaka wziął, gdyż lepszy był od jego konia, i tak z giermkim odjechali od krzyża. Wtedy zbudził się Pan Lancelot i jał myśleć nad tym, co tu oglądał, i czy to sen był, czy jawa. Naraz głos posłyszał:

— Panie Lancelocie, bardziej niżli kamień twardy, bardziej niżli drewno gorzki, bardziej niżli drzewo figowe nagi i jałowy, oddał się stąd i opuść to miejsce święte.

Usłyszawszy to, Pan Lancelot bardzo się zasmucił i nie wiedział, co ma począć. Powstał więc, gorzko płacząc i przeklinając godzinę, w której się narodził, myślał bowiem, że honoru swego nigdy już nie odzyska. Potem do krzyża podszedł i miecza swego ani hełmu, ani konia nie znalazł. I wykrzyknął, że nędznikiem jest oto najnieszczęśliwszym ze wszystkich rycerzy. I mówił:

— Niegodziwość moja i grzech mój ściągnęły na mnie tę hańbę. Kiedym przygód światowych dla ziemskich celów szukał, zawszem zwycięsko z nich wychodził, wszędzie

¹⁵⁷rozkiełznać — zdjąć uprząż. [przypis edytorski]

¹⁵⁸gorzeć (daw.) — palić się, płonąć. [przypis edytorski]

¹⁵⁹krom a. okrom (daw.) — oprócz, z wyjątkiem. [przypis edytorski]

pierwsze miejsce miał i czym słuszną, czy też nie, zwadę z kim wszczął, nigdy pokonany nie był. A teraz, kiedy na święte sprawy się porwał, widzę to i pojmuję, że grzech mój dawny na drodze mi staje i wstydem mnie okrywa. Dlatego to nie miał siły poruszyć się ni głosu wydać, kiedy Święty Graal przede mną się pojawił.

I tak przez resztę nocy rozpaczał, aż zaświtało i posłyszał ptaków śpiewanie. Wówczas zelała nieco jego żalność, ale konia i broni nie mając, wiedział, że Bóg mu niełaskaw. Spod krzyża pieszo do lasu poszedł i do pustelni przybył, gdzie pustelnik mieszkał. Tam Pan Lancelot ukląkł i do Boga o zmiłowanie zawołał, i pustelnika prosił, ażeby się nad nim ulitował i spowiedzi jego wysłuchał.

— Z miłą chęcią to uczynię — rzeknie mu człek świętobliwy. — Czyś nie z dworu króla Artura rycerz, z Bractwa Okrągłego Okrągłego Stołu?

— Tak jest, prawdziwie — Pan Lancelot odpowie. — A zwą mnie Panem Lancelotem z Jeziora. Dobrze brzmiało niegdyś to imię, ale teraz odwróciło się szczęście ode mnie i najostatniejszym na świecie nędznikiem jestem.

Spojrzał pustelnik na rycerza i zdumiał się, tak poniżonym go widząc.

— Panie — powiedział — większą ty Bogu wdzięczność winienes niż jakikolwiek inny rycerz na tej ziemi. On to sprawił, że w sławie takiej po świecie chodzisz jak żaden z tych, co żywią ninie¹⁶⁰. Znadtoś był w sobie dufny¹⁶¹, żeś, w grzechu śmiertelnym będąc, zapragnął doznać Boskiej w Świętym Graalu obecności. Przez to i nie mogłeś Go ziemskimi oczami oglądać, albowiem nie ukaże się Bóg grzesznikowi, chyba, aby go nieszczęściem i wstydem porazić. Nie masz dziś rycerza, który by tyle co ty Bogu zawdzięczał. Piękność ci dał i układność, i siłę wielką i pierwszym cię wśród innych uczynił. Bardziej przeto niż inni dłużen Mu jesteś i większą miłość Mu winien i bojaźń większą. Na nic albowiem męstwo twoje i siła, kiedy Bóg się od ciebie odwróci.

Wówczas zapłakał Pan Lancelot z wielkiej żalności, wiedział bowiem, że pustelnik prawdę mówi.

— Panie — człek świętobliwy mu rzeknie — nie ukrywaj przede mną żadnego z grzechów twoich.

— Prawdziwie — Pan Lancelot odpowie — ciężko mi to przyjdzie wyznać, jedną bowiem rzecz kryłem ja głęboko w sercu przez ostatnich lat czternaście, a dziś oto bezwstyd swój i złą dolę swoją przeklinam.

I opowiedział pustelnikowi całe swoje życie, i to, jak królową Ginewrę nad wszelką miarę i długo miłował.

— A com czynów rycerskich dokonał — mówił — tom po większej części dla niej czynił. Dla niej zawszem walczyć był gotów, czy słuszną, czy niesłuszną sprawa była, zaś nigdy dla miłości Boga tylko nie walczył, ale żeby w sławę urość i bardziej godnym stać się jej kochania. A kiedy zwyciężał, mało lub też wcale Bogu za to dziękowałem. A teraz, proszę cię, radę mi jaką daj.

— Dam ci ja dobrą radę — pustelnik mu powie — ale mi wpierw obiecać musisz, że nie będziesz towarzystwa tej królowej z własnej woli poszukiwał.

A gdy mu to Pan Lancelot uroczyste przyrzekł wypełnić, mówił pustelnik dalej:

— Bacz, abyś w sercu dochował, coś ustami przyrzekł, a zapewniam cię, większa sława ciebie czeka niż ta, w którejś do dziś chodził. Jasno to bowiem widać, że miłuje ciebie Bóg. Nie tylko też pięknoscią i układnością cię obdarzył, ale rozum ci dał i roztropność, która pozwala dobre od złego odróżnić. I sposobności ci dawał do czynu tak mnogie, że gdzieś się tylko pojawił, zawsze pierwszym byłeś. Ale zbyt długo Pan nasz cierpiał obojętność twoją i dzisiaj chce, abyś Go poznał, choćby wbrew twej woli. Nazwał cię ów głos posłyszany bardziej niżli drzewo gorzkim, albowiem nie masz miejsca dla słodczy, gdzie grzech się panoszy, a więc drzewu staremu i spróchniałemu jesteś podobny. Bardziej niżli kamień jesteś twardy, gdyż nie odstąpiłeś grzechu swojego, chociaż Bóg cię łaskami swymi darzył, przeto gorszy niż kamień jesteś i nie zmiękcy cię woda ani ogień, to znaczy, że nie przeniknie ciebie żar Ducha Świętego. A teraz wyłożę ci, czemuś jest bardziej niżli drzewo figowe nagi i jałowy. Zdarzyło się, że gdy Pan nasz Jezus Chrystus w Niedzielę Palmową w Jerozolimie nauczał, ujrzał On, że pełne i zatwardziałości są serca ludzi, i nie

¹⁶⁰ninie (daw.) — teraz, obecnie. [przypis edytorski]

¹⁶¹dufny — pewny siebie, zarozumiały. [przypis edytorski]

było nikogo w mieście całym, kto by Go przygarnął. Tedy z miasta wyszedł i pośród drogi drzewo figowe rosnące zobaczył, które piękne było i w listowie bogate, ale owoców nie miało wcale. Natenczas przeklął Pan drzewo, które owoców nie niosło¹⁶². A to drzewo bezowocne i w liście strojne wyobrażało Jeruzalem. Tak i ty, Panie Lancelocie, gdy Święty Graal przed tobą się pojawił, owocu ani dobrej myśli, ani dobrej woli w tobie nie znalazł, sam grzech tylko.

— Prawdziwie — Pan Lancelot rzecze — wszystko jest tak, jak powiadasz. Od dziś też postanawiam z łaską Bożą więcej nie grzeszyć, tylko czynić, jako Zakon nasz rycerski każe, i czynów rycerskich dokonywać.

Naówczas zalecił pustelnik Panu Lancelotowi skruczę jak największą w sobie wzbudzić i na przyszłość przykazań rycerskich przestrzegać. Potem pobłogosławił go i prosił, aby ten dzień cały w pustelni rycerz przepędził.

— Chętnie to uczynię — Pan Lancelot odpowie — tym bardziej że hełmu nie mam ani konia, ani miecza.

— Co się tej sprawy tyczy — świątobliwy człek rzeknie — jutro dopomogę ci konia i wszystko, co do ciebie należy, odzyskać.

Tak w skrusze serdecznej Pan Lancelot za grzech swój się kajał.

XXIII. O KUSZENIU PANA PERCEWAŁA

Kiedy Pan Percewał pustelnię opuścił, ażeby Pana Galahada szukać, jechał, aż południe nadeszło. Wtedy w dolinie dwudziestu zbrojnych ludzi zobaczył. Ujrawszy go, zapytali, skąd by był. Odpowiedział: „Z dworu króla Artura”. Wówczas zakrzyknęli wszyscy: „Zabić go!”. Na to Pan Percewał pierwszego z brzegu na ziemię koniem obalił. Zaraz siedmiu innych w tarczę jego uderzyło, a wszyscy jednocześnie, reszta konia mu ubiła i tak na ziemię runął.

Byliby go zabili albo do niewoli zabrali, gdyby w ten czas dobry rycerz, Pan Galahad, w szkarłatnej zbroi był nie nadjechał. A ujrawszy, jak tylu rycerzy na jednego naciera, zawołał:

— Rozkazuję wam, rycerza tego oszczędźcie! — i runął na nich pochyloną włócznią, ile w koniu mocy.

Zaraz też jednego z koniem razem obalił, a że mu włócznia przy tym pękła, za miecz chwycił i razić nim zaczął na prawo i na lewo, aż dziw brał patrzeć na to. A za każdym razem to rycerza jakiego z konia strącił, to do cofnięcia się przymusił, tak że mu pola nie dotrzymali, ale do lasu uciekli, zaś on za nimi pognął. A kiedy Pan Percewał zobaczył, jak Pan Galahad rycerzy owych ściga, zasmucił się wielce, że konia nie miał, poznał bowiem, kto jego wybawcą był. I zawołał głośno:

— O, miły rycerzu, nie oddalaj się, abym ci mógł podziękować, gdyż wiele uczyniłeś dla mnie.

Ale Pan Galahad odjeżdżał tak szybko, że wkrótce z oczu znikł. Ruszył Pan Percewał pieszo za nim, jak mógł najprędzej. Niedługo tak szedł, gdy wieśniaka spotkał. A jechał ten wieśniak na szkapie, zaś rumaka czarnego za uzdę ze sobą prowadził i miał ten rumak sierść czarniejszą niż futro niedźwiedzia.

— Miły przyjacielu — Pan Percewał rzeknie — wszystko, co zechcesz, uczynię, jako rycerz prawdziwy na każde twoje zawołanie stanę, tylko mi tego czarnego rumaka pożycz, abym mógł rycerza dopędzić, który przede mną jedzie.

— Panie rycerzu — wieśniak odpowie — wybacz mi, proszę, ale tego nie mogę uczynić. Wiedz bowiem, że należy ten koń do człowieka, który zabije mnie, jeślibym rumaka tego tobie albo komu innemu pożyczył.

— Biada mi! — Pan Percewał zawoła. — Nie mógłbym już większego doznać strapienia, jak to, że tamtego rycerza z oczu stracę.

— Panie — mówi wieśniak — żal mi cię bardzo. Pasowałby ci koń taki zacny, ale nie śmiem ci go dać, chyba że mi go siłą zabierzesz.

— Tego nie uczynię — Pan Percewał odpowie.

¹⁶²drzewo figowe rosnące zobaczył (...) przeklął Pan drzewo, które owoców nie niosło — Mk 11, 12–14. [przypis edytorski]

I tak się rozstali. Pan Percewał pod drzewem usiadł i żal go chwyciła nad miarę wielka. A tu wieśniak powraca, co sił szkapę do biegu przynaglając, i Pana Percewała pyta:

— Czy nie widziałeś, panie, rycerza, który na czarnym moim rumaku jechał? Siłą mi go odebrał, a teraz zabije mnie mój pan, gdziekolwiek mnie znajdzie.

— Cóż tedy chcesz, abym uczynił? — Pan Percewał odpowie. — Widzisz przecie, że pieszo jestem, ale gdybym konia dobrego dostał, wnet bym rabusia do powrotu zmusił.

— Panie — wieśniak mu rzeknie — weź oto szkapę moją, skoro innej rady nie ma, a ja pieszo za tobą podążę, ażeby ujrzeć, jak ci się powiedzie.

Siadł tedy Pan Percewał na ową szkapę i pognał, co było w niej siły. Wreszcie zobaczył rycerza na rumaku czarnym jadącego i zawołał nań, aby się wrócił. Zawrócił ów rycerz z włócznią nastawioną i szkapę biedną w sam środek piersi ugodził. Zaraz martwa na ziemię padła. Runął Pan Percewał z nią razem, zasię tamten dalej pojechał. Natenczas Pan Percewał w wielkim gniewie zawoła:

— Nie umykaj, podły rycerzu, tchórze z sercem nieszczerem! Zawróć i pieszo ze mną walcz!

Ale tamten nic nie odpowiedział i dalej jechał. Widząc, że wrócić nie zamierza, Pan Percewał hełm i miecz na ziemię rzucił i pomyślał w strapieniu wielkim, że najnieszczerliwszym jest chyba spośród wszystkich rycerzy.

Przez dzień cały w żalości tak trwał, aż wieczór przyszedł. Wtedy strudzony na ziemię legł i spał do północy. A wówczas zbudził się i ujrzał przed sobą niewiastę jakowąś, a ta, nie pozdrowiwszy go nawet, ostrym głosem mu rzeknie:

— Panie Percewału, zaczekaj tu na mnie, a przyprowadzę ci konia, który zaniesie cię, dokąd tylko zapragniesz.

Wkrótce też powróciła, konia za sobą wiodąc jak noc czarnego. Kiedy go Pan Percewał zobaczył, zdziwił się, że taki wielki był ten rumak i rząd tak piękny miał na sobie. Nie rozmyślając wiele, śmiało na siodło wskoczył i rumaka ostrogami ubódl. Pognał drogą przez las, a księżyc jasno świecił.

Nie minęła godzina, a już go czarny rumak tak daleko poniósł, że na innym koniu i w cztery dni tamtędy by nie zajechał. Nad wodę go przyniósł, co pieniała się i huczała w dole głębokim. I byłby razem z Panem Percewałem w tę wodę burzliwą skoczył, ale lęk zdjął rycerza i krzyżem się świętym przeżegnał. Wówczas rumak Pana Percewała z siebie zrzucił, zasię sam w wodę wpadł, jęki i ryki straszne z siebie wydając, a woda zagotowała się wkoło, jakbyś w nią żaru nasypał.

Pojął wtedy Pan Percewał, że ów rumak diabłem był, który go na zatrąę niósł.

Tedy Bogu się polecił, Pana naszego prosząc, ażeby go od pokus szatańskich strzegł.

Tak przez noc całą aż do świtu się modlił. A kiedy rozwidniało się, zobaczył, że jest na szczycie góry dzikiej, morzem dokoła zamkniętej. Ani śladu ziemi nie dojrzał, której widok byłby go pocieszył. Rozglądając się po morzu, okręt dostrzegł, który ku niemu wprost żeglował. A był to okręt po wierzchu i od środka cały białą tkaniną jedwabną pokryty. Na pokładzie okrętu starzec stał, a jakby ksiądz w komżę¹⁶³ był on odziany.

— Panie — Pan Percewał rzeknie — witaj!

— Niech Bóg czuwa nad tobą — starzec mu odpowie — skąd też jesteś?

— Panie — mówi rycerz — jam z króla Artura dworu rycerz Okrągłego Stołu, Świętego Graala po świetle szukający. W srogich się oto znalazłem opalach i nigdy już chyba z tej pustyni¹⁶⁴ się nie wydobędę.

— Nie wątpij¹⁶⁵ — starzec mu rzeknie — a jeśliś tylko rycerzem szczerem, jako zakon wasz rycerski przykazuje, i serce masz czyste, możesz nie lękać się wroga.

— Ktoś ty? — Pan Percewał zapyta.

— Panie — starzec odpowie — z obcego jam kraju, a przybyłem tu, ażeby cię pocieszyć i przed wielką walką, która cię czeka, ostrzec.

— Z kimże to — Pan Percewał zapyta — mam walczyć?

Okręt

¹⁶³komża — biała, luźna, sięgająca do kolan szata noszona przez księży katolickich lub osoby świeckie podczas czynności liturgicznych. [przypis edytorski]

¹⁶⁴pustynia (daw.) — każde pustkowie niezamieszkałe przez ludzi, niekoniecznie pozbawione roślinności. [przypis edytorski]

¹⁶⁵nie wątpij — dziś popr.: nie wątp. [przypis edytorski]

— Z najpotężniejszym szermierzem świata — starzec odrzeknie. — Ale jeśli mu dostoisz¹⁶⁶, włos ci z głowy nie spadnie, choćbyś zwyciężonym na pozór był i wstydem w oczach ludzkich okrytym się sądził.

Potem starzec na pokład wszedł i zaraz z całym okrętem sprzed oczu Pana Percewala zniknął. I nie wiedział rycerz, gdzie by się podział.

Aż do południa Pan Percewal na górze dzikiej zostawał, a o południu znowu okręt zobaczył, który tak szybko po morzu płynął, jakby go wszystkie wiatry świata pędziły. Popod skałę on przypłynął, na której Pan Percewal siedział. A gdy zbiegł rycerz na brzeg, wówczas zobaczył, że był to okręt jedwabiem cały pokryty, tak czarnym, że i na marach¹⁶⁷ czarniejszego nie znajdziesz. A na okręcie panią ujrzał; piękna była ona bardzo i odziana wspaniale, jak nikt chyba na świecie. Zaś Pana Percewala ujrawszy, rzekła:

— Któż to cię na tę pustynię przywiódł, skąd nigdy już chyba nie wyjdiesz? Z głodu tutaj zginiesz albo cię zła przygoda spotka.

— Panno — Pan Percewal jej odpowie — największemu ja Panu na ziemi służę i tak myślę, że do śmierci mojej On nie dopuści. Albowiem otworzone będzie temu, kto kołata, i otrzyma ten, kto prosić będzie¹⁶⁸, a nie skryje się Pan przed człowiekiem, który Go poszukuje.

A na to panna:

— Z głębokiego lasu przybywam. A spotkałam tam rycerza w zbroi szkarłatnej, który białą tarczę miał.

— O, panno — Pan Percewal zawoła — rad byłbym wielce rycerza tego spotkać!

— Panie — panna powiada — jeśli mi na wiarę rycerską przyrzekniesz, że spełnisz moją wolę, kiedy tego od ciebie zażądam, do rycerza tego cię zawiozę.

— Zgoda — Pan Percewal odpowie — obiecuję ci, że wolę twoją spełnię. Ale ktoś jest, że mi tak wielką uprzejmość świadcysz?

— Jestem — mówi ona — niewiastą szlachetnego rodu, z dziedzictwa swego wyzuta. A byłam kiedyś najbogatszą panią na świecie.

— Panno — Pan Percewal zapyta — kto ci dziedzictwo wydarł? Pytam, bo żal mi cię bardzo.

— Panie — ona odpowie — przebywałam ja niegdyś z Kimś najpotężniejszym na świecie całym. Piękną On mnie uczynił i świetlistą, tak żem ponad wszystkie inne jaśniała. A taka byłam pyszna z tej mojej wielkiej piękności, bardziej pyszna, niż należało, żem Mu słowo jedno rzekła, które Go rozgniewało i nie chciał ścierpieć mnie dłużej przy sobie. Z dziedzictwa mego mnie wygnał i wywłaszczył, i nigdy już nie miał dla mnie litości ani dla tych, co do mojej rady i do dworu mojego należą. A ponieważ tak mi się zdarzyło, panie rycerzu, za to ja i moi dworzanie odebraliśmy Mu wielu ludzi, aby naszymi ludźmi byli. A o nic mnie oni nigdy prosić nie potrzebują, sama daję im, czego żądają, i więcej jeszcze. I dlatego też ja i ci, co mnie służą, wojnę z Nim prowadzimy w nocy i we dnie. A kiedy tylko o rycerzu jakim dobrym i człeku pocziwym zasłyszę, zaraz na swoją stronę przeciągnąć go się staram. A że wiem, iż dobrym rycerzem jesteś, o pomoc cię proszę, a że do Bractwa Okrągłego Stołu należysz, nie powinienes odmówić niewieście szlachetnej, z dziedzictwa swego wyzutej, która o pomoc cię błaga.

Wówczas przyrzekł jej Pan Percewal pomoc wszelką w miarę sił swoich. Podziękowała mu za to mile, ponieważ zaś skwar się o tej porze dnia uczynił, rozkazała jednej z dwórek swoich namiot przynieść. Przyniosła go tedy dwórka i nad żwirem nabrzeżnym rozpięła. Tam to Pan Percewal upał dnia przespał, a kiedy się przebudził, znalazł przed sobą stół pięknie nakryty i potrawami mnogimi zastawiony, a nie brakło tam niczego, o czym by tylko zamarzyć mógł. Tedy jadł i wino pił, i zdawało mu się, że nigdy jeszcze tak mocnego wina nie pił. Do głowy mu ono uderzyło warem¹⁶⁹ gorącym i podochocił był sobie rycerz więcej, niż to człękowi obyczajnemu przystało. A co na niewiastę ową spojrział, to widziała mu się najcudniejszą z istot, jakie kiedykolwiek był oglądał.

A ona, widząc, że się rycerz snem i jadłem pokrzepił, rzeknie mu:

¹⁶⁶dostać (daw.) — dotrzymać pola w walce, wytrzymać. [przypis edytorski]

¹⁶⁷mary — nosze do przenoszenia zmarłego; podwyższenie, na którym stawia się trumnę. [przypis edytorski]

¹⁶⁸otworzone będzie temu, kto kołata, i otrzyma ten, kto prosić będzie — Mt 7, 7–8. [przypis edytorski]

¹⁶⁹war (przestarz.) — wrzątek. [przypis edytorski]

— Panie Percewalu, wiedz o tym, iż żądania twego nie spełnię wcześniej, nim nie przysięsz mi, że od tej chwili sługą moim wiernym zostaniesz i tylko to czynić będziesz, co ci rozkażę. Czy zaręczasz mi to jako rycerz prawy?

Już miał jej Pan Percewal wszystko obiecać, kiedy przypadkiem (łaska widać Boża to sprawiła) na miecz swój spojrzął, który obnażony na ziemi leżał. A miał ten miecz krzyż czerwony na rękojeści. Wówczas wspomniął Pan Percewal na rycerską godność wysoką i na przestrożę, którą niedawno od świątobliwego starca był otrzymał, i znak krzyża świętego na czole swoim nakreślił. Wówczas runął namiot na ziemię i w dym i w czarną chmurę się zamienił.

Przeraził się Pan Percewal i wielkim głosem krzyknął:

— O, miły, słodki Ojcie, Jesu Chryste, od hańby mnie chroń! Byłbym zginął, gdyby nie łaska Twoja.

Potem na okręt spojrzął i ujrzał, jak panna tam wchodziła. Ona zaś rzekła:

— Panie Percewalu, zdradziłeś mnie.

I odpłynęła z wiatrem, który wyl i skowytał, i zdawało się, że woda wokół okrętu się gotuje.

Wówczas wielka żalność Pana Percewala chwyciła, miecz swój do piersi przycisnął, mówiąc:

— Ponieważ sługą jestem swego ciała, ukarzę ciało moje.

I w udo głęboko się zaciął, aż krew trysnęła.

— O, dobry Boże — rycerz rzeknie — weź moją krew, niech okupem będzie za to, żem przeciw Tobie wykroczył, Panie mój.

Potem zbroję na siebie wdział i nędznikiem siebie nazywając, mówił:

— Jakże bliski zguby byłem, a gdybym diabłu dał się skusić, godność rycerza i prawego człeka na zawsze bym utracił, bo kto raz te rzeczy utraci, nigdy ich już nie odzyska.

A gdy tak biadał, ujrzał jako od wschodu ten sam co rankiem okręt nadpływa, a na nim starzec świątobliwy. Wówczas rycerz szlachetny taki wstyd poczuł, że zemdlony na ziemię upadł.

A kiedy się ocknął, nieśmiało do starca podszedł i pozdrowił go. I zapyta go starzec:

— Coś uczynił, odkąd cię opuściłem?

— Panie — Pan Percewal mu odpowie — była tu niewiasta jedna wysokiego rodu, która mnie do grzechu śmiertelnego przywiodła.

I opowiedział starcowi, jak kuszony przez nią był.

— Nie znałeś tej dziewczyny? — starzec zapyta.

— Nie, panie — rycerz odrzeknie — ale wiem dobrze, że diabeł ją tu przysłał na hańbę moją.

A na to starzec:

— O, dobry rycerzu, niewiasta ta wysokiego rodu panem piekiel była, najpotężniejszym szermierzem, z którym do walki stanąć musiałeś, tym, który by cię zwyciężył, gdyby nie łaska Boga nad tobą. A teraz na baczości się miej, Panie Percewalu. Niech ci to zdarzenie jako nauka w pamięci zostanie.

To powiedziawszy, znikł starzec, zasię Pan Percewal broń swoją wziął, na okręt wszedł i tak z miejsca tego się oddalił.

XXIV. O PANA BORSA NAD SOBĄ SAMYM ZWYCIĘSTWIE

Kiedy Pan Bors miasto Vagon był opuścił, spotkał na drodze zakonnika wierzchem na ośle jadącego. Tedy go pozdrowił. Ów zaś poznał od razu, że rycerza błędnego ma przed sobą, jednego z tych, co Świętego Graala szukać po świecie wyruszyli, i zapytał:

— Kim jesteś?

— Panie — Pan Bors odpowiedział — jestem rycerzem, który chętnie radę dobrą by posłyszał, jak Świętego Graala znaleźć, ten bowiem, co go znajdzie, sławą się wielką okryje na ziemi.

— W istocie — zakonnik rzecze — tak będzie, gdyż największym rycerzem świata on zostanie i najgodniejszym z braci rycerskiej. Ale wiedz też o tym, że ten tylko cel ów osiągnie, kto serce ma czyste i żyje pocziwie.

I tak razem dalej jechali, aż do pustelni jednej. Wówczas poprosił pustelnik Borsą, ażeby tam z nim razem noc całą spędził. Tedy Pan Bors z konia zsiadł i zbroję zdjawszy, prosił świątobliwego starca, aby go wypowiadać zechciał. Poszli więc obaj do kaplicy i Pan Bors duszę swoją z grzechów oczyścił. Potem razem chleb i wodę spożywali.

— A teraz proszę cię — zakonnik powiada — abyś już innego chleba nie jadł, dopóki za stołem nie zasiądziesz, na którym Święty Graal znajdować się będzie.

— Zgadza się na to, panie — Pan Bors odpowie — ale skąd wiesz, że tam zasiądę?

— Wiem to — starzec rzeknie — ale niewielu z twoich towarzyszy z tobą za onym¹⁷⁰ stołem się znajdzie.

A Pan Bors na to:

— Wszystko, co Bóg mi ześle, wdzięcznym sercem przyjmę.

Na znak pokuty starzec z Pana Borsy koszulę zdjął i przyoblekł go w kaftan szkarłatny. A czyniąc to, ujrzał z podziwem, jak krzepkim i zdrowym było ciało rycerza, przeto pomyślał, że na pewno zdrowym i twardym było także jego życie.

Potem Pan Bors zbroję wdział i pożegnawszy zakonnika, dalej ruszył. Dzień czy dwa przed siebie tak jechał, wreszcie koło południa na rozstaju dróg dwóch rycerzy zobaczył. A prowadzili ze sobą pojmanego brata Pana Borsy, Lionela, ręce mu na piersiach skrupawawszy i nieszczęsnego do końskiego grzbietu przytroczywszy. A każdy z nich więź¹⁷¹ gałęzi cierniowych w ręku trzymał i cierniami tymi jeńca swego raz po raz uderzali tak silnie, że krew z jego ciała więcej niż stu strumykami broczyła. Ten zaś, mężem odważnego serca będąc, ani słowa nie przemówił i cierpiał zadawane sobie męki, jakby bólu żadnego nie czuł. Ujrawszy to, Pan Bors już gotował się na odsiecz bratu skoczyć, aliści w drugą stronę spojrzawszy, zobaczył, jak rycerz jakiś pannę piękną w leśną gęstwinę uwozi, gdzie by go niełatwo pogoń odnaleźć mogła.

A już dostrzegła ta panna, że Pan Bors nadjeżdżał, poznała, że rycerzem jest Okrągłego Stołu, i wraz¹⁷² nadzieję powzięła ratunku. Toteż zaklinać go zaczęła na wierność, którą był panu swemu przyrzekł, w służbę się jego zaciągając, na powinność zakonowi rycerskiemu należną i na rycerską jego dla króla Artura miłość, aby jej w niedoli srożej dopomógł.

A słysząc jej szlochanie, Pan Bors zatroskał się wielce, nie wiedząc, co począć. „Gdyż — mówił sobie — jeśli brata mego w tej przygodzie opuszczę, zabiją go, a do tego za nic na świecie dopuścić bym nie chciał. Jeśli zaś dziewczycy tej w biedzie nie dopomogę, hańbą się na zawsze okryję”. I podniósłszy oczy do nieba, płacząc, zawołał:

— Miły Panie, Jezu Chryste, którego lennikiem jestem, strzeż brata mojego, Lionela, aby go tamci rycerze nie zabili, a ja dla miłości Świętej Panienki dziewczycy tej z pomocą pośpieszę.

I na rycerza uwożącego pannę ruszył, wołając:

— Panie rycerzu, puść tę panienkę, inaczej trupem legniesz.

Na to ów rycerz pannę z konia zsadził i miecza dobył. Ale Pan Bors taki mu cios zadał, że go wnet na ziemi rozciągnął. A tu i rycerzy dwunastu nadjeżdża, którzy na odsiecz pannie śpieszyli, a ta zaraz im opowiada, jak ją Pan Bors od napastnika uwolnił. Tedy wielce radzi mu byli i prosili, ażeby razem z nimi do ojca tej panny, pana możnego, jechał. Ale Pan Bors pilniejszą sprawę przed sobą miał i zwłóczyć nie mógł, przeto Bogu ich poleciwszy, odjechał brata swego ratować.

Po śladach kopyt w trop za prześladowcami Lionela ruszył. Długo ich tak szukał. Wreszcie, kiedy człeka jakowegoś w szatach zakonnych po drodze mijał, ten mu powiedział, że Lionel już nie żyje. I pokazał mu trupa w gęstwinie leżącego, który się Panu Borsowi całkiem trupem Lionela widział. Wówczas taka żałość chwyciła rycerza, że zemdlny na ziemię upadł i przez długi czas tak leżał. A gdy przyszedł do siebie, powiedział:

— Miły bracie, ponieważ już nigdy z tobą na tej ziemi nie będę obcował, nigdy już radości moje serce nie zazna. Niech Ten, któregom sobie za Pana obrał, pomocą mi będzie.

To powiedziawszy, zwłoki w ramionach lekko uniósł i na łęku siodła złożył, i tak do starej kapliczki je zawiózł, a tam w grobie marmurowym pochował. Potem, kapliczkę opuściwszy, przed siebie aż do wieczora jechał. Wieczorem do pustelni jednej, pod lasem

Rycerz, Brat, Dama,
Rozpacz, Honor

¹⁷⁰on, onego, onym (daw.) — ten, tego, tym. [przypis edytorski]

¹⁷¹więź (daw.) — więzka, pęk, związane razem przedmioty. [przypis edytorski]

¹⁷²wraz (daw.) — zaraz, natychmiast. [przypis edytorski]

leżącej, przybył. A tam znalazł niespodziewanie brata swojego, Lionela, który w pełnej zbroi przed drzwiami kaplicy siedział. Albowiem był ten Lionel wcale życia nie postradał, diabeł to tylko Pana Borsa oszukał, trupa mu rzekomo bratowego w gęstwinie ukazując, gdyż chciał on w błąd rycerza wprowadzić i myśl jego odwieść od błogosławionej przygody — Świętego Graala szukania.

Ujrawszy, że brat jego żyje, Pan Bors tak mu się uradował, że aż dziw brał na samo radości tej opisanie. Potem z konia zsiadł i powiedział:

— O, miły, słodki mój bracie, kiedyś tu przybył?

Zasię Lionel, na Borsa spoglądając, mówi:

— Ach, Borsie, nie masz się co tak miłością braterską chwalić. O mało, a byłbyś do śmierci mojej dopuścił. Kiedyś widział, jak dwóch rycerzy ze sobą mnie wlekło, jak mnie bili, tyś mnie niebezpieczeństwem śmiertelnym zostawił, ażeby pannie z pomocą śpieszyć. Nigdy jeszcze dotąd brat bratu takiej nieszczeroci nie okazał. A nie inna też odplata za ten czyn twój niegodny, tylko śmierć z mojej ręki ciebie czeka, dobrześ sobie bowiem na nią zasłużył. Odtąd też na baczności się miej, a wrychle¹⁷³ ci to będzie potrzebne, skoro tylko za broń pochwycę.

Kiedy pojął Pan Bors, że brat jego naprawdę takim gniewem przeciw niemu zapłonął, na ziemi ukląkł i o litość zawołał. Obie ręce do Lionela wyciągnął i prosił go, aby mu jego winę darował. Ale Lionel litości mu nie okazał i Bogiem się kłął, że brata swego zabije. Zaraz też po konia swego poszedł, a dosiadłszy go, do Borsa podjechał i mówi:

— Strzeż się mnie, Borsie, albowiem tak z tobą postąpię, jakbym ze zdrajcą wiaronomnym postąpił, ty, rycerzu najbardziej nieszczery, jaki kiedykolwiek z zacnego domu ojca naszego, króla Borsa z Ganisu¹⁷⁴, wyszedł.

Widząc, że musi śmierć ponieść albo z bratem swoim walczyć, Pan Bors nie wiedział, co począć. Wówczas poradziło mu serce, ażeby walki nie przyjmował, tym bardziej że Lionel starszym bratem mu przypadał, tedy winien mu był Pan Bors poważanie. Ukląkł więc znowu u nóg Lionelowego konia i powiedział:

— Miły, słodki bracie, miej litość nade mną i nie zabijaj mnie. Wspomnij na wielką miłość, która nas obu łączyć powinna.

Ale Lionel nie zważał na to, co Pan Bors mówił, bowiem diabeł wolę jego opętał i do bratobójstwa go pchał. Toteż kiedy zobaczył, że Pan Bors pojednania tylko pragnie i do walki nie stanie, na klęczącego koniem ruszył. A tak silnie koń Pana Borsa kopytami stratował, że rycerz z bólu omdlał.

Ujrawszy to, Lionel z siodła zeskoczył, ażeby głowę Panu Borsowi uciąć. Za hełm leżącego chwycił i byłby mu go z głowy zdarł, gdyby w tejże chwili pustelnik nie nadbiegł, świątobliwy i stary wielce. A słyszał on był każde słowo, które między braćmi padło, i Pana Borsa ciałem swoim zasłonił. Potem do Lionela powiada:

— O, miły rycerzu, miej ty litość nade mną i nad bratem swoim. Zabijając go, śmiertelny grzech popelnisz, czego tym bardziej żałować by wypadło, że jednym z najzacniejszych na świecie rycerzy on jest i jednym z najbardziej krzepkich.

— Tak mi dopomóż Bóg — Lionel zawoła — jeśli stąd, panie księżu, nie uciekniesz, ciebie zamiast niego zabiję.

— Prawdziwie — starzec odpowie — wolej byś mnie zabił, albowiem życie tego rycerza dwa razy więcej niż moje jest warte.

— A więc zgoda — Lionel powiada i miecz chwyciwszy, tak nim pustelnika uderzył, aż zwisła do tyłu odcięta głowa.

Ale i to nawet nie powstrzymało Lionela od chęci zbrodniczej. Znów za hełm Pana Borsa ujął i sprzączki jego odpinał, aby głowę bratu odrąbać. I niechybnie byłby go zabił, ale Bóg to zrządził, że Pan Kolgrewans¹⁷⁵, rycerz Okrągłego Stołu, tamtędy nadjechał. I zobaczył przybyły najpierw starca zabitego, potem, jak Lionel brata swojego zabija. A znał Pan Kolgrewans i miłował wielce Pana Borsa. Tedy z konia zeskoczył i Lionela za ramiona chwyciwszy, od Pana Borsa odciągnął, mówiąc:

Brat

Rycerz, Brat, Ksiądz,
Morderstwo

¹⁷³wrychle (daw.) — szybko, prędko, wkrótce. [przypis edytorski]

¹⁷⁴ojca naszego, króla Borsa z Ganisu — Lionel i Bors młodszy, rycerze Okrągłego Stołu, byli synami Borsa starszego, króla Ganisu, wcześniej nazwanego Borsem z Galii. [przypis edytorski]

¹⁷⁵Kolgrewans — w oryginale ang.: *Colgrevance*. [przypis edytorski]

— Lionelu, chcesz brata swojego zabić, jednego z najzaciejszych na świecie rycerzy? Na to żaden ludzki człek nie pozwoli.

— Co? — Pan Lionel zawoła. — Chcesz mi w tym przeszkodzić? Jeśli się do naszej zwady mieszać będziesz, zabiję i ciebie, a jego potem.

I znów z mieczem wzniesionym do Pana Bors skoczył i byłby mu głowę rozplątał, ale Pan Kolgrewans pomiędzy nimi stanie i powiada:

— Jeśli raz jeszcze ośmielisz się to uczynić, ze mną będziesz miał sprawę.

Wówczas Pan Lionel do walki stanął i potężnym ciosem Pana Kolgrewansa po hełmie uderzył. Zasię Pan Kolgrewans miecz z pochwy wyrwał, a że tęgim¹⁷⁶ był rycerzem, bronił się mężnie. Tak długo trwała ich walka, że wreszcie Pan Bors, z omdlenia się ocknąwszy, z trudem głowę uniósł. I zobaczył, jak dobry rycerz, Pan Kolgrewans, z bratem jego o jego sprawę walczy. Wówczas zasmucił się wielce i zatrwożył i chciał wstać, ażeby ich rozdzielić. Ale sił tyle w sobie nie znalazł, żeby się na nogach utrzymać, i z ziemi patrzeć musiał, jak Panu Kolgrewansowi coraz to gorzej się wiodło, gdyż Pan Lionel nader zręcznym był szermierzem i do tego zuchwałym wielce. Niczego się też już nie mógł Kolgrewans spodziewać prócz śmierci, kiedy ujrzał, jak Pan Bors powstać usiłuje. Tedy zawoła:

— Ach, Borsie, chodź i z niebezpieczeństwa śmiertelnego mnie wybaw, w którym się znalazłem, ażeby ciebie ratować, kiedyś bliski już śmierci był.

Usłyszawszy to, Bors powstał i hełm nałożył, zasię widząc zwłoki zakonnika, srogi lament czynił. A tu Lionel tak potężnie Kolgrewansa raził, że go na ziemi rozciągnął. Kolgrewansa zabiwszy, na brata swojego, jak człek przez diabła opętany, się rzucił. Zaraz też cios mu tak silny wymierzył, że pochylił się Pan Bors i pokory pełen, na miłość Boską go zaklinał, aby walki tej poniechał. Ale nie chciał Lionel na to przystać. Wtedy Pan Bors, płacząc, miecz swój z pochwy wyjął i powiedział:

— Miły bracie, Bóg widzi moje chęci! Ach, bracie, dość już złego dziś uczyniłeś, świętego księdza zabijając, który nigdy grzechu nie popełnił. Także i rycerza pocziwego, jednego z towarzyszy naszych, zabiłeś. Wiedz i to, że niewiele ja się ciebie lękam, ale gniewu Bożego się boję. Niegodziwa to jest walka, oby przeto Bóg cud nad nami obydwojma uczynić zechciał. A teraz, Boże, zmiłowanie nade mną miej, chociaż przeciw własnemu bratu życia bronić muszę.

To powiedziawszy, Bors rękę podniósł i byłby Lionela uderzył, ale w tej samej chwili głos usłyszał:

— Nie dotykaj go, Borsie, i uciekaj.

Zaraz też obłok w postaci ognia między obu nich spłynął, tak że tarcze obu rycerzy wraz spłonęły. Wówczas przerazili się bardzo i na ziemię upadli, i przez długi czas w omdleniu leżeli. A kiedy do siebie przyszli, ujrzał Bors, że brat jego żadnego szwanku nie poniósł, a więc Bogu zaczął dziękować, gdyż obawiał się był, że pomsta Boża Lionela dosięże¹⁷⁷. Natenczas znowu głos posłyszał:

— Borsie, oddal się stąd i z bratem twoim więcej nie przestawaj, ale prosto nad morze jedź, gdzie Pana Percewala znajdziesz.

I tak Pan Bors z Lionelem się rozstał i najbliższą drogą nad morze pojechał. Tam przy brzegu okręt znalazł, cały białym brokatem obity. Z konia zsiadłszy, na ów okręt wstąpił, zasię ten na morze zaraz wypłynął, a tak prędko po fali się niósł, jakby powietrzem fruwał. Na pokładzie Pan Bors rycerza leżącego spostrzegł. W pełnej zbroi ten rycerz był, bez hełmu tylko na głowie. Wówczas Pana Percewala w nim poznał. Uradowali się wielce z tego spotkania obaj rycerze, aż dziw brał na ich radość patrzeć. Potem Pan Bors Panu Percewalowi opowiedział, jak się na okręt ten dostał i na czyje zlecenie to się stało.

I tak morzem płynęli, czasem w tył, czasem w przód fale ich niosły, a oni pocieszali się wzajem, a często razem się modlili. Pewnego razu powiedział Pan Percewal:

— Oto niczego nam tu nie brak, jedno tylko: Galahada, dobrego rycerza, nam niedostaje.

¹⁷⁶tęgi — tu: dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

¹⁷⁷dosięże (daw.) — dosięgnie. [przypis edytorski]

XXV. O TYM, JAK PAN LANCELOT ŚWIĘTEGO GRAALA ZNALAZŁ

Trzy dni pustelnik Pana Lancelota w pustelni trzymał, potem konia mu dał i hełm, i miecz. Odjechał tedy rycerz, po przygodę dążąc, którą mu Bóg zesłać chciał. Jednej nocy, kiedy spał, widzenie go naszło i głos usłyszał: „Powstań, Lancelocie, i zbroję wdziej, i na pierwszy okręt, jaki znajdziesz, siadaj”.

A kiedy te słowa posłyszał, ocknął się i światłość wielką dokoła siebie zobaczył. Wówczas w uwielbieniu rękę podniósł i zbroję wdział, aby gotowym być. I zrzucił przypadek, że od razu na brzeg morza trafił. Okręt tam znalazł bez żagli i bez wiosła. A skoro tylko na okręt ów wstąpił, słodczy bezmierną poczuł, jakiej nigdy jeszcze nie był zaznał, i spokoj taki, jakiego nigdy przedtem nie odczuwał.

W onej szczęśliwości na pokładzie okrętu legł i zasnął, i do rana spał.

I tak przez miesiąc i dłużej Pan Lancelot na tym okręcie przebywał. A jeśli zapyta- cie, czym tam żył, powiem, że jako Bóg lud Izraela manną żywił¹⁷⁸, tak i Pan Lancelot żywiony był. Pewnej nocy podobało mu się na brzeg wysiąść, gdyż znużony był nieco tym pływaniem. A wtedy, nadsluchując, tętent kopyt usłyszał, zasię potem ujrzał, jak ktoś na koniu nadjeżdża. A gdy bliżej podszedł, zdało mu się, że rycerza widzi, i wnet poznał, że Galahad to był. Wielkie też między nimi zapanowało wesele, nie masz jednak języka, który by wypowiedzieć zdołał tę radość, jaką jeden drugiemu okazywał. Wiele też słów przyjaznych, miłych, wzajem sobie wówczas powiedzieli, ale tych wam nie powtórzę. Niech między nimi tylko zostaną.

A potem jeden rycerz drugiemu opowiedział o przygodach i cudach, jakie się im wydarzyły w tylu podróżach, odkąd z dworu królewskiego wyjechali.

I tak Lancelot z Galahadem przez pół roku na tym okręcie zostawali, a ze wszystkich sił swoich dniem i nocą Bogu służyli. Często okręt ich do wysp dalekich przybijał, gdzie ludzka nie stanęła stopa, gdzie zwierz tylko dziki miał legowisko. Wielu tam dziwnych i niebezpiecznych przygód doznali, z których zwycięsko zawsze wychodzili. Ale że w przygodach tych z bestiami dzikimi tylko mieli sprawę, a nic to szukania Świętego Graala nie dotyczyło, pominiemy je w opowieści naszej, zbyt bowiem długo byłoby mówić o tym wszystkim, co się rycerzom tym wydarzyło.

A potem zdarzyło się, że raz pod skraj lasu podpłynęli, niedaleko krzyża, co tam stał. Pod krzyżem rycerza ujrzeni w białej zbroi, na koniu wspaniale odzianym, a w prawej ręce za uzdę białego rumaka on wiódł. Z rumakiem tym do okrętu podjechał i obu rycerzy w imię Pana Wysokiego pozdrowiwszy, powiedział:

— Galahadzie, dość już długo z Lancelotem, panie, przebywałeś. Z okrętu wynijdź¹⁷⁹ i na konia tego siadaj, i jedź, dokąd cię przygody w szukaniu Świętego Graala zaprowadzą.

Tedy Galahad, smutny, z Panem Lancelotem się pożegnał, obaj bowiem wiedzieli, że nie zobaczą się już, aż w strasliwym dniu Sądu Ostatecznego. Potem Galahad konia dosiadł i w las wjechał. Wtedy wiatr wielki się zerwał i okręt z Panem Lancelotem dalej popędził, i przez miesiąc cały po morzu go gnał. A przez ten czas Pan Lancelot spał niewiele, ale do Boga się modlił, ażeby mu zechciał jaką wieść o Świętym Graalu zesłać. I zdarzyło się, że raz o północy okręt do zamku podpłynął, który piękny i bogaty nad brzegiem stał, tyłem do morza zwrócony. Zasię tylna brama tego zamku, ku morzu wiodąca, otwarta była i straży przy niej ludzkiej nie dojrzał, dwa tylko lwy wejścia strzegły, i księżyc jasno świecił. Wtedy Pan Lancelot głos słyszał: „Lancelocie, z okrętu zstąp i do zamku wejdź, a ujrzysz tam wiele z tego, co oglądać pragniesz”.

Zaraz też Lancelot broń chwycił i do bramy podszedł, i lwy ujrzał, a ujrzawszy je, miecz obnażył. A na to nagle karzeł się przed nim pojawił i po mieczu go uderzył tak silnie, że wypadła rycerzowi broń z ręki. I posłyszał głos: „O, człowiecze małej myśli i małej wiary, dlaczego w mieczu swoim większą niżli w Twórcy twoim ufność pokładasz? Ten, w któregoś służby się zaciągnął, lepiej cię niż zbroja twoja osłoni”.

Tedy rzeknie Lancelot:

Zamek

¹⁷⁸Bóg lud Izraela manną żywił — Wj 16, 2–35. [przypis edytorski]

¹⁷⁹wynijdź (daw.) — wyjdź. [przypis edytorski]

— Miły Ojczy, Jezu Chryste, dziękuję Ci za wielką łaskę Twoją, żeś mnie za czyn mój niegodny zgał. Teraz widzę, że mnie za sługę swojego masz.

Potem miecz podniósł i do pochwy go schował. A kiedy do lwów się przybliżył, nasrożyły się, jakby pożreć go chciały. Nie zważając na to, dalej szedł i żadnej nie doznał obrazy¹⁸⁰. Przez bramę na podwórzec zamkowy się dostał, a stamtąd do głównego skrzydła, gdzie cisza panowała zupełna. I tak uzbrojony, do środka wszedł, a wszystkie bramy i drzwi otwarte znalazł. Wreszcie komnatę jedną napotkał o drzwiach zamkniętych. Rękę na zaworze¹⁸¹ położył i z całych sił na nią naparł, ale tych drzwi otworzyć nie mógł.

Wówczas nadłuchiwać zaczął i głos posłyszał tak słodko śpiewający, że nieziemskim głosem się zdawał. Ukląkł Lancelot przed drzwiami komnaty, gdyż dobrze wiedział, że Święty Graal tam przebywa. Potem rzekł:

— O, miły, słodki Ojczy, Jezu Chryste, jeśli tylko zdołał kiedy czynić cośkolwiek, co Ci miłym było, przez miłosierdzie Twoje nie pogardź mną za grzechy dawne i ukaż mi coś z tego, czego szukam.

Na to otworzyły się drzwi komnaty i światłość przez nie wysła tak wielka, że w całym zamku jasno się uczyniło, jakby w nim zapłonęły wszystkie światła pochodnie.

Pan Lancelot na progu stanął i byłby wszedł, gdyby mu był znowu ów głos nie powiedział: „Cofnij się, Lancelocie, i nie wchodź, albowiem to ci się nie należy. A gdybyś wszedł, odpokutujesz za to”.

Cofnął się tedy rycerz z ciężkim sercem i do środka komnaty spojrział. Stół srebrny tam zobaczył i naczynie święte purpurowym brokatem przykryte, i aniołów mnóstwo dokoła. Wtedy wielkim krokiem próg przestąpił i do komnaty wszedł, i ku stołowi srebrnemu zmierzał.

A kiedy podszedł już blisko, poczuł na sobie jakby oddech z ogniem zmieszany, który go w twarz tak silnie uderzył, iż zdawało się rycerzowi, że twarz mu spłonie. Wówczas na ziemi runął i sił nie miał, ażeby powstać. Potem poczuł dotknięcie wielu rąk, które go z ziemi podjęły i poza próg komnaty wyniosły, i tam jak martwego złożyły.

Nazajutrz rano, gdy dzień wstał jasny, zbudzili się ci, co w zamku tym przebywali, i Pana Lancelota przed drzwiami komnaty leżącego znaleźli, i dziwowali się wszyscy, skąd się tam wziął. Przyglądali mu się i tępna u dłoni jego szukali, ażeby przekonać się, czy życie z niego nie wyszło. Znaleźli wreszcie, że żyje, ale powstać nie mógł ani też członkiem żadnym poruszyć. Tedy wzięli go i do komnaty ustronnej zanieśli, i na łożu bogatym położyli. Tam, z dala od ludzi, jak martwy przez dni dwadzieścia i cztery leżał, za karę, jak sobie potem pomyślał, za to, że przez dwadzieścia cztery lata grzesznikiem był. A dwudziestego piątego dnia oczy otworzył i spytali go ludzie, co wtedy przy nim byli, jako się miewa. Odpowiedział, że zdrowym na ciele się czuje i wiedzieć by chciał, gdzie też jest. Odpowiedzieli mu, że w zamku, który Carboneck¹⁸² się zowie, i że w szukaniu Świętego Graala cel swój osiągnął, albowiem nigdy świętego naczynia w większej bliskości nie będzie już oglądał.

Wkrótce pożegnał Pan Lancelot wszystkich, którzy w zamku tym byli, i podziękował im za staranie, jakie nad nim mieli. Potem zbroję przywdział i odjechał, mówiąc, że z powrotem do królestwa Logris¹⁸³ jedzie.

XXVI. O KOŃCU POSZUKIWAŃ ŚWIĘTEGO GRAALA

Owóż Pan Galahad — opowieść mówi — w las wielki wjechał. Wiele po nim odbył podróży i wielu przygód doświadczył, które wszystkie zwycięsko zakończył, ale o nich opowieść nie wspomina.

Pewnego razu zdarzyło się, że w pustelni jednej noc spędzał. Mieszkaniec jej, człek światobliwy, ucieszył się bardzo, błędnego rycerza u siebie widząc, toteż podejmował Pana

¹⁸⁰ *obraz* (daw.) — obrażenie, zranienie, uszczerbek na zdrowiu. [przypis edytorski]

¹⁸¹ *zawora* (daw.) — zasuw, rygiel. [przypis edytorski]

¹⁸² *Carboneck* — także Corbenic lub Corbin, zamek mieszczący Świętego Graala w legendach arturiańskich, w niektórych zwany zamkiem Króla Rybaka lub Monsalvatem. [przypis edytorski]

¹⁸³ *Logris* a. *Logres* — w legendach arturiańskich: nazwa królestwa króla Artura; terytorium Brytów z grubsza odpowiadające granicom Anglii, przed zajęciem tego obszaru przez Anglosasów; wg pseudohistorycznego dzieła Geoffreya z Monmouth *Historia Regum Britanniae*, królestwo to zostało nazwane na cześć legendarnego króla Locrinusa, najstarszego syna Brutusa z Troi. [przypis edytorski]

Galahada, jak mógł najgodniej. A gdy na spoczynek się ułożyli, nadjechała niewiasta jedna szlachetnego rodu i do drzwi pustelni zapukała. A wzywała ona Pana Galahada. Podszedł pustelnik do drzwi, ażeby dowiedzieć się, czego niewiasta ta żąda. Powiedziała mu wtedy, że z rycerzem, który u niego przebywa, mówić chce. Zbudził tedy pustelnik Galahada i polecił mu wstać i do niewiasty owej wyjść, która, jak się zdawało, pilnie rycerza ujrzyć pragnęła. Wówczas wyszedł do niej Galahad i zapytał, czego by żądała. Zasię ona rzeknie:

— Galahadzie, chcę, abyś zbroję wdział i na konia siadł, i za mną jechał, gdyż w ciągu trzech dni ukażę ci największą przygodę, jaka tylko rycerzowi zdarzyć się może.

Zaraz też Galahad zbroję na się włożył i konia dosiadł. I prosił niewiastę ową, aby przodem jechała, a on za nią w ślad podążać będzie.

Do najszybszego biegu rumaka swego przynagliła i niezdługo nad brzeg morza przybyli, a tam i okręt znaleźli. Zasię na pokładzie okrętu Bors z Percewalem stali i nadjeżdżających widząc, zakrzyknęli:

— Panie Galahadzie, radzi cię witamy. Długośmy na ciebie czekali.

I tak Pan Galahad, konia zostawiając, na okręt wszedł, gdzie go tamci radośnie przyjęli. A wiatr się zerwał i na morze okręt popędził.

Owóż, mówi opowieść, że płynęli tak przez czas długi, aż wreszcie do zamku Carboneck przybyli, tego samego, gdzie Pan Lancelot przedtem był się pojawił. Weszli oni do zamku i radość w nim zapanowała wielka, albowiem wiadano, że dopełnić mają ci rycerze Świętego Graala sprawy.

A kiedy samotrzeć¹⁸⁴ tylko w sali, gdzie Święty Graal przebywał, zostali, widziało im się, że człek jakiś do niej wszedł. A na biskupa on wyglądał i towarzyszyło mu czterech aniołów niebieskich. Przy stole srebrnym, na którym Graal spoczywał, mszę ów przybyły odprawił. Zasię rycerze w widzeniu ujrzeli w hostii do góry wznoszonej postać jakoby dziecięcą o twarzy nad wszelki płomień światlejszej.

I powiedział im biskup:

— Słudzy Chrystusowi, pożywiecie się przy tym stole strawą najślodszą, jakiej tylko kiedykolwiek zakosztować było dane rycerzom.

To powiedziawszy, zniknął, a oni za stołem ze czcią zasiedli i pacierze odmawiali. Potem, oczy podniósłszy, człowieka ujrzeli, który wszystkie znamiona Męki Chrystusowej miał na sobie. Ów zasię rzekł im:

— Rycerze moi i słudzy i dzieci moje prawdziwe, którzy z życia śmiertelnego wyszedłszy w życie duchoweście weszli, nie będę się ja przed wami ukrywał dłużej, ale część moich tajemnic i rzeczy dla ludzi zamkniętych przed wami dzisiaj odsłonię. A teraz trzymacie i spożyjecie pożywienie niebiańskie, któregoście tak bardzo pożyłali.

Potem sam On święte naczynie wziął i do Galahada podszedł, który na kolana padł i tak sakrament przyjął, a za nim obaj jego towarzysze. A tak słodki im się wydał ów chleb nieziemski, że opowiedzieć o tym nie sposób.

A On do Galahada przemówi:

— Synu, czy wiesz ty, co w dłoniach swoich trzymam?

— Nie — rycerz odpowie — nie wiem tego, póki mi nie powiesz.

Tedy rzeknie On:

— Jest to naczynie święte, z którego baranka w czas Ostatniej Wieczerzy spożywał. A teraz ujrzales, coś najwięcej pragnął oglądać. Aleś nie wszystko jeszcze widział i więcej ci ujrzeć będzie dane w mieście Sarras, miejscu duchowym. Tam przeto udać się musisz i naczynie to święte ze sobą zabierzesz. Albowiem tej nocy opuści ono królestwo Logris, aby go tu oczy niczyje nie oglądały. A wiesz ty, dlaczego tak się stanie? Dlatego, że popsował¹⁸⁵ się żywot mieszkańców tej ziemi, przeto odejmę im zaszczyt, którym ich obdarzyłem był niegdyś. Powstańcie i we trzech nad morze się udajcie, gdzie okręt do drogi gotowy na was czeka.

Wnet potem Galahad z Percewalem i Borselem zamek Carboneck opuścili. Trzy dni jechali, aż na brzeg morza przybyli. A tam okręt znaleźli, o którym powyżej opowieść wspomina. A gdy na pokład wstąpili, ujrzeli, że stół srebrny na nim stał, ten sam, który odjeżdżając, na zamku byli zostawili. Na stole Święty Graal się znajdował, chustą z brokatu

¹⁸⁴samotrzyć (daw.) — sam z dwoma towarzyszami; we trójkę. [przypis edytorski]

¹⁸⁵popsować (daw.) — popsuć. [przypis edytorski]

purpurowego przykryty. Tedy uradowali się, że rzeczy te wśród siebie mieć będą. Czas jakiś na okręcie tym przebywali, aż wreszcie jednego dnia rano, zbudziwszy się, miasto Sarraś przed sobą ujrzeli. Tu na brzeg wyszli, stół srebrny ze sobą z okrętu zabierając. A nieśli go Pan Percewał i Pan Bors, przodem postępując, zaś Pan Galahad z tyłu go trzymał. Tak do miasta się skierowali, a w bramie miasta starca ujrzeli, który skurczony siedział.

Zawołał nań Galahad, prosząc, ażeby im ten ciężki stół nieść dopomógł.

— Prawdziwie — starzec od rzecze — niełatwo to będzie, gdyż lat już dziesięć minęło, odkąd o kulach chodzę.

— Nie zważaj na to — Galahad mu powie — wstań i dobrą swoją wolę okaż.

Spróbował powstać starzec i zdrowym całkiem się poczuł. Tedy stołu podbiegł i naprzeciw Pana Galahada stanąwszy, za wolny róg ujął.

Zaraz też wrzawa w mieście całym powstała, że kaleka przez rycerzy cudownych, którzy do miasta weszli, uzdrowionym został. A kiedy król tego miasta — Estorauzem¹⁸⁶ się on zwał — rycerzy zobaczył, zapytał ich, skąd przybyli i co za rzecz taką na srebrnym stole ze sobą przynieśli. Powiedzieli mu wówczas prawdę o Świętym Graalu i o mocy, którą Bóg w nim umieścił.

Owóż król Estorauz tyranem był i z pogan pochodził. Kazał też wszystkich trzech rycerzy pojmać i do dołu głębokiego wrzucić. Ale skoro tylko tam się znaleźli, zaraz im Bóg Świętego Graala posłał, a ten łaską swoją ich żywił i niczego im nie zbrakło przez cały czas, co w więzieniu siedzieli.

Rok tak prawie minął i zdarzyło się, że ciężko ów król zachorzał i poczuł, że umierać musi. Wówczas po trzech rycerzy posłał. Kiedy stanęli przed nim, o litość ich nad sobą prosił, ażeby mu darowali, co im złego był wyrządził. A oni przebaczyli mu chętnie i zaraz potem zmarł Estorauz.

Po śmierci króla całe miasto zatrwożyło się i nie wiedziano, kogo by królem obrać. Zasię kiedy nad tym radzono, głos dał się słyszeć, który im nakazywał najmłodszego z trzech przybyłych rycerzy królem uczynić, albowiem pomyślnością wielką ludzi tego miasta i rodziny ich on obdarzy. Tedy za zgodą całego miasta Galahad królem obrany został.

A kiedy wyjeżdżał ziemie swoje oglądać, kazał skrzynię złotą, klejnotami wysadzaną, wokół srebrnego stołu sporządzić, ażeby naczynie święte chroniła. Każdego też dnia wczesnym rankiem chodzili trzej towarzysze modlić się przed Świętym Graalem.

Zasię w wigilię Nowego Roku, kiedy jak zwykle w czas rano do Świętego Graala przyszli, ujrzeli, że przed naczyniem cudownym człek jakiś w szatach biskupich klęczy. Roje aniołów go otaczały. A on na Galahada po imieniu zawołał i rzekł mu:

— Wystąp, sługo Chrystusowy, a ujrzysz, coś pragnął był bardzo oglądać.

Wówczas dygotać począł Galahad, jako bywa, kiedy ciało śmiertelne ma ujrzeć rzeczy, które od ducha są. Potem obie ręce ku niebu podnosząc, powiedział:

— Dzięki Ci, Panie, albowiem teraz wiem, czego przez dni wiele pożądał. Obym też, Święty Boże, nie żył dłużej, jeśli Ci się tak, Panie, spodoba.

Natenczas biskup sakrament wziął i Galahadowi dał spożyć. Z radością i pokorą przyjął go rycerz.

— Wiesz teraz, kim jestem? — starzec zapyta. — Jam jest Józef z Arymatei, którego Pan nasz posłał tutaj, aby ci towarzystwa dotrzymał. A wiesz ty, dlaczego mnie właśnie nad innych On przełożył? Albowiem w dwóch rzeczach byłeś mi podobien: żeś cuda Świętego Graala oglądał i żeś rycerzem czystym i cnotliwym był, jakim i ja byłem i jestem.

A gdy starzec słowa te wypowiedział, podszedł Galahad do Percewała i do Borsy i ucałował ich, i Bogu polecił. Powiedział też:

— Panu mojemu, Lancelotowi, pozdrowienie ode mnie zanieście i powiedzcie mu, aby niestałość tego świata miał w pamięci!

Potem przed stołem ukląkł i modlitwy odmawiać zaczął. Wówczas nagle dusza z niego wyszła, do Chrystusa idąc. Tłum ją wielki aniołów do nieba poniosł. A wszystko to towarzysze jego dobrze widzieli. Ujrzeli także rękę, jak się z nieba opuściła, ale nie widzieli ciała. Zasię ta ręka, wprost ku naczyniu świętemu zdążając, ujęła je i do nieba poniosła.

¹⁸⁶Estorauz — w oryginale ang.: *Estorause*. [przypis edytorski]

Odtąd żaden już człek tak zuchwały się nie znalazł, który by mówił, że Świętego Graala oglądał.

Kiedy Bors z Percewalem ujrzeni, że nie żyje Galahad, tak bardzo się zasmucili, jak tylko człowiek smucić się może. A gdyby mniej dobrymi ludźmi byli, w rozpacz by pewno popadli. A cały lud tego miasta i całe tej krainy płakał po Galahadzie. Potem pogrzebano go.

Zaraz po pogrzebie Pan Percewał do pustelni poza miastem leżącej się udał, gdzie przez rok i dwa miesiące świętym życiem żył, potem ze świata tego odszedł.

Zaś Pan Bors, gdy tak samotnym w krajach dalekich się ujrzał, Sarras opuścił i nad morze pojechał. Tam na okręt wsiadł i zdarzyło się, że szczęśliwie do królestwa Logris powrócił. Do Camelotu, do króla Artura się udał. Tam powitał rycerza radością dwór cały, gdyż mniemano, że już życie postradał, skoro przez czas tak długi do kraju nie wracał.

A gdy posiłek razem spożyto, król najuczeńszych pisarzy do siebie zawołał, ażeby zapisali wspaniałe przygody dobrych rycerzach. A gdy opowiedział Bors o przygodach, jakich, Świętego Graala szukając, z towarzyszami swymi Galahadem i Percewalem doświadczył, mówił Lancelot o tym, co mu się wydarzyło, kiedy Świętego Graala szukał. A spisano to wszystko w wielkich księgach, które potem do skrzyń złożono w Salisbury¹⁸⁷.

XXVII. O PANU LANCELOCIE I PIĘKNEJ PANIENCIE Z ASTOLATU

Kiedy skończyło się szukanie Świętego Graala i wszyscy rycerze, ci, co żywi zostali, do Stołu Okrągłego znów powrócili, wielkie na dworze zapanowało wesele. Zwłaszcza król i królowa Ginewra radowali się wielce powrotem rycerzy do domu, a najwięcej cieszyli się oni z powrotu Pana Lancelota i Pana Borsy, albowiem dawno już obu ich nie widzieli.

Wówczas to, jak opowieść nam mówi, Pan Lancelot zapomniał o obietnicy, jaką był pustelnikowi w czasie wyprawy do Świętego Graala złożył, i chętnie królową widywać zaczął. Chociaż bowiem o Bogu zdawał się tylko myśleć, Świętego Graala szukając, przecie najskrytsze jego myśli i serce wciąż się ku Ginewrze zwracały. Gdyby nie to, najwięcej by ze wszystkich rycerzy w tej wyprawie dokonał. A tak teraz, kiedy Ginewrę na dworze blisko miał, nie schodziła mu już ona całkiem z myśli. Wielu też na dworze mówić o tym między sobą zaczęło, a już najwięcej Pan Agravain, Pana Gawaina brat, gdyż ten, co w sercu, to i na języku miał.

I tak trwało to czas jakiś. Jednego dnia król wielki turniej i gonitwy obwołać heroldom kazał. A miały się one odbyć w Camelocie, czyli Winchester. Gotował się król Artur na ów turniej jechać i królową ze sobą chciał zabrać. Ale ona wymówiła się od tego, chorobę udając. Zmarwiło to króla, gdyż nigdy jeszcze od owej niedzieli Zielonych Świątek, kiedy to Galahad dwór królewski opuszczał, nie było się tylu świetnych rycerzy razem zjechało. Wielu zaś mniemało, że to z powodu Pana Lancelota nie chciała królowa turnieju oglądać, wymówił się był bowiem i Lancelot, że z królem nie pojedzie, gdyż mu dawna rana doskwiera.

I tak, kiedy król odjechał, przywołała królowa do siebie Pana Lancelota i rzekła mu, iż na naganę prawdziwie sobie zasłużył, pana swojego opuszczając. I radziła mu też, żeby na turniej do Winchester pojechał. Tedy na drugi dzień rankiem królową pożegnał i w drogę ruszył. Przez cały dzień jechał, zaś pod wieczór do Astolatu przybył. (Dziś Astolat Gilford¹⁸⁸ się zowie). A tam na zamku stary baron, Pan Bernard z Astolatu, mieszkał. On też Panu Lancelotowi gościny udzielił. A chociaż wielce uprzejmie go powitał, nie wiedział wcale, że Pana Lancelota u siebie gości.

— Miły panie — Pan Lancelot gospodarzowi swemu rzecze — chciałbym cię prosić, abyś mi tarczy jakiej o barwach mało znanych pożyczył, moją bowiem wnet każdy pozna, a rad bym na turniej w przebraniu jechać.

¹⁸⁷ *Salisbury* — miasto w pld. Anglii, w hrabstwie Wiltshire, zał. w XIII w. w pobliżu nieistniejącego obecnie grodu Stare Sarum. [przypis edytorski]

¹⁸⁸ *Gilford* — dziś popr.: *Guildford*, miasto w pld.-wsch. Anglii, w hrabstwie Surrey, ok. 45 km na pld.-zach. od Londynu; zał. prawdopodobnie w VI w. przez osadników anglosaskich, po raz pierwszy wzmiankowane w testamencie Alfreda Wielkiego ok. 880. [przypis edytorski]

— Panie — stary rycerz mu odpowie — z chęcią życzenie twoje spełnię, gdyż zdajesz mi się być jednym z najbardziej udanych¹⁸⁹ rycerzy na świecie, przeto pragnę przyjaźń ci okazać. Wiedz też, panie, że dwóch synów mam, którzy przed niedawnym czasem dopiero na rycerzy pasowani zostali. Starszy z nich Panem Tyrre się zowie, a tego samego dnia, co i godność rycerza, ranę ciężką on otrzymał, przeto na turniej jechać nie może. Jego tarczę ci dam, gdyż nie znają jej jeszcze ludzie, chyba tu, w okolicy. Zasię młodszego syna mojego Panem Lawenem zwą, a jeśli się zgodzisz, z tobą razem on pojedzie, gdyż nad wiek swój mocny jest i odważny. Mówi mi też serce moje, że szlachetnym rycerzem być musisz, dlatego proszę cię, powiedz mi, jak się zowiesz.

— Co się miana mojego tyczy — Pan Lancelot rzeknie — wybacz mi, że ci go dziś nie wyjawię. Ale jeśli Bóg łaski mi swojej użyczy i dobrze na turnieju stanąć pozwoli, przyjadę tu znowu, aby ci je powiedzieć. W każdym jednak razie, proszę cię, ażebyś mógł syna twojego, Pana Lawena, ze sobą wziąć i tarczę jego brata.

— Niech tak będzie — Pan Bernard odpowie.

A miał ten stary baron córkę. Zwała się ona Elaine le Blank, ale nazywano ją w tym czasie Piękną Panienką z Astolatu. Z podziwem ona na Pana Lancelota spoglądała i, jak mówi opowieść, serce mu swoje, na nic się nie oglądając, od razu oddała. A raz oddawszy, już go nie mogła odebrać z powrotem. I poprosiła ona rycerza, ażeby na turniej jadąc, pod jej znakiem walczyć chciał.

— Piękna panno — Pan Lancelot jej powie — jeśli na to przystanę, będziesz mogła sobie powiedzieć, żeś za miłość twoją więcej ode mnie otrzymała niż jakakolwiek inna pani albo też panienka.

Ale wnet przyszło mu na myśl, że w przebraniu na turniej ma jechać. A że nigdy jeszcze ze znakiem panny żadnej na hełmie nie walczył, pomyślał sobie, iż jeśli tym razem znak przez Elaine mu dany przywdzieje, nikt z krewniaków jego nawet go nie pozna.

Przeto powiedział:

— Panienko, zgadzam się twoim znakiem hełm swój przyozdobić, pokaż mi tedy, co mi dasz.

— Panie — ona odrzeknie — jest to rękaw mojej szaty, szkarłatny cały i dużymi perłami naszywany.

I przyniosła mu ów rękaw. Wziął go rycerz, mówiąc, że dla żadnej jeszcze niewiasty tyle nie uczynił. A potem jej tarczę swoją zostawił, prosząc, aby jej strzegła, dopokąd po nią nie wróci. I wieczora tego wesoło mu czas upłynął, albowiem Elaina w bliskości jego być się starała, ilekroć tego zapragnął.

Rankiem dnia następnego Pan Lancelot z Panem Lawenem pożegnali starego barona, Pana Bernarda, i córkę jego, Piękną Panienkę z Astolatu. I jechali długo, aż do Camelotu przybyli. A zebrała się tam już była ciżba wielka królów, diuków, grabiów i baronów, i rycerzy szlachetnych. Ale Pan Lancelot na zamek nie pojechał, tylko za staraniem Pana Lawena razem z nim u bogatego mieszczanina gospodą¹⁹⁰ stanęli. I tak nikt w mieście całym, kim byli, nie wiedział.

W oznaczonym czasie rozpoczęły się gonitwy. Pan Lancelot do walki, jak mógł najlepiej, się przysposobił i szkarłatny rękaw Elaine na hełmie swoim umocował. Potem razem z Panem Lawenem tam, gdzie tłok był najgęstszy, skoczył i wspaniałych czynów rycerskich wnet dokonał. Dziwowano się też dookoła, co to za rycerz taki się zjawił. Mówił Pan Gawain, że zarówno z jazdy, jak i z ciosów, którymi wokół raził, wielce Pana Lancelota on przypomina, ale nie mógł to przecie Pan Lancelot być, gdyż szkarłatny rękaw niewieści na hełmie miał, a wiedział Pan Gawain dobrze, że nigdy, na żadnym turnieju, Pan Lancelot znaku, jaki dama rycerzowi swemu daje, nie nosił.

W końcu trafem nieszczęśliwym Pan Bors konia pod Panem Lancelotem zabił. A pchnął go przy tym włócznią popod tarczę w bok, tak że złamała się włócznia, zasię odłamek w boku Pana Lancelota pozostał. Ale Pan Lawen siłą wielką konia królowi Szkotów zabrał i panu swojemu Lancelotowi go przywiódł i choć nacierali zewsząd rycerze, pomógł mu rumaka tego dosiąść. Wówczas Pan Lancelot włócznię chwycił i Pana Borsę razem z koniem na ziemię obalił. Podobnie też z innymi rycerzami sobie poczynął. Byłby ich

¹⁸⁹ *udany* (daw.) — udany, dobry, właściwy. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ *gospoda* (daw.) — kwatery na krótki pobyt; *stanąć gospodą*: zatrzymać się u kogoś na krótki czas. [przypis edytorski]

łatwo mógł pozabijać, ale, opowieść powiada, w sercu chęci do tego nie miał i tak życie darował.

Potem znowu w gąszcz, co się był z rycerzy walczących uczynił, runął i czynów dokonał tak wspaniałych, że podobnych nikt był jeszcze dotychczas nie oglądał ani też słyszał nawet, że być mogą.

A zawsze Pan Lawen, rycerz dobry, był z nim razem.

Tam to Pan Lancelot, jak francuska książka mówi, więcej niż trzydziestu rycerzy swoim mieczem pobił i obalił, a większość z nich do Bractwa Okrągłego Stołu należała. Także i Pan Lawen dnia tego całkiem dobrze stawał.

Wreszcie król graniem rogu rycerzy z pola odwołał. I odrąbili heroldowie, że nagroda przypada rycerzowi z białą tarczą, który rękaw szkarłatny miał na hełmie. Ale Pan Lancelot ciężko był ranny i o zaszczyty nie stał. Tedy, jęcząc boleśnie, wielkim galopem co najdalej od wszystkich odjechał. Aż kiedy na skraju lasu się znalazł, o milę prawie od pola, gdzie pewnym mógł być, że go nikt nie zobaczy, jął Pana Lawena prosić, ażeby jeśli go prawdziwie miłuje, ów ułamek włóczni z boku jego wyciągnął. Bał się Pan Lawen to uczynić, gdyż nie wiedział, czy też wówczas Pan Lancelot z krwi upływu nie zemrze. Postąpił przecie tak, jak mu pan jego był zlecił. Wrzasnął z bólu Pan Lancelot i śmiertelnie poblądłszy, zemdlął.

Wówczas Pan Lawen do pustelni go zawiózł o dwie stamtąd odległej, gdzie pustelnik jeden dobry mieszkał, który niegdyś rycerzem szlachetnym wielce był i panem rozległych włości. Z dobroci to wielkiej majątności swoje był porzucił i z własnej woli ubóstwo na siebie wziął. Lekarzem umiejętnym będąc, zaraz on krew Panu Lancelotowi zatamował i dobrym winem rycerza napoił, tak iż, pokrzepiony, do siebie przyszedł. A tymczasem król Artur rycerza kazał szukać ze szkarłatnym rękawem na hełmie, ażeby mógł ten rycerz należną sobie nagrodę i cześć, i pochwałę otrzymać. Ale nie znaleziono go nigdzie, przeto lękać się zaczęli król i rycerze wszyscy, czy czasem ciężkiej rany w walce nie otrzymał. Tedy Pan Gawain, giermka ze sobą wzięwszy, całą okolicę na sześć czy siedem mil dokoła Camelotu zjeździł, ale nigdzie ani słowa nawet o tajemniczym rycerzu nie usłyszał.

Zasię w dwa dni potem król Artur i wszystko rycerstwo do Londynu znowu wracali. I zdarzyło się, gdy powrotną drogą jechali, że Pan Gawain u Pana Bernarda z Astolatu się zatrzymał. A tam tarczę, którą Elaine w swojej pieczy miała, ujrzawszy, poznał, że ów rycerz, który taką sławę na turnieju się okrył, nie kim innym, tylko Panem Lancelotem był. Zasię Piękna Panienska z Astolatu dowiedziała się wówczas, jak walecznego rycerza pokochała. A usłyszawszy, że Pan Lancelot ciężko raniony został i że nie wiedzą rycerze, gdzie by leżał, do ojca swego, Pana Bernarda, powiada:

— A teraz proszę cię, ażebyś mi go szukać jechać pozwolił, bo inaczej rozum chyba postradam. A nie spocznę ja, dopóki Pana Lancelota, nie odnajdę.

— Jako chcesz, uczyni — ojciec jej powie — gdyż i ja smucę się wielce tym, że tak szlachetny rycerz ranę ciężką otrzymał.

Zaraz więc przysposobiła się panienska do drogi, zasię Pan Gawain do Londynu powrócił. Tam całemu dworowi otwarcie wyjawiał, że to Pan Lancelot z rękawem szkarłatnym na hełmie walczył i ze wszystkich rycerzy najlepiej stawał. A wiedźcie też, gdy to Pan Bors usłyszał, ciężko mu się na sercu uczyniło, albowiem on to właśnie Panu Lancelotowi, co mu bliskim krewniakiem był, tę ciężką ranę w czasie turnieju zadał. A z Panem Borseм smucili się wszyscy, co jednej krwi z nim byli. Ale królowa Ginewra, gdy dowiedziała się, że Pan Lancelot szkarłatny rękaw Pięknej Panienski z Astolatu na hełmie swoim miał, z wielkiego gniewu całkiem była prawie rozsądek utraciła. I zdrajcą nieszczerym rycerza nazwała za to, że znak przez inną mu dany na siebie przywdział.

Zasię piękna Elaine do Winchester przybyła. Tam po okolicy czyniła poszukiwania. I zdarzyło się trafem szczęśliwym, że Pan Lawen z lasu wyjechał, ażeby się przejażdżką pokrzepić i koniowi swemu dać ruchu zażyć. Ledwo go była dojrzała Elaine, wnet brata swego poznała i krzyknęła. A on, jej głos posłyszawszy, zaraz do niej podjechał. Wtedy zapytała go, jako się Pan Lancelot miewa.

— Kto ci powiedział, siostro — Pan Lawen rzeknie — że pan mój Panem Lancelotem się zowie?

Wówczas opowiedziała mu, jak Pan Gawain po tarczy rycerza poznał, i razem dalej jechali aż do pustelni.

Tam Elaine z konia zsiadła, a brat ją do Pana Lancelota zaprowadził.

I tak już ta panienka od łóża rannego nie odeszła, ale czuwała nad nim we dnie i w nocy i takie miała nad nim staranie, że, jak francuska książka mówi, nigdy niewiasta żadna mężowi żadnemu więcej serca okazać nie mogła, niż ona Panu Lancelotowi okazywała.

Wreszcie po długim czasie wyleczył się Pan Lancelot z ran swoich. Wtedy jednego ranka razem z Panem Lawenem i Elaine na konie wsiedli i pustelnię opuścili. Do Astolatu wprost się udali. A tam stary baron, Pan Bernard, z synem swoim, Panem Tyrre, wielce ich przybyciem uradowani, jak najlepsze przyjęcie im zgotowali.

A kiedy przyszedł czas, że miał Pan Lancelot Astolat opuścić i na dwór królewski jechać, zdawało się, że piękna Elaine umrze z wielkiej miłości i żalu. Ale Pan Lancelot tylko królową Ginewrę miłował i zamierzał nigdy żadnej niewiasty nie zaślubić, przeto niczym panienki pocieszyć nie mogąc, ze szczerym smutkiem na jej straszliwą żalność patrzył. Zasię wdzięczny za jej serce i dobroć, jaką mu była świadczyła, przyrzekł, że jeśli tylko kiedy rycerza jakiego dobrego pokocha i zaślubi, on przyjacielem i opiekunem im będzie, i że do końca życia prawdziwym rycerzem Elaine pozostanie.

Potem mieszkańców zamku Astolat pożegnał i z Panem Lawenem do Winchester pojechał. A kiedy dowiedział się król Artur, że Pan Lancelot cały i zdrow powrócił, wielce się tym ucieszył, a z nim razem cieszyli się wszyscy rycerze Okrągłego Stołu. Jeden tylko Pan Agravain i Pan Mordred drugi radości tej nie dzielił.

A teraz do Pięknej Panienki z Astolatu wracamy, która po wyjeździe Pana Lancelota z wielkiej żalności całkiem spać ani jeść, ani pić nie mogła, tylko dniem i nocą za rycerzem umiłowanym płakała. Wreszcie po dniach dziesięciu tak z sił opadła, iż poczuła, że umrzeć jej przyjdzie. Przeto na śmierć się gotowała, ciągle Pana Lancelota oplakując.

Wówczas rzekł jej spowiednik, aby owe myśli ziemskie porzuciła. Ale ona mu odpowiedziała:

— A dlaczegoż bym ich zaniechać miała? Przecież na ziemskim tu świecie żyję i póki się jeszcze oddech w ciele moim kołaczy, mogę swego miłego płakać do woli, gdyż żadnej mi to ujmę nie czyni, że śmiertelnego, jako i ja, człeka miłuję. Boga też na świadka biorę, że jednego tylko Pana Lancelota z Jeziora w życiu moim kochała, a jakom jest dziewczeczką czystą, nigdy innego nie będę miłować. A ponieważ Bóg dopuścił, ażeby z miłości do tak szlachetnego rycerza ginęła, przeto błagam Cię, Ojciec Wysoki na niebie, abyś nad duszą moją miał zmiłowanie. A i to widziałeś przecie, słodki Panie Jezu, że mało Cię obrażała, przykazań Twoich nie zachowując — jedno tylko — że szlachetnego rycerza, Pana Lancelota, nad miarę wszelką nad własną duszę umiłowała, ale to dlatego, dobry Panie, że się sile tej miłości oprzeć nie mogła, za co teraz i umrzeć mam.

Potem przywołała ojca swego, Pana Bernarda, i brata swego, Pana Tyrre, i serdecznie ojca prosiła, aby dozwolił bratu jej list napisać, słowo w słowo, jak mu dyktować będzie. I zgodził się na to jej ojciec. A kiedy Pan Tyrre list całkiem według jej woli napisał, znów do ojca prośbę zaniósł. Zasię chciała, aby po śmierci jej ciało w szaty najbogatsze przyodziane w barce złożono, całe czarnym brokatem okryte. Do prawej dłoni, prosiła, aby jej ów list przed śmiercią napisany włożono. I tak, żądała, aby jeden tylko wioślarz, ową barką wzdłuż Tamizy sterując, do Westminsteru¹⁹¹ ją zawiózł.

A kiedy zmarła, uczyniono wszystko, jak sobie była życzyła. Owóż zdarzyło się, że król Artur z królową Ginewrą, w oknie pałacu stojąc, rozmawiali, a na rzekę spojrzawszy, barkę żalobną ujrzeli. Zadziwili się też, co by to znaczyć mogło. Zaraz król trzech rycerzy nad rzekę posłał, aby mu wiadomość o tym przynieśli. Tedy owi trzej rycerze do barki podeszli i ujrzeli w niej zwłoki pięknej dziewczicy na bogatym posłaniu leżące oraz wioślarza samotnego, który ni słowa przemówić nie chciał. To i doniesiono królowi. Wówczas król królowej rękę podał i oboje nad rzekę zeszli, i ujrzeli piękną dziewczę w stroju bogatym, która leżąc, uśmiechać się zdawała. Wtedy też królowa list w prawym ręku panienki dostrzegła. W obecności wielu zebranych rycerzy pisarz uczony list ten odczytał. A słowo po słowie tak ten list powiedział:

Miłość niespełniona,
Kondycja ludzka, Vanitas,
Książd

List, Miłość tragiczna

¹⁹¹ *Westminster* — dzielnica środkowego Londynu, dawniej samodzielne miasto; w Westminsterze znajduje się m.in. Pałac Westminsterski, zbudowany w XI w., od XIII w. będący politycznym centrum angielskiej państwowości, oraz Opactwo Westminsterskie (kolegiata św. Piotra w Westminsterze), najważniejsza, obok katedry w Canterbury i katedry św. Pawła w Londynie, świątynia anglikańska, zbudowana w miejscu klasztoru powstałego w X w. [przypis edytorski]

„Panie Lancelocie, rycerzu wielce szlachetny! Oto śmierć kazała teraz nam dwojgu o twoją miłość się spierać. Kochałam cię, Piękną Panienką z Astolatu zwana, przeto do pań wszystkich się zwracam, o westchnienie nad sobą prosząc. Pomódlcie się nade mną i pogrzebem mnie uczcijcie, i grosz żałobny na mszę za duszę moją dajcie. Bóg mi świadkiem, że dziewczką czystą ja umarłam. Módl się za moją duszę, Panie Lancelocie, ty, który rycerzem niezrównanym jesteś”.

A kiedy list odczytano, zapłakali król, królowa i rycerze wszyscy z żalu nad skargą panienki. Potem po Pana Lancelota posłano. A kiedy rycerz całego listu, słowo po słowie, wysłuchał, wówczas tak do króla powiada:

— Panie mój, królu Arturze. Wielce ja nad śmiercią tej pięknej panienki boleję, ale Bóg widzi, że jeśli przeze mnie ona umarła, tom tego nie chciał. Nie powiem ja o niej nic innego, tylko że piękna i dobra zarówno była, wielem też od niej serca doznał, ale nie moja to wina, że bez żadnego pomiarkowania mnie ona kochała.

A wtedy rzeknie mu król:

— Tobie powierzam, abyś nad jej pogrzebem pieczę miał. Niech pochowana będzie godnie.

— Panie — Pan Lancelot odpowie — uczynię wszystko, aby piękny miała pogrzeb.

Na drugi dzień pochowano Elaine ze wspaniałością wielką. Pan Lancelot grosz żałobny za jej duszę dał, a z nim razem grosze żałobne ofiarowali wszyscy rycerze Okrągłego Stołu, którzy podówczas w Camelocie się znajdowali. Zasię królowa po Pana Lancelota posłała i prosiła rycerza, aby jej to przebaczył, że się nań gniewała niesłusznie. Tedy chętnie jej to darował.

I potem przez całą zimę na dworze króla Artura różnymi sposobami się zabawiano, łowy urządzając wszelakie i z sokołami gonitwy, i harce, i turnieje, i spotkania zbrojne panów. A wszędzie i zawsze Pan Lawen zaszczytne miejsce brał i w sławę wielką u rycerzy Okrągłego Stołu on urósł.

XXVIII. O WIELKIM TURNIEJU W DNIU PANNY MARII GROMNICZNEJ

W czasie godów obchodzonych na pamiątkę Narodzenia Chrystusa Pana wielu na dworze królewskim zebrało się rycerzy. Co dzień też gry rycerskie urządzano. Zasię Pan Lawen tak dzielnie wówczas w szrankach się potykał, że mało kto zrecznością mógł mu dorównać. Toteż raz po raz pierwszym go obwoływano i mówili powszechnie rycerze, że w najbliższą niedzielę Zielonych Świąt do Bractwa Okrągłego Stołu przyjętym będzie.

Ale Pan Lancelot w pomniejszych gonitwach udziału nie brał, obiecując na wielkim turnieju dopiero wystąpić. Tedy po Bożym Narodzeniu król Artur zwołał do siebie rycerzy i urządzono wielką zabawę rycerską z turniejem wspaniałym wpodłe Westminsteru w dniu Panny Marii Gromnicznej urządzić. Uradowało się tym szczerze wielu rycerzy i zaraz pilnie sposobić się zaczęli, aby w jak najlepszym stanie móc w owym dniu w szrankach wystąpić. Zasię królowa Ginewra, Pana Lancelota do siebie przywoławszy, rzekła mu:

— Na tym turnieju, co się odbyć ma, z moim znakiem na hełmie wystąpisz. A dam ci od mojej szaty rękaw złocisty. Przeto proszę cię, panie, jeśli ci miła, do walki pilnie się sposób, aby o sławie twojej głośno potem mówiono.

— Pani — Pan Lancelot jej odpowie — uczynię tak.

A kiedy przyszła pora, powiedział rycerz Panu Borsowi, że pojedzie, Pana Lawena tylko ze sobą biorąc, do pustelni jednej w windsorskim lesie, gdzie dobry pustelnik, Pan Brastias, mieszkał, tam bowiem zamierza czas jakiś w spokoju przepędzić, ażeby potem do turnieju wypoczętym stanąć.

Zasię wymknęli się oni z Panem Lawenem ze dworu tak cicho, że nikt prócz najbliższych Pana Lancelota krewnych nie wiedział, co się z rycerzem stało. A bądzcie pewni, że jak najlepszego u pustelnika doznał Pan Lancelot przyjęcia. Co dnia nad źródłem, co tam w pobliżu tryskało, chodził i w trawie leżąc, patrzył, jak się bąbelki lekuchne na wodzie pluskającej wzdymają. Nieraz i sen go tam chwycił.

Zasię w owym czasie pani jedna w lesie tym przebywała. A łowczyni z niej była nie lada. Co dnia na łowy się wyprawiała, a nigdy mężczyzn, zawsze niewiasty tylko ze sobą

Pogrzeb

biorąc. A władały owe niewiasty lukami nader sprawnie i łanię, czy to w kniei, czy w polu, umiały ustrzelić. A wyjeżdżały one w las w łuki i strzały zbrojne i rogi miały ze sobą, i noże myśliwskie, także i psy zacne.

Owóż zdarzyło się, że ta pani, łowczyni wielka, łanię ścigała, za głosem psów swoich zdążając. Łania, utrudzona już wielce, źródelka dopadła, gdzie Pan Lancelot śpiący spoczywał, i przez dłuższą chwilę jak bez ducha tam leżała. Wreszcie psy ku niej nadbiegły, hałas okropny z radości czyniąc, całkiem już były bowiem z tropu wypadły. Na to i łowczyni nadjeżdża, poznawszy po radosnym psów ujadaniu, że łanię nad źródelkiem znalazły. Tedy chyżo łuk swój napina i strzałę mocną wypuszcza. Ale że za wysoko mierzyła, miast¹⁹² łani Pana Lancelota głęboko w udo ugodziła.

Ból czując, jak szalony rycerz z ziemi się porwał i panią, która go postrzeliła, ujrzał. A widząc, że z niewiastą ma sprawę, tak jej powiedział:

— Pani, albo też panno, kimkolwiek jesteś, w złej chwili łuk swój napięłaś. Diabeł cię chyba strzelać uczył.

— Daruj mi, miły panie — ona odpowie — niewiastą jestem szlachetnego rodu, w tej kniei nawykłą polować, prawdziwie też nie dostrzegłam ciebie. Łania tu nad źródelkiem była, którą chciałam ustrzelić, ale mi ramię drgnęło.

— Niestety — Pan Lancelot na to rzeknie — wielką mi uczyniła krzywdę.

I tak odjechała ta pani, zaś Pan Lancelot, jak potrafił najlepiej, strzałę z rany wyjął, ale ułamał się grot i w ciele pozostał. Tedy krwawiąc, ledwo do pustelni rycerz się dowlókł. Słusznie też mniemać możecie, że się wielce złą przygodą Pana Lancelota Pan Lawen z pustelnikiem zasmucili. Nic im jednak rycerz nie rzekł, jak i kto go zranił. Z wielką biedą pustelnik grot z uda rannego wydobył, ale wiele przy tym krwi Pan Lancelot utracił i rana dolegała mu srodze. Przeto jęknął:

— Ach, litości! Spośród wszystkich ludzi jam najnieszczęśliwszy. Kiedy tylko o sławie zamyślam, zawsze zła mnie jakaś przygoda spotyka. Ale, tak mi dopomóż Bóg, niech się co chce dzieje, a na turnieju w dniu Panny Marii Gromnicznej w polu stanę.

Uczyniono tedy wszystko, aby rycerza uleczyć. A kiedy nadszedł dzień wyznaczony, Pan Lancelot z Panem Lawenem, siebie i konie swoje pięknie przystroiwszy, pod Westminster pojechali i w polu w czas stanęli. A wielu rycerzy zacnych, każdy ze swoimi ludźmi, tam ściągnęło. Sam król Artur w pole z dwustu rycerzami wystąpił, a większość z nich do Bractwa Okrągłego Stołu należała. Zasię na wzniesieniu starzy rycerze z królową zasiedli, aby osądzić, komu pierwszeństwo się należy.

A kiedy odrąbiono turnieju otwarcie, ruszyli rycerze do walki, mieczami się i włóczniami zawzięcie w zgiełku turniejowym rażąc. Sam król Artur w szranki skoczył, stu rycerzy ze sobą mając. Zaraz też czterech szermierzy jednego po drugim na ziemię obalił. A nawet kiedy włócznię złamał, pięknie bardzo sobie poczynął.

Rycerz za rycerzem w szranki wyjeżdżał. Pan Gawain i Pan Gaheris, Pan Agrawen, Pan Mordred i inni. Każdy z zapalem na przeciwnika nacierał — jedni niepowodzenia doznając, inni wielką się sławą z powodu dzielności swojej okrywając.

Pan Lancelot wszystko to, co się na polu działo, widział. I od razu jako piorun na pole z Panem Lawenem runął. Z Panem Gawainem się potykał i z wielką siłą z koniem razem go obalił, potem jednego rycerza po drugim na ziemię strącał, a wszystko to jedną włócznią zdziałał. Tymczasem Pan Lawen z Panem Palamidesem się starł, a z takim rozpędem i taką siłą się zwarli, że obaj razem z końmi na ziemię runęli. Ale wnet znowu koni dosiedli. Wówczas Pan Lancelot z Panem Palamidesem się spotkawszy, na dobre go obalił.

I tak Pan Lancelot, tyle tylko czasu tracąc, ile go trzeba, aby włócznię zmienić, trzydziestu rycerzy w mgnieniu oka prawie pokonał, a większość z nich rycerzami Okrągłego Stołu była.

Gniew zdjął króla Artura, gdy na takie żniwo Pana Lancelota patrzył, i dziewięciu co najlepszych rycerzy zebrawszy, gotował się z nimi na Pana Lancelota i Pana Lawena uderzyć.

Dostrzegł to Pan Gareth i do Pana Borsa powiedział:

— Cokolwiek by z tego wyniknąć miało, podjadę ja do pana swego, Lancelota, ażeby go pomocą swoją wesprzeć. On to przecie rycerzem mnie uczynił.

¹⁹²miast (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

A na to Pan Bors:

— Tego ci czynić nie radzę, chyba żebyś w przebraniu był.

— Tedy wnet mnie w przebraniu ujrzysz — Pan Gareth mu odrzeknie.

I do rycerza jednego, rodem z Walii, skoczył, który na ziemi leżał, by się skrzepić, albowiem ciężką ranę od Pana Gawaina był otrzymał. Na braterstwo rycerskie go zaklinając, prosił Pan Gareth rycerza, ażeby mu swojej zielonej tarczy użył.

— Chętnie to uczynię — ów odpowie.

Tedy tarczę jego chwyciwszy, ile tylko w koniu mocy, Pan Gareth ku Panu Lancelotowi skoczył i jak towarzysz wierny u boku go stanął. A dla miłości dawnej to czynił, którą mu Pan Lancelot swego czasu był okazał.

Tak więc król Artur, a z nim dziewięciu rycerzy, Pana Lancelota z Panem Lawenem i Panem Garetem przeciw sobie teraz mieli. Zaś Pan Gareth takich czynów rycerskich dokonywał, że dziwowali się wszyscy, co to za rycerz taki z tarczą zieloną się zjawił. Także i Pan Lancelot Pana Gareta nie poznał i wraz z innymi się zdumiewał, na rycerza walczącego spoglądając. A przeciągał się długo ów turniej i do wieczora prawie potykali się rycerze. Coraz to bowiem któryś z rycerzy Okrągłego Stołu wesprzeć swojego króla skoczył, gdyż nie na żarty gniewny był król Artur, iż współ z rycerzami swoimi rady Panu Lancelotowi i jego towarzyszom dać nie mogą. Tak więc, kiedy wiele ciosów wspaniałych z jednej i drugiej strony padło, zasię zwycięstwo na żadną z nich przechylić się nie chciało, król do Pana Gawaina powiada:

— Poradź mi, siostrzeńcze, co mam uczynić?

— Panie — Pan Gawain odpowie — dam ci ja dobrą radę. Każ koniec turnieju odtrąbić, gdyż, wierząc mi, nie przyda się to na nic z Panem Lancelotem z Jeziora i z bratem moim, Panem Garetem, walczyć; a Pan Gareth to jest ów z zieloną tarczą rycerz. Tym ci więcej, że ich ten dobry młody rycerz, Pan Lawen, wspomaga. Chyba żebyśmy w dziesięciu albo też i dwunastu rycerzy na jednego natarli, ale to by nam nie sławę, tylko hańbę przyniosło.

— Prawdę mówisz — król mu rzeknie — wstydem by to dla nas było większą gromadą uderzyć, skoro i tak tyłu nas przeciw nim trzem stało.

Tedy trąbieniem rycerzy z pola odwołano. Podjechał król Artur do Pana Lancelota i na wieczrę go do siebie poprosił, a z nim i innych rycerzy. Zebrali się przeto u króla wszyscy i ucztowano, a weselono się szczerze, zasię Pan Lancelot nagrodę otrzymał. Wówczas też opowiedział on królowi i królowej, jak w lesie windsorskim od pani, co łowami się bawiła, postrzał w udo był otrzymał.

Podczas uczty też król Artur Panu Garethowi przyganiał, że towarzyszy swoich opuściwszy, przy Panu Lancelocie przeciw nim stanął.

— Panie mój — Pan Gareth odpowie — on mnie rycerzem uczynił, a kiedym go w tak srogich opalach ujrzał, to mi pomyślał sobie, że mi honor mój rycerski dopomóc mu nakazuje. Widziałem ja, jak dzielnie stawał, i wstyd mnie chwycił, kiedym tyłu szlachetnych rycerzy na jednego Pana Lancelota nacierających zobaczył.

— Prawdziwie — król Artur na to mu powie — dobrze mówisz. Zgodnie też z honorem postąpił. A za ten zaszczyt, jaki sam sobie czynisz, póki mego życia miłować ciebie i ufać tobie będę. Albowiem powinnością to jest rycerza, na cześć rycerską dbałego, towarzyszowi swojemu w niebezpieczeństwie będącemu na pomoc śpieszyć. Tylko ten, kto szlachetny, nie ścierpi, aby szlachetnych niesława dotknęła. Ale taki, co bez honoru jest i z tchórzostwem za pan brat żyje, ten ci, innego człeka w niebezpieczeństwie widząc, uprzejmości ani też dobroci w żadnym sposobie w sobie nie dopuści. Tchórze bowiem bezlitośni są, zasię człek pocziwy tak innym czyni, jako by pragnął, aby i jemu czyniono.

Tak oto odbywały się w owych czasach uczty wspaniałe, przy których królowie i księżęta zasiadali, i biesiady, i gry rycerskie, i zabawy przeróżne, i wszelkie rozrywki szlachetne. Zasię ten, kto rycerskim, szczerym i wiernym druhom swoim był, w onych dniach w miłości ludzkiej chadzał.

Rycerz

XXIX. O KRÓLOWEJ GINEWRY PRZEJAZDŹCE MAJOWEJ I O TYM, CO Z TEGO WYNIKŁO

I tak zbieżał¹⁹³ czas od dnia Panny Marii Gromniczej do Wielkiejnocy, a gdy i ta przeminęła, miesiąc nadszedł maj, w którym każde męzne serce rozkwita, aby owoc wydało. Gdyż podobnie jak drzewa i zioła kwieciami wystrzelają w maju, tak i każde żywe serce wiosenną ochotą wzbiera, ażeby w żywych czynach zakwitnąć. Więcej bowiem niż każdy inny miesiąc ma to maj w sobie, że odwagę ludzi na nowo krzepi i przywołuje im na pamięć wspomnienie dobroci doznanej i usług oddanych i wielu uczynków serdecznych, o których przez niedbałość swoją byli zapomnieli. A jako miesiąc maj po ogrodach rozlicznych kwitnie i rozkwita, tak niech i serce szlachetne owoc wyda, najpierw Bogu na chwałę, potem na radość tym, którym wierność swoją przyrzekło.

Wiosna

A wydarzyło się w miesiącu maju, że królowa Ginewra przywołała do siebie dziesięciu rycerzy Okrągłego Stołu i oznajmiła im, iż na przejazd z nią rankiem majowym pojedą w pola i lasy, wokół Westminsteru się rozciągające.

— A nakazuję wam — mówiła — abyście rumaki piękne wzięli i strój wszyscy przywdziali na się zielony z sukna albo i jedwabiu. Ja zaś dziesięć pań z dworu mego ze sobą wezmę, każdy przeto rycerz damę powiedzie. I każdy giermka niech ze sobą zabierze i dwóch rękodajnych¹⁹⁴.

Tedy przystroili się co najpiękniej i wszystko do tej przejażdżki przygotowali, i na drugi dzień rano z królową pojechali. I tak sobie w wesołości wielkiej i rozradowaniu po lasach i po błoniach, kędy im się podobało, jeździli.

Owóż o siedem mil od Westminsteru rycerz jeden, Meliagransem zwany, mieszkał na zamku, co go w darze od króla Artura był otrzymał. A z dawna już pragnął ten rycerz królową porwać, ale nie odważył się nigdy na ten nieczyny czyn, póki Pan Lancelot królowej towarzyszył. A miała wówczas królowa w zwyczaju nie wyjeżdżać inaczej, jak ze switą całą zbrojnych rycerzy, po większej części młodzików na zaszczyty łąskich, których też i rycerzami królowej nazywano. Ale teraz ów rycerz, Pan Meliagrans, królową z dawna śledząc, wiedział był, że ten zamiar przejażdżki powzięła, że Pan Lancelot towarzyszyć jej nie będzie i że tym razem dziesięciu tylko rycerzy jechać z nią miało, bez zbroi, w zielonych jeno szatach majowych. Pomyślał też sobie, że oto dobra mu się sposobność nadarza, ażeby królową pochwycić. I zaraz dwudziestu ludzi zbrojnych zgromadził i stu łuczników, którzy mieli na rycerzy królowej uderzyć.

Zdrada

I tak, kiedy królowa i jej rycerze wesoło i godnie się zabawiali, zioła przeróżne, mchy zielone i kwiaty zbierając, Pan Meliagrans z lasu ze stu dwudziestu zbrojnymi ludźmi wypadł i zakrzyknął, ażeby nikt z miejsca się nie ruszał.

— Zdradziecki rycerzu! — królowa zawoła. — Co czynić zamierzasz? Czy ci nie wstyd? Pomyśl, że sam synem królewskim będąc i rycerzem Okrągłego Stołu, chcesz niesławę na pana swojego, najszlachetniejszego z królów, który cię rycerzem uczynił, ściągnąć. Siebie i rycerstwo całe hańbą okryjesz. Ale wiedz to, że znieważyć ci się nie dam i prędzej gardło sobie poderżnę, niżbyś mi ubliżyć miał.

— Całkiem mnie wymowa twoja nie wzrusza — Pan Meliagrans jej odpowie. — Niech się, co chce, dzieje, nigdy mi się też jeszcze lepsza sposobność nie nadarzyła, abym cię porwać mógł, przeto już cię nie wypuszczę.

Wówczas dziesięciu szlachetnych rycerzy, co z królową byli, wszyscy perswadować Panu Meliagransowi zaczęli, ażeby wstydu na siebie nie ściągał, królowej poniechał i nie zmuszał ich do tego, aby na pewną śmierć się wydali, jako byli bez zbroi, królowej broniąc.

Przecież Pan Meliagrans ustąpić nie chciał, przeto owych dziesięciu rycerzy Okrągłego Stołu mieczów dobyło i stanęło mężnie przeciw napastnikom w miecze i włócznie zbrojnym. Ale Pan Meliagrans wielką nad nimi przewagę miał, zaraz też sześciu z nich ciężko rannych na ziemię padło. Pozostali czterej długo walczyli, ale w końcu rany srogie otrzymali.

¹⁹³zbieżał (daw.) — zbiegł, tu: upłynął, przeminął. [przypis edytorski]

¹⁹⁴rękodajny — w dawnej Polsce: dworzanin szlacheckiego pochodzenia pełniący służbę na dworze magnackim; w oryginale: *yeoman*, termin oznaczający w średniowieczu średniej rangi członka świty króla lub wielmożę, poświadczony od XIV w. [przypis edytorski]

Kiedy zobaczyła królowa, że już śmierć tylko niechybna jej rycerzy czeka, z litości i żalu nad nimi zgodziła się z Panem Meliagransem na zamek jego jechać, pod tym jednakowoż warunkiem, że ludziom swoim odstąpić rannych każe oraz że tam jej rycerzy powiozą, kędy i ona jechać ma. „Gdyż — mówiła — wolej mi śmierć sobie zadać niż z tobą iść, jeśli ci oto moi szlachetni rycerze ze mną nie będą”.

Przystał na to Meliagrans i na rozkaz królowej walki dalszej zaprzestano. Potem rannych rycerzy na konie wsadzono; jedni z nich na siodle usiedzieć mogli, inni w poprzek grzbietów końskich żałośnie zwisali — i w wielkim pośpiechu na zamek Meliagransa pojechali. Tam wymógł Meliagrans na królowej i jej rycerzach, iż żaden od pani swej nie odjedzie, wielce się bowiem był lękał, ażeby wieść o porwaniu Ginewry do Pana Lancelota nie dotarła. Ale królowa potajemnie przyzywała do siebie paza, co koniem sprawnie władał, i pierścień mu swój dała, przykazując, aby go przy sobie miał, zaś przy pierwszej sposobności do Pana Lancelota z Jeziora się wymknął i o pomoc go prosił. „A konia — mówiła — nie oszczędzaj i czy po ziemi, czy też przez wodę, co siły gnaj”.

Doczekał pazik sposobnej chwili, chyłkiem na konia wskoczył, ostrogą go spiał¹⁹⁵ i, jak mógł najchyżej, precz od zamku popędził. Dojrzał go jednakże Pan Meliagrans i pojął, że do Pana Lancelota ów paź śpieszy. Zaraz też pogoń za nim na dobrych koniach posłał, ale chociaż z łuków za paziem strzelano, przecie im umknął, a niezadługo i przed Panem Lancelotem stanął. Wówczas mu zlecenie królowej powtórzył i jej pierścień dał, zaś Pan Lancelot wykrzyknął:

— O, biada! Hańbą się na zawsze okryję, jeśli tej pani szlachetnej z rąk napastnika nie wyrwę.

Zaraz też o zbroję zawołał, a podczas kiedy ją wdziewał, opowiadał mu paź, jak dzieśięciu rycerzy nad podziw dzielnie w obronie królowej walczyło, jak wreszcie, ażeby im życie ocalić, zgodziła się z Panem Meliagransem jechać.

— Biada! — Pan Lancelot zawoła. — Że też ta pani najszlachetniejsza zniewagę taką ścierpieć musiała. Francję całą za to bym dał, żeby się tam wówczas przy niej w dobrej zbroi znaleźć!

Kiedy się Pan Lancelot uzbroił i konia dosiadł, wtenczas paza królowej do Pana Lancelota posłał, aby mu powiedział, w jakiej sprawie tak nagle rycerz wyjechał, a także prosił go o to, ażeby pod zamek Pana Meliagransa przybył.

Powiadają, że Pan Lancelot z koniem do rzeki wpodłe westminsterskiego mostu skoczył i tak Tamizą aż do Lambeth¹⁹⁶ popłynął. Potem, do brzegu dobiwszy, przed siebie pognął i niezadługo na tym miejscu się znalazł, gdzie dzieśięciu rycerzy z Panem Meliagransem walczyło. Stamtąd ścieżyną prosto aż do drogi przez las wiodącej pojechał. A tam trzydziestu łuczników przez Pana Meliagransa posłanych go czekało, ażeby mu konia ustrzelić. Bowiem był im Pan Meliagrans nakazał, aby na samego Pana Lancelota się nie porywali, gdyż zbyt trudno — mówił on — byłoby rycerza tego pokonać.

I zaczęli wykrzykiwać ci łucznicy, ażeby Pan Lancelot nazad¹⁹⁷ wracał i dalej drogą tą nie jechał. A kiedy, na nich nie zważając, przed siebie ruszył, konia jego za cel sobie wzięli, zaś gęsto o strzały ich trafiały i wiele ciężkich ran koń Pana Lancelota był otrzymał. Nie mogąc więc dalej na nim jechać, stanął rycerz na ziemi, a tyle dołów i krzewów gęstych od łuczników Meliagranowych go oddzielało, że i ścigać ich nie próbował.

Pieszko drogą przed siebie ruszył, niesporo¹⁹⁸ mu jednak iść było w ciężkiej zbroi, do tego tarczę i włócznię niosąc. Słusznie też mniemać możecie, że go złość brała wielka na tę mitręgę. Przecież nie chciał nic ze swego rycerskiego ekwipunku porzucić, słusznie zdrady Pana Meliagransa się obawiając.

A właśnie zdarzyło się, że wóz jeden do lasu po drzewo był przyjechał. Tedy Pan Lancelot do woźnicy powiada:

— Rzeknij człecz, co ci mam dać za to, żebyś mnie do zamku o dwie mile stąd odległego zawiózł?

¹⁹⁵spiać konia — będąc jeźdźcem, zmusić konia do szybkiego biegu. [przypis edytorski]

¹⁹⁶Lambeth — dawna posiadłość w Anglii, nad Tamizą, naprzeciw miast Londynu i Westminsteru; poświadczona od XII w. jako własność arcybiskupa Canterbury; ob. dzielnica w pld. części Londynu. [przypis edytorski]

¹⁹⁷nazad (daw., gw.) — wstecz, z powrotem. [przypis edytorski]

¹⁹⁸niesporo (daw.) — trudno, niewygodnie. [przypis edytorski]

— Noga twoja na wozie tym nie stanie — woźnica mu odpowie — gdyż pan mój, Pan Meliagrans, po drzewo mnie tu przysłał.

Na to rzucił się na niego Pan Lancelot i takim go razem zdzielił, że woźnica martwy padł. Towarzysz jego, lękając się, ażeby go taki sam los nie spotkał, wnet krzyknął:

— Miły panie, tylko mnie oszczędź, a dokąd chcesz, cię zawiozę.

Wówczas Pan Lancelot na wóz skoczył, zasię woźnica konie do galopu zaciął.

Z tyłu za wozem rumak Pana Lancelota podążał, a więcej niż czterdzieści strzał w nim tkwiło.

Półtorej godziny od tej chwili ledwo minęło, a królowa Ginewra, w zamku Meliagransa z paniami swymi we wnęce okiennej siedząc, zbrojnego rycerza ujrzała, jak na wozie stojąc, nadjeżdżał.

— Spójrz, pani — jedna z dwórek jej rzeknie — oto rycerz w pełnej zbroi na wozie jedzie, tak myślę, że wieszać chyba go będą.

Ale królowa po tarczy poznała, że to Pan Lancelot przybywa i powiada:

— Widzę ja teraz, że nie zginie, kto przyjaciół ma wiernych. Ach, niestety, wielce szlachetny rycerzu, w srogich się snadź¹⁹⁹ znalazłeś opalach, skoro na wozie jedziesz.

Tymczasem Pan Lancelot do bram zamku przybył i z wozu zeskoczywszy, zakrzyknął wielkim głosem, aż się cały zamek trząsł:

— Gdzie jesteś zdrajco nieszczerzy, Panie Meliagransie, rycerzu Okrągłego Stołu? Wystąp, rycerzu zdradziecki, z towarzyszami swymi, albowiem przybyłem tu, Pan Lancelot z Jeziora, ażeby walczyć z tobą.

To powiedziawszy, rycerz bramę wywalił, odźwiernemu taki cios rękawicą swoją za uchem wymierzywszy, że ów, zamroczony, na ziemię padł.

Zasię Pan Meliagrans, usłyszawszy, że Pan Lancelot przybył, do królowej Ginewry przybieżał i na kolana przed nią padł, na jej łaskę całkowicie się zdając i prosząc, ażeby gniew Pana Lancelota pohamować chciała.

— Zawsze lepszy pokój niżli wojna — królowa rzecze — a im mniej wrzawy, tym i dla dobrej mojej sławy lepiej.

Tedy z dwórkami swymi na dół do Pana Lancelota zeszła i podziękowała mu za trudy, jakie sobie dla niej był zadał. Powiedziała mu też o Pana Meliagransa skrusze i prosiła, aby na zamek Pan Lancelot wszedł pokój z Meliagransem uczynić.

— O, pani — Pan Lancelot jej powie — jeśliś zgodę z nim zawarła, to i ja zwady z Panem Meliagransem nie chcę, chociaż niecnie i tchórzliwie on ze mną postąpił. Ale gdybym był wiedział, że tak rychło do porozumienia z nim dojdiesz, nie śpieszyłbym tu do ciebie jak szalony.

— Jak to — królowa zawoła — dobrych czynów swoich będziesz żałował? Wiedz, że miłością swoją ani zachodami żadnymi do zgody by mnie on nie nakłonił, gdyby nie to, że rozgłos wszelki mógłby dobrej mojej sławie zaszkodzić.

— Pani — Pan Lancelot na to jej powie — wszak dobrze wiesz, że nigdy bym się z gadek ludzkich ani też złych języków mielenia nie cieszył. Nie masz też na świecie poza panem moim, królem Arturem, i tobą, pani — króla, królowej ani też nikogo innego, kto by to sprawił, że odjadę stąd, Pana Meliagransa między żywymi zostawiając.

Potem razem z królową do zamku wszedł i na jej rozkaz zbroję zdjął. A potem o rycerzu jej rannych zapytał. Zawiodła go, gdzie rycerze spoczywali. A uradowali się oni wielce jego przybyciem, zasię on z żalem rany ich ciężkie oglądał. Potem o przygodach im swoich opowiedział, jak przymuszony był na wozie jechać. Użalali się nad sobą wzajem i gdyby nie zakaz królowej, chętnie by się byli na Panu Meliagransie pomścili.

Przez długi czas jeszcze potem Pana Lancelota „Rycerzem z Wozu” nazywano. Niejednego czynu w tym czasie on dokonał i nie byle jakich przygód doświadczył. Ale teraz opowieść o „Rycerzu z Wozu” zostawimy i do innych przejdziemy.

XXX. O SPISKU PRZECIW PANU LANCELOTOWI

W tym samym miesiącu maju, kiedy to każde żywe serce rozkwita i owocu zawiązek w sobie niesie, zdarzyło się, że złość wielka i nieszczęście po państwie całym króla Artura się rozlały. A nie ustały one, aż wszystek kwiat rycerstwa całego świata zniszczyły. Zaś

¹⁹⁹snadź (daw.) — widocznie, najwyraźniej. [przypis edytorski]

całe to nieszczęście sprawiło dwóch rycerzy niegodnych, z których jeden — Pan Agrawen, drugi — Pan Mordred się zwał, obaj króla Artura siostrzeńcy i Pana Gawaina bracia. Ten to Pan Agrawen z Panem Mordredem skrytą nienawiść ku królowej, Damie Ginewrze, i ku Panu Lancelotowi z Jeziora w sercach swoich żywili i czy dniem, czy nocą na rycerza tego oko mieli.

I oto przyszedł taki dzień nieszczęśliwy, kiedy Pan Agrawen na głos w obecności wielu rycerzy powiedział, że ta przyjaźń, co między królową i Panem Lancelotem trwa, ujmę rycerstwu całemu czyni i niesławę na tak szlachetnego króla, jakim Artur jest, ściąga. Ale Pan Gawain nie chciał żadnych takich gadek słuchać, ani też Pana Agrawena strony nie trzymał. Owszem, surowo bratu swojemu zapowiedział, żeby z nim o tych sprawach nie mówił, wiedział bowiem dobrze Pan Gawain, do jakiego nieszczęścia mogłaby zwada króla z Panem Lancelotem doprowadzić. A i to pamiętał, że wiele razy szlachetnymi czynami Pan Lancelot dobroci swojej i wierności dowody dawał. Także dwaj inni bracia, Pan Gaheris i Pan Gareth, o nieczym oszczerstwie Pana Agrawena nic wiedzieć nie chcieli.

Ale piąty z braci, synów królowej z Orkadów, Pan Mordred, ten sam, który z dobrego Pana Percewala się naśmiewał, kiedy ów był dopiero na dwór królewski przybył, chętnie z Panem Agrawenem się stowarzyszył. Albowiem serce on miał zazdrosne i zawsze gotów był źle o innych sądzić. Wówczas tamci trzej — Pan Gawain, Pan Gaheris i Pan Gareth — odeszli smutni, biadając, że złość ludzka państwo całe na szwank narazić może i zgodę szlachetnego Bractwa Okrągłego Stołu zniszczyć.

Zasię Pan Agrawen z Panem Mordredem do króla się udali i powiedzieli mu, że nie ścierpią dłużej Pana Lancelota niecznych postępów, albowiem króla samego on zdradza. Ale nie uwierzył im król i dowodów na to zażądał, gdyż, jak francuska książka o nim powiada, niechętnie był czego złego słuchał o rycerzu, który tyle dobrego i tak często jemu i królowej wyświadczał. A wiadano też powszechnie, jak bardzo Pana Lancelota miłował.

Tedy owi dwaj bracia spisek uknuli, jakby to Pana Lancelota u królowej przychwycić i żywego czy martwego do króla zawlec. I tak na drugi dzień dwunastu jeszcze innych rycerzy, zebrawszy się wszyscy w komnacie jednej na zamku Carlisle²⁰⁰, gdzie królowa przebywała, się ukryło. Takim sposobem Pana Lancelota osaczyć zamierzali, gdyby go królowa do siebie przywołać zechciała. Pan Lancelot tchórzem nie był, zasię dobrej woli i wierności pełne serce mając, niewiele sobie czynił z kłamliwych języków gadania. Toteż gdy królowa znać mu dała, że pomówić z nim pragnie, jak szczeremu rycerzowi przystało, na zamek do niej pośpieszył. I tak w pułapkę wpadł. A w walce, co się wywiązała, nie lada miał robotę, tylu naraz nieprzyjaciół przeciw sobie widząc. Przecie Pana Agrawena od pierwszego ciosu zaraz zabił, potem i tamtych dwunastu rycerzy martwych na ziemi rozciągnął. Także i Pana Mordreda ranił, ten jednakowoż umknąć zdołał, na konia wskoczył i krwią cały ociekając, do króla pognął.

Wtenczas opowiedział Arturowi, co i jak było, i jak wszyscy rycerze oprócz niego jednego życie postradali. Tedy uwierzył król Artur Pana Mordreda oskarżeniom i wykrzyknął:

— O, biada mi! Że też mógł kiedy taki rycerz jak Pan Lancelot przeciw mnie stanąć! Wiem ja teraz, że już nadszedł kres szlachetnemu Bractwu Okrągłego Stołu, bowiem za Panem Lancelotem wielu innych rycerzy mnie porzuci. Takóż wydarzyło się, że i honor mój splamiony został i nie oczyszcze go inaczej — jedno tylko: królowa umrzeć musi.

Tedy sąd zwołano i spisano wyrok, że królowa karę śmierci ma ponieść, albowiem takie w owych czasach prawo było, iż kogo winnym zdrady przeciw królowi uznano, choćby i z najwyższego stanu i rodu pochodził, gardło dać musiał. Owóż i królową śmierć czekała, a skazano ją na spalenie na stosie.

Prosił król Pana Gawaina, aby najlepszą zbroję na siebie wdziawszy, z braćmi swoimi, Panem Gaherisem i Panem Garethem, królową na miejsce stracenia powiózł, gdzie wyroku miała wysłuchać i śmierć w ogniu ponieść. Ale Pan Gawain, przekonany będąc, że niewinną jest królowa zdrady, o którą ją oskarżano, nie chciał, aby kiedykolwiek powiedziano o nim, że w jej sromotnym straceniu udział jaki brał. Także Pan Gaheris

²⁰⁰zamek Carlisle — średniowieczny zamek w mieście Carlisle w pln. Anglii, zbudowany w 1092. [przypis edytorski]

i Pan Gareth nieradzi byli z królową jechać, ale młodszymi będąc, nie śmieli się królowi przeciwzić. „Jeśli na twój wyraźny, panie, rozkaz — mówili — udać się tam mamy, to już nam to wybaczyć, że bez zbroi pojedziemy i broni żadnej ze sobą nie biorąc”.

I tak wyprowadzono królową z jej zamku i na śmierć się gotowała. A zaczęło się też wtedy powszechne płkanie, a zawodzenie, a rąk załamywanie — tak panowie możni i damy królową żegnali. Niewiele też wówczas o porządku myślano i mało kto z rycerzy zbroję na siebie wdział.

A kiedy nadeszła chwila, że ogień pod stos miano podłożyć, konie ostrogami bodąc i do skoku je zrywając, zbrojną gromadą Pan Lancelot ze swoimi towarzyszami nadjechał, a kto im na drodze stanął — wszystkich ścinał. I tak w tym zgiefku i zamieszaniu, kiedy to Pan Lancelot to tu, to tam się rzucał, zdarzyło mu się dwóch szlachetnych rycerzy, Pana Gaherisa i Pana Gareta, zabić. Bez zbroi bowiem obaj byli i całkiem na tę napaść nieprzygotowani. Prawdę rzekłszy, nie dostrzegł ich Pan Lancelot, i tak martwych w gęstwie trupów potem znaleziono.

A gdy tego Pan Lancelot dokonał, że jednych zabił, drugich do ucieczki przymusił, wprost do Damy Ginewry podjechał i na koniu swoim ze sobą ją posadził, i prosił, aby się niczego nie lękała i dobrej była myśli. A słusznie to mniemać możecie, że rada była królowa śmierci uniknąć, toteż gorąco Bogu i Panu Lancelotowi dziękowała.

Tak to Pan Lancelot z królową w drogę się puścił i do zamku swego, zwanego Strażnicą Radosną, ją zawiózł. Tam, jak szlachetnemu rycerzowi przystało, cześć wielką jej okazywał. Wielu zaś panów możnych i niektórzy królowie rycerzy swoich dobrych do zamku Pana Lancelota przysłali; wielu też szlachetnych rycerzy sami z siebie do niego się udało.

A kiedy jawnym powszechnie się stało, że król Artur z Panem Lancelotem są w zwadzie, wiele serc smutkiem się ścisnęło. Zaś sam król, gdy się dowiedział, jak Pan Lancelot królową ze stosu porwał, i gdy o śmierci szlachetnych swoich rycerzy usłyszał, a zwłaszcza o Pana Gaherisa i Pana Gareta zgonie — z żalości wielkiej omdlał. A kiedy z omdlenia się ocknął, powiedział:

— O, biada mi, że kiedykolwiek koronę na głowę włożył! Dziś bowiem utracił towarzyszy szlachetnych, najlepsze rycerstwo, jakie tylko król chrześcijański zdolny był kiedy przy sobie zgromadzić. A biada, że się ta zwada okropna była zaczęła. Śmierć dwóch tych braci większą, niż jakakolwiek kiedy była, wojnę na nas ściągnie, bowiem z pewnością, skoro tylko Pan Gawain się dowie, iż Pan Gareth zabitym został, już mi spokoju nie da, dopóki Pana Lancelota i całego rodu jego do zguby nie przywiodę albo sam przez niego nie zginę. O, Agrawenie, Agrawenie, niech się Jezus nad duszą twoją zlituje, gdyż twoja to i Pana Mordreda złość przeciw Panu Lancelotowi całą tę biedę sprawiła.

XXXI. O TYM, JAK PAN LANCELOT OD KRÓLA I OD STRAŻNICZY RADOSNEJ ODJECHAŁ

Przyszedł do Pana Gawaina jeden taki, który mu powiedział, że Pan Lancelot królową uprowadził i że blisko dwudziestu czterech rycerzy Arturowych poległo.

— Dobrzem to wiedział — Pan Gawain wówczas powie — że Pan Lancelot królową odbije albo też w walce o nią polegnie. A jeśli prawdę mam rzec, to gdyby jej z pomocą nie pośpieszył, rycerzem bez honoru by się okazał, tym bardziej że przez niego miała być na stosie spalona. Po rycersku on postąpił, jako i ja na jego miejscu bym uczynił. Ale gdzie są bracia moi? Dziwno mi, że o nich nie słyszę.

Tedy powiedział mu ów człek, że Pan Gaheris i Pan Gareth obaj z ręki Pana Lancelota polegli.

— Temu nie uwierzę — Pan Gawain rzeknie — żeby Pan Lancelot brata mojego, Pana Gareta, zabił. Miłował ci go Pan Gareth więcej niż mnie, więcej niż samego króla nawet. Pan Lancelot go rycerzem uczynił, a gdyby był tylko zechciał, poszedłby za nim Pan Gareth i przeciwko królowi i nam wszystkim stanął. Dlatego nigdy w to nie uwierzę, żeby Pan Lancelot miał brata mojego zabić.

Ale kiedy w końcu dowiedział się, że naprawdę Pan Gaheris i Pan Gareth z ręki Pana Lancelota zginęli, wszelka radość go opuściła. Na ziemię zemdłony upadł i przez długi czas jak martwy tam leżał. A kiedy wreszcie z omdlenia powstał, do króla z płaczem i krzykiem pobiegł i powiedział mu:

— O, królu Arturze, panie mój i wuju, wiedz to, że od dziś walki z Panem Lancelotem szukać będę i nie spocznę, dopóki jeden z nas drugiego nie zabije. Przeto do wojny się gotuj, ażebyś mógł krzywdę swoją pomścić.

A ściągęło do króla Artura wielu rycerzy, grabiów i diuków, tak że wielkie wojsko miał przy sobie. Poczyniono tedy przygotowania, ażeby Pana Lancelota w jego zamku, Strażnicy Radosnej, oblec. Usłyszawszy o tym, Pan Lancelot towarzyszy swoich zgromadził, a trzymało z nim wielu rycerzy dobrych. Jedni z miłości dla niego, inni dla królowej to czynili. I tak obie strony do walki, jak należy, się przysposobiły, i nie brakło im nic z rzeczy na wojnie przydatnych.

Ale całkiem niechętnie Pan Lancelot do tej walki z królem się zbierał, przeto w zamku swoim warownym się zamknął, zaopatrzwszy go w zapasów dostatek i w ludzi siłę znaczną. Przez długi też czas, chociaż król z Panem Gawainem, nadszedłszy, całą Strażnicę Radosną i zamek, i miasto wojskiem otoczyli, sam z zamku się nie wychylał i rycerzom swoim poza mury wyjeżdżać zakazał.

Aż zdarzyło się pewnego dnia — latem, w czas żniwa to było — że Pan Lancelot z muru w dół spojrzął i głośno do króla Artura i Pana Gawaina przemówił:

— Dostojni panowie, do was obu się zwracam. Próżno mnie w tym zamku oblegacie. Sławy tym sobie nie zdobędziecie żadnej, bowiem gdybym tylko zechciał, wnet bym z rycerzami moimi w pole wyjechał i rychły kres całej tej wojnie położył. Ale niech mnie Bóg od tego strzeże, abym kiedykolwiek miał walczyć z królem najszlachetniejszym, który mnie rycerzem uczynił.

— Fe, mierzą mnie twoje słówka gładkie — król mu odpowie. — Wystąp, jeśli się tylko ośmielisz. A i to wiedz, że ci wrogiem śmiertelnym i póki mego życia, z tobą się nie pojednam. Tyś to rycerzy moich dobrych i krewniaków szlachetnych pozabijał i jak zdrajca królową moją przemocą ode mnie porwał.

— Najszlachetniejszy panie mój i królu — Pan Lancelot odpowie. — Przyznaję to, że rycerzy twoich dobrych uśmiercił, i wielce tego ja żałuję. Alem walczyć z nimi był przymuszony, życia swojego broniąc, gdyż inaczej oni by mnie zabili. A co się pani mojej, królowej Ginewry, tyczy, to ci powiem, że krom ciebie, panie, i Pana Gawaina nie masz na tej ziemi rycerza, który by się twierdzić ośmielił, że kiedykolwiek zdrajcą się wobec ciebie okazał. I każdemu innemu rycerzowi — prócz ciebie, panie, i pana Gawaina — gotów jestem stanąć, aby tego dowieść, jako pani moja, królowa Ginewra, wierną ci jest i oddaną tak, jak każda istota ludzka panu swemu być powinna. Atoli²⁰¹ podobają się tej pani w wielkiej łaskawości swojej względy mi okazywać i nad innych rycerzy mnie przekładać — tedy i ja ze swej strony wszystkim, co w mocy mojej było, czynił, ażeby sobie na jej miłość zasłużyć. Wiele też razy, panie mój, zdarzało mi się za nią walczyć i sameś mi dziękował, kiedy życie jej ocaliłem. Myślę ja teraz, że źle całkiem za moje dobre służby mi się odpłacasz, a i to także myślę, że cześć moja rycerska wielkiego by uszczerbku doznała, gdybym dopuścił, aby pani moja, królewska małżonka, sromotną śmiercią na stosie zginęła. Tym ci więcej, że z mojego tak powodu stać się miało. Tedy wydaje mi się, że skorom wiele razy dla niej walczył, kiedy o cudze sprawy szło, tym większe miałem teraz prawo w słusznej sprawie dla niej za broń chwycić. Przeto, dobry i łaskawy panie mój, przywróć do łaski swojej królową Ginewrę, gdyż zarówno jak piękna, dobra jest i wierna.

— Przepadnij z dumną mową taką — Pan Gawain zawoła. — Co się pani mojej królowej tyczy, nigdy złego słowa o niej nie rzeknę. Ale ty, rycerzu przewrotny i nie-szczery, coś miał w tym, żeby dobrego brata mojego zabić, Pana Gareta, który więcej ciebie niż rodzonych swoich miłował? Biada ci, swymi własnymi rękoma rycerzem go wszak uczyniłeś! Powiedz, czemuś zabił tego, który cię miłował tak bardzo?

— Niewielec mi to pomoże — Pan Lancelot na to rzeknie — ale jedno tylko ci powiem. Na wierność, com ją wysokiej godności rycerskiej winien, klnę się, że nie byłoby mi ciężiej, gdybym swojego siostrzeńca, Pana Borsę z Ganisu²⁰², zabił. Niestety, że też takie nieszczęście na mnie spadło, że Pana Gareta i Pana Gaherisa wcale nie dojrzałem.

²⁰¹atoli (daw.) — jednak; spójnik oznaczający przeciwstawienie, kontrast. [przypis edytorski]

²⁰²swojego siostrzeńca, Pana Borsę z Ganisu — tak w oryginale ang. (*nephew*); jest to jednak omyłka autora, gdyż ojciec Lancelota, król Ban, był bratem króla Borsy starszego, ojca Borsy młodszego; zatem Lancelot i Bors młodsi byli dla siebie wzajemnie braćmi stryjecznymi. [przypis edytorski]

Król, Rycerz, Zamek

Rycerz, Dama,
Sprawiedliwość

Ale Pan Gawain w zapamiętałości swojej trwał i nic przez to Pan Lancelot nie uzyskał, że zgody szukał. A z powodu wielkiego Pana Gawaina gniewu i wuj jego, król Artur, wojnę tę prowadzić musiał. Tedy na drugi dzień z trzema wielkimi hufcami do walki wystąpił. Wówczas i Pana Lancelota towarzysze, dostatnio uzbrojeni i w porządku wielkim, jak szlachetnym rycerzom przystało, trzema naraz bramami z zamku wyjechali. Zasię przykazał im Pan Lancelot, aby w bitwie, co nastąpi, króla i Pana Gawaina za wszelką cenę oszczędzali.

I rozpoczęła się bitwa wielka, w której mnogo rycerzy padło. A zawsze Pan Lancelot, co tylko mógł, czynił, aby ludzi królewskich oszczędzać i zawsze król Artur Pana Lancelota na polu szukał, ażeby go zabić. Znosił to Pan Lancelot i ciosów nie oddawał. Aż wreszcie Pan Bors, z królem się spotkawszy, włócznią z konia go zwałił. Po czym na ziemię skoczywszy, miecza dobył, a do cięcia go wznosząc, Pana Lancelota zapytał:

— Mamże²⁰³ tej wojnie kres położyć?

— Nie tak śmiało — Pan Lancelot odpowie — jeśli ci głowa miła, odstęp, bowiem nie ścierpię nigdy, aby najszlachetniejszego króla, który mnie rycerzem uczynił, w moich oczach śmierć lub hańba spotkać miała.

Potem, z konia zsiadłszy, króla z ziemi podniósł i na siodle znowu go posadził. Wówczas też powiedział:

— Panie mój, królu Arturze, dla miłości Boga to uczyn i dalszej zwady zaniechaj. Sławy w wojnie tej nie zyszczesz²⁰⁴, jeśli bowiem z całą siłą wystąpię, wnet was pokonam. Hamowałem się dzisiaj, chociażby ty ani nikt z twoich oszczędzać mnie nie chciał. Panie mój, wspomnij, czemu dla ciebie na niejednym miejscu dokonał. Źle mi się za to odpłacasz.

A król Artur, kiedy na koniu już się znalazł, na Pana Lancelota popatrzył i lzy mu z oczu trysnęły. Pomyślał też, że tak wielkiej rycerskości, jaką Pan Lancelot w sobie miał, żaden inny rycerz w duszy swojej nie nosił. I nie mogąc dłużej na Pana Lancelota patrzeć, koniem zawrócił, mówiąc:

— O, biada, że się ta cała wojna rozpoczęła.

Potem z jednej i drugiej strony rycerze z pola zjechali, ażeby wytchnąć, zabitych pogrzebać i rannym leki kojące do ran przyłożyć. I tak w spokoju noc zeszła, ale rankiem znowu ci i tamci w pogotowiu do bitwy stanęli. A gdy wieczór się zbliżał, znowu Pan Lancelot ze swoimi towarzyszami górą nad przeciwnikiem był, wszelako z litości rycerzy swoich on powstrzymywał i pozwolił królewskiemu wojsku z pola zjechać, zasię sam z towarzyszami do zamku wrócił.

I tak dzień po dniu toczyła się ta wojna. Na cały świat chrześcijański wrzawa o niej poszła, aż wreszcie do papieża dotarła. Ten o królu Arturze i o Panu Lancelocie wiedząc, że ich obu najszlachetniejszymi na świecie rycerzami nazywają, umyślił owej wojnie dwóch tak wspaniałych mężów kres położyć. Tedy księdza uczonego do siebie przywołał — a mówi francuska książka, że to biskup Rochesteru²⁰⁵ był — i bullę²⁰⁶ mu swoją dał, ażeby ją ów książd Arturowi, królowi Anglii, zawiózł. A w tej bulli pod grozą klątwy, którą by całą Anglię obłożył, nakazywał, ażeby król królową swoją, Damę Ginewrę, do siebie z powrotem wziął i z Panem Lancelotem się pojednał.

Tak tedy, kiedy biskup do Carlisle przyjechał, królowi ową bullę pokazał i za sprawą tej bulli zgoda między królem a Panem Lancelotem stanęła. Z wielką tedy wspaniałością i paradą Pan Lancelot z królową ze Strażnicy Radosnej do Carlisle pojechał. Tam oboje przed królem Arturem uklękli, a on z radością z nimi się pojednał. Ale Pan Gawain nie chciał za nic przystać na zgodę z rycerzem, który braci jego zabił. I do Pana Lancelota on powiedział:

— Może sobie król królową swoją z powrotem brać, jeśli taka jego wola, może on też i z tobą się pojednać, ale między nami dwoma nie masz pojednania. A jakeś tu do

²⁰³*mamże* — konstrukcja z partykulą *-że* nadającą znaczenie pytania retorycznego; inaczej: czy mam, czyż mam. [przypis edytorski]

²⁰⁴*nie zyszczesz* (daw.) — nie zyskasz. [przypis edytorski]

²⁰⁵*Rochester* — miasto w Anglii, w hrabstwie Kent, ok. 50 km od Londynu; znane m.in. z zamku z XI w. oraz katedry w stylu normańsko-gotyckim (z XI–XIII w.), która zastąpiła katedrę anglosaską z roku 604, będącej drugą (po Canterbury) najstarszą w Anglii świątynią chrześcijańską. [przypis edytorski]

²⁰⁶*bull*a — urzędowy dokument papieski dotyczący ważnych spraw. [przypis edytorski]

Carlisle bezpiecznie przybył, tak i cało stąd odjedziesz, ale dłużej niż dni piętnaście na tej ziemi zostawać nie będziesz. Taki na ciebie wyrok zapadł i takeśmy się z królem ugodzili, nimeś tu jeszcze przyjechał, a wiedz, że gdyby nie to, inaczej byś się tu jak trupem nie pojawił. Gdyby też nie papieża rozkaz, piersią w pierś z tobą bym się zmierzył, ażeby tego na tobie dowieść, żeś zdrajcą nieszczerem zarówno wobec wuja mego, jak i mnie się okazał. A i dowiodę tego na ciebie twoim, gdziekolwiek cię odnajdę, kiedy już stąd się oddalisz.

Westchnął Pan Lancelot i łzy mu po policzkach pociekły, i powiada:

— Niestety! O, najszlachetniejsze królestwo chrześcijańskie, którem bardziej niż inne umiłowałem, w tobie to większą część sławy zdobyłem, a dziś w taki oto sposób mam cię opuścić. Prawdziwie, żałuję ja teraz, że tu był się osiedlił, skąd mnie sromotnie bez winy i bez powodu wypędzają. Lecz tak zmienną jest fortuna²⁰⁷ i tak chyże jej koło, że nie masz na tym świecie stałego siedliska. Wiedz też, Panie Gawainie, że na ziemi swojej dostatnio, jak każdy tu z was, żyć mogę. Zasię jeśli ty, groźny królu, i Pan Gawain ziemie moje najedziecie, wojny ze mną szukając, i to znieść się postaram. O jedno tylko ciebie, Panie Gawainie, proszę: jeśli tam do mnie przybędziesz, zdrady ani wiarołomstwa mi więcej nie zarzucaj, bo do tego mnie zmusisz, że ci odpowiedź swoją na to dam.

A potem do Ginewry Pan Lancelot się zwrócił, na głos mówiąc, ażeby go król i wszyscy inni słyszeć mogli:

— Dostojna pani, oto już na zawsze od ciebie i od tego bractwa szlachetnych rycerzy odjeżdżam. A skoro już tak się dzieje, proszę cię, módl się za mną i dobrze mnie wspominać. A jeżeli kiedy krzywdy jakiej od złych języków ludzkich doznasz, to mi wtedy, pani moja, słoweczko jedno poślij, a jeśli tylko dłoń rycerza walką obronić ciebie będzie mogła, moja to dłoń uczyni.

To powiedziawszy, królową ucałował i po wszystkich patrząc, rzeknie:

— A teraz niech wystąpi, kto by twierdzić śmiał, że królowa panu memu Arturowi nie jest wierna. Niech wystąpi, jeśli się taki znajdzie.

Potem do króla Ginewrę przywiódł i pożegnał się, i wyszedł z sali. A nie było wówczas króla ani diuka, ani grabi, ani barona, ani rycerza, ani niewiasty szlachetnej, kto by się od łez powstrzymać mógł. I płakali wszyscy jak ludzie, którzy od zmysłów odchodzą, jeden tylko Pan Gawain oczy miał suche.

A kiedy szlachetny Pan Lancelot konia dosiadł i z Carlisle wyjechał, płacz i szlochanie za nim szły i żal wielki.

A on ku Strażnicy Radosnej konia skierował, którą był odtąd Strażnicą Bolesną zawsze nazywał. I tak dwór Arturowy na zawsze opuścił.

XXXII. O TYM, JAK KRÓL ARTUR Z PANEM GAWAINEM KRÓLESTWO PANA LANCELOTA NAJECHALI

Kiedy Pan Lancelot z Carlisle do Strażnicy Radosnej przybył, towarzyszy swoich on zwołał i zapytał ich, co też czynić dalej zamierzają. Wówczas wszyscy, jak byli, jednym głosem mu odrzekli, że to samo, co i on, uczynią. Tedy powie im:

— Towarzysze mili! Ja to królestwo szlachetne opuścić muszę. A ta mnie żałość trapi, że bez honoru stąd jadę, nigdy bowiem czelek wygnany z kraju jakiego czei zeń swojej cało nie wyniesie. Przeto się troskam, bo lęk mnie zdejmuję, czy też gdy mnie już nie stanie, nie będą kroniki mówiły o mnie, że z tej ziemi wygnany był.

Wówczas wielu szlachetnych rycerzy przemówi:

— Panie, nie zawiedzimy ciebie. Z własnej woli trudy i troski twoje w tym państwie z tobąśmy dzielili, wiedz, że równie chętnie za tobą do innych krajów pociągniemy, los twój, jaki ci przypadnie, dzielić.

— Panowie moi mili — Pan Lancelot im odpowie — pojmuję ja chęć waszą i z serca, jako potrafię, za nią wam dziękuję. Wiedźcie też, że co dobytku i ziemi w dziedzictwie mi przypada, tym się z wami zarówno podzielę, gdyż nie pragnę ja bogactw żadnych i małym się zadowolić umiem. Bogu też dowierzam, że mi pozwoli na ziemi mojej utrzymanie dostatnie wam dać, jakie rycerzowi przystoi.

²⁰⁷fortuna — los, od imienia rzymskiej bogini ślepego przypadku, przedstawianej z kołem, symbolizującym zmienność. [przypis edytorski]

A wówczas wszyscy naraz wyrzekną:

— Hańba temu, kto cię opuści. Pojmujemy to wszyscy, że teraz, kiedy Bractwo Okrągłego Stołu się rozpadło, nie zazna już to królestwo spokoju, swary tylko a właśnie w nim będą. Na Zakonie Okrągłego Stołu Arturowa potęga się opierała. Przez długie lata szlachetność jego członków najlepszą rękoią była pokoju i porządku, którymi ten król z królestwem swoim się cieszył. A najwięcej — mówili — tyś się do tego przyczyniał.

I tak, powiem wam krótko, że co dobytku mieli, to spakowali, a popłaciwszy, co który komu był winien, we stu ludzi z Panem Lancelotem pojechali, przyrzekając w zły i dobrej doli przy nim wiernie do końca stać. W porcie Cardiff²⁰⁸ na okręt siedli i do Benwicku popłynęli.

Aby jednak całą prawdę wam rzec, powiedzieć muszę, że w istocie Pan Lancelot i jego siostrzeńcy panami całej Francji wówczas byli i wszystkich ziem Francji podległych, które Pan Lancelot męstwem swoim zdobył. Tedy przybywszy tam teraz, porządek on na ziemiach tych ustanowił, parlament zwołał i ludzi na urzędy wyznaczył. Rycerzom swoim szlachetnym ziemie dał i wielu innych rzeczy dokonał, o których zbyt długo byłoby mówić.

A teraz Pana Lancelota ze szlachetnymi jego rycerzami we Francji zostawiwszy, do króla Artura i Pana Gawaina powróćmy, którzy tymczasem wielkie wojsko w sile sześćdziesięciu tysięcy ludzi zebrali. A przygotowano też i okręty, ażeby to wojsko przez morze przewieźć. W porcie Cardiff na okręty się załadowali. A wyjeżdżając, król Artur Morredowi władzę nad całą Anglią i opiekę nad królową Ginewrą powierzył.

Owóż król Artur i Pan Gawain, z wojskiem swoim morze przepłynąwszy, na ziemiach Pana Lancelota wylądowali, a posuwając się naprzód, ogniem i mieczem je niszczyli, ażeby złości Pana Gawaina zadość się stało.

A gdy doszła do Pana Lancelota wieść, że król Artur z Panem Gawainem, na ziemiach jego wylądowawszy, spustoszenie na nich szerzą, powiedział mu jeden z rycerzy, Pan Lionel, człek mądry i świadomy:

— Panie Lancelocie, dostojny panie mój, dam ci ja radę jedną. W miastach warownych się zamknijmy i czekajmy, aż głód i chłód napastników znęka. A kiedy pięści własne z głodu gryźć będą, napadniemy na nich z całą siłą i precz jak stada owiec gnać będziemy z kraju. A taką im nauczkę damy, że raz na zawsze odechce się wrogom ziemie nasze najeżdżać.

Na to odezwie się inny, Pan Galihud, do Pana Lancelota się zwracając:

— Panie, są tu między nami rycerze, którym w żyłach krew królewska płynie. Nie zechcą oni długo w twierdzach gnuśnić. Pozwól nam tedy, jako rycerzom przystoi, przeciw wrogowi w pole wyjechać, a tak najeźdźców pobijemy, że przeklinać będą godzinę, w której do tej krainy weszli.

A potem siedmiu braci z Walii Północnej głos zabierze — a w siedmiu chyba królestwach musiałbyś szukać drugich takich siedmiu jak oni zacnych rycerzy — a wszyscy naraz przemówią:

— Pozwól nam, Panie Lancelocie, z Panem Galihudem na wroga ruszyć, nie chcemy po zamkach ani też w miastach warownych się kryć.

Ale na to Pan Lancelot, pan i wódz ich wszystkich, odpowie:

— Mili panowie moi, nie chcę ja z rycerzami moimi w pole jechać, bowiem rozlew krwi chrześcijańskiej uniknąć pragnę. A wiem i to, że ziemie moje, wyniszczone wielkimi wojnami, które tu król Klaudas przeciw ojcu mojemu, królowi Banowi i wujowi, królowi Borsowi, był prowadził, dłużej niż przez czas jakiś większego wojska nie wyżywią. Tedy w twierdzach się tymczasem zamknijmy, ja zaś wysłańca do pana mego, króla Artura, pošlę, zgodę mu proponując, albowiem zawsze lepszy pokój niżli wojna.

I pannę jedną, a z nią karła do króla posłał z żądaniem, aby wojny Artur zaniechał. A kiedy stanęła ta panna przed namiotem króla Artura, spotkał ją rycerz jeden pocziwy, Pan Lukan, królewski podczasz²⁰⁹. A kiedy się dowiedział, że w poselstwie ona od Pana Lancelota do króla przybywa, rzeknie jej:

²⁰⁸ *Cardiff* — miasto w Wielkiej Brytanii, stolica Walii, położone nad rzeką Taff, u jej ujścia do Kanalu Bristolskiego. [przypis edytorski]

²⁰⁹ *podczasz* — urzędnik nadworny opiekujący się królewską piwnicą, próbujący napoje przed podaniem ich na stół władcy. [przypis edytorski]

— Boga ja proszę, panno, żeby ci się poselstwo twoje powiodło. Kocha pan mój, król Artur, Pana Lancelota i zgody z nim pragnie, ale Pan Gawain do tego nie dopuści.

I tak pannę przed króla zaprowadził, a gdy ta powiedziała, z czym przybywa, uradowali się wielce wszyscy rycerze i radzili królowi, ażeby się z Panem Lancelotem pojednał. Jeden Pan Gawain mówił, że nie chce się cofać, kiedy już tak daleko zajechali.

A wówczas król mu powie:

— Panie Gawainie, posłucham ja twojej rady, przecie wydaje mi się, że źle czynię, propozycję uczciwą Pana Lancelota odrzucając.

Tedy odesłał Pan Gawain pannę, odpowiedź jej dawszy, że na pokój już za późno. I tak rozpoczęła się wojna.

Nigdy jeszcze Pan Lancelot mniej niż teraz walki nie pragnął, ale bronić się musiał. A kiedy wojska królewskie cały Benwick obległy i rycerze, drabiny do murów przystawiwszy, na wały pięć się zaczęli, srogi im odpór z góry dawano.

Aż zdarzyło się jednego dnia, że Pan Gawain w pełnej zbroi na dobrym koniu i z włócznią potężną w dłoni przed bramę zamku wyjechał i wielkim głosem zakrzyknął:

— Gdzie jesteś, zdrajco nieszczerzy, Lancelocie? Dlaczego w norach, za murami, jak tchórz się ukrywasz? Wyjrzyj no tu, rycerzu zdradziecki, abym pomścił na tobie śmierć trzech braci moich.

Słyszał tę przemowę Pan Lancelot i wiedział, że tym razem wystąpić musi, inaczej na miano nikczemnego sobie zasłuży. Tedy uzbroiwszy się, jak należy, konia dosiadł, włócznię wielką wziął do ręki i za bramę wyjechał. Wtedy i oba wojska, oblegający i obleżeni, w porządku wielkim wystąpiwszy, naprzeciw sobie stanęły. A oba zarówno rozkaz były otrzymały, żeby w spokoju zupełnym na walkę tych dwóch szlachetnych rycerzy patrzeć.

A oni włócznie pochylili i jako piorun na siebie natarli. Pan Gawain włócznię swoją na drobne cząsteczki na zbroi Pana Lancelota połamał, ale sam nierównie silniejszy cios otrzymał. Z taką bowiem mocą Pan Lancelot uderzył, że konia Gawainowego z ziemi poderwał i padł rumak z rycerzem na ziemię. Wtedy obaj tarcze ustawili i pieszo walczyli na miecze, tak straszliwe ciosy zadając, że aż patrzących po jednej i po drugiej stronie dziw zdejmował.

Ale Pan Lancelot zarówno odwagę swoją, jak i zapal swój powściągnął i całej siły na obronę tylko używał. Tarczą się to tu, to tam przed przeciwnikiem zastawiając, ciosy jego odparowywał, zaś Pan Gawain ze wszystkich sił Pana Lancelota bić się starał. A razem z tym, jak złość i zawziętość w nim rosły, także i siła jego natarcia wzrastała. Toteż przez czas jakiś nie lada robotę miał Pan Lancelot, ażeby mu się nie dać powalić. Ale kiedy trzy godziny tak upłynęły i poczuł, że Pan Gawain największą siłę swoją osiągnął, wówczas powiedział:

— Widzę, żeś potężnie walczył, ale teraz czas, żebym i ja pokazał, co potrafię.

I siłę uderzeń swoich podwoił, wkrótce też taki cios Panu Gawainowi po hełmie wymierzył, że upadł rycerz bokiem na ziemię zemdłony. Zasię skoro tylko się ocknął, ręką na Pana Lancelota skinął i powie:

— Widzisz przecie, rycerzu zdradziecki, że ducha nie wyzionął. Podejdź tu do mnie i do ostatka ze mną walcz.

— Nie uczynię ja więcej nad to, com uczynił — Pan Lancelot mu odpowie. — Kiedy cię znowu zdrowym zobaczę, walczyć z tobą będę, dopóki się na nogach utrzymasz, ale niech mnie Bóg od takiego wstydu uchroni, żebym miał w rannego uderzać, który powstać nawet nie ma siły.

To powiedziawszy, zawrócił i ku miastu odjechał.

Zasię Pan Gawain, wciąż „Zdrajco!” i „Zdrajco!” za nim wołając, powiada:

— Wiedz to, Panie Lancelocie, że skoro tylko do sił wrócę, znów spotkania z tobą szukać będę, a nie zostawię cię w spokoju nigdy, póki jeden z nas nie zginie.

I tak ciągnęło się dalej oblężenie. Pan Gawain blisko miesiąc chory leżał, a kiedy wreszcie zdrowie odzyskał i gotował się za trzy dni do walki z Panem Lancelotem stanąć, przysły z Anglii do króla Artura wieści, które sprawiły, że dalszej wojny zaniechał i z wojskiem całym ziemie Pana Lancelota opuścił.

Rycerz, Pojedynek

XXXIII. O ZDRADZIE PANA MORDREDA

Kiedy Pan Mordred zarządcą całej Anglii był, kazał on listy podrobić, jakoby zza morza nadeszły²¹⁰. Zasię głosiły te listy, że król Artur w walce z Panem Lancelotem poległ.

Wówczas Pan Mordred parlament zwołał, wszystkich możliwych panów zgromadził i tak nimi pokierował, że go królem obwołali. W Canterbury się ukoronował i ucztę tam wielką wyprawił, która dni piętnaście trwała. Potem do Winchesteru pociągnął, do królowej Ginewry, i wręcz jej oświadczył, że ją za żonę pojmie. A przecie wuja jego małżonką była!

Nakazał do godów weselnych przygotowania wszelkie poczynić i dzień już wyznaczono, kiedy się te zaślubiny odbyć miały. Smuciła się wielce i trwożyła królowa Ginewra, ale nie śmiała otwarcie Panu Mordredowi się sprzeciwić, tedy postąpić zgodnie z jego wolą przyrzekła. A prosiła go też o to, ażeby jej do Londynu jechać pozwolił, gdzie by wszystko, co jej do wesela było potrzebne, kupić sobie mogła. A przemawiała doń tak wdzięcznie, że uwierzył jej miłym słówkom Pan Mordred i na ten wyjazd pozwolenie jej swoje dał.

A kiedy do Londynu królowa przybyła, do twierdzy tamtejszej wież²¹¹ nazywanej się schroniła, pośpiesznie w żywność ją zaopatrzwszy i siłę ludzi zbrojnych do niej ściągawszy. I tak w tej twierdzy się zamknęła.

Kiedy się o tym Pan Mordred dowiedział i pojął, jak go w pole wywiodła, złością niepomiarłą się uniósł. Ażeby w długie opowieści się nie wdawać, powiem wam tyle, że zaraz do Londynu z wojskiem pociągnął i srogi szturm do onej twierdzy przypuścił. Machiny oblężnicze dokoła murów jej kazał ustawić i pociskami srogimi w nie miotać. Ale nie na wiele się to wszystko Panu Mordredowi zdało, albowiem królowej Ginewry ani piękną mową, ani też groźbami do poddania mu się skłonić nie mógł. A wówczas przybył do Pana Mordreda Biskup Canterbury, człek uczony wielce i świętobliwy, i w ten sposób do niego przemówił:

— Panie, co pragniesz uczynić? Chcesz po pierwsze Bogu się narazić, po wtóre hańbę na siebie i na rycerstwo całe ściągnąć? Poniechaj tej sprawy, inaczej Ewangelią, dzwonem i gromnicą kłatwę nad tobą uczynię.

— Czyń choćby i najgorsze — Pan Mordred mu odpowie — ale wiedź, że płazem ci tego nie puszcę.

— A ty, panie, wiedź — Biskup mu rzeknie — iż nie lękam się powinności swojej uczynić. Głosisz oto, że pan mój, Artur, nie żyje, co nieprawdą jest. Wiele ty złego ziemi tej wyrządzisz.

— Zamilcz, księżu przewrotny! — Pan Mordred zawoła. — Jeśli mnie dłużej gromić będziesz, głowę ci uciąć każę.

Tedy odjechał Biskup i jak można najuroczyściej kłatwę nad Panem Mordredem uczynił. Ścigał go za to Pan Mordred, aby go zabić. Wówczas umknął Biskup z Canterbury i nieopodal w Glastonbury²¹² się schronił. Tam w ubóstwie, jako ksiądz pustelnik przy kaplicy zamieszkał, modlitwom się świętobliwym oddając, wiedział on bowiem, że groźba straszliwej wojny nad krajem zawisła.

Owóż otrzymał był Pan Mordred wiadomość, że król Artur, oblężenia Benwiku po-niechawszy, z wielkim wojskiem do domu wraca, ażeby za zdradę Pana Mordreda się pomścić. Tedy do wszystkich baronów tej ziemi Pan Mordred listy rozesłał, wielu też do niego ściągnęło, albowiem takie między nimi powszechne przekonanie było, że z Arturem innego życia, jak wojny ciągłe i zwady, nie zaznają, zasię przy Panu Mordredzie pomyślność wielka i radość ich czeka. Tak to Artura odstąpili i źle mówili o nim, chociaż

²¹⁰nadeszły — dawna forma imiesłowu przymiotnikowego, dziś zastępowana raczej zdaniem podrzędnym: te, które nadeszły. [przypis edytorski]

²¹¹do Londynu (...) przybyła, do twierdzy tamtejszej wież nazywanej — Tower of London, średniowieczna twierdza wzniesiona w 1078 przez Wilhelma Zdobywcę; pełniła rolę siedziby monarchów Anglii do czasów Jakuba I (1566–1625), do poł. XX w. służyła również jako więzienie. [przypis edytorski]

²¹²Glastonbury — miasto w pld.-zach. Anglii, znane m.in. z mitów związanych z Józefem z Arymatei, Graalem i legendami arturiańskimi; mniisi tamtejszego, założonego w VIII w., benedyktyńskiego opactwa po pożarze w 1184 roku w celu pozyskania środków od pielgrzymów ogłosili, że Glastonbury to legendarna wyspa Avalon i że odkryli grób króla Artura i Ginewry. [przypis edytorski]

wielu z nich ten król z niczego panami uczynił i ziemie im nadał. Tedy mu teraz nie pamiętali i dobrego słowa o nim nie rzekli.

Patrzcież wszyscy Anglicy — czy nie widzicie, jaka krzywda Arturowi się stała? Najpierwszym królem i rycerzem na świecie był, zaś rycerzy szlachejnych nade wszystko miłował, on to w górę ich wydzwignął. Nie mogliż wówczas nim się kontentować²¹³! Ale stary to zwyczaj i nawyk na ziemi angielskiej niestałość taka. A mówią ludzie, że i dziś jeszcze zwyczaju onego i nawyku nie straciliśmy ani też wyrzuciliśmy go z pamięci. Niestety, taka to jest wielka wszystkich nas, Anglików, przywara, że nic nas zadowolić nie może. Tak też i wtedy było. Mniemali ludzie, że lepiej im przy Panu Mordredzie niż przy królu Arturze będzie. Tedy ścigali do Pana Mordreda, mówiąc, że w powodzeniu czy w klęsce przy nim będą stali.

I tak Pan Mordred, wielkie wojsko zebrawszy, do portu Dover²¹⁴ z nim pociągnął, bowiem słyszał był, że tedy król Artur do Anglii wracać będzie. Tedy myślał własnego wuja do ziemi jego nie dopuścić. A cała prawie Anglia z Panem Mordredem trzymała, tak to za nowinkami ludzie gonili.

A kiedy Pan Mordred z wojskiem swoim Dover zalegał, król Artur tam nadpłynął z wielką flotą z okrętów różnych, galer²¹⁵ i karak²¹⁶ złożoną. Zaraz Pan Mordred cały brzeg morski obsadził, ażeby wujowi swemu nie dać stanąć na ziemi, której królem był. Wówczas spuszczone z okrętów na morze wiele łodzi wielkich i małych, a każda pełna rycerzy dzielnych była. I bój srogi się zaczął. Wielu zacnych rycerzy śmierć swoją wówczas znalazło, wielu też śmiałych baronów po obu stronach padło.

Ale tak odważny był król Artur, iż nie było dlań²¹⁷ wojsk dość groźnych, które by mu wylądować nie dały. A wszyscy jego rycerze z wielkim zapalem za przykładem króla podążali. Tedy pomimo Pana Mordreda i całej jego zbrojnej siły na ląd się dostali i przeciwników swoich do cofnięcia się przymusili. Uciekać musiał Pan Mordred i wszyscy jego stronnicy.

A kiedy skończyła się bitwa, kazał król swoich poległych pogrzebać. Wówczas w jednej z wielkich łodzi Pana Gawaina współmartwego znaleziono. Gdy dowiedział się król, że z Panem Gawainem tak źle było, zaraz do niego poszedł, żalność nad wszelką miarę okazując, gdyż droższy był mu ten syn jego siostry nad wszystkich ludzi na świecie.

Czuł to Pan Gawain, że umierać musi, bowiem w to samo miejsce cios otrzymał, gdzie raz już pod Benwickiem ranę od Pana Lancelota był odebrał. Wiedział też, że on sam tej wojny nieszczęsnej był przyczyną, gdyby był bowiem Pan Lancelot przy królu pozostał, nie byłoby nigdy do niej przyszło, zaś teraz srodze królowi jego dzielnych rycerzy Okrągłego Stołu brakować będzie.

Tedy wuja swojego poprosił, aby mu kazał papier podać i atrament, i pióro. A kiedy mu to wszystko przyniesiono, własną swoją ręką, jak francuska książka wspomina, tak napisał:

„Do Pana Lancelota, który kwiatem rycerstwa jest wśród wszystkich rycerzy szlachejnych, o jakich tyłkom kiedy słyszał lub których za dni moich mogłem być oglądać.

Ja, Pan Gawain, króla Lota z Orkadów syn, także syn siostry szlachejnego króla Artura, pozdrowienie moje ci posyłam i do wiadomości twojej donoszę, że dziś, w dniu dziesiątym maja, przez tę samą ranę, którąś mi był zadał, umieram. I tego chcę, żeby cały świat się dowiedział, że ja, Pan Gawain, Okrągłego Stołu rycerz, sam śmierci szukał. Nie twoja to bowiem zasługa, tylko moja własna wola sprawiła, że umrę dzisiaj. A przed śmiercią prośbę wielką do ciebie, Panie Lancelocie, zanoszę: z powrotem do królestwa tego wracaj i grób mój odwiedzić zechciej, a modlitwę jaką czy dwie za

²¹³kontentować (daw.) — zadowalać. [przypis edytorski]

²¹⁴Dover — miasto portowe w pld.-wsch. Anglii, w hrabstwie Kent; położone naprzeciw wybrzeża Francji w najwęższej części kanału La Manche, oddalone o 33 km od kontynentu. [przypis edytorski]

²¹⁵galera — dawny okręt wojenny lub statek handlowy o niskich burtach, z dwoma lub trzema żaglami, poruszany głównie wiosłami. [przypis edytorski]

²¹⁶karak — typ dużego trzymasztowego statku żaglowego, rozwinięty w krajach śródziemnomorskich w XIV–XV w., poprzednik galeonu. [przypis edytorski]

²¹⁷dlań — skrócone: dla niego. [przypis edytorski]

Wojna

List

duszę moją zmów. Na miłość, jaka zawsze między nami dwoma była, zaklinam cię, ażebyś nie zwlekając, przez morze się przeprawił i ze szlachetnymi rycerzami swoimi królowi, który cię rycerzem uczynił, na pomoc śpieszył. A znalazł się ten król, to jest pan mój, Artur, w biedzie wielkiej, w którą go zdrajca nieszczerzy, Pan Mordred, brat mój przyrodni, pogrążył. W Dover się on na nas zasadził i wylądować nam nie dawał, aleśmy go pobili i uciekł. Wtedy i wydarzyło się, że mój trafem nieszczęśliwym w tę samą ranę cios otrzymał, którą miał z twojej, Panie Lancelocie, ręki. A nie mogła mnie śmierć z rąk bardziej szlachetnego rycerza spotkać.

Pisałem ten list na dwie tylko i pół godzin²¹⁸ przed śmiercią moją. Własną swoją ręką go pisałem i tak częścią krwi mojej serdecznej go podpisuję”.

Potem zapłakał Pan Gawain i król Artur zapłakał, a potem obydwaj zemdleli. A kiedy się z omdlenia ocknęli, zarządził król, aby sakramentu Panu Gawainowi udzielono. Potem umierający króla prosił, ażeby po Pana Lancelota posłał i nad innych rycerzy zawsze go miłował.

W samo południe Pan Gawain Bogu ducha oddał. Kazał go król w kaplicy zamkowej w Dover pogrzebać.

Potem doniesiono Arturowi, że Pan Mordred z wojskiem swoim na wydmach koło Barham²¹⁹ się rozłożył. Na drugi dzień król ze swoimi tam pociągnął i wielka się między nimi bitwa odbyła. Dużo też wtedy rycerzy po jednej i po drugiej stronie poległo. Ale w końcu król Artur górę nad przeciwnikiem wziął, więc Pan Mordred i jego stronnicy do Canterbury uciekli. A po tej Pana Mordreda porażce wielu znów ludzi do króla Artura ściągnęło. Tedy król z wojskiem swoim wzdłuż wybrzeża na zachód ku Salisbury pomaszerował i znów dzień spotkania z Panem Mordredem sobie wyznaczili. A miała się odbyć ta walka niedaleko morza, na wydmach pod Salisbury.

Nocą w przeddzień bitwy miał król Artur sen dziwny. Jako na jawie Pana Gawaina oglądał.

A ten przyszedł do niego i powiedział:

— Bóg mi pozwolenie swoje na to dał, ażeby tu do ciebie przyszedł i ostrzegł cię, iż jeśli jutro z Panem Mordredem walczyć będziesz, jakęście to sobie wyznaczili, z wszelką pewnością zginiesz i większość rycerzy waszych polegnie. W łaskawości wielkiej i dobroci, jaką ma dla ciebie Jezus Wszechmogący, litując się nad tobą i wielu innymi, którzy jutro zginąć mają, Bóg tę łaskę szczególną okazał, że mi do ciebie przyjść pozwolił, ażeby ci taką przestrożę dał. Żadną miarą walki nie przyjmuj, ale umowę z Panem Mordredem zawrzyj, że za miesiąc dopiero się spotkacie. A nie szczędź mu obietnic żadnych, byleby na tę zwłokę się zgodził, bowiem za miesiąc Pan Lancelot ze wszystkimi swoimi szlachetnymi rycerzami na pomoc ci przybędzie. A z honorem on zwycięży i Pana Mordreda oraz wszystkich, co z nim będą trzymać, zabije.

Po czym znikł Pan Gawain, zaś król Pana Lukana i brata jego, Pana Bediwira²²⁰, do siebie zawezwał i dwóch jeszcze biskupów z nimi i polecił im, aby od Pana Mordreda rozejm na miesiąc za wszelką cenę uzyskali.

Tedy pojechali wysłańcy i do Pana Mordreda przybyli, tam gdzie z wojskiem swoim stał. A było tego wojska sto tysięcy. Przez długi czas z Panem Mordredem się układali, wreszcie zgodził się ów na rozejm pod warunkiem, że Kornwalię i hrabstwo Kentu przy sobie teraz zatrzyma, zaś po śmierci króla Artura całą Anglią władać będzie.

XXXIV. O OSTATNIEJ WIELKIEJ BITWIE KRÓLA ARTURA NA ZACHODZIE

Zgodzili się tedy Pan Lukan i Pan Bediwr z Panem Mordredem, że z królem Arturem się spotka i umowę z nim zawrze. A zjechać się mieli król i Pan Mordred na środku pola między obu wojskami, każdy z orszakiem ludzi czterestu.

Kiedy tę wiadomość królowi Arturowi zawieźli, powiedział:

²¹⁸dwie (...) i pół godzin — dziś popr.: dwie i pół godziny. [przypis edytorski]

²¹⁹Barham — wieś w Anglii, w hrabstwie Kent, 10 km na płd.-wsch. od miasta Canterbury i 96 km na wsch. od centrum Londynu; po raz pierwszy wspomniana w źródłach w roku 799. [przypis edytorski]

²²⁰Bediwr — w oryginale ang.: *Bedivere*. [przypis edytorski]

— Rad jestem, że tak się stało.

I gotował się naprzeciwko Pana Mordreda jechać. Ale przedtem, nim wyruszył, wszystkim swoim rycerzom nakazał, ażeby bacznie patrzyli, co się pośrodku pola będzie. Jeśliby zaś ujrzeli, że któryś z jego albo Mordredowych ludzi miecz obnażył, wówczas skoczyć mieli od razu i zdrając, Pana Mordreda, zabić. Nie dowierzał bowiem całkiem Panu Mordredowi król Artur.

A podobnie i Pan Mordred swoich przestrzegał:

— Jeśli miecz obnażony ujrzycie, całą siłą naprzód ruszajcie, a kto wam na drodze stanie, tego bijcie. Żadną bowiem miarą umowie tej nie dowierzam i dobrze to wiem, że wuj mój pomsty na mnie szukać będzie.

I tak spotkali się, jak umówione było, i do porozumienia doszli, i umowę, jak należy, zawarli. Wówczas wina przyniesiono i razem pili. A wtedy właśnie zdarzyło się, że gadzina zza kępki wrzosu wypełzła i jednego z rycerzy w stopę żądłem ukuła. Ból poczuwszy, rycerz w dół spojrzał i gadzinę zobaczył. Wówczas miecza dobył, aby ją zabić. O niczym zgoła on nie myślał. Ale kiedy z jednej i drugiej strony ludzie miecz obnażony ujrzeli, w jednej chwili tu i tam trąby i rogi, i okrzyki wojenne się odezwały, i oba wojska pędem na siebie ruszyły. Dosiadł król Artur konia, wołając:

— O, biada ci, dniu nieszczęsny! — potem ku swoim skoczył.

To samo i Pan Mordred uczynił.

A nigdy jeszcze w żadnym kraju chrześcijańskim tak żalosnej bitwy nie oglądano, jak ta, co się wówczas zaczęła. Nic, tylko zderzenia wzajemne, a włócznią klucie, a mieczem rąbanie. Wiele słów obelżywych między rycerzami wówczas padło i wiele ciosów śmiertelnych sobie zadano.

A walczone tak dzień cały, nie ustając, póki szlachetni rycerze na chłodnej ziemi nie legli. I walczone jeszcze dłużej, aż gdy wieczór zapadł, sto tysięcy trupów na wydmie leżało. Wówczas spojrzał król Artur dokoła i zobaczył, że z całego jego wojska, ze wszystkich dobrych jego rycerzy, dwóch tylko żywych zostało: Pan Lukan, podczaszy, i Pan Bediwir, brat jego — a obaj ciężko ranni.

— Chryste, zmiłuj się — król powie. — Co się ze wszystkimi moimi rycerzami stało? O, biada mi, że też dnia tego bolesnego dożył. Teraz i mój koniec już blisko. Ale dałby Bóg, żebym wpierw tego zdrając, Pana Mordreda, odnalazł, który wszystko to zło sprawił.

A gdy to mówił, Pana Mordreda, wspartego na mieczu, za stołem trupów zobaczył.

— Podaj mi włócznię moją — Panu Lukanowi król rzeknie — gdyż oto tam zdrając dostrzegłem, który całego nieszczęścia jest przyczyną.

— Panie, zostaw go — Pan Lukan odpowie. — Jeśli ten zły dzień przeżyjesz, srogo jeszcze na zdraycy się pomścisz. Panie mój, pamiętaj o śnie, któryś miał, i o tym, co ci ostatniej nocy duch Pana Gawaina powiedział. Bóg cię w swojej wielkiej dobroci dotychczas żywym zachował, przeto, na miłość Boską, zamysłu swego zaniechaj. Bogu niech będą dzięki, myśmy tę bitwę wygrali, gdyż oto trzech nas żyje, zasię przy Panu Mordredzie ni jeden żywy nie został. Jeżeli się teraz powstrzymasz, dokona się wreszcie ten dzień okropny.

— Czy życie, czy też śmierć mi sądzona — król rzeknie — teraz, kiedy go tam samotnego widzę, już z rąk moich on nie ujdzie, lepszej bowiem sposobności, aby go zabić, nie znajduję.

I włócznię w obie dłonie ująwszy, ku Panu Mordredowi podbiegł, wołając:

— Zdrajco! Oto nadszedł dzień twojej śmierci!

A gdy Pan Mordred króla posłyszał, z dobytym mieczem ku niemu się rzucił. Dźgnął go król włócznią popod tarczę i na wylot pierś jego przeszywszy, na włócznię go nadział. Natenczas Pan Mordred, śmierć w sobie czując, ile tylko jeszcze mocy w nim było, naprzód naparł, aż wreszcie o ucho włóczni Arturowej przy samej jej nasadzie piersią uderzył. Wtedy, obu rękami miecz trzymając, na głowę swego wuja, króla Artura, go spuścił, hełm królowi i czerep razem rozrąbując. Zaraz potem ducha wyzionął.

Zasię szlachetny Artur zemdlony na ziemię upadł, a ocknąwszy się, mdlał znowu raz po raz. Za każdym razem Pan Lukan i Pan Bediwir z ziemi go podnosili i tak, sami z ran się slaniając, między sobą go wiedli do kapliczki niedużej, co tam niedaleko brzegu morskiego się znajdowała.

Rycerz, Pojedynek, Śmierć

XXXV. O ODEJŚCIU KRÓLA ARTURA

Gdy położono króla w kaplicy, lepiej się poczuł. Niezadługo potem usłyszeli rycerze krzyki ludzi na wydmach, gdzie się bitwa odbyła, poszedł więc Pan Lukan dowiedzieć się, co by hałas ten mógł oznaczać. A kiedy przed kaplicą stanął, ujrzał w świetle księżyca, że to rabusie i łotrzykowie, na pobożowisko wyległszy, trupy poległych z klejnotów i pierścieni drogich obdzierają. Zasię kto z rycerzy szlachetnych żył jeszcze, tego dobijali, ażeby mu zbroję i co miał przy sobie kosztownego odebrać.

Tedy widząc, co się święci, Pan Lukan czym prędzej do króla powrócił i opowiedział mu wszystko, co był widział i słyszał.

Zasię na końcu doradzi:

— Toteż lepiej będzie, kiedy cię stąd do miasta jakiego zabierzemy.

— Tego i ja bym sobie życzył — król odpowie — nie wiem tylko, czy się na nogach utrzymać zdołam, albowiem srodze w głowie mi się mąci. Ach, Panie Lancelocie, jakże mi bardzo ciebie dnia dzisiejszego niedostawało²²¹. O, biada, żem też kiedyś przeciw tobie stanął. Za to i śmierć jest nade mną, o czym mnie Pan Gawain był ostrzegał.

Potem Pan Lukan z Panem Bediwirem króla z ziemi dźwignęli, przy czym omdlał król. Omdlał i Pan Lukan, z wysiłkiem rannego dźwignąwszy, jako że i sam wiele ciężkich ran był otrzymał. I tak, nie ocknąwszy się z omdlenia, życie zakończył.

A kiedy król Artur do siebie przyszedł i Pana Lukana martwego zobaczył, i Pana Bediwira nad trupem brata płaczącego, rzeknie wówczas:

— Bolesny to wielce dla mnie widok śmierć tego szlachetnego księcia oglądać, który z miłości dla mnie zmarł, bowiem pomóc mi chciał, sam bardziej niż ja pomocy potrzebując. Przecie, Panie Bediwirze, płacz i biadanie nie zdadzą mi się już na nic. Wiedz to, że gdybym żyć mógł dłużej, do końca życia śmiercią Pana Lukana bym się smucił, ale i mój czas szybko uchodzi. Przeto, Panie Bediwirze, weź miecz mój dobry, Ekskalibur, i nad brzeg morza z nim idź. A kiedy nad wodą staniesz, to ci nakazuję, abyś ten mój miecz w wodę rzucił i tu z powrotem do mnie przyszedł, i powiedział mi, coś na morzu wówczas widział.

— Panie mój — Pan Bediwir odpowie — rozkaz twój spełnię i wnet z wieścią do ciebie wrócę.

I poszedł uczynić, co mu król był nakazał. Zasię po drodze miecz ów szlachetny obejrzał, który głowicę i rękojeść całą z najdroższych klejnotów miał zdziałane. I powiedział sobie: „Jeśli ten miecz drogocenny do wody wrzucę, nic dobrego z tego nie wyniknie, nieszczęście tylko i strata”. I pod drzewem miecz ukrył. Potem, chwilę przeczekawszy, do króla powrócił i powiedział mu, że nad wodą był i miecz do wody wrzucił.

— Coś też wówczas na morzu widział? — król zapyta.

— Panie — Pan Bediwir odrzeknie — nic krom fali wiatrem targanej.

— Nieprawdę mówisz — król mu na to powie. — Idź tedy, nie zwlekając, a, jakoś mi miły, rozkaz mój wypełnij, nie oszczędzaj miecza i w wodę go wrzuć.

Tedy poszedł Pan Bediwir i miecz wziął do ręki, i pomyślał znowu, że to wstyd i grzech tak szlachetny miecz precz wyrzucić. I miecz ukrywszy, do króla powrócił i powiedział mu, że nad wodą był i rozkaz królewski wypełnił.

— Coś też wówczas na morzu widział? — król zapyta.

— Panie — Pan Bediwir odpowie — tylko wody, które wiatr wzdymał, tylko fale o brzeg pluszczące.

— Ach, zdrajco kłamliwy! — król Artur zawoła. — Oto po raz drugi mnie już zwodzisz. I kto by to przypuścić mógł, że ty, któregom cenili i miłował, ty, który szlachetnego rycerza miano nosisz, dla bogactw miecza mnie zdradzisz. A teraz ruszaj znowu co prędzej, gdyż zwlekając, na wielkie niebezpieczeństwo życie moje narażasz, albowiem przemarzałem. A jeśli i tym razem żądania mego nie spełnisz, a żywym mnie tu jeszcze zastaniesz, własnymi swymi rękoma cię zabiję za to, że miecz mój bogaty bardziej niżli życie moje sobie cenisz.

Tedy poszedł Pan Bediwir, gdzie miecz spoczywał, i wziął go, i nad brzeg morza zaniósł. Tam, pas dokoła rękojeści okręciwszy, jak mógł najdalej, miecz na wodę rzucił.

²²¹niedostawać (daw.) — brakować. [przypis edytorski]

A wówczas na spotkanie miecza ramię z wody się wynurzyło. Zasię miecz w dłoń pochwyciwszy i potrząsnawszy nim trzy razy, kilkakrotnie powietrze jasnym ostrzem przecięło, po czym z mieczem razem znowu pod wodą się skryło.

Tedy wrócił Pan Bediwir do króla i opowiedział mu, co był na morzu widział.

— Niestety — rzeknie król — na to miejsce mnie zaprowadź, albowiem lękam się, żem zbyt już długo zwlekał.

Wówczas wziął Pan Bediwir króla na plecy i nad morze go zaniósł. A tam przy brzegu barkę niedużą ujrzeni, jak na fali się kołysała, w barce pań pięknych orszak cały i trzy królowe, z których jedna najstarszą nad nimi była. A wszystkie w czarne płaszcze były spowite i kaptury czarne na głowach miały, a kiedy króla Artura zobaczyły, płakać i zawodzić zaczęły.

— A teraz do tej barki mnie złóż — król do Pana Bediwira powie.

Tedy z całą ostrożnością Pan Bediwir to uczynił.

Natenczas trzy królowe, z łodzi się wychyliwszy, króla w ramiona swoje wzięły i płacząc, na dnie barki go ułożyły, a on na łonie jednej z nich głową oparł. Rzekła wówczas:

— O, drogi bracie, czemuś tak długo z dała ode mnie zostawał? Ach, Niestety, wielce też chłód tę ranę, co ją na głowie masz, wyziębił.

A potem odbiła barka od brzegu i widział Pan Bediwir, jako się po wodzie oddala. Wtedy zawołał:

— Ach, panie mój, Arturze, co się ze mną stanie, kiedy tu sam bez ciebie wśród nieprzyjaciół moich się znajdę?

— Nie rozpaczaj — król mu odpowie — i jako możesz, radź sobie, albowiem w niczym ci już pomóc nie mogę. Do doliny Avilionu²²² śpieszyć muszę, aby tam z rany się swojej bolesnej uleczyć. A jeżeli nie ujrzysz mnie już więcej, pomódl się za duszę moją.

I znów one królowe i niewiasty, co w barce były, szlochać i zawodzić zaczęły, aż litość brała lamentu tego słuchać. I tak odpłynęła barka.

Płakał także i lamentował Pan Bediwir, skoro barkę z oczu stracił, potem do lasu kroki swoje skierował i przez noc całą lasem tym szedł. A rankiem między dwiema ogromnymi skałami, co się tam z dawien dawna wznosiły, kaplicę i domek pustelnika wpodłe zobaczył. Wówczas pociechy doznał.

A kiedy do kaplicy wszedł, pustelnika ujrzał modlącego się nad grobem świeżo zamkniętym. Zasię nie kto inny to był, tylko ów Biskup Canterbury, przez Pana Mordreda niegdyś wygnany. I zapytał go Pan Bediwir, kto też w grobie tym pochowany leży.

— Miły synu — pustelnik mu rzeknie — prawdziwie tego ci powiedzieć nie umiem, albowiem dziś o północy orszak pań szlachejnych w pustelni tej się zjawił, a przyniosły one ze sobą zwłoki rycerza i prosiły, abym je tu pochował. A dały mi też złotych sto suwerenów²²³ i sto świec woskowych do kaplicy tej ofiarowały.

Wówczas pojął Pan Bediwir, że to król Artur w tej kaplicy pogrzebany leży, przeto pustelnika poprosił, ażeby mu w pustelni przy sobie zamieszkać pozwolił. I tak już na stałe w pustelni pozostał z pustelnikiem, który niegdyś Biskupem był Canterbury. Szaty zgrzebne na siebie wdział i pustelnikowi z wielką pokorą służył, postom się i modłom pobożnym oddając.

A co się króla Artura tyczy, niczemom już o nim więcej, co by na wiarę zasługiwało, w księdze żadnej nie wyczytał. Ani też udało mi się o jego śmierci pewniejszej jakiej wieści zasłyszeć, prócz tej, że go owa barka, gdzie trzy królowe przebywały, w dal uwiozła.

Wprawdzie powiadał pustelnik ów, co to czas jakiś Biskupem Canterbury był, że pochował w kaplicy rycerza, którego mu niewiasty szlachetne nocą martwego przyniosły, ale nie mógł on z całą pewnością twierdzić, że to króla Artura były zwłoki. I tak powstała ta opowieść z tego, co Pan Bediwir, rycerz Okrągłego Stołu, innym był opowiedział.

²²²Avilion — tak w oryginale oraz w *Le Morte d'Arthur* (1485) Thomasa Malory'ego; zwykle Avalon (m.in. *Insula Avallonis* w *Historia Regum Britanniae* z ok. 1136): mityczna wyspa, na którą został zabrany śmiertelnie ranny w bitwie król Artur. W *Le Morte d'Arthur* Avalon jest dwukrotnie nazywany wyspą, zaś w scenie pożegnania rannego Artura mowa o dolinie Avalon, mimo że król zostaje tam zabrany na łodzi odpływającej na morze. [przypis edytorski]

²²³suweren — tu: angielska złota moneta o wartości 1 funta (20 szylingów); w oryginale ang.: *besant*, tj. bizant, złota moneta cesarstwa bizantyjskiego. [przypis edytorski]

A są tacy w wielu częściach Anglii, co i dziś jeszcze powiadają, że nie umarł wcale król Artur, tylko z wolą Pana naszego Jezusa Chrystusa na innym jakimś miejscu przebywa. A i to również powiadają, że powróci jeszcze ten król i Święty Krzyż zdobędzie. Nie powiem ja tego, że tak właśnie się stanie, ale to raczej powiem, że tu, na tym świecie, żywot on swój odmienił. Przecież wielu ludzi utrzymuje, że na jego grobie te słowa są napisane:

„Hic jacet Arthurus Rex quondam Rex que futurus”: *„Tu spoczywa Artur, który królem był i królem będzie”*.

XXXVI. KOŃCZĄCY OPOWIEŚĆ O KRÓLU ARTURZE

Kiedy królowa Ginewra dowiedziała się, że król Artur nie żyje i wszyscy szlachetni rycerze polegli, także Pan Mordred i reszta cała — wówczas, pięć pań dworskich tylko ze sobą biorąc, dwór królewski potajemnie opuściła. Do Almesbury²²⁴ się udała i tam mniszką się uczyniła. W postach ona, a modłach, a miłosiernych uczynkach cnotliwy wielce żywot pędziła, tak iż z podziwem ludzie rozmaici na chwalebłą przemianę tej pani patrzyli. A potem, jako rozum dyktował, przeoryszą klasztoru królowa została.

A kiedy do Benwiku, do Pana Lancelota z Jeziora, wieść dotarła, że Pan Mordred na króla się ukoronował i z wujem swoim wojnę wszczął, zaraz rycerz z wielkim pośpiechem okręty i galery do drogi sposobić kazał, aby do Anglii ruszać. I tak, morze z wojskiem przepłynąwszy, w Dover stanął. Tam opowiedzieli mu ludzie, jak król Artur zginął i jak sto tysięcy rycerzy jednego dnia poległo. Opowiedzieli mu także o pierwszej bitwie, która w Dover się odbyła, kiedy to Pan Mordred wylądować królowi na jego ziemi nie dawał, i jak wtedy dobry Pan Gawain śmierć swoją znalazł. Zasię potem kilku takich, co w mieście tym mieszkali, do zamku Pana Lancelota zaprowadzili i grób mu Pana Gawaina pokazali. Tam to rycerz nad śmiercią druha swojego wielki lament uczynił, a wszyscy księża i ludzie duchowni, jacy tylko w okolicy byli, w kaplicy zamkowej się zebrali i uroczystą mszę żałobną za spokój duszy Pana Gawaina odprawiono.

Przez dwie noce Pan Lancelot na grobie Pana Gawaina leżał, modląc się i płacząc, zasię na trzeci dzień wszystkich swoich królów, diuków, grabiów, baronów i rycerzy zgromadził i tak im powiada:

— Mili panowie moi, dzięki wam wszystkim za to składam, żeście tu ze mną do kraju tego przybyli. Wszelako przybyliśmy tu za późno, a choć do końca swego życia żałować tego nie przestanę, wiem ja przecież, że nic człek nie wskóra, przeciw śmierci się buntując. A skoro tak się już stało, pojedę ja pani swojej, królowej Ginewry, szukać, gdyż powiadano mi, że w wielkim smutku ona żyje. Zasię wy wszyscy tutaj w Dover powrotu mego czekajcie, a jeżeli po dniach piętnastu się nie zjawię, bierzcie okręty i wojsko i do kraju swego wracajcie.

I tak samotnie w podróż na zachód Anglii wyruszył. Tam przez dni siedem czy osiem poszukiwania czynił, wreszcie klasztor odnalazł, gdzie królowa Ginewra przeoryszą była. Raz tylko jeden z nią mówił, potem na konia siadł i odjechał, ażeby świata tego się wyrzec, tak jak to ona była uczyniła.

Cały dzień i noc całą lasem jechał, w końcu kaplicę wpodłe pustelni między dwiema ogromnymi skałami zobaczył. Tam zajechał i Pana Bediwira z Biskupem Canterbury spotkał, albowiem do ich to właśnie pustelni był trafił. Wówczas Biskupowi oznajmił, że jako brat zakonny przy pustelni tej pozostać chce. Uradował się Biskup tym postanowieniem rycerza i w szaty pustelnika go odział. Odtąd poszcząc i modląc się, dniem i nocą Bogu Pan Lancelot służył.

Przez dni piętnaście wielkie wojska w Dover, jak to im Pan Lancelot był nakazał, na powrót jego czekały, a kiedy upłynął czas i nie wrócił rycerz, Pan Bors z Ganisu kazał wojsku na okręty siadać i do Benwiku z powrotem je wyprawił. Ale sam on, a z nim kilku innych Pana Lancelotowych krewniaków, na okręt nie siedli, tylko szukać Pana Lancelota wzdłuż i wszerz całej Anglii postanowili. I wydarzyło się trafem szczęśliwym,

²²⁴Almesbury — właśc. Amesbury: miasto w Anglii, w hrabstwie Wiltshire; w Amesbury istniał ufundowany w X w. klasztor, rozwiązany w 1539; w legendach arturiańskich, począwszy od średnioangielskiego poematu *Morte Arthur* z XIV w., w tym klasztorze mieszkala przez resztę życia królowa Ginewra po śmierci króla Artura. [przypis edytorski]

że Pan Bors, kawał kraju już zjechawszy, na tę samą pustelnię natrafił, gdzie Pan Bediwr z Panem Lancelotem przebywali. Wówczas i on także Biskupa poprosił, ażeby mu w pustelni z towarzyszami jego zostać pozwolił. Tedy szaty pustelnicze mu dano i pozostał, i w postach i modłach żywot pędził.

A gdy pół roku minęło, przybyło do pustelni siedmiu innych jeszcze rycerzy, którzy Pana Lancelota ujrzawszy, za nic już jechać dalej nie chcieli, tylko ubiór pustelnika, jaki on nosił, przyoblec pragnęli. I tak przez lat sześć razem wszyscy Boga wielbili, po czym Pan Lancelot duchowną sukienkę przywdział. Zasię i towarzysze jego niczym innym się nie zajmowali, tylko ksiąg świętych czytaniem i do mszy służeniem, i umartwianiem ciała przeróżnym. Toteż konie ich, luzem puszczone, gdzie chciały, tam sobie chodziły, albowiem panowie ich o żadne ziemskie dobra już nie stali.

A jednej nocy Pan Lancelot widzenie miał, z którego wyrozumiał, że do Almesbury ma się udać, albowiem królowa Ginewra umarła. Miał tedy rycerz zwłoki królowej stamtąd zabrać i obok małżonka jej, szlachetnego króla Artura, je pogrzebać. Tedy wstał o świcie i siedmiu rycerzy ze sobą wzięwszy, wraz z nimi pieszo w drogę do Almesbury wyruszył. A wynosiła ta droga z Glastonbury do Almesbury mil przeszło trzydzieści. Zasię do klasztoru przybywszy, gdzie Ginewra przeoryszą była, dowiedzieli się, iż przed pół godziną ledwo zmarła. A powiadały mniszki, że przed śmiercią im mówiła o tym, iż od roku przeszło Pan Lancelot księdzem już jest i że teraz co sił do niej śpieszy, ażeby zwłoki jej zabrać i w Glastonbury je pogrzebać.

I tak Pan Lancelot z siedmiu towarzyszami swymi, pieszo przy zwłokach królowej idąc, do Glastonbury powrócili. Tam w kaplicy przy pustelni z wielką uroczystością królową pochowali. A kiedy Ginewrę do ziemi złożono, omdlał Pan Lancelot, albowiem wspomniawszy był sobie tę szlachetność i dobroć, jaką zarówno król, jak i ona w sobie mieli, a i to także, że jego błąd i pycha to sprawiły, iż tu dzisiaj oboje leżą.

Od tego dnia Pan Lancelot do sił nie wracał, tylko coraz bardziej słabł. W sześć niedziel potem Pan Bors i towarzysze martwego go na łożu jego znaleźli. Natenczas Biskup mszę żałobną za spójność duszy rycerza odprawił, po czym zaś on i dziewięciu rycerzy z pustelni ciało Pana Lancelota wzięli i do zamku jego, Strażnicy Radosnej, je zanieśli. Tam, na chórze w kaplicy zamkowej, jako sobie był Pan Lancelot życzył, uroczyste go pochowano. A potem wszyscy rycerze z Biskupem Canterbury do pustelni jego powrócili.

Zasię królem Anglii został podówczas obrany Pan Konstantyn z Kornwalii, rycerz wielce szlachetny, który ze sławą potem państwem tym władał. Ten to król Konstantyn, posłyszawszy, że Biskup Canterbury w pustelni w lesie przebywa, zaraz po niego posłał i biskupstwo Canterbury mu przywrócił. I tak Biskup pustelnię opuścił. Ale Pan Bediwr do końca życia swego jako pustelnik tam zostawał. O Panu Borsie i trzech innych rycerzach spośród tych, co w pustelni z nim razem byli, francuska książka wspomina. A powiada ona, że wszyscy czterej do Ziemi Świętej się udali, gdzie wiele bitew z niewiernymi Turkami²²⁵ stoczyli i gdzie wreszcie śmierć dla miłości Boga ponieśli. W Wielki Piątek²²⁶ stać się to miało.

Tu kończy się książka o królu Arturze i szlachetnych jego rycerzach Okrągłego Stołu. A kiedy wszyscy razem się zebrali, stu i czterdziestu ich było. Tu także *Śmierci Artura* koniec. A teraz miłościwi panowie i panie, coście tę książkę o królu Arturze i jego rycerzach od początku do końca przeczytali, proszę do was zanoszę: módlcie się za mnie, aby mnie Bóg, pókim żyw, łaską swoją darzył, a kiedy umrę, za moją duszę pacierze odmawiajcie. Pan Thomas Malory, Rycerz, w dziewiątym roku panowania Króla Edwarda Czwarte-

²²⁵do Ziemi Świętej się udali, gdzie wiele bitew z niewiernymi Turkami stoczyli — w czasach króla Artura żyjącego w V–VI w. islam jeszcze nie istniał, zaś Jerozolima i Palestyna należały do chrześcijańskiego państwa bizantyjskiego, kontynuacji antycznego Imperium Rzymskiego; islam powstał w VII w., niedługo później muzułmańscy Arabowie podbili Palestynę i zajęli Jerozolimę (637), zaś w 1072 miasto zdobyli Turcy seldżucki, również muzułmanie; wyprawy krzyżowe europejskiego rycerstwa przeciw muzułmanom w celu odzyskania Ziemi Świętej (Palestyny) były organizowane w latach 1095–1291. [przypis edytorski]

²²⁶Wielki Piątek — piątek przed niedzielą wielkanocną, w chrześcijaństwie upamiętniający śmierć Jezusa Chrystusa na krzyżu. [przypis edytorski]

go²²⁷ książkę tę ukończył. Niech mu Jezus Wszechmocny przyjdzie z dobrą pomocą, bo zawsze Jezusowi służył on dniem i nocą.

Y tak kończy sie ta wielce szlachetna y ucieszna księga *Le Morte Darthur* — *Śmierci Artura* zwana. Tem ci nie mniey opowiada ona o narodzinach, żywocie y czynach pomienionego króla Artura, o iego szlachetnych rycerzach Okrągłego Stołu, ich przedziwnych wyprawach i przygodach, o Świętego Graala odnalezieniu, na koniec o śmierci bolesney y o świata tego przez nich wszystkich opuszczeniu. Którą to księgę Pan Thomas Malory, Rycerz, o czem wyżej wspomniane było, po angielsku ułożył, zaś ja w oficynie mojej w Opactwie Westminsterkim drukować ukończyłem w dniu ostatnim lipca Roku Pańskiego MCCCCLXXXV.
*Caxton me fieri fecit*²²⁸.

²²⁷Edward IV (1442–1483) — król Anglii w latach 1461–1483, z krótką przerwą w latach 1470–1471. [przypis edytorski]

²²⁸*Caxton me fieri fecit* (łac.) — Caxton sprawił, że mnie uczyniono. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/cutler-o-krolo-arturze-i-rycerzach-okraglego-stolu>

Tekst opracowany na podstawie: Uriel Waldo Cutler, O królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu, tłum. Felicia Kruszevska, Wydawnictwo Pelikan 1991.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Wolne Lektury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Monika Kępska, Paulina Choromańska, Wojciech Kottwica.

ISBN 978-83-288-7057-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.